

ZESZYT SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1985



ZESZYT SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYZ



LITERACKI  
1985

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 403

ISBN 2-7168-0064-2

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,  
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Jan KRAJOWIEC

## CZTERDZIESTOLATEK

W powodzi rocznicowych jubileuszy 1984 roku, spośród których najhuczniej, w poszumie sztandarów fundowanych przez tak zwane społeczeństwo komisariatom wszystkich rang i szczebli, obchodzona była rocznica MO i SB — zapomniano o skromnym, cichym, ale jakże mimo to ważnym jubileuszu 40-lecia państwowego monopolu teatralnego w Polsce.

Związki między sztuką teatralną a władzą państwową są odwieczne.

Teatrem interesuje się społeczeństwo. Społeczeństwem interesuje się władca. *Ergo* władca interesuje się teatrem.

Bywają również władcy, którzy lubią teatr.

Przede wszystkim jednak każdy posiadacz władzy wie, że zasięg społeczny teatru stwarza kuszące możliwości oddziaływania za jego pośrednictwem. Z drugiej strony rodzi niebezpieczeństwa i zagrożenia, których trzeba unikać przez poddanie teatru systemowi wczesnego ostrzegania za pomocą różnych metod kontroli. Są to również zjawiska odwieczne, tak samo stare jak teatr i władza, jak państwo.

Teatr także interesował się związkami z władzą. Antrepryza teatralna jest kosztowna. Nie stać na nią na ogół samych artystów. Widowni amfiteatralnej (w krajach śródziemnomorskich, gdzie kolebka tej sztuki) czy też pokrytej dachem i ogrzanej (w krajach o surowszym klimacie) nie wybudują aktorzy. Artysta teatralny musi żyć: jeść i pić, odziewać się (plus wydatek na kostiumy oraz maski lub szminki), utrzymywać rodzinę. Rozglą-

da się więc za mecenasem. Bez trudu znajduje takiego, który kocha teatr i ceni artystów. Płaci — i wymaga. Tak było zawsze.

Mecenasem bywał król, bywał książę, bywał biskup, bywali panowie magnaci, kanclerze, szambelani, lordowie, wojewodowie... Bywali też i ludzie pośledniejszego stanu: miasto, rada miejska. *Municipium*. Tak jest nadal. Bywały i bywają w świecie teatry państwowe, obok miejskich, grupowych, prywatnych — zależne od kogoś dzierżącego jakiś zakres władzy politycznej, niekoniecznie centralnej. Ale zawsze musi to być siła ekonomiczna.

Pomyślność materialna niektórych społeczeństw spowodowała, że rozrywka stała się tam przemysłem. Powstały teatry komercyjne, stanowiące własność osób prywatnych, które czerpią z nich zyski. Osoby te nie zajmują się polityką, nie mają żadnej władzy. Mają zmysł do robienia interesów połączony z gustem artystycznym. Korzystają z liberalizmu państwowego w dziedzinie kultury i życia społecznego. Są to teatry tak zwane niezależne. Niezależność ta jest limitowana równowagą między programem artystycznym a oczekiwaniami widowni, a także między kosztami a wpływami. Utrzymują je sami widzowie, dopóki akceptują program, repertuar i poziom artystyczny takiego teatru — kupując bilety.

Z tego krótkiego przeglądu historyczno-geograficznego wynika, że w światowej sztuce teatru panuje pluralizm — wprawdzie konduity nieco podejrzanej o marksistowskie związki między „nadbudową” a „bazą”, ale bogaty w różne możliwości światopoglądowe, artystyczne, ideowe, w różne możliwości interpretacyjne.

Wszystko to między bajki włożę, gdy przystąpię do opisywania w duchu rocznicowym sztuki teatru w Polsce.



Teatr polski wyszedł z wojny zmaltretowany fizycznie. Wskutek brutalności działań wojennych i terroru okupacyjnego stracił setki ludzi, artystów i robotników teatralnych. Przepadł prawie w całości dorobek materialny teatru, zrujnowane i wypalone sale teatralne straszły pustką, znikły kostiumownie i magazyny dekoracji, spłonęły archiwa i biblioteki.

Ale na pierwszy sygnał możliwości powrotu do pracy zbiegali się zewsząd rozproszeni ludzie. Zanim stanęli na scenie, musieli z niej własnymi rękami uprzętać gruzy. Na pustych widowniach ustawiali ogrodowe ławki. Wyneźdzniali i głodni przystępowali

do prób, ucząc się na nowo zawodu po prawie sześciolietniej przerwie.

Teatr polski wyszedł z wojny zmarnowany fizycznie, ale skrzepiony moralnie. Miał w sobie wielką inwencję i potrzebę twórczą.

Był oczyszczony. Ogromna większość artystów dochowała wierności tajnej uchwale Rady Teatru, złożonej z najwyższych autorytetów środowiska, która zobowiązywała członków przedwojennego ZASP-u do powstrzymania się od występów na scenach publicznych w czasie okupacji. Nieliczni, którzy złamali ten zakaz i występowali w gadzinowych teatrach i teatrzykach prowadzonych pod kontrolą niemiecką, zostali po wojnie osądzeni za kolaborację i obłożeni środowiskowym bojkotem.

Był powołany. Przez okupacyjne lata przymusowej beczynności zawodowej reprezentacja środowiska, złożona z jego najlepszych, najświetlejszych, najbardziej utalentowanych przedstawicieli, opracowała program odrodzenia sztuki teatru w nowej — nikt nie wątpił — niepodległej i demokratycznej Polsce, która po zwycięskiej wojnie wstanie z ruin i zgłiszczy jako sprawiedliwa i wolna ojczyzna.

Jak wszystko co wzniosłe i piękne w Polsce, nie tylko w Polsce teatralnej, wyrastał on z Wyspiańskiego. Potrzebę dobrze zorganizowanego społeczeństwa, mądrego państwa łączył z romantycznym narodowym mistycyzmem, a duchowy arystokratyzm i estetyzm z ludową krzepą.

Oświeceniową i społecznikowską frazeologią pasował jak ulał do rzeczywistości deklarowanej przez nowych zarządców kraju. W dużym stopniu pasował też do potrzeb bieżącego życia. Hasła wydobywania Polski z wiekowego zacofania, wciągnięcia nowych, wychodzących z mroku na świat, upośledzonych dotąd klas społecznych w orbitę oddziaływania kultury ogólnonarodowej z jej ukształtowanymi przez sztukę i historię wzorcami myślenia, postępowania, działania — to wszystko mimo różnych niekorzystnych i nieakceptowanych koincydencji politycznych porywało teatr do pracy.

Żywe i świeże, lecz już promieniujące świętością narodowego niemal mitu, tradycje związanych z lewicą intelektualną takich przedwojennych zespołów teatralnych jak „Reduta” Osterwy i Limanowskiego, takich artystów jak Leon Schiller, Stefan Jaracz, Karol Adwentowicz, Władysław Daszewski i inni, ułatwiały drogę teatru w nowej rzeczywistości.

Ale szybko okazało się na tej drodze, że w owym „teatrze ogromnym” — wielkim i przez narodowy repertuar, i przez swoje posłannictwo, i przez wielki zasięg społeczny swej sztuki — nie

ma miejsca na główne dzieła narodowych wieszczów. Największy skarb polskiego teatru, skarb kultury polskiej, zawierający sekret wewnętrznej niepodległości i suwerenności narodowej Polaków, określający granice naszej odrębności i tożsamości narodowej i kulturowej — od „Dziadów” Mickiewicza, przez główne dzieła Wyspiańskiego poza „Weselem”, do „Róży” Stefana Żeromskiego — przez wiele pierwszych lat PRL nie pojawił się na scenie. Z prostego powodu... Dzieła te zawierają liczne akcenty antyrosyjskie, lub, jak „Nieboska komedia” Zygmunta Krasińskiego, nie dają się łatwo obłąskawić ideologicznie.

Ciekawą notatkę do tej sprawy zawiera fragment „Godziny przestrogi” Jana Lechonia, który — choć emigrant oddalony od kraju — doskonale wyczuł jego powojenny klimat. Oto dyrektora krakowskiego teatru w 1945 roku odwiedza mickiewiczowski Konrad i woła słowami Wieszca: „Wróć nam, wróć nam Dziady!”. Dyrektor Karol (imię przejrzyste) odpowiada:

*Niczego nie chcę bardziej. Ciągle o tym marzę.  
Na razie pozwolili dać w repertuarze.  
Ale widzisz: minęło już sto lat z okładem,  
Odkąd drogi Gustawie stałeś się Konradem,  
I różnych takich rzeczy przybyło na świecie,  
Przy których Nowosilcow jest niewinne dziecko.*

Jedną z pierwszych wielkich batalii o prawo do narodowego repertuaru stoczyli ludzie teatru walcząc o „Dziady” na scenie.

Dopiero w latach postalinowskiej odwilży walka ta uwięziona została kompromisową pod względem artystycznym i filozoficznym realizacją Aleksandra Bardinięgo w warszawskim Teatrze Polskim. „Znam co być wolnym z łaski Moskwicina”...

Łaskawszego losu doznało wielokrotnie wystawiane i wznawiane „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, a to z powodu swego krytycyzmu wobec inteligencji, szlachty, duchowieństwa itd., czyli klas ogólnie mówiąc „niepostępowych”, zaś szacunku i uznania wyrażonych „postępowemu” chłopstwu. Demokratyzm i realistyczna ostrość widzenia świata Juliusza Słowackiego także ocalały niektóre jego dzieła dla teatru pierwszych lat powojennych. „Lilla Weneda” przejmującym językiem wenedzkich harf ocalałych z pożogi lechickiego najazdu inaugurowała odbudowany z wojennej ruiny Teatr Polski w 1946 roku. Do cna wyzyskano „Horsztyńskiego” dla politycznych polemik z magnaterią feudalną, jakby to była niezwykle pilna potrzeba chwili bieżącej. Natomiast na „Kordiana” i „Księdza Marka” przyszło parę lat poczekać.



Decyzje programowe i repertuarowe nie zapadały w gabinetach dyrektorów ani na posiedzeniach rad artystycznych. Nie mieli w tych sprawach również głosu ci, którzy te decyzje później realizowali.

Prawo do prowadzenia polityki repertuarowej, a także personalnej teatrów skoncentrowało w swoich rękach państwo, a mianowicie Ministerstwo Kultury i Sztuki, które powołało w swojej strukturze tak zwany Centralny Zarząd Teatrów. Po początkowych wahaniach co do wyboru formy organizacyjnej sieci teatrów, które mnożyły się jak grzyby po deszczu, korzystając z ogólnego entuzjazmu dla wszelkich odradzających się twórczych objawów życia — zdecydowano podporządkować teatry władzom centralnym. Powstały państwowe teatry dramatyczne, państwowe teatry lalkowe, państwowe opery i operetki. Samorządy miejskie, które początkowo wzorem lat przedwojennych objęły teatry swoją opieką, zostały wydziedziczone i całą sieć teatrów przejęło bezpośrednio pod swój zarząd Ministerstwo Kultury. Samorząd terytorialny wkrótce też zresztą zakończył żywot, wznosząc się na „wyższy etap rozwoju ludowej demokracji”, a mianowicie został przekształcony w system rad narodowych, całkowicie bezwolnych i ubezwłasnowolnionych w sprawach teoretycznie podlegających ich kompetencji.

Ludowo-demokratyczne państwo (socjalistycznym mianowało się nieco później) podało pięknoduchom, cyganom, artystom, niepraktycznym marzycielom pomocną dłoń i z kapitalistycznej dżungli sprzecznych interesów, w której tkwili za sanacji, wyprowadziło ich — można powiedzieć — w pole: na czystą i jasną przestrzeń twórczości ograniczonej do artystycznej ornamentyki zadań ideowo-wychowawczych, czystą i jasną przestrzeń socjalnego bezpieczeństwa, zagwarantowanego przez układ etatów, grup uposażeniowych, rang, awansów, dodatku za wysługę lat, premii za wykonanie planu, godzin nadliczbowych, norm produkcyjnych i całej niemożliwej do opisania przędzy biurokratycznej, z której uszyta jest ta złota siatka na motyle.

Nie pierwsza to w historii próba upaństwowienia sztuki i artystów. Jak daleko sięga ludzka pamięć wstecz, próby takie — z powodzeniem — czyniono zawsze i wszędzie, pod każdą szerokością geograficzną i w różnych systemach politycznych, wobec artystów wszelkich dyscyplin — oferując, w zamian za podporządkowanie i twórczość na zamówienie, rozmaite apanaże. Sztuka i religia, religia i sztuka — będące zawsze domeną niezależności duchowej człowieka — aż prosiły się o ujarznienie. Nigdy jednak nie odbyło się to tak kompleksowo. Plan najwyższym

prawem gospodarki socjalistycznej — a sztuka to nie tylko twórczość, to także ekonomia (zwłaszcza sztuka teatralna, przywiązana do pieniądza). Doświadczenie wschodniego sąsiada i mocodawcy, będące wzorem wszelkich działań ustrojowych — pomoc, przyjaźń i przykład — zostało skopiowane szczegółowo.

Rozwiązania totalitarne w dziedzinie twórczości artystycznej wykazują na ogół pewne luki. Mimo najlepszych starań i chęci biurokracji państwowej i partyjnej pewne obszary wymykają się spod kontroli, nie dają się zamknąć w zorganizowanej formie. Niby w astronomicznych „czarnych dziurach” koncentrują się w nich olbrzymie potencjały ducha. Można upaństwowić drukarnie i wydawnictwa, ale pisarza trudno zapędzić do literackiego kolektywu produkcyjnego. Siedzi on w domu nad maszyną do pisania (sam tak siedzę w tej chwili), która przecież jest czymś w rodzaju prywatnej drukarni... No, chyba że mieszka w Rumunii, gdzie kontrolą policyjną objęto niedawno również prywatne maszyny do pisania. Sztalugi i farby również nie poddają się upaństwowieniu, chociaż państwo skutecznie zapuszcza macki w środowiska plastyków, chwytając się różnych sposobów, przede wszystkim finansowych. Bez trudu natomiast upaństwowiono architektów, nie dając im w zamian nic i likwidując praktycznie architekturę jako dziedzinę twórczości artystycznej.

Bez trudu wprowadzono państwowy monopol teatralny, upaństwowiając nie tylko budynki, sceny, warsztaty i samych artystów, lecz także widownię. Państwo za pośrednictwem rozmaitych swoich agend zaczęło trudnić się dostarczaniem teatrom tak zwanego „zbiorowego widza”, windując frekwencję (przynajmniej statystyczną, jeśli nie rzeczywistą) do poziomu niemal stuprocentowego wykorzystania sal teatralnych. Jeszcze jeden kłopot z głowy...

Przed wojną, na trzydzieści pięć milionów ludności Polski, teatry wszelkich typów odwiedzało rocznie nieco ponad pięć i pół miliona widzów. W 1949 roku na 24 miliony obywateli do teatru poszło ponad osiem milionów, a w 1965 roku, na z górą 31 milionów ludności, w teatrze było 13 milionów.

Czy to źle? Ano dobrze, przede wszystkim ze względu na tych ludzi, którzy taką czy inną drogą, świadomie czy nieświadomie, z wyboru czy z przymusu — znaleźli się jednak w teatrze. Obcowali ze sztuką. W późniejszych latach cyfry frekwencyjne nie rosły już tak gwałtownie, a pod koniec lat siedemdziesiątych zaczęły nawet spadać (między innymi ze względu na powstanie gigantycznej widowni teatru telewizyjnego) — ale przecież wielki

awans kulturalny społeczeństwa w jubileuszowym czterdziestolecu nie ulega wątpliwości. Teatr stał się bliski milionom ludzi.

Ten związek serdeczny odczuje środowisko teatralne w latach 1980/1981, gdy teatr zacznie odzyskiwać swoją autentyczność — i po 13 grudnia, gdy prowadzić będzie dramatyczną walkę o prawo do prawdy, którą toczy do dziś, z coraz mniejszą wiarą i nadzieją...

To jest ta ładniejsza strona medalu. Z orzełkiem i hasłem.

Popatrzmy jeszcze na tę drugą. Państwowy monopol teatralny, w rekompensacie za pełne podporządkowanie polityczne i programowe teatrów zaoferował artystom stabilizację materialną. System ten stał się jednym z elementów modelu państwa opiekuńczego. Jak mówi prezydent Reagan, u socjalistów zawsze jest za dużo państwa, a za mało ludzkiej inicjatywy. Państwo opiekuńcze (jak to słodko brzmi! — a gdzie rzeczywistość?) swoją zbyt daleko posuniętą troską o wszelkie przejawy życia społecznego i kulturalnego obywateli uwalnia ich od wielu przykrych kłopotów codzienności, ale jednocześnie niepostrzeżenie i bezboleśnie dokonuje operacji przypominającej lobotomię: ludzie poddani tej socjalnej terapii tracą bojowość, zdolność do walki, zdobywczość. Stale im się coś należy: a to premia, a to wczasy, a to talon na samochód, a to kartka na cukier... Regularność wypłat uznają za rzecz bardziej naturalną i uzasadnioną od rywalizacji i konkurencji o byt zawodowy czy artystyczny, od dbałości o swą własną jakość, kondycję zawodową i twórczą.

Stają się obojętni na przejawy zła. Nie oburza ich marnotrawstwo grosza publicznego, nagminne w tym systemie. Nonsensy i absurdy gospodarcze traktują z politowaniem i nonszalancją: phi, a nie mówiłem?... Żeby to tylko to. Głowę muru nie przebijesz.

Snują się apatycznie jak karpie w ciepłej wodzie tego stawu, z którego wyłowiono wszystkie szczupaki, gardzą sobą i jednocześnie drżą, żeby im ktoś nie dolał zimnej wody. I tylko czasem sprytny błysk zadowolenia pojawia się w oczach, gdy uda się któremuś poderwać tłusty kąsek poza ustaloną kolejnością rang i przywilejów.

Uświadamiając sobie ten obraz, z przyjemnością myśli się o rewolucji kulturalnej.

Jest to jedna z najsmutniejszych przemian socjopsychicznych, jakie dokonały się w czterdziestolecu, trwale przekształcając stosunki międzyludzkie i charaktery obywateli PRL. Proces ten obejmuje coraz większe obszary wszystkich dziedzin życia, od sztuki po gospodarkę — i na tych dwóch krańcach jest chyba najbar-

dziej zauważalny i szczególnie szkodliwy. Zepsuty został mechanizm sterujący w naturalny sposób kierunkiem rozwoju. Funkcjonalnie ze sobą sprzężone kolejne fazy działań ludzkich zostały rozdzielone i włączają się jedynie na rozkaz; przejście ze stanu spoczynku do działania wymaga odtąd sterowania ręcznego: specjalnych bodźców, nakazów, zleceń. W sytuacji zagrożenia panującego układu niestabilnością, jedynym utrwalonym odruchem obronnym jest dążenie do jak najszybszego ponownego przejścia w stan spoczynku, i to na poziomie możliwie nie wymagającym żadnych kosztów i nakładów (fizycznych czy psychicznych), za cenę jak najmniejszego ryzyka, czyli na najbliższym osiągalnym poziomie poniżej — nie powyżej — poprzedniego.

Tak się normalizuje i stabilizuje polska gospodarka, tak się normalizuje kultura. Te reguły, obejmujące wszystko i wszystkich, dotyczą także teatru i aktorów.

Jestem niesprawiedliwy? Być może. Heroiczny zryw roku 1980 wyrwał środowisko teatralne z zastoju. Ekspłodowało natychmiast niemal histeryczną lawiną godnościowych demonstracji, o charakterze zdecydowanie ekspiacyjnym, bardzo szczerych, wzruszających nawet — i bardzo zarazem teatralnych, aktorskich, co przecież w tym środowisku naturalne. Podobnie, choć z użyciem innego zawodowego rynsztunku, zachowało się środowisko dziennikarskie.

Czy to przypadkowe? Czy te dwa środowiska twórcze nie miały szczególnie dużo, więcej niż inni, do odrobienia?

Wzloty mamy już za sobą. Wróćmy do upadków.

Do zawodowej techniki aktorskiej należy dyspozycyjność. Giętkość. Im większa skala możliwości transformacyjnych, tym większa przydatność aktora. Musi on umieć grać króla i żebraka, anioła i diabła, świętego i grzesznika, cnotliwego i łajdaka.

Bywało, że różnicę między dobrem a złem w sztuce aktorskiej niektórzy sprowadzali do kwestii technicznej: dobre to znaczy dobrze zagrane, a złe — zagrane źle.

Aktorzy umówili się, że ponoszą odpowiedzialność wyłącznie za to, jak wykonali pracę. Za to, co było treścią pracy i co mogło być jej skutkiem, odpowiadał ktoś inny.

Tej koncepcji etyki zawodowej służyło pojęcie „artysty-wykonawcy”. Można się długo spierać o to, czy aktor jest twórcą czy odtwórcą, interpretatorem dzieła literackiego czy też autorem dzieła scenicznego, jakim jest rola; w jakiej mierze przekazuje treść dzieła stworzonego przez pisarza, a w jakiej przez reżysera-inscenizatora; ile z treści i formy należy do tamtych, a ile do niego? Nie ulega natomiast wątpliwości, że zarówno na treść,

jak i formę — na wartość i sens przekazu ideowego i artystycznego dzieła teatralnego — wpływ mają czynniki uzależnione nie tylko od doskonałości warsztatu zawodowego i od poziomu świadomości aktora, lecz także od jego wyglądu zewnętrznego i naturalnych przymiotów takich jak uroda, sposób poruszania się, barwa głosu itp. Ale czy te naturalne zalety lub wady dają się wartościować moralnie?

Pewne, że dają się użyć.

I używano ich też na wszystkie strony i w najróżniejszych celach, rzekomo na wyłączną odpowiedzialność reżyserów, dramaturgów, dyrektorów teatrów. Raz do „Brygady szlifierza Karhana” i „Kremłowskich kurantów”, drugi raz do „Święta Winkelrieda” i „Łaźni”. Raz do „Sprawiedliwych ludzi” Kazimierza Brandysa, innym razem do „Pastorałki”. Do „Kąkolu i pszenicy” Tadeusza Łomnickiego, a potem do „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego. Do „Wieży malowanej” w STS-ie i do „Zupy grochowej” na festiwalu piosenki żołnierskiej w Kołobrzegu (diapazon Wojciecha Siemiona). Niewymienieni nie mają się co cieszyć, że uszło im na sucho: pamięta się wszystko, ale lista byłaby kilometrowej długości. Gdyby jeszcze dodać wszystkie bezczelne filmy, zniekształcające rzeczywistość i historię kraju, obrażające godność obywatelską i narodową! Gdyby wymienić wszystkie paskudy telewizyjne, odczo wykonywane na zlecenia prezesów, ministrów i sekretarzy! Gdyby jeszcze wspomnieć wiernopoddańcze upodlenia akademiowe, rocznicowe i jubileuszowe, a nawet urodzinowe (słynne urodziny Edwarda Gierka w TV z udziałem najświetniejszych nazwisk aktorskich recytujących wierszyki, niezapomniany pokaz obłudy)! A te pokłony bite przez wielkiego aktora „czapką do ziemi, po polsku” na scenie kremłowskiego Pałacu Zjazdów, przed ciemiężycielami ojczyzny — o, byłaby to prawdziwa lista hańby!

Zostańmy jednak przy teatrze, który — trzeba przyznać — często mimo wszystko ratował resztki tak zwanej twarzy w tych nieustannych pojedynkach sprytu z honorem, sprzedajności z dumą, cynizmu ze wstydem. Teatr, w którym mimo zbiurokratyzowania i poddania kontroli państwowej i partyjnej, ludzie współpracując częściej patrzą sobie w twarze, na ręce i w oczy niż w filmie czy telewizji — starał się zachować, i z powodzeniem, jak najwięcej z duchowego dziedzictwa niepodległości.

Dzięki temu przeżyliśmy w teatrze i z teatrem wzniosłe chwile powrotu na ścieżki kultury europejskiej w latach odwilży, przełomu październikowego 1956 roku i w ciągu kilku lat następnych.

Wtedy to partyjna brygada agitacyjno-propagandowa, przybudówka frontu ideologicznego partii, jaką był łódzki Teatr Nowy, zamieniła się w scenę walki o prawdziwą sprawiedliwość społeczną i wolność jednostki, rozumianą wprost, bez pseudo-marksistowskich łamańców dialektycznych. „Święto Winkelrieda” Andrzeja Jewskiego i Zagórskiego, „Łaźnia” Majakowskiego objawiały nową drogę, a zarazem prezentowały nową osobowość odmienionego po raz pierwszy Kazimierza Dejmka. Wtedy to pojawił się zdumiewająco nowoczesny i żarliwy Teatr Ludowy w Nowej Hucie Krynicy Skuszanki i Jerzego Krasowskiego (co się z nimi obojgiem później stało! — linia pochyła w dół, po straszliwe „Zwolony” i żałosne „Zemsty” w Teatrze Narodowym stanu po-wojennego). Tamten czas owocował świetnym Teatrem Dramatycznym w stolicy (dyrekcja Mariana Mellera, reżyserzy Ludwik Rene, Wanda Laskowska, Konrad Swinarski, wspierała para aktorska Halina Mikołajska i Jan Świdorski, potem Gustaw Holoubek) — teatrem zamordowanym dziś na naszych oczach przez niejakiego J. P. Gawlika. Kontynuował swoją zawsze doskonale zrównoważoną i świetnie literacko przemyślaną linię repertuarową i reżyserską Erwin Axer w Teatrze Współczesnym, wsparty plejadą gwiazd z nieodżałowaną Zofią Mrozowską na czele. Tamten czas wywołał krótkotrwałą, ale świetną karierę artystyczną Teatru Wybrzeże w Gdańsku-Gdyni-Sopocie pod kierownictwem młodego Zygmunta Hübnera, gdzie reżyserował on sam obok Andrzeja Wajdy i również Konrada Swinarskiego, a na scenie pierwsze triumfy odnosili Zbyszek Cybulski, Bogumił Kobiela, Jan Maklakiewicz, Edmund Fetting i młodzieńki Władysław Kowalski.

Skoro padły już nazwiska — hasła: Cybulski i Kobiela, trzeba wspomnieć o wywodzącej się również z ducha tego czasu, z odwilży 1954 roku, pierwszej i zwycięskiej inicjatywie przełamania państwowego monopolu teatralnego, a mianowicie o zrodzonym wówczas ruchu młodej inteligencji twórczej: ruchu teatrów studenckich. Na Wybrzeżu „Bim-bom”, w Warszawie STS, w Łodzi „Pstrąg”, nieco później „Kalambur” wrocławski i również warszawska „Stodoła” — wywołały falę aktywności umysłowej i twórczej, bardzo krytycznej wobec rzeczywistości politycznej — falę, która silnie oddziaływała na świadomość społeczną zwłaszcza w kręgach inteligencji, a także na całe życie teatralne. Był to pokaz możliwości tkwiących w żywym ruchu teatralnym, jeśli nie jest skrępowany nakazami i zakazami, jeśli wydobędzie się spod kontroli, jeśli tworzy spontanicznie. Nic dziwnego więc, że ruch teatrów studenckich, który od tamtego czasu przeżywał zresztą różne transformacje wewnętrzne, dyktowane zmieniającą się sy-

tuacją — wielokrotnie poddawany był przez biurokrację administracyjnej presji, aż do upaństwowienia włącznie (STS w 1970 roku). Niektóre zespoły, po przekroczeniu limitu wieku studenckiego, same szukały oparcia o instytucje państwowe (Teatr STU z Krakowa, Teatr Ósmego Dnia z Poznania). Znamiennej ewolucję przeszedł ten ostatni z wymienionych. W 1984 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki zawiadomiło, że nie jest zainteresowane dalszą działalnością Teatru Ósmego Dnia i odmówiło finansowego wsparcia. Zespół nie rozwiązał się jednak. Powrócił do starych form działania studenckiego teatru ubożego i wędruje po parafiach i świetlicach, prezentując swoje przedstawienia i zarabiając na życie. W ten sposób koło się zamknęło. Podstawą niezależności twórczej może być tylko niezależność materialna teatru i artysty. Jedynym podporządkowaniem, które działa korzystnie na sztukę teatralną, jest zależność od widza.

Od tej zależności uwolniło państwo artystów i zespoły, obejmując teatry swoim monopolem. Jest to jedyna wolność, jedyna swoboda, jaką PRL ofiarowała twórcom w okresie czterdziestu lat swego istnienia — i zarazem jedyna zupełnie niepotrzebna.

Istnieje teoria, że to dzięki tej wolności powstała i mogła się rozwinąć w polskim teatrze swoboda poszukiwań twórczych, oczywiście głównie formalnych, pod finansową opieką państwa. Jest to nieprawda. Najwybitniejsze z teatrów poszukujących nowych rozwiązań (Teatr-Laboratorium Grotowskiego, „Cricot II” Kantora) były zawsze teatrami kasowymi, który nigdy nie skarżyły się na brak chętnych do kupna biletów — a ponadto jeszcze, mając ogromną popularność za granicą, przysparzały państwu dewiz, i to tych najcenniejszych, z drugiego obszaru płatniczego, nieustannie prawie podróżując po wszystkich kontynentach. Zresztą nawet eksperymentatorzy niższej kategorii, odkrywcy chwytów, które lepiej by pozostały zakryte przed oczami widzów, mieli nie najgorsze powodzenie kasowe — jeśli już nie u naszej rodzimej publiczności, która nie znosi nudy i lipy, to przynajmniej u zagranicznych snobów.

Natomiast uwolnienie od ciężaru odpowiedzialności przed widzem fatalnie wpłynęło na średni stan jakości wykonywania zawodu aktora i reżysera teatralnego w Polsce. System etatowy wyposażony w rozmaite dobrodziejstwa socjalne zamienił artystów w urzędników, pozbawionych jedynie biurka — ale zagwarantował prawo do codziennej szklanki herbaty (*sic!*), ręcznika, mydła, itd. — a przede wszystkim do regularnej płacy niezależnej od pracy. Płacy za samo istnienie, za tak zwaną „gotowość”... Wkrótce jednak okazało się, że o prawdziwej gotowości, dyspo-

zycyjności aktora, którą w okropnym kapitalizmie wymusza liczna rezerwowa armia pracy przejściowo bezrobotnych aktorów, mowy u nas nawet być nie może. U nas aktor całkowicie nieprzydatny, o dawno utraconych przez niezachowywanie zasad higieny zawodowej kwalifikacjach — z kodeksem pracy w ręku, wsparty o Komisję Zakładową związku zawodowego i podstawową organizację partyjną (z reguły skupiającą najgorszych aktorów), mógł latami trwać w teatrze i natrzęsać się z bezsilnych starań dyrektora, który chciał się go pozbyć.

Ci więc „artyści-wykonawcy”, o których była mowa wyżej, deklarujący obojętność na normy ideowe i polityczne, a gotowi do realizacji każdego zadania artystycznego, bez względu na jego poziom, wartość i treść — w rzeczywistości bardzo często byli zerowi nie tylko pod względem moralnym, ale i co najwyżej dwójkowi pod względem artystycznym. Bowiem te same zjawiska i procesy, które spowodowały odstępianie od mierzenia wartości pracy artystycznej skalą ideową i etyczną, spowodowały gwałtowny upadek jakości warsztatowej, zawodowej aktorstwa polskiego.

Na tle wyzutej z ambicji artystycznych miernoty aktorskiej — lub też przeciwnie, przeżartych chorobliwymi ambicjami lecz pozbawionych elementarnych umiejętności zawodowych reżyserkich hochsztaplerów, których namnożyło się bez liku — wielką jasnością świeciło zawsze kilkadziesiąt gwiazd aktorskich, zdumiewających doskonałością i sprawnością zawodową — i kilkanaście nazwisk reżyserów, którzy w tych warunkach negatywnej selekcji wartości zwykle robili dobre przedstawienia. To dzięki nim mimo wszystko chodziliśmy do teatru, dzięki nim skupialiśmy się przy telewizorach, gdy teatr za pośrednictwem techniki przychodził do nas.

Teatr — po krótkotrwałym lecz silnie przeżytym kryzysie 1968 roku, związanym ze zdjęciem „Dziadów” ze sceny i usunięciem Kazimierza Dejmka z dyrekturki Teatru Narodowego — dostąpił łaski ponownego ożywienia nadziei na swobodny rozwój artystyczny i rozwinięcie swej funkcji społecznej w okresie wymiany zdyskredytowanej ekipy Władysława Gomułki na pragmatyków i realistów, a przy tym rzekomo dobrych rządców z ekipy Edwarda Gierka.

Strzały wymierzone przez partię, milicję i wojsko w robotników Wybrzeża w 1970 roku słabym jedynie echem rozległy się w teatrach, podobnie jak we wszystkich środowiskach inteligentkich i artystycznych. Nie znaczy to, że brakowało tym środowiskom współczucia i zrozumienia wobec robotników, jak zabrakło tego robotnikom w sześćdziesiątym ósmym. Tym razem jednak



partia zastosowała zręczną socjotechnikę, dokonując szybkiej zmiany linii politycznej i personalnej. Zanim ktoś zdążył pomyśleć o rozliczeniach — a zwłaszcza zanim zdążył przekształcić je w fakt artystyczny — było już po herbacie. Społeczeństwo ożywione nowymi nadziejami, pełne zaufania do nowych władz, pokrzepione bez ograniczeń rozdzielanymi na prawo i lewo przez Gierka i jego kolegów uściskami dłoni, pomaszeroowało budować drugą Polskę. Teatrowi również wyznaczono godne i znaczne miejsce w tej marszowej kolumnie. Tuż za orkiestrą.

Niesłuchanie szybko rozwinęła się w życiu publicznym Polski lat siedemdziesiątych wielokrotnie później opisywana predylekcja nowych proletariackich władców do pałacowego stylu bycia, przeładowanego dworskim ceremoniałem i napuszoną widowiskowością. Stąd nieznanym dotąd wzrost rangi teatru do bardzo ważnego składnika życia oficjalnego. A co za tym idzie — deszcz państwowych godności, pseudopolitycznych zaszczytów, nagród, dyplomów, orderów i medali, jaki począł spadać na barki i piersi teatralnych notabli.

Władza i teatr, teatr i władza splecione w przenikający się wzajemnie, dekoracyjny ornament drugiej Polski, poczęły wieść życie bogate. Ceremonie, festiwale, akademie, galowe premiery — słowem wszelkiego rodzaju parady, narady i defilady zdominowały życie teatru. Stał się on teatrem co się zowie — dworskim.

Ożywienie gospodarcze, którego podstawą były dolarowe kredyty spływające szerokim strumieniem — niebываłe otwarcie Polski na Zachód, czego przejawem był prawie swobodny ruch ludzi, książek, czasopism, filmów, wszelkiego rodzaju dóbr kultury materialnej i duchowej w obu kierunkach — pochwyciły również teatr w swe przyjazne objęcia. Zdawało się, że jest to prawdziwy koniec stalinizmu, że Gierek zadał mu druzgocące ciosy — i to na drodze działań pozytywnych — po których już ten zasłużony dla komunizmu system się nie podniesie. Było to złudzenie — ale na jakiś czas żelazna kurtyna przestała praktycznie istnieć.

Konwergencja zawładnęła teatrem. Przez okno wybite na świat wyfrunęło kilka teatrów, przywożąc zdumiewająco pochwalne opinie. Do Polski zjechały zespoły z całego świata, by u nas właśnie inaugurować nowy cykl sezonów Teatru Narodów pod auspicjami UNESCO i ITI (Międzynarodowego Instytutu Teatralnego). Wreszcie na zaproszenia dyrekcji teatrów na wschodzie i zachodzie, na północy i południu ruszyli polscy reżyserzy niby jeźdźcy Apokalipsy, by zadziwić świat śmiałością swych teatralnych koncepcji, oderwanych od rzeczywistości, dumnie metafizycz-

nych, wspartych na szkole wyobraźni polskiego romantyzmu, co dla obcego widza było niezwykle egzotycznym przeżyciem.

Kariera polskiego teatru na świecie w latach siedemdziesiątych wynikała z głębokiej potrzeby mas drobnomieszczańskich, które awansowały do roli konsumentów kultury nie po to, by sobie objaśniać świat — lecz po to, by uczestniczyć w misterium jego niezrozumiałości. Nie po to, by zrozumieć i opanować — lecz by zagłębić się w tajemnicy i odczuć popularny ból istnienia, o którym na co dzień nie ma się pojęcia, skrzętnie ciułając grosz do grosza i porastając w miękkie piórka z łagodnym zadowoleniem. Ofiarowując tym ludziom teatr trudny, a zarazem w jakiś tajemniczy sposób ogarniający rzekomo całe doświadczenie ludzkości, które warto objąć, artyści pozwalali drobnomieszczańskiemu odczuć smak i wartość kulturowego awansu. Prostota sztuki, jej skromność, jej prawdziwy intelektualizm, zawsze pokorny wobec rzeczywistego skomplikowania świata — byłyby dla tego odbiorcy nie do przyjęcia.

Ten widz, jak biblijny Adam ze swoją żoną Ewą — ubraną w najlepszym magazynie i uczesaną przez najlepszego fryzjera — chciał sięgać wprost po jabłko z teatralnego drzewa wiadomości, by syntetycznie i witaminowo wyposażyć się w tajemnicę poznania. Gdyby nagle zjawił się anioł prostoty i przykrym gestem ognistego miecza kazał zająć z powrotem właściwe miejsce w drabinie społecznego trudu, widz ten krzyknąłby z oburzeniem: O, nie! Nie za moje pieniądze!

Polski teatr doskonale przystosował się do potrzeb zagranicznego rynku i zajął natychmiast czołowe miejsce w systemie ich zaspokajania. Gorzej, że ten sam styl pracy przyjął się powszechnie w naszym własnym domu, gdzie potrzeby były całkiem inne.

Tu służył już tylko zadowoleniu władz, wulkanicznym wprost erupcjom cmokierstwa ogłupiającej i w większości skorumpowanej krytyki teatralnej, która zafascynowana „europejskością” polskiego teatru kolekcjonowała już tylko tak zwane wydarzenia, nie zastanawiając się nad ich sensem i potrzebą w konkretnej, prawdziwej rzeczywistości kraju — i coraz bujniejszym ambicjom coraz bardziej pomysłowych inscenizatorów.

Tu wszystko się zgadzało — włącznie z kasą — oprócz zdrowego rozsądku.

Smutny ten proceder ogarnął prawie wszystkie czołowe teatry, dysponujące najlepiej przygotowanymi fachowo aktorami i reżyserami. Za nimi szli inni, nawet najslabiej wyposażeni przez naturę i państwo, robiąc w trakcie pracy zdumiewające spostrzeże-

nie, że najgorszy aktor, odpowiednio wymusztrowany w „eksperymentalnym”, „poszukującym” widowisku — dajmy na to w żelaznym piecyku na głowie, z białymi skrzydłami anioła przypiętymi do pleców i poruszający się na przykład na szczudłach, zależnie od pomysłowości scenografa — jest o wiele bardziej użyteczny, niż gdyby został obsadzony w „Ich czworo” Zapolskiej lub „Zemście” Fredry. Więcej — bywa wstrząsający! Dobra nasza.

Kraj łaknący słowa prawdy w zabełkotanej rzeczywistości gierkowsko-łukaszewiczowskiej propagandy sukcesu, otrzymywał na pół nieme widowiska ruchomej scenografii; kraj łaknący buntu, uderzenia pięścią w stół, krytycznego rozrachunku, przeciwstawienia się upadkowi moralnemu i materialnemu — łaskotany był przez oderwany od rzeczywistości teatr pięknościami i smaczkami w dworskim guście.

Walka ze słowem, które jako nośnik idei i prawdy stało się głównym zagrożeniem tej sztucznej konstrukcji, skrupiła się na dramaturgii współczesnej.

Współczesna dramaturgia polska największy i gwałtowny rozwój przeżyła w pierwszych latach powojennych. Zakończenie wojny wyzwoliło siły witalne, zahamowane przez historię, we wszystkich dziedzinach życia, także i w tej: pojawiła się generacja twórców, którzy opanowali sceny. Należeli do niej autorzy, których nazwiska pojawiały się po raz pierwszy, a także ci, którzy debiutowali przed wojną, by teraz po sześcioletniej przerwie odrabiać zaległości. Wrócili na sceny także niektórzy uznani i popularni dramatopisarze przedwojenni, z Jerzym Szaniawskim na czele, który we wstrząsających „Dwóch teatrach” sumował swoje doświadczenia na tle historii.

Paradoksalnie — bo przecież trudno zgodzić się z tym, że nieobecność wielkiej klasyki narodowej na scenach jest objawem zdrowia — teatr polski w tym czasie najbardziej może przypominał normalny poziom europejski ze względu na stałą obecność sztuk o tematyce współczesnej. Pojawiło się wiele utworów reagujących na przeżycia dopiero co zakończonej wojny i jej skutków w świecie zewnętrznym i wewnętrznym człowieka, a także utworów odnotowujących powojenne przemiany ustrojowe. Okres późniejszy, po 1949 roku, wraz z zaprowadzeniem siłą i naciskiem metody tak zwanego „realizmu socjalistycznego” do sztuki i literatury, w tym głównie do teatru, wpłynął na zniszczenie żywych związków dramaturgii z rzeczywistością społeczną i psychiczną widzów, zastępując je podporządkowaniem polityczno-wychowawczemu aparatowi państwowego mecenasa.

Teatr polski nie wyjął jednak całkowicie gleby, z której wyrastał, mimo tak złej uprawy — skoro po przełomie październikowym 1956 roku przyjął do swego łona i wydał na świat dwa wielkie talenty dramatopisarskie: Sławomira Mrożka i Tadeusza Różewicza. Sekundował im przez kilka lat Jerzy Broszkiewicz oraz towarzyszyła w tle cała plejada autorów młodszych, jak Grochowiak, Abramow, Krasieński, Iredyński i wielu innych, którzy rozkładali na głosy swój komentarz do otaczającego świata, coraz mniej nowego i całkiem nie wspaniałego.

Lata siedemdziesiąte poradziły sobie z tym komentarzem stawiając mu bariery nie tylko cenzuralne czy ideowo-polityczne. Przy cichym, milczącym przyzwoleniu władz, zachęcany przez skorpumpowaną krytykę, ze słowem współczesnym rozprawił się sam teatr, wytwarzając sztuczny i złowrogi konflikt wewnętrzny między dramaturgiem a reżyserem. Zwyciężyła pomysłowa „literatura reżyserska” — kolaże sceniczne, adaptacje, wycinanki inscenizatorskie. W charakterze klasyków współczesności funkcjonowali na scenach Gombrowicz, Witkacy i Mrożek — obłaskawieni artystycznie i ideowo — a Różewicz w „Białym małżeństwie” pokazywał figę (żeby grubiej nie powiedzieć) publiczności i własnej drapieżnej dramaturgii lat poprzednich.

Podobnie funkcjonowała wielka literatura romantyczna i klasyka narodowa, teraz już dozwolona, w podwójnej roli: jako spychacz usuwający ze scen słowo współczesne — i jako kolorowy zeszyt do reżyserskich wycinanek i coraz bardziej abstrakcyjnych przeinaczeń jej wielkiego niepodległościowego przesłania.

W takim stanie, w którym zewnętrzna barwność i stylistyczna różnaitość przykrywały wewnętrzną marność duchową i artystyczną, teatr polski — nie tyczy się to wszystkich scen i ludzi, ale przeciętnej większości — dotrwał do dni sierpniowego przełomu 1980 roku.

Długo tłumiona szlachetność, wywiedziona raczej z historycznej proweniencji niż aktualnej kondycji, rozerwała skorupę zastygłej lawy podłości i trysnęła wulkaniczną erupcją, paląc się jasnym ogniem uniesienia. Te wzniosłe słowa nie oddają w pełni tego entuzjazmu dla robotników, dla ich odważnego buntu, dla wolnych związków zawodowych w ogóle, a NSZZ „Solidarność” z Lechem na czele w szczególności, jaki ogarnął wszystkie zespoły teatralne w całej Polsce lotem błyskawicy, w chłodnym i nieczułym polu pozostawiając jeden jedyny zespół stołecznej „Syreny”, prowadzony żelazną policyjną ręką przez Witolda Fillera.

Może nie jest na miejscu ta ironia, skoro nie można wątpić o szczerości, z jaką środowisko teatralne jako pierwsze ze wszyst-

kich środowisk twórczych kraju (z wyjątkiem obecnych na miejscu literatów) przystąpiło do ruchu „Solidarności”. Ale akces ten przybrał w pewnych przejawach rysy tak historyczne (naturalny to być może skutek głębokiej frustracji w ubiegłych latach), że aż chwilami całkiem pozarozumowe. Entuzjazm dla samorządności przejawiał się natychmiast w ruchu obalania dyrektorów i kierowników artystycznych teatrów — przy czym najczęściej obalano w głosowaniach ludowych nie tych najbardziej skompromitowanych współpracą z poprzednim reżymem, a tych niewygodnych, co mieli za twardą rękę. Nowi liderzy środowiska usiłowali przeciwstawić związek zawodowy „Solidarność”, do którego masowo wstąpili aktorzy i pracownicy teatrów — aktorskiej organizacji twórczej, czyli dotychczasowemu SPATiF-owi, powracającemu do tradycyjnej nazwy ZASP (Związek Artystów Scen Polskich). Jałowe polemiki, których forum stały się zebrania zespołów teatralnych (częstsze w tym czasie niż próby), a potem dwa kolejne zjazdy nadzwyczajne SPATiF-ZASP, były widowiskiem żalonym, przykrym i niepotrzebnym.

Teatr polski tracił czas, którego — jak się wkrótce okazało — nie było za wiele.

Tracił go nie tylko dlatego, że poza kilkoma zrealizowanymi pośpiesznie, *ad hoc* spektaklami, raczej o charakterze montażu teatralnego niż rasowej literatury dramatycznej, nie zdołał opowiedzieć się artystycznie i ideowo po stronie, którą wybrał w deklaracji politycznej.

Tracił go dlatego, że spalał się w jałowych dyskusjach zamiast przystąpić do rekonstrukcji swej struktury, do wyzwolenia się od organizacyjnej i politycznej zależności od państwa. Były w trakcie tego półtora roku takie chwile słabości aparatu władzy, kiedy obalenie państwowego monopolu teatralnego było prawie możliwe. Sprzyjała temu — zainicjowana przez władze — akcja przygotowań do wprowadzenia reformy gospodarczej. Powstały w trakcie dyskusji nad reformą gotowe zręby nowej organizacji życia teatralnego, powiązane z projektami rekonstrukcji systemu zarządzania i finansowania kultury ze wzrostem roli i przywróceniem samodzielności samorządów terytorialnych, z ideą uspołecznienia (a więc odpaństwowienia) życia gospodarczego i kulturalnego. Projekty pozostały na papierze.

Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku zatarło wszelkie cienie na sylwetce teatru poprzedniego okresu, a nawet całego okresu powojennego. Teatr przeszedł do historii jako część najlepszej tradycji zmagania kultury polskiej o wolność i niezależność.

Aresztowania i internowania wielu artystów teatru otoczyły go aureolą — niemal męczeństwa. Zakaz przedstawień, a potem zdjęcie wielu sztuk z repertuaru wielu scen uświadomiły zarówno społeczeństwu, jak i samym pracownikom teatrów wagę i rolę sceny jako środka porozumiewania się między ludźmi. Zaostrzenie cenzury, czystka wśród nieposłusznych dyrektorów teatrów (trwająca do dziś — ostatnią ofiarą represji jest Kazimierz Braun z wrocławskiego Teatru Współczesnego), mianowanie na ich miejsca rozmaitych pretorianów policyjno-wojskowego reżymu świadczy o pełnym włączeniu teatru do systemu miażdżenia niezależności kultury. Rozwiązanie odrodzonego ZASP-u, który pod przewodnictwem Andrzeja Szczepkowskiego odzyskał w pełni swój dawny autorytet, i powołanie na jego miejsce kadłubowej, gadzinowej organizacji pod wodzą zdyskredytowanego Henryka Szletyńskiego należy do arsenału typowych chwytów tego systemu, zastosowanych wobec wszystkich środowisk twórczych przez samozwańcze władze.

Odpowiedzią ludzi teatru był powszechny, ogarniający prawie całe środowisko bojkot środków masowego przekazu i oficjalnej maszyny propagandy partyjno-państwowej, trwający ponad rok, który w latach następnych przetrwał w formach ograniczonych do selektywnego wyboru uczestniczenia w działaniach artystycznych spełniających określone kryteria ideowe lub personalne. Ta postawa — miejmy nadzieję — będzie trwałym dorobkiem środowiska teatralnego, i nigdy już nie zostanie zastąpiona pamiętnym z dawnych czasów indyferentyzmem. Na tle tego frontu odnowy i solidarności z „Solidarnością” ostro zarysowały się sylwetki kilkudziesięciu kolaborantów władz, otoczonych pogardą środowiska i, co ważniejsze, również publiczności teatralnej.

Niezależność ideowa, duchowa, niezależność wewnętrzna większości polskich artystów teatru nie ma jednak żadnej trwałej podstawy w jakimkolwiek elemencie bytu materialnego. Są potrzebni państwu — ale tylko jako ludzie do wynajęcia. To miejsce błazna, który ma tańczyć, śmiać się lub płakać na skinienie władcy, wielokrotnie wskazywano aktorom w trakcie walki o zerwanie bojkotu. I na to miejsce nieraz im przyjdzie upaść, zgrzytając bezsilnie zębami.

Ale i w tej pozycji można zachować godność człowieka, którego przyrodzonym i prawnym stanem jest wolność. Teatr polski ma długoletnie doświadczenie w tym względzie. Nieraz w przeszłości „pełzając milczkiem jak wąż, łudził despotę”. Zna język ezipowy, umie posługiwać się aluzją i alegorią, by przemycić

słowa prawdy. Osiwiał w bojach z cenzurami i policjami, „widnymi i dwupłciowymi”.

I to wszystko mu wolno, i to należy robić.

Jednego mu nie wolno: kłamać.

Nie wolno mu przystąpić bezwolnie do aparatu duchowej przemocy, który miałby posłużyć do zdeptania tej wolności i suwerenności wewnętrznej, jaką społeczeństwo polskie odzyskało w latach „Solidarności”.

A teatr przecież musi istnieć, bo jest to rodzaj służby społecznej, podobnej do tej, jaką pełni kościół i szkoła. Teatr musi istnieć, ale nie za wszelką cenę. Za prawo do istnienia, do przemawiania w języku polskim można płacić upokorzeniem, biedą, smutkiem. Ale jeszcze raz sprzeniewierzyć się samemu sobie, stanąć przed widzami i patrząc im w oczy kłamać — to jest cena nie do zapłacenia.

*Jan KRAJOWIEC*

Jan Michał OLITA

## POLACY, LITWINI, ROSJANIE

*Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale —  
Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.  
O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach.*

A. Mickiewicz, „Dziady” III cz.

Minęły stulecia wspólnego burzliwego dzielenia historii przez Litwę i Polskę, smutne dla obu tych państwowości czasy zaborów, a po nich, w wyniku działalności budzieli narodu i sprzyjających warunków politycznych po pierwszej wojnie światowej, powstały jako dwa suwerenne państwa.

Zaległości w zakresie naszej wiedzy o Litwinach i Litwie po roku 1919 są spore. Czym to jest powodowane? Trudno powiedzieć. Chyba niejednokrotnie unikaniem i przemilczaniem tematów, które mogłyby drażnić drugą stronę, a bywa, że i ze względu na współplemieńców: jak pisać dobrze o Litwinach nie drażniąc Polaków, jak pisać o Polakach nie urażając Litwinów?

Oficjalna publicystyka zaniemówiła całkowicie, doprowadzając zwłaszcza młode pokolenie do całkowitej w tej dziedzinie ignorancji. Niezależne wydawnictwa poświęcały temu tematowi niewiele miejsca.

Wyłomem w tej dziwnej niemocie stał się „Dialog o Wilnie” Czesława Miłosza i Tomasa Venclovy, opublikowany na łamach *Kultury* nr 1/2, 1979 i pismo *Lithuania*, które, warto podkreślić, ukazało się w kraju, bodajże w Krakowie. Przeznaczone dla czytelnika krajowego, traktuje o problemach Litwy, niestety tylko sowieckiej. P. Lida potraktował również sprawę Litwinów w Polsce marginalnie i w dodatku nierzetelnie\*. W „Dialogu...” znalazły się pewne nieścisłości dotyczące np. liczebności mniejszości

\* *Kultura*, nr 1/2, 1980.



litewskiej żyjącej w granicach Polski, lecz o nich później. Miłosz i Venclova zajęli się Wilnem, jako dziedzictwem kulturowym i politycznym, co jest ważne, gdyż ta sprawa wywołuje wiele namiętnych dyskusji. Po zaprezentowaniu własnych jedynie poglądów w tej materii, gdyż był to dialog, dwugłos, nie zaś *vox populi*, problem swych rodaków na Suwalszczyźnie Venclova ledwie poruszył. Pozostał niedosyt wiadomości na temat Litwinów w Polsce i zjawisk z tym związanych.

Niniejszy artykuł winien choć częściowo zapełnić tę białą plamę, przybliżyć polskiemu powojennemu czytelnikowi dziedzinę nieomal dziewiczą, a przez to egzotyczną i pełną zagadek.

Ilu Litwinów żyje właściwie w granicach PRL? Oficjalne dane są wyraźnie tendencyjne.

Według spisu z 1921 roku i spisu przeprowadzonego w województwie wileńskim w 1919 roku, było ich w Rzeczypospolitej 74 tys. tj. 0,2 % ogółu ludności. Największy odsetek stanowili w powiecie święciańskim i w województwie wileńskim, około 30,7 %. Na obszarach znajdujących się i dziś w granicach Polski, tzn. w powiecie sejneńskim, po 24 roku Litwini stanowili 6,4 % ludności. Liczby te do 1939 roku, do momentu wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej, ulegały minimalnym wahaniom. Na temat dzisiejszego stanu liczebnego mniejszości litewskiej w Biastockiem różne źródła podają różne dziwne dane. Venclova utrzymuje, że na Suwalszczyźnie żyje około 10 tys. jego rodaków i drugie tyle rozproszonych po kraju z głównymi skupiskami w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Toruniu. Źródła litewskie podają z reguły liczby zawyżone. Pożarkas, w książce „Stosunki Litwy Radzieckiej i Polski Ludowej” wydanej w Kownie w 1974 roku, mówi o 30 tys. Litwinów Polsce, gdy sami Litwini z Suwalszczyzny uważają, że jest ich na tych terenach 7,5 tys. i drugie tyle rozsianych po kraju, czyli razem 15 tys.

W rzeczywistości w tym zakątku Polski, tj. w powiecie sejneńskim, żyje niespełna 5.300 osób uważających się za Litwinów, tzn. takich, które chodzą do kościoła na mszę litewską, proszą o ślub i chrzest w języku litewskim i w tymże języku spowiadają się. Takie kryterium przynależności narodowej jest o tyle wygodne, iż przeważająca część ludności tych terenów to praktykująca katolicy, a poza tym nikogo na siłę nie wpycha do tej czy innej nacji, w myśl zasady, że świadomość określa byt.

Litwini zamieszkują głównie trzy parafie: Puńsk, Smolany i Sejny. W parafiach Berzniki i Becejły można ich policzyć dosłownie na palcach. Najwięcej jest ich w Puńsku. Na 4 tys. parafian Litwini stanowią 75 %, czyli z minimalnym zaokrągleniem 3 tysiące. W Smolanach, niewielkiej, bo liczącej 962 dusz parafii, Litwini stanowią mniej niż połowę ogółu wiernych, 403 osoby, czyli 42 %. W sejneńskiej parafii liczącej prawie 8 tys., jest 1.840 Litwinów, co daje 24 % ogółu wiernych. Dziesięć lat temu było ich jeszcze 30 % w stosunku do ogółu mieszkańców Sejn. Lat

temu kilkanaście w Berżnikach, znanych skądinąd z pięknego drewnianego kościoła fundacji królowej Bony, była jeszcze odprawiana msza litewska, obecnie nie ma tam już prawie Litwinów.

Główną przyczyną takiego stanu rzeczy są mieszane małżeństwa polsko-litewskie, w których dom zazwyczaj przybiera charakter polski, do dzieci mówi się wyłącznie po polsku. Starsze pokolenie patrzy krzywo na takie związki. Spotkałem kilka rodzin, w których oboje małżonkowie pochodzą z domów litewskich, używających tylko mowy litewskiej, natomiast do własnych dzieci zwracają się już tylko po polsku.

Tkwi w tym pewien paradoks. Gdyby stosunki między nacjami były gorsze, to i małżeństw pomiędzy nimi byłoby mniej. Jak zachować dobre stosunki i równocześnie separować się?

Smutne to zjawisko wyrosło na gruncie nietolerancji, zwłaszcza polskiej, i braku szacunku dla języka z obu stron.

Część winy za taki stan rzeczy ponosi tak zwana oświata i kultura. Brakuje wykształconych nauczycieli litewskich w szkołach podstawowych, a ci po studiach wyższych dają społeczeństwu wzorzec nie nazbyt budujący. Na przykład w Jodeliszkach nauczycielka języka litewskiego własne dzieci nauczyła mówić wyłącznie po polsku (mąż jest Polakiem). Większość pedagogów ukończyła zaledwie licea lub technika i nie zna języka literackiego, a nauczanie traktuje nierzadko jako dodatkowe zajęcie przy gospodarce. Ci, którzy chcieliby i mogli przekazać uczniom więcej wiedzy, napotykają na brak dobrej literatury litewskiej. Książki sprowadza się z ZSSR i prócz kilku klasyków, w języku archaicznym, są to produktyjniaki.

Nauczyciele korzystają z możliwości wyjazdu na kursy językowe do Wilna. Co roku wyjeżdża w tym celu 10 osób, a więc niewiele. Kurs taki trwa miesiąc, czyli stanowczo za mało.

Dzieci mówią więc najczęściej kaleką gwarą dzukacką (dzukowanie to gwara występująca na południu Litwy, polegająca na zastępowaniu głoski „d” przez „dz”, „t” przez „c”, stąd nazwa) zmieszaną z dialektem polskim i białoruskim i dosmaczoną w ostatnich latach nowomową, która jest ponad języki i dialekty.

I jeszcze jeden problem. Język litewski to przedmiot nadobowiązkowy. Uczniowie nie kwapią się do nauki, a ich rodzice tym się specjalnie nie przejmują, zwłaszcza, że w polu jest dość roboty. Aby wytworzyć u dzieci potrzebę nauczania się i docenienia wartości mowy ojców, trzeba ludzi z sercem i dobrej literatury dziecięcej oraz młodzieżowej, a jednego i drugiego niestety brak.

Na tle zaniedbanej oświaty wiejskiej wyróżnia się puńskie Liceum Ogólnokształcące, w którym językiem wykładowym jest litewski, a więc wszystkie przedmioty, z wyjątkiem literatury polskiej, są prowadzone w tym języku i, co trzeba podkreślić, jest to nauczanie na wysokim poziomie. Świadczy to, że Litwini skwapliwie wykorzystują szansę, jaką stwarza dobrze funkcjonujące li-

ceum ogólnokształcące. Warto wspomnieć w tym miejscu o liceum na drugim krańcu Polski, w Jabłonce na Orawie, o które walczyli Słowacy; teraz, po nacjonalizacji w Czechosłowacji prywatnych gospodarstw rolnych i po likwidacji specjalnej pomocy materialnej dla dzieci słowackich w Polsce, nikt już nie chce się uczyć słowackiego.

Absolwenci puńskiego liceum idą częstokroć dalej na studia, część nawet do Wilna, gdyż Uniwersytet Stefana Batorego (obecnie Kapsukas) przyznaje dla Puńska co roku dwa miejsca na lituanistycę. Miejsca te są skwapliwie wykorzystywane. Prócz możliwości doskonałego poznania języka i swego kraju, taki wyjazd jest okazją do spotkania się z rodziną.

Kilka słów w tym miejscu o kontaktach z najbliższymi zza granicy. Władza sowiecka stara się je sprowadzić do minimum; jej życzeniem byłoby, aby ustał wszelki ruch graniczny, nawet w formie listownej. Powodowane jest to obawą importu wrogiej propagandy, a od czasów „Solidarności” ograniczono drastycznie wyjazdy w obie strony. Tymczasem granica rozdziela najbliższe rodziny. Nie do rzadkości należą przypadki, że mimo usilnych zabiegów wielu osobom nie udało się zobaczyć z bliskimi od zakończenia drugiej wojny światowej, to znaczy przez 40 lat. Znacznie łatwiej wyjechać tam, niż stamtąd przyjechać do Polski, o czym świadczą nawet druty kolczaste na granicy wygięte w stronę Litwy Radzieckiej. Sowiecka bezpieka ma prawo penetrować strefę nadgraniczną na terytorium Polski w pasie 10 km bez porozumienia z odnośnymi władzami polskimi. Wpływa to na atmosferę tych terenów, wywołując stałe poczucie niepewności i tymczasowości. Każdy podejrzany może być aresztowany i wywieziony. Był nawet czas pouczenia dzieci w szkołach powszechnych, aby zgłaszały o każdym nieznanym pojawiającym się w okolicy. Jedną z uczennic, Ania Grabliunas, dostała nawet nagrodę za to, że zgłosiła na milicję o pewnym indywiduum na granicy. Był to żołnierz sowiecki oczywiście. Pozorant wystawiony w celu sprawdzenia czujności dzieci. Cyt! wróg czuwa!

Puńsk jest uważany za główny ośrodek „litewkości” w Polsce. Aby dodać rangi swej stolicy, Litwini mówią, że to miasto, lecz prawdę mówiąc jest to wieś i to wcale nie największa. Główną arterią jest ulica A. Mickiewicza, droga przelotowa z Szypliszek do Trakiszek. Znajdują się przy niej wszystkie instytucje: poczta, posterunek milicji z nadgorliwym funkcjonariuszem Ważnialisem w środku, bar, siedziba PRON-u, na ścianie której to jeszcze kilka miesięcy temu wisiała cudownie ocalała tabliczka Frontu Jedności Narodu, dalej sklep odzieżowy, Urząd Stanu Cywilnego i w tym samym budynku z drugiej strony sieni Urząd Gminy, a na końcu tego ciągu, na skarpie nad jeziorem kościół.

W Puńsku działa kilka chórów litewskich świeckich i parafialnych. Jest również kapela ludowa. Uroczystości religijne i narodowe, te oficjalne i nie oficjalne, nie mogą się obyć bez wy-

stępów artystycznych. Spore wrażenie wywiera na słuchaczach różaniec śpiewany po litewsku. Można go usłyszeć przed niedzielną sumą. Teksty modlitw katolickich są śpiewane na melodii prawosławnej. To pozostałość po panowaniu Wielkiego Xięstwa nad ziemiami ruskimi wschodniego obrządku. Wszyscy śpiewają a świątynia wypełnia się trzygłosową i czterogłosową muzyką. Uroku dodaje niezwykle podobieństwo litewskiego do łaciny. W Puńsku działa Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, w skrócie LTSK, organizujące w miarę możliwości wycieczki za granicę. Przyjmuje delegacje stamtąd, od czasu do czasu ktoś z LTSK przemawia i zapewnia o przyjaźni między Polską Ludową i Litewską Republiką Sowiecką, o braterstwie itd. Towarzystwo urządza także imprezy masowe typu Wiece Przyjaźni i próbuje coś robić oficjalnie kosztem przynależności do PZPR, PRON-u, TKKS i innych ciekawych organizacji. Część ludzi z LTSK to działacze krzewienia ateizmu przy puńskim liceum. To druga strona tego liceum, która staje się przeszkodą na drodze nowych powołań kapłańskich. Przez szereg lat z powodu usunięcia kleryka Litwina z seminarium łomżyńskiego, nikt z Litwinów nie chciał się przygotowywać do służby kapłańskiej. W chwili obecnej jest dwóch kleryków, lecz nie w seminarium diecezjalnym, a w zakonnym Księży Oblatów Maryi Niepokalanej. Był i trzeci, jednak poprzez częste nagabywanie go i jego rodziców przez nauczycieli z rzeczonego liceum, udało się wytłumaczyć mu, że lepiej zrobi wstępując do ich szkoły, a nie do seminarium niższego, po której też będzie mógł iść na teologię, lecz do tego czasu może poniecha swych zamiarów.

Pozostaje w takiej sytuacji problem, kto z księży diecezjalnych będzie mógł zastąpić ks. Dźermejko, proboszcza puńskiego. Będzie to tragedią Litwinów jeśli znów zostaną bez swego duszpasterza, choćby na pewien czas.

*Ab Iove principium.* Po drugiej wojnie, przez szereg lat, proboszczem w Puńsku był Litwin, człowiek mocno posunięty w latach. W roku 1966 poprosił bpa Łomżyńskiego o zwolnienie go z pracy duszpasterskiej z powodu swego wieku i złego stanu zdrowia. Wiedząc, że biskup mógłby zwlekać z przeniesieniem go na emeryturę, napisał, że sytuacja jest łatwa i proboszczem może być Polak. Tak też się stało, sytuacja jednak okazała się wcale nie taka prosta. Po Watikanum II nie tylko liturgia słowa, lecz cała msza święta była odprawiana w języku narodowym i wtedy właśnie zaistniała potrzeba przeniesienia nabożeństwa litewskiego, by o godziwej porze mieli również nabożeństwo Polacy, co nowy ksiądz Polak uczynił. Bariera językowa i zbyt mała troska o wytłumaczenie tych poczynań spowodowała, że Litwini nie zrozumieli intencji proboszcza, a Polacy ucieszyli się, iż „będzie w końcu porządek. Najpierw przesunie się, a później w ogóle usunie mszę litewską”.

W niedzielę na mszę polską już o nowej godzinie, przyszli

także Litwini, którzy zachowali spokój do momentu czytania Ewangelii, jednak zaraz potem jęli śpiewać swoje pieśni. Doszło do rękoczynów. Gdy w następną niedzielę sceny powtórzyły się, proboszcz zwrócił się do kurii o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska i przysłanie kogoś władającego dobrze oboma językami. Przybył wówczas ks. Dźermejko. Powoli wytłumaczył obu stronom konieczność zmian i od tego właśnie czasu są dwie msze litewskie, w tym suma, oraz jedna polska. Aby uniknąć konfliktu nie ma w Puńsku w Boże Narodzenie uroczystej mszy zwanej pasterką, bowiem każda ze stron chciałaby śpiewać swoje kolędy, a więc potrzeba byłoby dwu mszy, jednak północ wybija tylko raz. Proboszcz tłumaczy, że po nocy i gdy drogi zawieje śnieg, ludzie z okolicznych wsi udający się do kościoła mogliby pobłądzić, przekroczyć granicę i wpaść nieopatrznie w ręce rosyjskie. Niezależnie od intencji, proboszcz dba o bezpieczeństwo swej trzódki. Jest ojcem zarówno dla Litwinów jak i dla Polaków. Dla jednych i drugich ma wiele serca i boleje bardzo nad niesnaskami, jakie zdarzają się w tej mieszance narodowej. Stara się je likwidować nie tylko na terenie kościelnym. Wymaga to wiele taktu i znajomości sytuacji, aby nie drażnić żadnej ze stron, gdyż Litwini tutejsi są bardziej litewscy niż ich rodacy z Wilna, a Polacy bardziej polscy niż krakowianie.

We wspomnianym ośrodku ateizacji działa nauczyciel matematyki, pan Vaina, lecz chciałbym tu powiedzieć o jego innej pasji, mianowicie o jego muzeum. Wyszukuje i gromadzi przedmioty rękodzieła artystycznego i zwykłego już nie kulturowanego rzemiosła, które zaginęłyby, a świadczą przecież o kulturze litewskiej. Trudno opisywać tu całość sporej ekspozycji, po prostu, każdemu odwiedzającemu Puńsk polecam udanie się do pana Vainy.

Poruszę teraz rzecz, która przez długi czas rozgrzewała namiętności Polaków, a już szczególnie Litwinów.

Sejny, miasteczko niewielkie, z małym rynkiem, który zachował niepowtarzalny charakter przedwojennej miściny żydowskiej. Nowych szablonowych niskich bloków mieszkalnych zbudowano niewiele, pomiędzy nimi stoją budy, chlewiki, w których mieszkańcy osiedla hodują świnię. Ni miasto, ni wieś. Przemysłu prawie żadnego, administracji niewiele. Nawet rzeka Marycha przyptywająca przez Sejny toczy swe marne wody tak od niechcenia. Ze wszystkich zaułków widoczna jest ładna sylwetka renesansowo-barokowej bazyliki, w której wnętrzu znajduje się cudowna figura Matki Boskiej Sejneńskiej, dzieło czternastowiecznego mistrza. Prócz tego Sejny wyróżniają się od setek podobnych prowincjonalnych miasteczek posiadaniem redakcji miesięcznika *Aušra*, Organu Głównego LTSK.

W tej sennej małomiasteczkowej atmosferze toczyła się dziesiątki lat wcale burzliwa walka o mszę świętą w języku litewskim. Paweł Lida przedstawił te boje, w wymienionym uprzed-

nio artykuły, fałszywie. Litwini to jedna czwarta mieszkańców Sejn, czyli w odwrotnym stosunku do Polaków jak w Puńsku. Msza św. litewska była odprawiana tu do 1947 roku, do czasu śmierci księdza litewskiego. Z braku powołań kapłańskich nie znalazł się nikt odpowiedni na jego miejsce. Problem począł rosnąć po Soborze Watykańskim. Litwini byli zmuszeni uczestniczyć we mszy św. w całości odprawianej po polsku. W 1973 roku przybyło tego samego dnia dwóch nowych kapłanów, ks. Macek, oraz ks. Rogowski jako administrator parafii sejneńskiej, by pomóc zniedołężniałemu proboszczowi, który zresztą dwa tygodnie później zmarł. Funkcję po nim objął ks. Rogowski. Nowi księża zaczęli uczyć się litewskiego. Po objęciu dekanatu ks. Rogowski przekonał się, iż może wobec starzejącego się biskupa Łomżyńskiego M. Sasinowskiego prowadzić własną politykę, a dokładniej, przyspieszyć i tak nieuchronne, jego zdaniem, spolszczenie tutejszej mniejszości narodowej. Jako człowiek inteligentny potrafił faktem narzucić odpowiednią własną interpretację, na co dał się np. złapać P. Lida. Proboszcz Rogowski wprowadził zgodził się na odprawianie mszy litewskiej, lecz jedynie w małym kościółku poprotestanckim. Na tę mszę przychodziło tylko parę osób, więc proboszcz głosił, że Litwini nie chcą chodzić na litewską mszę, a oni domagali się swojej mszy w prokatedrze, nie zaś w kościółku na uboczu. Do akcji przyłączył się Urząd Bezpieczeństwa. Jego agenci mówili do zainteresowanych: „Dajemy wam szkołę, kulturę, szpitale, słusznie należy się wam nabożeństwo w bazylice. Walczcie, my was poprzemy!” i jednocześnie wezwano bpa Sasinowskiego do „województwa”, tzn. do Białegostoku i powiedziano mu to samo na odwrót; żeby nie ważył się wpuścić Litwinów do prokatedry. Rankiem mieszkańcy Sejn ujrzeli porozklejane na płotach i murach plakaty z lapidarnym tekstem: LITWINI RŹNIJCIE POLAKÓW! Była to wierutna bzdura, gdyż po pierwsze, jeśli pisaliby to Litwini, to pisaliby RŹNIJMY, a nie RŹNIJCIE i po drugie: pisaliby po litewsku, a nie po polsku. Część Polaków uwierzyła w prawdziwość odezwy, tym bardziej, iż ubecy mówili im, że Litwini zaatakują ich w czasie niedzielnej mszy św. Nie przeszkadzało to w jednoczesnym informowaniu Litwinów, że uczynią to właśnie Polacy. Napięcie wzrosło do maksimum, gdy do miasteczka najechało sporo milicji, część w cywilu.

Pytanie: skąd te organa wiedziały o całej aferze?

Na ową mszę św. obie strony przyniosły noże, wszyscy byli jednak nastawieni defensywnie, nikt nie miał zamiaru atakować. Traf chciał, że owej niedzieli czytano słowa Ewangelii: „Miłujcie nieprzyjaciół swoje”. Msza się skończyła, po niej Litwini tradycyjnie odśpiewali swoje pieśni i wszyscy rozeszli się do domów.

Pierwszym powodem rozpętania tej afery była zasada *divide et impera*, a drugi powód drzemie głębiej, pod ziemią. Na Su-

walszczyźnie bowiem znaleziono cenne kopaliny. Od opisanej awantury do regulacji granicy droga niedaleka i nie byłby to pierwszy taki przypadek w dziejach PRL. Na razie nikt w ziemi nie ryje i bardzo dobrze, gdyż rabunkowa gospodarka komunistyczna doprowadziłaby w szybkim czasie do wyniszczenia przyrody.

P. Lida we wspomnianym artykule, powiada o wystąpieniu Litwinów w czasie koronacji cudownej figury Matki Boskiej Sejneńskiej przez Stefana kardynała Wyszyńskiego w 1976 roku. Towarzyszył mu wtedy ówczesny Metropolita Krakowski Karol kardynał Wojtyła. Wystąpienie miało polegać na rozwinięciu transparentu z żądaniem mszy litewskiej. P. Lida nie odpowiada, dlaczego tej mszy żądali.

Po skończonym remoncie kościółka w Żegarach, proboszcz stwierdził, że będzie to najodpowiedniejsze miejsce na odprawianie litewskiej mszy, a do bazyliki nie wpuści. W tej sprawie jeżdżono do Łomży, pisano do gazet, niestety prorządowych, takich jak *Słowo Powszechne*, którym na likwidacji konfliktu na terenie Kościoła nie zależało. Dlaczego mieliby pisać do *Tygodnika Powszechnego* a nie do *Słowa...*, nie rozumieli, to jest jednak przyczynek do oddzielnej dyskusji.

Rozżaleni Litwini mówili, że nawet Jan Paweł II zna sprawę i nic się nie zmienia. Papież istotnie znał sprawę, lecz pragnął uszanować władzę biskupią. Gdy w ubiegłym roku zmarł bp M. Sasinowski na jego miejsce przybył z Rzymu bp J. Peatz z poleceniem uregulowania konfliktu. Jeszcze 4 września ks. Rogowski witając nowoprzybyłych do parafii księży, zastrzegając się, że „...żadnych zmian w pracy duszpasterskiej nie będzie, tak jak tego by chciał jeden z drugim wicherzyciel”, a w półtora miesiąca później, 23 października 1983 roku o godzinie 14.00, odprawiona była pierwsza msza św. w języku litewskim w sejneńskiej prokatedrze i o godzinie 14.00 odbywa się po dziś dzień. Najświętszą ofiarę sprawuje ks. Macek. Grożono mu zemstą przed przyjęciem tej posługi kapłańskiej. Księdza Macka można uznać za przykład rzetelnego traktowania powołania kapłańskiego. Od 1974 roku jest w klasztorze XX Oblatów w Smolanach i tam prowadzi litewskie duszpasterstwo. Nauczył się języka litewskiego i niektórzy powiadają, że włada nim lepiej niż ojczystym. Sam pochodząc z Kurpiów potrafił znaleźć wiele serca dla Litwinów zachowując dystans do szeregu spraw i względną neutralność. W ten sposób może duszpasterzować wszystkim.

Co do proboszcza sejneńskiego, to z powodu jego osoby oskarżano cały Kościół polski o nietolerancję i dyskryminację mniejszości narodowych. Cóż, proboszcz pogodził się z mszą litewską w bazylice i teraz już sam zachęca Litwinów do pięknego śpiewania. Osmego czerwca tego roku, podczas wizyty w Sejnach wysłannika watykańskiego, arcybiskupa Luigi Poggi i biskupa Ju-

liusza Peatza, powiedział: „Jestem duszpasterzem Polaków i Litwinów”. Jednego mu nie można było nigdy zarzucić. Jest wyśmienitym organizatorem i gospodarzem sporej parafii. Odnowił piękną poddominikańską bazylikę, przeprowadził remont i konserwację kościołka w Żegarach i w końcu przeniósł z Pogorzelec do Gib bezczeszczonej, pozostawioną w strasznym opuszczeniu przez starowierów cerkiew. To nie wszystko, zmobilizował tym staroobrzędowców do odrestaurowania cerkwi w Suwałkach. Teraz proboszcz chce zacząć budowę kościoła w Widugierach.

Poświęciliśmy bardzo wiele miejsca tematowi sejneńskiemu, albowiem sprawa mszy litewskiej budziła wiele kontrowersji. Nie był to spór *sensu stricto* religijny, lecz konflikt personalny o podłożu narodowościowym. Oba narody, litewski i polski, są katolickie. To co było powodem sporu, wspólne wyznawanie tej samej wiary Kościoła powszechnego w jednej świątyni, może stać się coraz bardziej tym co jednoczy.

Na zakończenie części traktującej o Polakach i Litwinach, kilka słów ogólnej charakterystyki wsi suwalskiej, ponieważ większość Litwinów to mieszkańcy wsi pracujący na roli. Jest to ich tradycyjne zajęcie.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy gdy wszedłem do chaty litewskiej było to, że na makatkach miał tekstów typu: „Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki” i „Świeża woda...”, spotkałem wyhaftowane fragmenta literackie i poetyckie jak np.: „Tautiška daina” Maironisa, która jest pieśnią narodową, drugim hymnem litewskim, odpowiednikiem naszej „Roty”.

Obejścia są schludne, zadbane i nie do pomyslenia jest, by kury mogły łązić po kuchni. Gospodarstwa spore, jak na warunki krajowe, po 20, 30, a bywa że po 50 ha. To jeden z powodów, dla których nikt nie pragnie znaleźć się po drugiej stronie granicy. Trzeba zwrócić uwagę na bardzo ważną kwestię, że Litwini są od Polaków bardziej pracowici i zapobiegliwi. Tego lata deszcze moczyły siano, oni jednak jakoś je posuszyli, pozwozili nocą, gdy gdzie indziej wygniło.

Tak w gospodarstwach litewskich jak i polskich występuje wspólny problem. Kobiety nie chcą zostawać na roli. Jak małe gospodarstwo, to nie chcą biedy klepać, jak duże, to zbyt wiele przy nim pracy. Dla kogo mają pracować młodzi gospodarze, komu przekazać później ziemię? Jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Ucieczka do miast przyspieszy proces rozptynięcia się mniejszości litewskiej w masie polskiej.

Wspólnym problemem dla polskiej i litewskiej wsi jest nadużywanie alkoholu. Przyczyna tego tragicznego zjawiska jest wszystkim dobrze znana.

Polacy dziwią się nieraz żądaniom Litwinów, uważając, że skoro stanowią większość, to racja jest po ich stronie. Podobnie myślą Litwini w Litwie etnograficznej w stosunku do Polaków.

Polacy uważają, że mają wyższą kulturę, bogatszą historię,



literaturę, etc. Odnoszą się do Litwinów z wyższością, a Litwini do nich. Poczucie „lepszości” tkwi w Polakach głęboko nawet wówczas, gdy Litwini gospodarzą się lepiej i mają lepsze wykształcenie od nich, bo oni są Polakami, a Litwin to Litwin.

Pod względem wiedzy religijnej Litwini są zaniedbani. Mała liczba duszpasterzy litewskich i wynikający z tego brak ich rotacji tłumaczy taki stan rzeczy. Wymiana księży, poprzez prezentację różnych postaw, poglądów, sposobów przekazywania wiedzy teologicznej, wpłynęłaby wzbogacająco na religijność.

Stosunki międzysąsiedzkie układają się zazwyczaj poprawnie. Nie spotkałem nigdzie tzw. świętych wojen. Często Litwin żyje lepiej z Polakiem niż z Litwinem.

Relacje z północno-wschodniego zakątka naszego kraju pokazują, że w ludziach tam żyjących jest coś więcej niż nacjonalizm i szowinizm, choć i tego nie brakuje. Temat obrastający przez lata smutną legendą i przesadami mógł sugerować, że relacje stamtąd będą ociekać krwią. Życzę każdemu, aby odwiedził Sejneńskie i przekonał się o niebywałej wręcz gościnności i otwartości żyjących tam ludzi. Pryska mit o nieufnym zamkniętym w sobie Litwinie.

Trzeba nauczyć się odróżniać poczucie własnej odrębności i przedkładanie własnej tradycji, od nacjonalizmu, wówczas szacunek zastąpi szowinizm. Dialog jest potrzebny, bowiem niewiedza budzi lęk. *Tout comprendre, c'est tout pardonner.*



Opowieść o tych terenach byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć o żyjących wśród, a może lepiej powiedzieć, obok Polaków i Litwinów, Rosjanach staroobrzędowcach. Samych siebie nazywają starowierami. Mieszkają głównie w województwie suwalskim w trzech okręgach: mazurskim, augustowskim i suwalsko-sejneńskim. Tam też ich poznałem, mianowicie w Sejnach i pobliskich Sztabinkach. Mam podstawy sądzić, iż niewiele się różnią od swych braci z innych regionów.

Są to Rosjanie od blisko trzystu lat żyjący wśród Polaków i Litwinów, lecz mimo tak długiego okresu wyrwania z własnego kręgu kulturowego i mimo dość szczupłej ich społeczności, niewiele się różnią od swych rodaków z Zagorska.

Historia wyodrębnienia się staroobrzędowców z łona cerkwi prawosławnej zaczęła się z momentem uniezależnienia się Rusi moskiewskiej od chanatu kramskiego w 1480 roku. 200 lat niewoli mongolskiej wystarczyło by obyczaje tatarskie zakorzeniły się w kulturze ruskiej i aby przetrwały w niej przez wieki. Niemalże w czasie wyzwolenia Rusi, w roku 1453, padł pod naporem tureckim Konstantynopol. Moskwa uznała, że tym samym staje się „trzecim Rzymem” i uprawnienia Konstantynopola przecho-

dzą na nią, przez co staje się strażnikiem czystego prawosławia. Znalazło to wyraz w przyjęciu przez Iwana IV Groźnego w 1547 roku tytułu cara, a w 1596 roku tytułu patriarchy przez metropolitę moskiewskiego. Było to wynikiem wcześniejszego o kilkadziesiąt lat zatargu pomiędzy stronnictwem zwanym „józefinami”, głoszącym zasadę ścisłego zespolenia cerkwi z państwem, a opozycją zwaną „starcami zawołżańskimi”, która nie chciała do tego dopuścić. Książ Wasyl II był oczywiście zwolennikiem „józefinów” więc usunął oponenta metropolitę Warlaama, a jego następcą już sam przyczynił się do likwidacji „starców”. W 1551 roku Synod moskiewski potwierdził *status quo ante* ścisłego zespolenia z władzą państwową. Podczas tegoż Synodu zrodził się ruch odnowy religijnej między innymi poprzez powrót do tłumaczenia Pisma Świętego na język staro-cerkiewno-słowiański. Ruch objął wiernych i niższe duchowieństwo. W 100 lat później, patriarcha Nikon uważał, że centrum prawosławia pozostaje jednak nadal w Konstantynopolu i nakazał powrót do obrządku greckiego. Niechcących się podporządkować rozporządzeniom duchownych, Nikon pozbawił stanowisk kościelnych, ci zaś, wraz z zachowawczymi wiernymi stworzyli własną wspólnotę wyznaniową. Odłączając się od cerkwi utracili posługę kapłańską i tym samym sakrament pokuty, Eucharystii, namaszczenia chorych i kapłaństwa, gdyż nie przyłączył się do nich żaden z biskupów, który mógłby przekazać władzę duchowną. Starowierzy zmuszeni byli uciekać przed wyniszczeniem z rąk braci. Schronienie znaleźli w Wielkim Xięstwie i w Koronie. Jeszcze za Katarzyny II uciekali w te rejony przed rodakami, uciekali jednak z przekonaniem o nadczłowieczeństwie Rosjan w ogólności, a starowierów, czyli swoim, w szczególności. (Jakżeż przypomina to Sołżenicyna, który znalazłszy schronienie na Zachodzie, zaraz zaczął mówić, że tylko Rosjanin może nauczać Zachód, co też czyni nie zadając sobie nawet trudu zapoznania się z sytuacją zastaną). Staroobrzędowcy uważają siebie za jedynych nosicieli prawdziwej religii i dlatego dla odróżnienia od prawosławia, ich krzyż ma dolną poprzeczkę pochyłą w przeciwną stronę. Osiedlali się nad jeziorami, by móc korzystać z łaźni parowych i chrzcic w wodzie dzieci. Ziemię uprawiali niedbale i plony mieli marne utrzymując się głównie z kradzieży koni i ich przemytu do Prus Wschodnich. Żyłka złodziejska wychodzi z nich do dziś.

Wszystkich wyzywają od „Prapali”, i Cerkiew moskiewską, i Polaków, i swoich, którzy zawarli małżeństwa nie ze starowierami. Sporo wytłumaczył mi ich uczonego w piśmie, mieszkaniec Sejn, pan Moskalow. Gdy wszedłem do jego domu, szybko zamknął domowy ołtarzyk wiszący na ścianie. Nie częstował niczym, albowiem nie godzi się gościć poganina, może jedynie dać napić się wody, lecz ma do tego specjalny „nieczysty garszoczek”. Wiedząc o tym zapytałem: „panie Moskalow, a gdy panu przyjdzie podróżować, to co pan robi? Je pan u pogan?”

— „Kanieczno, tak kak ja by nie kuszal, tak ja by umierl, no ja nie prapał tolka wy prapali”.

Wszyscy są przeklęci, gdyż nie żegnają się znakiem krzyża tak jak oni, bowiem w specjalny sposób układają do tego palce i odmawiają specjalną modlitwę, żeby Bóg uchronił ich od potępienia. Ponieważ źle trzymamy palce i sami nie prosimy Boga o zmiłowanie to znaczy, że pragniemy potępienia. Moje pytanie: co ma robić człowiek bez ręki, pozostało bez odpowiedzi.

Starowierzy nigdy nie ścinają ani nie podgalają bród. Usłyszałem na ten temat komentarz: „Wy wsie prapali i wasz papa (papież) toże takoje. Wot on takij kak kukła, szut pabrity. Wy wsie prapali, kak was niet w knigie żytija (Księżde Żywota), wy nie zapisanyje w niej”. Na moją prośbę, aby potwierdził to na podstawie Pisma Świętego, podstawowego autorytetu Kościoła, pan Moskalow przytaszczył kilka opasłych na sposób starodawny oprawnych w skórę ksiąg i powiedział: „U nas bolsze czziem wasza Biblia knigi. W tiech knigach zapisanyje szto wy prapali”.

Postów surowych i bardzo długich mają całą masę, tak samo różnych zakazów, lecz jedynym ściśle przez nich przestrzegany, to zakaz palenia tytoniu, bo w nim znajduje się moc diabelska. Ksiądz Walerian Meysztoicz w swych „Gawędach o czasach i ludziach” wyraża pogląd, że swobodne traktowanie innych zakazów, prócz używania tytoniu, uchroniło ich od degeneracji mimo, że od pokoleń zawierają małżeństwa w małej liczbie społeczności.

Przypuszczam, że również sposób chrzczenia dzieci przez staroobrzędowców pozwolił uniknąć wyrodnień. Obrzęd chrztu odbywa się w jeziorze i polega na trzykrotnym zanurzeniu niemowlęcia pod wodę: w *Imia Atca, Syna i Swiatowo Duchu*. Dzieci słabsze nie przetrzymują takiego obrzędu, szczególnie, gdy przyjdzie go czynić w zimie w przerebli. Niejednokrotnie ze zgrabiałych rąk, zwłaszcza podczas trzeciego zanurzania, dziecko wyślizguje się pod lód.

Nad jednym z takich jezior, nad którym mieszkają starowierzy, poznałem syna i wnuka pana Moskalowa. W tym spotkaniu też przewinął się element horroru.

W letni słoneczny dzień siedzieliśmy razem nad jeziorem. Czteroletni Pawełek zobaczył w wodzie wielkiego wspaniałego raka i zawołał łamaną ruszczyzną: „Iwanuszka, schwati ty mi tawo raka”.

— „Pawełku — mówię — cóż nam z jednego raka? Nawet zupy nie można ugotować”.

— „Adnawo to chotia rastaptiat!” i zrobił piętą w ziemi mały dołek. Ojcu Pawełka nie przeszkadzała moja osoba, by się zapytać syna: „Pawłusza, szto budiem dietat s Paliakami?”.

— „Wot tak” — skazał i przeciągnął paluszkami po szyi. Ojciec nic nie powiedział, jedynie pogłaskał synka po główce.

Pełni nienawiści do Polski i Litwy, zawsze stawali przeciwko

nim. Słynny Murawiew Wieszatiel w swych „Pamiętnikach 1863-1865” tak wspomina ich udział w powstaniu styczniowym: „... duchowni prawosławni w wielu miejscowościach byli zmuszeni ukrywać się przed ich (powstańców) prześladowaniem; niektórzy z nich byli zabici po strasznych torturach i męczarniach, nie mówiąc już o prawosławnych włościanach, zwłaszcza starowiercach, którzy z poświęceniem samych siebie służyli rządowi...”. Dokładniej rzecz ujmując, składali na powstańców donosy, rozbajali, ścigali, a oddział hrabiego Platera sami otoczyli i spacyfikowali. Szczególnie jednak specjalizowali się w donosicielstwie. Robili to przez cały okres zaborów, i podczas pierwszej, i drugiej wojny światowej, a już zwłaszcza w czasach stalinowskich. Nie przeszkadzało im, że służą państwu, nawet nie ateistycznemu, lecz antyteistycznemu. Nie mogą pojąć tego dualizmu: połączenie państwa antyteistycznego z ideą świętej Rusi.

Zakończeniem tego krótkiego eseju o starowierach niech będzie przemówienie członka Francuskiej i Polskiej Akademii Nauk prof. dr. hab. Leonida Pimonowa, skierowane do społeczności starobrzędowców, a zamieszczone w białostockiej *Gazecie Współczesnej*, dzienniku PZPR nr 196 (10276) z dnia 17 sierpnia 1984 roku.

„Wiem z historii, że starobrzędowcy byli zawsze lojalnymi obywatelami tego państwa i zdają sobie sprawę, że dobro Polski jest ich dobrem. Obowiązkiem każdego z Was jest w miarę sił i możliwości przyczynić się do dalszej poprawy stanu państwa, w którym żyjecie. Jestem przekonany, że będziecie zawsze popierani przez władze we wszystkich sprawach osobistych, zgodnie z Waszym i państwa polskiego interesem”.

*Jan Michał OLITA*

Kraków, 16 października 1984

## DOKUMENTY

(j.a.)

### PAŹDZIERNIK 1984

Porwanie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki usunęły w cień wszystkie inne wydarzenia miesiąca. Kim był 37-letni duszpasterz, rezydent warszawskiej parafii św. Stanisława Kostki, że upatrzono go na ofiarę tak perfidnie zaplanowanej prowokacji politycznej i że zamach na niego wywołał reakcje społeczne tak niebywałych rozmiarów? Od strajku w sierpniu 80 ks. Jerzy był kapelanem Huty Warszawa, pracował jako duszpasterz w środowiskach robotniczych i ta praca zaowocowała przyjaźnią, która trwała do ostatnich chwil Jego życia. Od kwietnia 1982 w każdą ostatnią niedzielę miesiąca odprawiał mszę św. za Ojczyznę. Jego płomienne kazania ściągały do żoliborskiej parafii ludzi z całej Polski. Odwiedzał również inne kościoły, był przyjacielem parafian św. Brygidy w Gdańsku. Zorganizował dwie pielgrzymki robotnicze na Jasną Górę, osobiście zajmował się pomocą represjonowanym, jeździł na procesy. Mnóstwo ludzi znało go osobiście. Był niekwestionowanym autorytetem moralnym, uważano go za duszpasterza „Solidarności” regionu Mazowsze. Odwaga i bezkompromisowość głoszonych przez Niego prawd, energia, aktywność i różnorodność działań, które inicjował wzbudzały tym większy podziw, że był drobnej budowy, delikatny i kruchy.

Do Bydgoszczy pojechał, by odprawić nabożeństwo różańco-

we dla duszpasterstwa ludzi pracy w parafii św. Braci Męczenników. Jego medytacja tajemnic bolesnych różańca zaczynała się od słów: „Zło dobrem zwyciężać”. Miał wrócić do Warszawy najpóźniej na poranną mszę następnego dnia. Gdy się nie pojawił, wszyscy byli zaniepokojeni. Tym bardziej, że już od wielu miesięcy był stale nękanym przez SB, że grożono Mu na przesłuchaniach, że otrzymywał anonimy z pogroźkami, że kilkakrotnie „nieznani sprawcy” rzucali na plebanię kamienie, że już raz na trasie była próba zamachu: jakiś osobnik usiłował wrzucić coś do samochodu... Jeszcze w grudniu ubiegłego roku ks. Popiełuszkę zatrzymano na 48 godzin, by w tym czasie przeprowadzić rewizję w Jego mieszkaniu i znaleźć tam... bibułę, broń, amunicję. W oświadczeniu odczytanym w kościele ks. Jerzy nazwał to prowokacją. Od stycznia br. był wielokrotnie wzywany na przesłuchania. Mimo, że konsekwentnie odmawiał zeznań, w Pałacu Mostowskich systematycznie wypytywano go o msze za Ojczyznę. Początkowo nie objęła Go amnestia, oskarżony był o „nadużywanie praktyk religijnych dla celów politycznych”. Zastosowano ją dopiero po jakimś czasie, najprawdopodobniej pod wpływem różnorodnych nacisków. Do stałego repertuaru szykan należała również praktycznie bezustanna inwigilacja ks. Popiełuszki: obserwowane było Jego mieszkanie, kontrolowane Jego kontakty, gdy wyjeżdżał poza Warszawę towarzyszyła Mu obstawa. Był też ciągle obiektem ataków prasowych, począwszy od Urbana a skończywszy na *Izwiestiach*. Prześladowania dotknęły również Jego bliskich współpracowników. Czuwający nad bezpieczeństwem księdza Waldemar Chrostowski był wielokrotnie zatrzymywany i inwigilowany przez SB. Na początku września podpalono mu mieszkanie, uległo ono kompletnemu zniszczeniu, a specjaliści pożarnicy stwierdzili, że tak gwałtowny pożar, poprzedzony silnym wybuchem, można spowodować tylko za pomocą środków niedostępnych zwykłym obywatelom.

W atmosferze napięcia ci, co przyszli na poranną mszę w sobotę 20 października wypatrywali więc przed kościołem zielonego Volkswagena księdza Jerzego. Czekali coraz bardziej zaniepokojeni, zwłaszcza że nie było dotąd wypadku, aby nie pojawił się na mszy. Po południu zaczęła się po mieście rozchodzić wiadomość że ksiądz Jerzy Popiełuszko został porwany, zaś Jego kierowca ocalał i jest w szpitalu w Toruniu. TV ogłosiła tę informację w głównym wydaniu dziennika o 19.30.

Ksiądz Jerzy Osieński z Bydgoszczy, który jako jeden z ostatnich widział ks. Popiełuszkę spisał relację o Jego pobycie w swojej parafii:

„... Około godz. 14.30 przyjechał do Bydgoszczy ks. Jerzy Popiełuszko wraz z kierowcą p. Waldemarem Chrostowskim. Towarzyszył im p. Marek Wilk, który z Bydgoszczy wyjechał po ks. Jerzego swoim samochodem. Ks. Jerzy (...) do chwili rozpoczęcia nabożeństwa, tj. do godz. 18.00 przebywał w moim mieszkaniu — w Domu Parafialnym przy ul. Lubińskiej (...). Ok. godz. 10.00 po zakończonym nabożeństwie udaliśmy się do mojego mieszkania. Za ks. Popiełuszką weszła do Domu Parafialnego kilkudziesięcioosobowa grupa uczestników nabożeństwa i odbyło się na miejscu — w sali konferencyjnej — zaimprovizowane krótkie spotkanie. Ks. Popiełuszko opowiadał o swojej pracy duszpasterskiej w Warszawie. W związku z tym, że ks. Jerzy spieszył się z powrotem do domu, przebywał tylko jeszcze krótko w moim mieszkaniu, spożywając kolację w małym gronie przyjaciół i znajomych mi osób. (...) Pan Marek Wilk zaproponował towarzyszenie ks. Jerzemu swoim samochodem do Warszawy. Zarówno ks. Jerzy jak i p. Waldemar odrzucili propozycję, prosząc jedynie o wyprowadzenie na drogę do Torunia. Osobiście zauważyłem, że w trakcie odjazdu samochodu p. Marka i samochodu, w którym jechał ks. Jerzy ruszył za nimi samochód, który już wcześniej miał zapalone światła i włączony silnik. Wiem z relacji innych osób, że w czasie nabożeństwa i po nim wśród wielu samochodów stał m.in. samochód, w którym zauważono osobę w mundurze milicyjnym...”.

Jedynym świadkiem dalszych wydarzeń był Waldemar Chrostowski. Oddajmy mu głos:

„19 października 19.20 wyjechaliśmy z księdzem Jerzym z Bydgoszczy, prowadzeni przez jednego ze znajomych do rogatek miasta. Resztę drogi mieliśmy przebywać sami we dwojkę. Po przejechaniu ok. 20, może 30 km zobaczyłem samochód, który chciał mnie wyprzedzić. Był to jasny fiat 125 p. Kiedy zrównał się z nami, zobaczyłem czerwoną latarkę, która wskazywała, żebym stanął na poboczu. Wszystko sugerowało kontrolę drogową.

Miejsce, w którym mieliśmy się zatrzymać, było obszarem leśnym, dlatego nie byłem przekonany, czy mogę się zatrzymać w takiej okolicy. Kiedy zrównałem się z tym samochodem, zauważyliśmy wspólnie z księdzem, że siedzi tam człowiek w mundurze ruchu drogowego. Ks. Jerzy powiedział: 'Zatrzymaj się, żebym nie miał żadnych kłopotów', co automatycznie wykonałem.

Wtedy osobnik w mundurze podszedł do naszego samochodu

i zażądał dokumentów, a następnie kluczyków od stacyjki, czego nigdy w zasadzie nie stosuje się w takich zatrzymaniach. Automatycznie wyjąłem te kluczyki i kiedy je podawałem — w pewnym momencie zawahałem się. On po prostu wyrwał mi te kluczyki. Następnie poprosił, żebym poszedł do ich samochodu, ponieważ podejrzewa, że jestem pod wpływem alkoholu. Uważałem tę czynność za normalną.

Wysiadłem, skierowałem się do ich samochodu. Otworzyłem drzwi tego fiata obok kierowcy i wtedy poczułem, że zostałem popchnięty. Drzwi zostały zatrzaśnięte i kierowca zwrócił się do mnie: 'Dawaj rękę'. Byłem pewien, że chodzi o wzięcie probierza trzeźwości. Podałem rękę i w tym momencie poczułem zatrzaśnięcie się kajdanek. Drugi osobnik lub nawet obydwaj wsiedli na tylne siedzenie samochodu. Jeden z nich złapał mnie za szyję i wepchnął mi kawałek brudnej szmaty czy knebel w usta. Wtedy już byłem pewien, że to nie zwykła kontrola drogową, tylko po prostu napad.

Zastanawiałem się, jak pomóc księdzu, ale wiedziałem, że na razie jestem wyeliminowany. Zobaczyłem, że ci dwaj osobnicy lub jeden z nich, który zakładał mi knebel, skierowali się do samochodu, w którym był ksiądz Popiełuszko. Tam zobaczyłem, że po krótkiej rozmowie ksiądz Jerzy wychodzi z samochodu. Przechodził po przekątnej, to znaczy od strony kierowcy fiata, w towarzystwie tych osobników, którzy trzymali go za ramiona, a właściwie za rękawy sutanny. Słyszałem wtedy jeszcze ostatnie słowa księdza, oburzonego takim traktowaniem, prawdopodobnie nie zorientował się jeszcze, co się dzieje.

Został zaprowadzony z tyłu za samochód tak, że nie widziałem już co się z nim dzieje. Następnie usłyszałem jakieś głucho uderzenie. Mogłem przypuszczać, że został ogłuszony. Otworzył się kufer samochodu, poczułem, że coś ciężkiego zostało wrzucione do kufra. Ci dwaj osobnicy wpadli do samochodu i kazali kierowcy szybko ruszyć. Kiedy ruszyli, jeden z nich założył mi z tyłu sznurek na knebel z komentarzem: 'Zebyś nie krzychał w swojej ostatniej drodze'.

Wiedziałem, że muszę coś zrobić, nawet byłem przekonany, że jeżeli sytuacja na to pozwoli — a w zasadzie pozwalała, bo siedziałem z przodu przy kierowcy — to mam możliwość spowodowania wypadku. Zrezygnowałem jednak z tego, wiedziałem doskonale, że jeżeli ks. Jerzy jest z tyłu w kufrze, to spowodowanie wypadku musiałoby się skończyć dla niego tragicznie. Wiedziałem, że muszę zrobić coś innego i dlatego zdecydowałem się,



że muszę zostawić ślad na drodze, tam gdzie są jacyś ludzie. Po omacku, w ciemnym samochodzie zacząłem szukać klamki do otwarcia drzwi. Namacałem ją małym palcem i czekałem tylko sposobności, żeby zobaczyć jakieś osiedle ludzkie, czy jakichś ludzi stojących na szosie, czy przejeżdżające samochody. Nadarzyła się dość szybko okazja, bo ten samochód jadący z dość dużą prędkością po ok. 5 km wyprzedził 'malucha'. Wtedy natychmiast zdecydowałem się na skok.

Sam skok odbył się w ten sposób, że nacisnąłem klamkę i całym ciężarem ciała uderzyłem w drzwi, tyle ile miałem sił w sobie. Kiedy zetknąłem się z jezdnią, zrobiłem z siebie kłębek, żeby jak najmniej szorować po jezdni, żeby po prostu się toczył. Kiedy toczenie się skończyło, zorientowałem się, że wyszedłem z życiem, że mogę sam zacząć coś działać. Natychmiast wyskoczyłem na jezdnię, żeby zatrzymać 'malucha', którego wyprzedzaliśmy, ale on nie zatrzymał się. Podbiegłem do dwóch mężczyzn stojących przy motocyklu. Prosiłem ich o pomoc, odmówili mi ze względu na to — jak później tłumaczyli — że mają popsuty motocykl i nikogo nie mogą ścigać. W tym czasie zobaczyłem dwupiętrowy budynek hotelu robotniczego, czy czegoś w tym rodzaju. W tym momencie skierowałem się tam jak najszybciej. Telefonistka powiadomiła milicję i pogotowie". (Według wypowiedzi na konferencji prasowej w kościele św. St. Kostki, dla ekip granicznych TV, 24 października).

Na szczęście karetka pogotowia przyjechała przed milicją i dr Dawidowicz na życzenie Chrostowskiego, by pojechać do jakiejś osoby duchownej zawiózł go do ks. Nowakowskiego, proboszcza parafii NMP, w której mieści się punkt charytatywny dla województwa toruńskiego. Następnie Chrostowski wraz z księdzem pojechał na pogotowie. Zastanawiać musi fakt, że w pogotowiu przy ul. Skłodowskiej tego dnia już od 17-tej dyżurował funkcjonariusz SB. Na wiadomość o zgłoszeniu się tam kierowcy ks. Popiełuszki błyskawicznie pojawiło się jeszcze dalszych 18-tu SB-ków, a zaraz po nich wiceprokurator rejonowy A. Białowicz (ten sam, który prowadził sprawy tegorocznych porwań działaczy „Solidarności” w Toruniu i wślawił się zastraszaniem ich ofiar oraz utrudnianiem śledztwa; *nota bene* to jemu właśnie przekazano prowadzenie śledztwa ws. porwania księdza Popiełuszki po odsunięciu prokuratora Stronikowskiego). Chcieli zabrać W. Chrostowskiego natychmiast, ale lekarze sprzeciwili się. Pierwsze dwugodzinne przesłuchanie odbyło się jeszcze na pogotowiu. Następnie Chrostowski został przewieziony do szpitala

Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, sąsiadującego z Komendą MO. Przebywał tam do 23 października „w dyspozycji organów prowadzących śledztwo”. Był starannie pilnowany, nie mógł opuścić pomieszczenia. Na widzenie z synem, który przyjechał 21 października o 15.30 zezwolono dopiero o 17-tej, zresztą tylko ten jeden raz. Odbyło się ono w obecności prokuratora i toruńskiej SB.

Nie dopuszczono natomiast tego dnia do Chrostowskiego jego pełnomocnika mec. E. Wende. Zobaczył się on ze swoim klientem dopiero 22 października, gdy ten nie zgodził się na wizję lokalną bez jego udziału. Bezskutecznie usiłowali zobaczyć się z Chrostowskim przybyli z Warszawy: lekarka doc. Kuratowska, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Mirosław Odorowski i Marek Hołuszko (czł. ZR Mazowsze), Wanda Falkowska. 22 października Chrostowski wniósł skargę na przetrzymywanie go bez sankcji, pozbawienie możliwości kontaktów i swobody poruszania się. Zgodził się na nagranie wywiadu do TV, relacjonując przebieg wydarzeń. Jednak zamiast tego w TV puszczono komunikat o przebiegu śledztwa odczytany przez J. Urbana na konferencji prasowej oraz część jego odpowiedzi na pytania dziennikarzy.

Pod naciskiem czynników kościelnych (do Torunia przybył do ks. Nowakowskiego jeszcze 21 października wieczorem z-ca sekretarza Konf. Ep. Polski bp J. Dąbrowski) i miejscowej opinii publicznej zadecydowano 23 października przewieźć Chrostowskiego do Warszawy. Transportowano go z Torunia po eskortą brygady antyterrorystycznej. W czasie gdy Urban na konferencji prasowej informował, że Chrostowski jest jeszcze w Toruniu, trzymano go już w Warszawie: samochód wraz z konwojem stał półtorej godziny na Bemowie na płycie dawnego lotniska wojskowego. Najwyraźniej czekano na decyzję, czy Chrostowski może być zwolniony. Mec. Wende skierowano do Warszawy inną drogą, za pozorowanym konwojem, w którym jego klienta nie było. Jeszcze tego samego dnia Chrostowski udał się do św. Stanisława Kostki, gdzie pozostał na plebanii. W czasie konferencji prasowej jaką miał 24 października dla dziennikarzy zagranicznych ekip TV na tyłach parafii św. Stanisława Kostki pojawiła się tajemnicza ciężarówka — jak się okazało z brygadą antyterrorystyczną.

Już w momencie, kiedy rozeszła się wiadomość, że W. Chrostowski ocalał, znaleźli się ludzie, którzy nie uwierzyli w jego słowa, podejrzewając, że był w zmowie z porywaczami. Przypomnijmy tylko, że Chrostowski wyskoczył z samochodu jadącego z szybkością ok. 100 km na godz. (co potwierdzają świadkowie) i że bez wątplenia ryzykował życiem. Podczas skoku od-

niósł poważne obrażenia, stwierdzone przez lekarzy u św. St. Kostki: ogólne potłuczenia, bardzo rozległe otwarcie lewej połowy ciała, stłuczenia lewego kolana, skręcenie prawego stawu skokowego z pęknięciem torebki stawowej). Najlepszą obroną Chrostowskiego niech jednak będą słowa proboszcza parafii św. St. Kostki, Teofila Boguckiego:

„Składam Bogu dzięki, że w miłosierdziu swoim ocalił Ci życie, choć było wystawione na pewną śmierć. Dałeś dowód całkowitego oddania, łącznie z życiem za swojego przyjaciela Ks. Jerzego. Po tym poznaje się miłość prawdziwą, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Niech dobry Bóg wynagrodzi Ci za Twoje poświęcenie” (27 października).

Kościół św. Stanisława Kostki od chwili ogłoszenia komunikatu o uprowadzeniu ks. Popiełuszki stał się ośrodkiem modlitwy i czuwania. Pierwsze msze w intencji ks. Jerzego odprawiono tam już w sobotę o 22-ej i 24-ej. Następnego dnia rano dotarło „Wezwanie modlitewne ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza parafii św. Brygidy w Gdańsku na wieść o tragedii zniewolenia ks. Jerzego Popiełuszki”: „Stała się rzecz, która nigdy nie miała miejsca w polskiej historii, która była obca naszemu Narodowi”.

W niedzielę, na mszę o 10-tej przybył Lech Wałęsa, który powiedział: „Gdy zapraszano mnie do św. Stanisława Kostki, mówiłem, że nie muszę być tam, gdzie jest dobrze. Jak tylko dowiedziałem się o porwaniu księdza Jerzego przyjechałem i jestem z Wami. Jeśli choć jeden włos spadnie z głowy ks. Jerzego, ktoś weźmie na siebie straszliwą odpowiedzialność”. Seweryn Jaworski ogłosił apel o nieustającą modlitwę i całodobowe czwanie oraz udział w mszy św. codziennie o 19-tej: „... W nieustającej modlitwie biorą udział hutnicy z Huty Warszawa, robotnicy Ursusa, FSO, MZK, pracownicy wielu zakładów pracy, aktorzy, naukowcy i literaci oraz ludzie innych środowisk. Udział w czuwaniach i modlitwie oraz mszy św. jest wyrazem nie tylko troski o los naszego Duszpasterza, ale również sprzeciwem wobec terroru i gwałtu — obcych chrześcijaństwu i nauczaniu ks. Jerzego”. Od godz. 15-tej do wspólnej modlitwy przyłączył się brat ks. Jerzego — Stanisław. Przyjechała też z Gdańska Anna Walentynowicz.

Na mszy św. o 19-tej ludzi było już tak dużo, że zajmowali cały dziedziniec. Ks. Stanisław Małkowski powiedział w homilii, że — tak jak ks. Popiełuszko — kapłani zawsze stać będą po stronie uciśnionych i prześladowanych i świadczyć nie tylko słowem, ale gdy zajdzie potrzeba również własnym życiem. Od tej

niedzieli msze św. o 19-tej w intencji ks. Popiełuszki stały się codziennym zwyczajem. Gromadziły coraz więcej ludzi, w drugiej połowie tygodnia tłumy były nawet liczniejsze niż na comiesięcznych mszach za Ojczyznę. „Trzy były zamachy: 13 maja na Ojca Świętego, 13 grudnia na „Solidarność” i teraz na ks. Jerzego. Ale zamachy te nie udały się: Ojciec Święty żyje, „Solidarność” żyje, wierzymy, że ks. Jerzy żyje” — to słowa ks. Małkowskiego z kazania 23 października o godz. 24-tej.

Warszawska Kuria Metropolitalna w południe 22 października ogłosiła komunikat do proboszczy i rektorów Archidiecezji Warszawskiej (podpisany przez bpów pomocniczych Warszawy, bpa W. Miziołka, bpa K. Romaniuka oraz z-cę sekretarza Episkopatu Polski bpa J. Dąbrowskiego), w którym poleca modłom całego ludu Bożego sprawę ks. Popiełuszki, żywiąc przy tym nadzieję, że odpowiednie władze dołożą wszelkich starań, aby znaleźć zaginionego i wyjaśnić ten „oburzający całe społeczeństwo niegodziwy napad na niewinnych ludzi”. Jednocześnie przekazano dziennikarzom wyjaśnienie sekretariatu biura prasowego Episkopatu Polski: „... istnieje obawa, że porywanie pewnych osób może stać się w naszym kraju metodą rozgrywek politycznych...”.

Ze względu na miejscowość, w której dokonano uprowadzenia ks. Jerzego zaczęto je natychmiast łączyć z serią porwań działaczy „Solidarności” w Toruniu (luty i marzec 1983). Do Warszawy dotarła — sporządzona przez toruńską „Solidarność” — pełna dokumentacja sprawy Piotra Hryniewicza, Gerarda Zakrzewskiego, Zofii Jastrzębskiej i Antoniego Mężdydy. Przypomnijmy: w biały dzień wciągnano ich do samochodu i w kajdankach oraz w worku na głowie wywożono za miasto; w lesie albo w eleganckich wnętrzach (najprawdopodobniej w domu czasowym MO w Brodnicy) przesłuchiowano ich godzinami, znęcając się nad nimi fizycznie i psychicznie; szantażowano ich, grożono śmiercią, bito i kopano; namawiano do podjęcia współpracy. Antoniemu Mężdydle podrzucono ulotkę:

„Motto: 'I kłaniali się onemu smokowi, który dał moc bestyi, kłaniali się też bestyi, mówiąc: Któż podobny bestyi, który z nią walczyć może?' (Apokalipsis 15, 14).

Ogłaszamy powstanie Organizacji Anty-Solidarność. Nieudolna ekipa Jaruzelskiego i zurzędniczała bezpieka na potrafią zwalczyć raka toczącego nasze społeczeństwo, konspiracji i mody na opozycję. Solidarność jest tym rakiem. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie z Apokalipsy — z bestyją walczyć będziemy my. Gra

rozpoczęta. Będziemy uderzać wszędzie tam, gdzie nie jesteśmy oczekiwani. Będziemy występować pod szyldem różnych instytucji, może i TKK 'Solidarność'. Strzeżcie się. Na razie daliśmy próbę naszych możliwości. Grupa Kierownicza OAS Regionu Pomorza i Kujaw”.

Poszkodowani zgłosili się do prokuratury, śledztwo jednak umorzono ze względu na „niewykrycie sprawców”. Sprawa przy-  
cichła, przypomniano ją dopiero w związku z uprowadzeniem i zamordowaniem ks. Popiełuszki. I choć po ogłoszeniu przez władzę nazwisk sprawców morderstwa, funkcjonariuszy MSW z Warszawy (kpt. Grzegorz Piotrowski, por. Waldemar Chmielewski i por. Leszek Pękala) nie łączy się już w bezpośredni sposób obu spraw — trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to mimo wszystko jedna i ta sama sprawa: sprawa bestialskich metod stosowanych przez aparat policyjny, sprawa jego bezkarności. OAS, to nie, że użyjemy słów gen. Kiszczaka, „odosobniony przypadek”, lecz ponura rzeczywistość w państwie, w którym policję postawiono ponad prawem.

„... Gdyby sprawcy śmierci Grzegorza Przemyska i Piotra Bartoszcze, napadu na kościół św. Marcina nie pozostawali dotychczas bezkarni, gdyby zostali ujawnieni i ukarani, kolejny akt terroru, jakiego dopuszczono się w stosunku do ks. Jerzego Popiełuszki nie byłby możliwy” — pisze warszawski Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny w oświadczeniu z 24 października.

Do św. Stanisława Kostki napływały informacje o kolejnych przesłuchaniach osób, które znały ks. Popiełuszkę (przesłuchano m.in. opiekujące się Nim lekarki, dr R. Jarmużyńską-Janiszewską i dr B. Pobierzyńską, wypytujac o stan zdrowia księdza Jerzego, notując jakie zażywał leki; jednej z nich powiedziano, że ks. Jerzego porwała pewnie „grupa Bujaka”; innej osobie oświadczone na przesłuchaniu: „musimy odnaleźć księdza, żeby oczyścić się z zarzutów”). Tam też napływały wiadomości z całej Polski o reakcjach społeczeństwa na porwanie ks. Jerzego. Po paru dniach parkan na kościele zaczął przypominać bramę stoczni w Sierpniu 1980 — mnóstwo kwiatów i transparentów. Już 22 października powstał w kościele punkt informacyjny, gdzie codziennie sporządzano komunikat przynoszący opis wydarzeń oraz odnotowujący oświadczenia, wypowiedzi, apele i listy środowisk, zakładów pracy, struktur „Solidarności”... Komunikaty wywieszane były na tablicach oraz systematycznie odbierane przez przedstawicieli warszawskich zakładów pracy i korespondentów. Jedna z tablic prze-

znaczona została na indywidualne wypowiedzi, wisiały tam też wiersze, plakietki, emblematy. Dzień w dzień odbywały się konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych oraz polskiej prasy katolickiej (prowadzili je Onyszkiewicz, Romaszewski, Wujec). Zjawiała się tam m.in. ekipa dziennikarzy greckich towarzyszących oficjalnej wizycie premiera Papandreu. Na jednej z konferencji prasowych Seweryn Jaworski zaapelował do społeczeństwa, by nie wychodziło na ulicę i nie podejmowało strajków. Powiedział też, że przekazano mu informację, iż ks. Jerzy żyje i grozi mu wywiezienie za granicę. Najwidoczniej potraktował poważnie jedną z tysięcy plotek i pogłosek, towarzyszących zwykle wszelkim dramatycznym wydarzeniom. (Inny przykład: 26 października rano Toruń obiegła wiadomość o znalezieniu w parku na przedmieściu zwłok nieznanego mężczyzny, która wywołała wzburzenie w zakładach pracy, tak że nastroje musieli hamować działacze „Solidarności”).

Na plebanii przebywał od powrotu z Torunia Waldemar Chrostowski. Cały teren strzeżony był przez ochotników z kościelnej służby porządkowej, złożonej z hutników i parafian (na piersi nosili plakietki z napisem „Bóg i Ojczyzna”). Przed kościołem św. Stanisława Kostki kilkakrotnie próbowano zakłócić porządek: 22 i 23 października podczas wieczornej mszy pojawiła się grupa pijanych mężczyzn. 23 października ok. 15-tej obok budynku plebanii, w miejscu, gdzie przed tablicą informacyjną zawsze stała spora grupa ludzi, rzucono petardę. Na parkingu koło kościoła nocą niszczone samochody.

26. października ks. Jan Sikorski odprawił drogę krzyżową z udziałem 200 kleryków Warszawskiego Seminarium Duchownego. Tego samego dnia kościół św. Stanisława Kostki po raz pierwszy od dnia porwania odwiedził Prymas Polski kardynał Glemp. W dwóch krótkich wystąpieniach — na początku i na zakończenie mszy św. o 19-tej — mówił, że należy cierpieć w milczeniu, że krzyczenie o tragedii jest niepotrzebne. Obchodząc teren kościoła ks. Prymas zwrócił uwagę na dużą aktywność ośrodka informacyjnego na plebanii i zaniepokoił się, że może ona spowodować najście MO (następnego dnia punkt informacyjny wyniósł się z kościoła, odtąd komunikaty przygotowywane były na zewnątrz).

Powszechnie zwracano uwagę na brak reakcji Prymasa Glempa i na fakt, że nie odwołał zaplanowanej na 22-24 października wizyty w NRD. Dopiero 25 października wydał odezwę, w której czytamy: „Nie tylko Archidiecezja Warszawska przeżywa ból spowodowany uprowadzeniem ks. Jerzego Popiełuszki, a także

całe Duchowieństwo w Polsce i wszyscy uczciwi ludzie. (...) Ból ten jest tym dotkliwszy, że nie mając znaku o życiu ks. Jerzego Popiełuszki, obawiamy się, że mogło i w Polsce dokonać się zabójstwo, jak tego przykłady mieliśmy w krajach dotkniętych plagą terroryzmu (...). Będziemy domagać się, aby wyjaśniono wszystko co w ludzkiej mocy o przyczynach, uwarunkowaniach i sprawcach tego haniebnego czynu...”. Odezwę tę w całości odczytano w głównym wydaniu dziennika TV, a następnego dnia przedrukowała ją cała prasa. Postawa Prymasa w całej tej sprawie oceniana była dość krytycznie. Wypowiadano nawet opinie, że władze poinformowały Prymasa wcześniej o znalezieniu zwłok ks. Jerzego i jego odezwa ma na celu przygotowanie ludzi do tej wiadomości, wyciszenie nastrojów.

Po takiej wypowiedzi ks. Prymasa i wystąpieniu min. Kiszczaka informującym, że główny podejrzany przyznał się do pozabawienia życia ks. Popiełuszki, nadzieje na Jego odnalezienie ustąpiły miejsca przygnębieniu. Te zmieniające się nastroje ilustrują dobrze transparenty na kościele. Najpierw: „Oddajcie nam ks. Jerzego”, później: „Boże, zwróć nam ks. Jerzego”, wreszcie: „Gdziekolwiek jesteś, z Tobą jest Pan Bóg i nasze modły”.

Od 26 października na całonocne czuwanie zbierały się poszczególne środowiska twórcze — jako pierwsi dziennikarze. Z ich oświadczenia: „Część środków masowego przekazu uprawia nadal propagandę nienawiści, świadomie zniekształca fakty i przemilcza prawdę. Środki masowego przekazu ustawiają się same w rzędzie tych, którzy ponoszą pośrednią odpowiedzialność za budzące grozę czyny. Przestrzegamy przed konsekwencjami propagandy nienawiści”. Z wezwania środowiska pisarzy: „nasze czuwanie będzie czuwaniem przyjaciół w domu dotkniętym przez nieszczęście, czuwaniem w akcie skupienia dostępnym dla wierzących jak i niewierzących, dla wszystkich przejętych wspólną troską i wspólną niezgodą na barbarzyństwo i gwałt”. Literaci i wydawcy czuwali 27. X, 28. X plastycy, 29. X naukowcy, 30. X filmowcy, 31. X muzycy.

Środowiska intelektualne i artystyczne bardzo żywo zareagowały na porwanie ks. Jerzego. Już 23 października znani przedstawiciele środowiska (wśród nich: A. Szczepkowski, J. Puciata, W. Lutosławski, K. Szaniawski, J. Fedorowicz, H. Mikołajska, A. Wajda, S. Bratkowski) wydali odezwę do rodaków protestującą przeciwko temu aktowi przemocy, który: „ukoronował długotrwałą kampanię nienawiści skierowaną przeciwko człowiekowi, który w najpełniejszy sposób wyraża nasze myśli i pragnienia. W swoim bólu łączymy się z Kościołem (...) łączymy się z wszyst-

kimi, dla których prawo nie pozostało jedynie pustym dźwiękiem. Niech to, co się stało zespoli jeszcze mocniej wszystkich ludzi dobrej woli we wspólnej samoobronie przeciw panoszącemu się złu i bezprawiu". Poprzedniego dnia list do gen. Jaruzelskiego skierowało 15 intelektualistów, m.in. J. Strzelecki, R. Kapuściński, A. Stelmachowski, H. Samsonowicz, J. Chrzanowski, A. Wielowiejski.

W wielu warszawskich kościołach rozwieszono plakaty o modlitwach i czuwaniu u św. Stanisława Kostki. Na polecenie Kurii Warszawskiej 28 października we wszystkich kościołach stolicy odprawiono msze św. w intencji ks. Jerzego Popiełuszki i pokoju w Ojczyźnie. Msze w intencji ocalenia ks. Jerzego Popiełuszki odbywały się w całej Polsce. W Gdańsku 21 października z kościoła św. Brygidy pod Pomnik Poległych Stoczniovców ruszył o 11-tej ok. dwutysięczny pochód. Całonocne czuwania rozpoczęto m.in. w Bytomiu, Krakowie, Lublinie, Bydgoszczy, Włoszczowej (woj. Kieleckie). W kościele oo. Jezuitów w Łodzi od 24 października zaczęto zbierać podpisy pod oświadczeniem protestującym przeciwko porwaniu ks. Jerzego. Już pierwszego dnia było ich 500, w ciągu tygodnia — kilka tysięcy, zbieranych również w zakładach pracy. W Kaliszu, po mszy św. 24 października ok. 600 osób podpisało petycję do Sejmu z żądaniem powołania specjalnej komisji nadzorującej przebieg śledztwa.

Nie było kościoła w Polsce, gdzie nie modlono by się w intencji ks. Jerzego. Wiele wspólnot parafialnych słało do św. Stanisława Kostki listy i depeche z wyrazami solidarności i utuchy. Słowa współczucia, bólu, goryczy i oburzenia przesłali m.in. duszpasterze i wierni z Lublina, Wrocławia-Oporowa, Podkowy Leśnej, kościoła św. Maksymiliana Kolbe z Konina, oo. Jezuitów z Lublina, duszpasterze akademicki zebrani w Zakroczymiu na sympozjum poświęconym Sakramentowi Pokuty. Kościół pw. św. Józefa, patrona księży męczenników przysłał do św. Stanisława Kostki świecę, którą zapalono przed ołtarzem.

Metropolita krakowski kard. F. Macharski wystosował do wiernych swojej archidiecezji odezwę: „Chodzi o życie ludzkie, które jest poważnie zagrożone i o nasz naród zagrożony przemocą, terrorem i bandytyzmem politycznym (...). Bliskość św. Stanisława Biskupa i Męczennika każe nam szczególnie w Krakowie czuwać dla ochrony świętego prawa: trudne sprawy załatwia się przez porozumienie, a nie przez przemoc i zabijanie”.

Zaraz 22 października odbyło się spotkanie przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy z Tymczasową Komisją Koor-



dynacyjną „Solidarności”. We wspólnym oświadczeniu czytamy: „... Porwano jednego z najofiarniejszych duszpasterzy robotniczych, który dzięki odważnej walce o godność i prawa ludzi pracy zyskał niekwestionowany autorytet moralny i sympatię milionów Polaków (...). Raz jeszcze okazało się, że łamanie porozumień uruchomiło niebezpieczną reakcję traktowania przemocy jako środka rozwiązywania wszystkich problemów społecznych”. W dwa dni później RKW Mazowsze poparło wszystkie formy społecznego protestu: „Jeśli ks. Jerzy Popiełuszko jeszcze żyje — czynna postawa społeczeństwa może jego życie ocalić. Jeśli nastąpił już kolejny mord kapturowy, podobny dokonanemu na Piotrze Bartoszcze i innych ofiarach — czynna postawa społeczeństwa może ocalić życie następnym. Tylko w taki sposób możemy uświadomić tym, którzy do Polski przenoszą metody działań KGB oraz południowoamerykańskich i innych dyktatur, że w naszym kraju koszty zbrodni politycznych będą znacznie wyższe aniżeli czerpane z nich korzyści. Dlatego zgłaszamy pełną solidarność z robotnikami Huty Warszawa i wzywamy do czynnego poparcia ich inicjatyw i wezwań”.

W ślad za TKK i RKW Mazowsze poszły oświadczenia i apele regionalnych i zakładowych ogniw „Solidarności”. I tak na przykład Prezydium RKS Małopolska 29 października pisało: „... w niektórych zakładach pracy codziennie o godz. 12-tej mają miejsce kilkuminutowe chwile ciszy, skupienia i modlitwy. Uważamy, że jest to właściwa forma reakcji. Apelujemy o jej upowszechnienie w całym regionie”. Wcześniej o czuwanie i modlitwy w kościołach apelowali do hutników członkowie KRH NSZZ „Solidarność” M. Gil, S. Handzlik, Jan Ciesielski i E. Nowak: „... Ks. Jerzy bywał z nami w Nowej Hucie. W swoich homiliach głosił słowo Boże i mówił nam o miłości ojczyzny. Pamiętamy i jesteśmy temu wierni”. Wypowiedział się też Tymczasowy Zarząd Regionu Wielkopolska, „Solidarność” Starachowice, Oddział „Solidarności” w Legionowie, KZ „Solidarności” Ursusa, KZ „Solidarności” Polkoloru, niezależne grupy „Solidarności” w Białymstoku a także liczne struktury międzyzakładowe.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie ogarnąć wszystkiego, co działo się w kraju w tych pełnych oczekiwania, nadziei i rozpaczy dniach października. Ograniczamy się więc praktycznie do Warszawy.

Wspólne modlitwy w warszawskich zakładach pracy zainicjowała Huta Warszawa 22 października. 23 października przez interkom odczytano apel Jaworskiego. W następnych dniach wspólne modlitwy rozszerzały się na kolejne wydziały. Brała w

nich udział większość załogi. Na wydziale W-48 na 150 osób nie przyłączyła się tylko jedna osoba. SB przesłuchała trzech pracowników tego wydziału: Krzysztofa Wolfa i Janusza Sadłę jako inicjatorów modłów, Józefa Kupca, któremu zarzucono wyłączenie zagłuszającego modły głośnika radiowęzła. Robotnikowi z tego samego wydziału, członkowi straży kościelnej parafii św. Stanisława Kostki przyklejono na drzwiach obelżywy antysolidarnościowy list grożący śmiercią.

W zakładach Mera Pniefal w Falenicy już 21 października 200 osób modliło się o 12-tej na hali Wydziału Mechanicznego. Zawieszono plakat „Czekamy na ks. Jerzego Popiełuszkę”, który następnego dnia — mimo że hala była obstawiona przez kierowników i brygadzystów — pojawił się znowu. Po dwu dniach zareagowała dyrekcja: pracowników zmuszano do podpisywania oświadczeń, co robili 21 i 22 o 12-tej, zakazano opuszczać stanowiska pracy, nadzorowi odebrano premię. 23 października modlitw już nie było — w południe zatrzymano modlącego się samotnie przewodniczącego „Solidarności”, Andrzeja Grygę, którego następnie zwolniono z pracy.

Od poniedziałku w Instytucie Fizyki Doświadczalnej do wspólnych modlitw wzywały liczne plakaty. W południe modliło się 100-120 osób. Podobnie we wtorek. W środę dyrektor otrzymał przez telefon informację, że w Instytucie podłożono bombę. Przyjechali tajniacy i wojsko, dyrektor zaproponował dwa dni wolne tym z pracowników, „którzy się boją”. Nikt nie skorzystał i modlitwy odbywały się nadal.

W zakładach im. Waryńskiego od 29 do 31 października o 12-tej na większości wydziałów modlono się wspólnie. Modlitwy zgromadziły ok. 70 % załogi.

W FSO 23 października w południe przerwano na 10 minut pracę w narzędziowni, by wspólnie się pomodlić. W następnych dniach do zbiorowych modlitw dołączały kolejne wydziały. W końcu brała w nich udział prawie cała załoga.

Do parafii św. Stanisława Kostki płynęły przez cały czas listy, oświadczenia i petycje robotników warszawskich zakładów pracy, pracowników instytutów, uczelni, szkół, służby zdrowia, uczniów i studentów.

„... Ks. Jerzy Popiełuszko dla nas zwykłych ludzi jest wzo-rem patrioty, nieustraszonego obrońcy wiary, wolności, prawdy, sprawiedliwości i niezwykłych praw osoby ludzkiej. Łączy w sobie drogie nam wszystkim ideały 'Solidarności' z etyką chrześ-

cijańską...” (Warszawskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne, 29 października, 10 podpisów).

„... Wartości utrwalone w nas przez ks. Jerzego bezpiecznie ukryte są w naszych sercach i duszy, przetrwają więc całe pokolenia...” (Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Warszawa, 29 października, 31 podpisów).

„... Jego Homilie wygłaszane w comiesięcznych mszach św. w intencji Ojczyzny przepojone były słowami prawdy, miłości i szacunku dla człowieka. Krzepił nas swoją wiarą w dobroć, która musi zwyciężyć wszelkie zło i zakłamanie...” (Zakład Energetyczny, Warszawa, 24 października, 110 podpisów).

„... Uważamy, że istnieje niewątpliwy związek między nienawiścią godzącą w dobre imię ks. Jerzego, a tragicznym faktem Jego porwania przez politycznych bandytów...” (Kolprojekt, Warszawa, 26 października, 67 podpisów).

„... Szczególną odrazę budzi i na potępienie zasługuje stosowanie przemocy w życiu politycznym i to wobec osób bezbronych których jedyną bronią jest Krzyż i słowo Boże...” (Stołeczne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, 25 października, 20 podpisów).

„... Z całą surowością potępiamy ten czyn haniebny, niegodny Polaka, jakim jest napad i uprowadzenie ks. Jerzego, umiłowanego przez nas obrońcy praw człowieka i 'Solidarności'...” (Pracownicy UPT 86, Warszawa).

„... Wyrażamy swoje ogromne oburzenie dla stosowania przemocy wobec ludzi, którzy mają odwagę głosić prawdę i sprawiedliwość...” (Pracownicy Instytutu Transportu Samochodowego, 25 października).

„... Konieczne jest podjęcie odpowiednich kroków, aby wykluczyć na przyszłość podejmowanie podobnych czynów przez ludzi dysponujących środkami niewspółmiernymi do możliwości społecznej kontroli” (Instytut Techniki Budowlanej, 29 października, 159 podpisów).

„... Żaden uczciwy Polak nie może pozostać obojętny wobec aktów gwałtu i bezprawia, obcych naszej katolickiej moralności i narodowym tradycjom...” (Przemysłowy Instytut Telekomunikacji, 25 października, 23 podpisy).

„... Ks. Jerzy Popiełuszko jest wyrazicielem myśli i uczuć większości Polaków. Jego postawa chrześcijańska, humanitarna i patriotyczna zyskała Mu szacunek i uznanie w najszerszych kręgach naszego społeczeństwa...” (Instytut Historii PAN, 26 października, 23 podpisy).

„... Szczególnie dojmujące jest uczucie wstydu, że zbrodnia, przez którą ks. Jerzy staje w rzędzie męczenników sprawy narodowej, została dokonana przez Polaków. Chcielibyśmy wołać słowami poety: 'Każ rękę, Panie, nie ślepy miecz', ale myślimy i wierzymy, że sprawiedliwość osiągnie i rękę i miecz...” (34 nauczycieli z III LO im. Gen. J. Sowińskiego, Warszawa).

„... Uważamy, że jako wychowawcy i nauczyciele polskiej młodzieży mamy moralny obowiązek publicznie wyrazić potępienie haniebnego czynu, niezgodnego z tradycjami i charakterem naszego narodu...” (26 nauczycieli X LO im. Królowej Jadwigi, Warszawa).

„... Na zawsze pozostaną w naszej pamięci Jego gorące modlitwy, jakimi nas wspierał w tak trudnych chwilach walki o krzyże...” (161 uczniów z Zespołu Szkół Rolniczych w Miętym, 26 października).

„... protestujemy przeciwko aktowi terroryzmu politycznego, jakim było porwanie znanego ze swej nieugiętej postawy w obronie ideałów sierpniowych ks. Jerzego Popiełuszki...” (116 uczniów XII LO, Warszawa).

„... Urowadzenie kapłana, którego postawa stanowi wzór dla naszego pokolenia, jest kolejnym aktem politycznego terroru panującego obecnie w Polsce. Mamy nadzieję, że Opatrzność Boża ocali ks. Jerzego od śmierci, a nam pozwoli znaleźć sposoby powstrzymania szerzącego się bezprawia...” (121 uczniów LX LO, Warszawa).

Uczniowie i nauczyciele kilku szkół warszawskich wystąpili z apelem o wspólną modlitwę. W XXII LO im. Jose Martí od 22 października uczniowie zaczęli organizować milczące przerwy kończone odśpiewaniem „Boże coś Polskę” oraz „Pod Twoją obronę” lub „Roty”. Dyrektor usiłował skłonić nauczycieli do przeciwdziałania, a gdy odmówili, 29 października wezwał samorząd uczniowski i zabronił zarówno milczenia, jak i śpiewania podczas przerw. Uczniom VIII Klasy Szkoły Podstawowej nr 187 w Warszawie, którzy 31 października przyszli na lekcje w

żałobie, dyrekcja oświadczyła, że nie życzy sobie takich manifestacji.

Bardzo żywo na porwanie ks. Jerzego Popiełuszki zareagowały uczelnie. Na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego 23 października o 12-tej zebrało się ok. 300 osób. Dr Jerzy Wocial odczytał m.in. apel Seweryna Jaworskiego i Oświadczenie społeczności akademickiej. Zgromadzenie odbyło się mimo odwołania zajęć na UW i zamknięcia większości budynków z powodu — nie wiemy: rzeczywistej czy rzekomej — awarii rur wodociągowych. Senat UW 24 października podjął uchwałę potępiającą akty terroru. Następnego dnia przed biblioteką uniwersytecką modliło się w milczeniu kilkaset osób. 26 października rektor UW wniósł sprawę dr. Wociala do rzecznika dyscyplinarnego, a dyrektor administracyjny ukarał Macieja Jankowskiego (pracownika UW, członka KK NSZZ „Solidarności”) naganą za wystąpienie na czwartkowym zgromadzeniu. Jednocześnie władze uczelni zabroniły pracownikom uczestniczenia w spotkaniach na dziedzińcu, jednak w piątek wśród 1.000 zebranych było ich wielu.

Studenci warszawskiej Akademii Medycznej w rezolucji z 23 października przypomnieli, że ks. Popiełuszko jako duszpasterz środowisk medycznych był z nimi podczas strajków uczelni w 1981 roku. O bólu i niepokoju o ks. Jerzego mówiły też oświadczenia pracowników Instytutu Psychoneurologicznego, Centrum Zdrowia Dziecka, Centrum Onkologii, Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, Instytutu Farmaceutycznego, Cefarmu i innych placówek medycznych. W środowisku warszawskiej służby zdrowia rozpoczęło się 29 października zbieranie podpisów pod listem w sprawie ks. Popiełuszki.

Jednocześnie od połowy tygodnia nasiliły się na mieście akcje ulotkowe. 25 października rozplakatowano na mieście wezwanie MKK do 10-minutowych przerw w pracy na wspólną modlitwę. Grupy ulotkowe regionu rozrzuciły 20 tys. ulotek zatytułowanych „Oddajcie nam ks. Popiełuszkę”, następnego dnia zorganizowano kolejne akcje: w Pruszkowie i w centrum Warszawy pojawiło się ponad 20 tys. ulotek ze zdjęciem ks. Popiełuszki oraz wezwaniem do udziału w mszach i czuwaniu.

Minął tydzień, a o losie ks. Jerzego Popiełuszki ciągle nie było żadnych wiadomości. W nastroju przygnębienia i rozpaczony odbyła się w kościele św. Stanisława Kostki — jak zwykle w ostatnią niedzielę miesiąca — msza św. w intencji Ojczyzny. Mszę tę, którą od początku stanu wojennego odprawiał tu ks. Jerzy, tym razem odprawił ks. Z. Król, kanclerz Kurii Warszawskiej. Zgromadziła ona niespotykaną dotąd w tym kościele ilość ludzi —

szacunki mówią ok. 50 tys., wierni stali w pobliskich ulicach i podwórkach. Przybyły dziesiątki delegacji z całej Polski: z Krakowa i Nowej Huty, Szczecina, Białegostoku, Łodzi, Kielc, Radomia, Bielska-Białej, Łomży, Częstochowy, Katowic, Bytomia, Tarnowskich Gór, Piekar Śląskich, Głogowa-Lubina, Stalowej Woli, Starachowic, Ostrowca Świętokrzyskiego, Żyrardowa, Chełma, Suwałek, Białej Podlaskiej, Łukowa, Bielska Podlaskiego, Ostrowi Mazowieckiej, Przasnysza, Małcza, Pruszkowa, Legionowa, Nowego Miasta k/Płońska, ze wsi Pocięk, Szmurły gm. Brańsk, Szumiły woj. białostockie.

Swoje przedstawicielstwa wysłały parafie: św. Brygidy w Gdańsku, z Mistrzejowic (Nowa Huta), Serca Jezusowego ze Skarżyska Kamiennej, rolnicy z Klukowa i Szepietowa. Delegacje na mszę za Ojczyznę przysłali ponadto: koło ZBoWiD AK z Opola, rolnicy indywidualni z Opola, rolnicy z robotnikami z Zamościa, pracownicy kultury z Łodzi, Uniwersytet Łódzki Huta Baildon z Katowic, Zarząd Portu Szczecińskiego. Niestety, wbrew praktyce stosowanej przez ks. Popiełuszkę lista delegacji nie została odczytana. Na parkanie wokół kościoła zawisło wiele nowych transparentów.

Panowała atmosfera niezwykłego skupienia i spokoju. Homilię w bardzo uspokajającym tonie wygłosił proboszcz parafii św. Marcina, ks. Bronisław Dembowski. Po mszy księża prosili o rozchodzenie się w milczeniu, zaprzestanie śpiewów i niepodnoszenie rozrzucanych ulotek. Uliczki wokół kościoła zastawione były długimi szeregami wozów milicyjnych. Były skoty i armatki wodne. Po zakończeniu nabożeństwa uruchomiono zadziwiająco sprawną komunikację, na Placu Wilsona jeden za drugim podjeżdżały przegubowe autobusy.

„Ks. Jerzy Popiełuszko i msza św. za Ojczyznę przechodzą do historii Kościoła polskiego jako coś nierozłącznego” — powiedział następnego dnia ks. Antoni Lewek w kościele św. Stanisława Kostki.

Również w niedzielę 28 października o 19-tej w katedrze św. Jana kard. J. Glemp odprawił mszę św. w intencji ks. Popiełuszki. Mówił m.in. o tym, że jego porwanie winno zjednoczyć naród w wierze i patriotyzmie, tak jak zjednoczył go zamach na życie Papieża.

Na zakończenie mszy w Kościele św. Brygidy w Gdańsku 28 października wystąpił Lech Wałęsa: „Nie starałem się wykorzystywać świątyń do głoszenia swoich nauk czy swoich przemyśleń. Niemniej jednak sytuacja jest tak poważna i dzieją się rzeczy tak wielkie, że postanowiłem odejść od tej zasady. (...)

Ktoś zrobił nam wszystkim wielkie świństwo. Na pewno planował sobie reakcję góry i społeczeństwa, w którym z Wami wszystkimi jestem. My nie chcieliśmy przejmować władzy i dlatego nie będziemy się mieszać do rozgrywek o władzę. (...) Musimy pamiętać, by nasze poczynania nie dawały nikomu foteli ani nie powodowały gabinetowych przesunięć. (...) My pójdziemy drogą ewolucji — bezpiecznej, pokojowej ewolucji. (...) Dlatego proszę was: dziś szczególnie, kiedy jest nas tak wiele tysięcy, mamy dwie możliwości: pokazać, jacy jesteśmy silni i pójść do Pomnika — wtedy użyją pały albo będą strzelać. Uważam, że ta droga jest w dalszym ciągu z góry skazana na przegraną. Jesteśmy silni w zakładzie pracy, jesteśmy silni w modlitwie na kolanach, gdzie wykujemy nasze bezpieczne pokojowe rozwiązania...”

W kościele św. Stanisława Kostki nadal odprawiane były msze św. w intencji odnalezienia ks. Popiełuszki, trwały całonocne czuwania i modły (podobnie w wielu kościołach Warszawy i kraju). Na zakończenie mszy św. o 20-tej 30 października ogłoszono, że ks. Jerzy nie żyje. Ks. Andrzej Przekaziński: „Bracia i siostry! Dziś w wodach zalewu we Włocławku odnaleziono księdza...” — wybucha płacz, krzyk, szloch, ludzie padają na kolana. Głos księdza ledwie przebija się przez lament. Próbuje zaintonować „Któryś za nas cierpiął rany...”, zagłusza go ludzka rozpacz, ksiądz płacze. Ks. Henryk Lewek próbuje przebić się przez zbiorowy szloch: „Są sytuacje, w których człowiek staje oniemiały, w których nie wie, co powiedzieć i tylko by wołał: Boże! Boże!” — płacz. „Kiedy dowiedzieliśmy się, że nasz drogi brat, ks. Jerzy jest już wśród błogosławionych” — płacz — „jest u Pana Boga” — płacz — „to jest dla nas chrześcijan tak samo ból, jak dla każdego człowieka. Jednakże...” — płacz — „nie możemy popadać w rozpacz. Każdy z nas rozumie, że ten ból po tak długim czekaniu, po tak długim modleniu się jest wielki i każdemu z nas cisną się łzy do oczu i nikt się temu nie dziwi...” — zbiorowy płacz zagłusza słowa księdza. „... Długo rozważaliśmy z sobą tutaj księdza, czy podać tę wiadomość. Ale jednak łatwiej nam przeżyć tę bolesną wiadomość tutaj przed Bogiem. I jako chrześcijanie ufamy, że nasz brat jest zbawiony i będzie odtąd głosił Ewangelię swoim męczeństwem. I radość nasza z tego faktu, z tej nadziei powinna być duża. Aby ukoić ten ból, polecamy miłosierdziu Bożemu w modlitwie duszę śp. ks. Jerzego...” — nowy wybuch płaczu — „i Ojczyznę naszą. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie”. Wierni śpiewają „Święty Boże, święty, mocny”. Ks. Lewek mówi dalej: „Bracie Jerzy, który jesteś przed Bogiem i Matką Niepokalaną, którą umiłowałeś i dlatego

nie ze starości, ale z miłości umarłeś, czyli żyjesz, bo miłość się nie kończy (...). To jest ziarno rzucone w ziemię, to jest błogosławieństwo. Bo głupim się zdawało, że umarł. Dlatego bądź przed Niepokalaną Matką Naszą, Królową Polski naszym orędownikiem, tak jak byłeś tutaj, w tej świątyni. I prowadź nas do zwycięstwa dobra nad złem, miłości nad nienawiścią. Dlatego, że kochałeś, żyjesz”.

Głos księdza: „Powtórzmy trzy razy, Kochani, najtrudniejszą prawdę, najtrudniejszą zwłaszcza dla was, bracia umęczeni i naszego kochanego brata, kierowcy księdza Jerzego: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”. Za pierwszym razem słychać jak zebranych w kościele przy słowach „odpuszczamy naszym winowajcom” głosy więzną w gardle, załamują się. Dopiero za trzecim razem brzmią one głośno i wyraźnie.

Wokół kościoła ludzie natychmiast zapalili mnóstwo zniczy. Widok był przejmujący: krąg płomieni otaczał dziedziniec, na którym wśród grup ludzi też paliły się lampki. W nocy z 30 na 31 października na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego wzniesiono krzyż, pod którym paliły się znicze i trzymali warty studenci i pracownicy. „Traktujemy tę śmierć jako szczególny dług, który spłacać będą nie oprawcy, lecz my wszyscy — po to, aby Polska pozostała wierna swym tradycjom, wierna prawdziwej wolności” — napisał samorząd studentów UW. Następnego dnia Senat UW podjął dwie uchwały: o pozostawieniu krzyża na terenie uczelni do dnia pogrzebu ks. Popiełuszki oraz o reakcji społeczności akademickiej: „Ufamy, że męczerska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki stanie się zaczynem narodowego pojednania. (...) Apelujemy jednocześnie do władz o uszanowanie naturalnych odruchów głębokiego bólu społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży”. Na Politechnice Warszawskiej zaapelowano o 3 minuty ciszy na wszystkich wydziałach w południe 31 października.

Ks. Prymas na wieść o znalezieniu zwłok ks. Jerzego: „Śmierć ks. Jerzemu Popiełuszcze zadano okrutnie i z premedytacją. (...) Obstawając przy potrzebie wykonywania sprawiedliwości będziemy także modlili się za zabójców, aby otrzymali łaskę nawrócenia (...). Zabójstwo Ks. Jerzego staje się dla Kościoła wezwaniem do dalszego odważnego prowadzenia swej duchowej pracy w narodzie w myśl duszpasterskiego hasła: 'Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj' ”.

W FSO 31 października o 13-tej rozpoczął się godzinny, a na niektórych wydziałach dwugodzinny strajk protestacyjny. Objął



narzędziownię, spawalnię, obiekt 126, zakłady 3 i 6 (poza linią obsługiwaną przez wojsko) odlewnię i wszystkie służby pomocnicze. Na spawalni na pół godziny zatrzymano część taśmy produkcyjnej. Do modlitw na wydziałach 5 i 6 listopada wezwała „Solidarność” w Polkolorze.

RKW Mazowsze oraz prawie wszyscy członkowie Prezydium Zarządu Regionu z okresu jawnego istnienia „Solidarności” wydali 31 października wspólne oświadczenie, w którym ogłosili żałobę w regionie oraz zaapelowali o wstrzymanie się od udziału w imprezach artystycznych, noszenie oznak żałoby, wywieszanie flag narodowych przewiązanych kirem i pożegnanie ks. Jerzego trzema minutami ciszy w zakładach w południe w dniu pogrzebu.

Tego samego dnia Zbigniew Bujak, Konrad Bieliński, Zbigniew Janas i Wiktor Kulerski w tekście „Wszyscy jesteśmy winni” napisali:

„... Dziś każdy z nas musi postawić sobie pytanie: kto jest odpowiedzialny za to, co się stało? Faryzeizmem byłaby odpowiedź, że jedyną winę ponoszą bandyci z aparatu bezpieczeństwa i ich mocodawcy. Tak, tych ludzi spotka wieczysta hańba; nie ma dla nich żadnych okoliczności łagodzących przed trybunałem narodowego sumienia. Ale w obliczu męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki powiedzieć trzeba z całą odpowiedzialnością i powagą! Wszyscy jesteśmy winowajcami.

Tak, to my, działacze „Solidarności”, nie potrafiliśmy uchronić tego wspaniałego człowieka i naszego przyjaciela przed ciosami rzeźmieszków. Nie mówiliśmy dostatecznie głośno i jasno, że mordercy czyhają na życie księdza Jerzego, choć dowodów na to było dosyć. Nie potrafiliśmy zorganizować instytucji demaskującej — a przez to częściowo paraliżującej — terroryzm ludzi z aparatu bezpieczeństwa.

Tak. To my, robotnicy warszawskich zakładów, nie obroniłmy od śmierci naszego duszpasterza. Tak. To my, warszawscy inteligenci nie uchroniliśmy od skrytobójstwa księdza Jerzego, który sam nigdy nie szczędził czasu, by nieść nam słowa otuchy i nadziei. Taka jest gorzka prawda i nic jej nie odmieni. Nic bowiem nie może nas usprawiedliwić z tego, że z notorycznie znanych faktów bandytyzmu nie wyciągnęliśmy wszystkich konsekwencji i nie stawiliśmy otwarcie czoła nasilającym się aktom terrorku. Odpowiedzialność swą dzielimy — niestety — z najwyższymi autorytetami w Polsce, autorytetów kościelnych nie wyłączając.

To także trzeba powiedzieć jasno i wyraziście; gdyby rozpętywana kampania nienawiści napotkała na stosowny opór, może

mordercy nie odważyliby się na zbrodnię. Gdyby wszystkie poprzednie akty terroryzmu wzbudziły te reakcje, na jakie zasługiwały, może mordercom zabrakłoby tym razem odwagi.

To prawda — doświadczenie nauczyło ich poczucia bezkarności. Od iluż to już lat żaden funkcjonariusz nie został ukarany za gwałt na obywatelu, którego władze uznały za nieprawomyślnego? Uniknęli kary ci, co strzelali do robotników Wybrzeża, ci, co organizowali radomskie ścieżki zdrowia, ci, co otworzyli ogień do górników z kopalni „Wujek”. Każdy funkcjonariusz wiedział i widział, że wolno mu bezkarnie katować i zabijać. To ich rozzuchwiałało. Rozzuchwiałały ich także wyroki sądów. To także należy dziś przypomnieć: sędziowie którzy niedawno uniewinnili morderców Grzesia Przemyka, mają dziś na rękach krew księdza Jerzego Popiełuszki. Taka jest cena udziału w przemocy i kłamstwie.

Powtórzmy: funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa czują się bezkarni. I nie zmieniają tego żadne deklaracje, których dziś nam nie żałują ich przełożeni, ani też wyszukiwanie kozłów ofiarnych. Zmienić to może tylko codzienny, uparty opór nas wszystkich przeciw bezprawiu i bandytyzmowi. W tym oporze nie ustaniemy, póki nam sił starczy. Nie chcemy być — raz jeszcze — winni zaniechania. Dlatego ujawniać powinniśmy każdy przejaw bandytyzmu. Musimy bronić naszych bezbronych braci z pełną konsekwencją, bez oglądania się na doraźne względy taktyki. Albowiem nie ma dziś w Polsce sprawy ważniejszej jak rządu prawa i poddanie aparatu bezpieczeństwa kontroli społecznej”.

W kościele św. St. Kostki 21 października na mszy o 19-tej ks. Aleksander Seniuk w homilii mówi: „... Przyrzekamy Ci, jeśli trzeba, iść Twoimi śladami. Przyrzekamy Ci wierność nie tylko solidarności umysłów i serc, ale i ucieleśnionej. Kochałeś ją. Służyłeś jej do końca. Cieszyłeś się, że wyznaje chrześcijańskie zasady i piękną społeczną Kościoła naukę. Pragnąłeś swoim kapłańskim sercem, żeby 'Solidarność' była z Kościołem, a Kościół z 'Solidarnością' na zawsze. Jesteś dzisiaj jej niebiańskim patronem (...). Teraz moce piekielne 'Solidarności' nie zmożą. Nie zmożą, ponieważ obmyła ją i zrosiła krew męczeńska. A nie zdarzyło się jeszcze na tej nieludzkiej ziemi, aby cokolwiek co zostało zroszone krwią męczeńską — zginęło. Dziś 'Solidarność' jest skuta w kajdany, ale dzięki Tobie — jej kapłanie — jest wolna duchem jak nigdy”.

W tym momencie weszli do kościoła rodzice ks. Jerzego. Wśród wiernych wybucha płacz.

Licząc, że uda się nakłonić rodzinę, by pochowała ks. Popiełuszkę na cmentarzu w jego rodzinnej parafii, bezpośrednio po odnalezieniu ciała władze zarządziły przewiezienie go na sekcję do Bialegostoku. Rodzice ks. Jerzego oświadczyli jednak, że ich syn powinien być pochowany tam, gdzie pracował, gdzie był kochany. „Kościołowi syna oddałam i nigdy Go nie odbiorę, niech zostanie wśród wiernych, których ukochał jak dobry pasterz” — powiedziała matka.

31 października oficjalnie ogłoszono, że pogrzeb odbędzie się na warszawskich Powązkach. Tymczasem opinia publiczna od pierwszej chwili była zgodna, że miejscem ostatniego spoczynku ks. Jerzego powinien być kościół św. St. Kostki. Wierni rozpoczęli starani o pochowanie ks. Jerzego w jego kościele, od razu zainicjowano tam akcję zbierania podpisów pod petycją do Prymasa: „Wasza Eminencjo, my wierni Warszawy i całej Polski zwracamy się do Księdza Prymasa z prośbą o orędowanie, by Ksiądz Jerzy Popiełuszko pochowany został w kościele św. Stanisława Kostki. Nie wyobrażamy sobie, by ks. Jerzy mógł spoczywać gdzie indziej niż w miejscu, z którym był tak związany swoją służbą”. Tysiące ludzi stało w kolejce do stolika, gdzie zbierano podpisy. Niemniej ani petycja, ani list ks. Dembowskiego nie zmieniły decyzji Prymasa.

W środę 31 października do ks. Prymasa udała się kilkusobowa delegacja z matką ks. Popiełuszki. Padli przed nim na kolana, prosiła matka, potem robotnicy z Huty Warszawa. Jeden z nich mówił, że kiedy miał jakiś problem, szedł do ks. Jerzego, teraz chciałby przychodzić do grobu. Wie, że wiele innych osób też ma potrzebę dalej radzić się ks. Jerzego. Hutnicy mówili też, że pochowanie ks. Popiełuszki w jego kościele jest dla ludzi tak ważne, że mogą znaleźć się tacy, którzy porwą i przeniosą trumnę, mogą też być niepokoje w Hucie.

Ks. Prymas zdecydował się wyrazić zgodę na pochowanie ks. Popiełuszki na terenie kościoła: „Biorąc pod uwagę zdanie proboszcza parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie oraz biorąc pod uwagę również racje społeczne, niniejszym odnosząc się do Kanonu 1241 prawa kanonicznego zezwalam ze względu na wyjątkowy charakter pogrzebu na złożenie ciała śp. Księdza Jerzego Popiełuszki w grobie na terenie przykościelnym parafialnej świątyni”.

Od momentu ogłoszenia, że ksiądz Jerzy nie żyje, słyszało się głosy, że oto mamy nowego świętego — męczennika, że należy się spodziewać beatyfikacji, a następnie kanonizacji. W świadomości

mości społecznej Ks. Jerzy już funkcjonuje jako święty, męczennik sprawy narodowej, patron „Solidarności”.

1 listopada o 19-tej odbyła się u św. Stanisława Kostki msza „w intencji ks. Jerzego Popiełuszki o jego rychłą beatyfikację, jeżeli taka jest wola Boża, o to, by jako patron Solidarności Walczącej i Polski solidarnej wyjednał nam u Boga potrzebne łaski, byśmy odzyskali Polskę wolną i sprawiedliwą, solidarną i niepodległą”.

Po ciało księdza Popiełuszki przyjechali do Białegostoku 2 listopada księża z Kurii Warszawskiej. Gmach medycyny sądowej był zamknięty, nikt nie miał klucza. Dopiero na interwencję w Prokuraturze Wojewódzkiej wpuszczono przedstawicieli Kurii do środka. Siostry miłosierdzia ubrały ks. Jerzego w czerwony, symbolizujący męczeństwo ornat. Do ręki włożono mu różaniec od Ojca Świętego i plaketkę „Solidarności”.

Samochód ze zwłokami ks. Jerzego Popiełuszki wyruszył z Białegostoku ok. 15-tej. Jechał przez całe miasto bardzo powoli w zbitym tłumie modlących się i płaczących ludzi. Do granicy archidiecezji karawanowi towarzyszył żałobny kondukt, złożony z kilkuset samochodów, w tym mnóstwo taksówek z zapalonymi światłami i włączonymi klaksonami.

Od wczesnych godzin popołudniowych tysiące warszawiaków w żałobie, z kwiatami i zniczami, czekało przed kościołem. Kościół był nagłośniony i oświetlony. O godz. 18.30 przyjechał samochód ze zwłokami ks. Jerzego oraz rodzice i krewni Zmarłego. Przyjaciele księdza Popiełuszki przy wtórze dzwonów wnieśli do kościoła prostą, dębową trumnę. „Dzisiejszy dzień jest świadectwem — powiedział jeden z księży — że duch zwyciężył, bo posiane ziarno, aby wydało owoce musi obumrzeć. Ksiądz Jerzy pojmany został jak Chrystus, tylko na polskiej Ziemi”. Przez całą noc ludzie stali w wielokilometrowej kolejce, by w skupieniu spędzić kilka sekund przy trumnie, gdzie co kilkanaście minut zmieniała się warta hutników. Przez całą noc księża spowiadali, tysiące ludzi przystąpiło do komunii. Trumna została przed piątą rano na krótko otwarta w obecności kilku osób z najbliższej rodziny i duchownych.

O 6-tej rano hutnicy wynieśli trumnę z kościoła i ustawili na katafalku na dziedzińcu kościelnym.

Kilkaset tysięcy ludzi oddało ostatni hołd księdzu Jerzemu Popiełuszce, uczestnicząc w uroczystościach pogrzebowych.

Przyjeżdżają delegacje z całej Polski, od świtu idą na Żoliborz grupy z wieńcami i transparentami. Na Placu Wilsona panuje ruch jak w ciągu dnia. Na skwerku u wylotu ul. Krasińskiego

płoną znicze, ułożone w kształcie krzyża zakończonego literą V. W podziemiach kościoła św. Stanisława Kostki mnóstwo ludzi: porządkowi, studenci, plastycy, którzy całą noc przygotowywali transparenty i tablice informacyjne.

Kościół udekorowany jest ogromnymi biało-czerwonymi wstęgami w kształcie litery V, na Ołtarzu figura Chrystusa Zmarłychwstałego, nad nim — figura Madonny z Dzieciątkiem.

Wejściem od ul. Hozjusza wpuszczani są przedstawiciele zakładów pracy i środowisk z całego kraju. Po przejściu przez bramę podchodzą do stolika, gdzie porządkowy sporządza listę. Wszyscy zaznaczają dobitnie, że reprezentują „Solidarność” swego miasta, zakładu, instytucji, środowiska. Karteczki z tymi informacjami wędrują natychmiast do księdza, który prowadzi ceremoniał przedpogrzebowy, wycytując przez mikrofon telegramy kondolencyjne z całego świata oraz zapowiadając kolejne delegacje: „Solidarność” Region Pomorze Zachodnie, „Solidarność” Podbeskidzie, „Solidarność” Kielce, „Solidarność” Piotrków Trybunalski, „Solidarność” Świdnik, „Solidarność” Huta Katowice, „Solidarność” LOT, „Solidarność” Lublin (ta delegacja przybyła z wieńcem w kształcie biało-czerwonego serca) itd., itd. Są m.in. studenci Akademii Medycznej i Politechniki Warszawskiej z pocztami sztandarowymi swoich uczelni, oficjalna delegacja Senatu Uniwersytetu Warszawskiego. O 9.55 ogłuszający aplauz na powitanie Lecha Wałęsy i Komisji Krajowej „Solidarność”. Las rąk podnosi się w geście zwycięstwa, tłum skanduje „Solidarność”, „Solidarność”. 10.35 — nadjeżdża Prymas z członkami Episkopatu. Rozlega się bicie dzwonów i pieśń „My chcemy Boga”.

Przed 11-tą ludzie stoją już we wszystkich ulicach wokół kościoła św. Stanisława Kostki — morze głów na Placu Wilsona, w Zaułku, na Felińskiego, Niegolewskiego, Hozjusza, Kossaka, na Krasieńskiego aż po Suzina, Filarecką, Toeplitza. Tłoczą się na okolicznych dachach i balkonach. Ci, którzy nie zdołali przejść bliżej, zapalają znicze na trawnikach i chodnikach. Płoną wysepki światełek, wśród nich plakaty, ulotki, odezwy. We wszystkich ulicach prowadzących z centrum na Żoliborz tworzą się gigantyczne korki. Wciąż dochodzą nowi ludzie.

Parkan wokół kościoła szczególnie zasłaniają kwiaty, wieńce, transparenty. Napisy na transparentach — większość liternictwem „Solidarność” — świadczą, że ks. Jerzego Popiełuszkę żegna całe społeczeństwo i że jest to społeczeństwo solidarne. „Prowadź w miłości ku niepodległości — 'Solidarność' Białystok”, „O Panie, skrusz ten miecz, co siecze kraj — 'Solidarność' Starchowice”. „Ksiądz Jerzy — świętym Jerzym naszych czasów

— harcerki i harcerze regionu Mazowsze”, „Podchorążowie WOSP w głębokim bólu”, „Rolnicy żegnają księdza Jerzego”, „Powiedziałeś nam, że Prawda jest warta życia — 'Solidarność' Łódź”, „Zrozumieliśmy Twoją lekcję — nauczyciele”, „Księżę Jerzy, przyrzekamy razem z Tobą pokonać Czerwonego Smoka — 'Solidarność' Opole”, „Ruch Odwaga i Prawda im. ks. Jerzego Popiełuszki — Nowa Huta”, „Kochanemu księdzu Jerzemu — dzieci ze szkół, podwórek i domów”, „Wyrwano nam serce, lecz nie oddamy duszy — 'Solidarność' Polkoloru”, „Patronowi 'Solidarności' Toruń”, „Solidarni w bólu Węgrzy”, „Pogrążona w bólu „Solidarność” z KWK 'Andaluzja’”.

Od plebanii do miejsc przed ołtarzem prowadzi utworzona przez trzymających się za ręce porządkowych ścieżka. Tędy przechodzi rodzina ks. Popiełuszki i najbliżsi przyjaciele. Obecni są przedstawiciele duchowieństwa, członkowie i eksperci Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, korpus dyplomatyczny, akredytowani dziennikarze, władze PRL reprezentuje skromna grupa członków Rady Państwa i katolicycy posłowie na Sejm.

Wokół Kościoła uformowane jest przejście, którym ma iść wewnętrzny kondukt żałobny.

Msza św. żałobna koncelebrowana przez ponad 1.000 księży, rozpoczyna się o 11-tej. Homilię wygłasza ks. Prymas, kard. Józef Glemp:

„(...) Wierzymy, że ofiara młodego księdza Jerzego, Jego życia jest już ostatnią ofiarą na polskiej ziemi, i że już nikt w naszej Ojczyźnie nie targnie się na życie drugiego człowieka tylko dlatego, że nie podoba mu się głoszona przez niego nauka. (...)

Ksiądz potrafił wypracować w ciągu swoich dwunastu lat kapłaństwa piękny model życia dla bliźnich. Był po prostu oddany człowiekowi, który przez Niego przybliżał się do Boga. Dlatego otaczano Go tak powszechną i spontaniczną miłością. (...) W dziedzinie społecznego stosowania prawd Bożych był zdecydowany i wymagający. Zarzucano Mu ustawicznie zbyt politycznienie głoszonej przez siebie nauki Kościoła. W klimacie religijnego pogrzebu i uczuć szczerzej żałoby nie będę poruszał tego tematu. Doczeka się on na pewno rzeczowego omówienia i wyjaśnienia, bo wiadomo, że miłość Ojczyzny jako forma miłości bliźniego i życia nie dla siebie nie może być tylko abstrakcją, ale znajduje formy społecznego zaangażowania. Ksiądz Popiełuszko kochał Ojczyznę wielką miłością. (...)

Czyż możemy mieć dziś wspanialszą intencję dla naszych modlitw jak tę, aby śmierć męczeńska księdza Jerzego nie była

tylko sprawą Jego ziemskiego życia, ale aby była owocna dla nas, dla naszego lepszego społecznego życia. Być może była potrzebna ofiara życia, aby odkryły się utajone mechanizmy zła, aby wyzwoliły się silniej pragnienie dobra, szczerości, zaufania. (...) Niechby się wreszcie obudził tłumiony dziwnie instynkt samozachowawczy Narodu i niechby Polacy różnych kręgów społecznych nie musieli się spotykać zapłakani nad trumną kapłana-męczennika, ale za stołem dialogu ku wyzwoleniu dążeń, ku pokojowi. (...)”.

Na zakończenie mszy b. więźniowie polityczni inicjują modlitwę powszechną: „Módlmy się za tych, którzy byli przedmiotem szczególnej troski ks. Jerzego. (...) Niech ziarno Jego pracy wydaje plon obfity! Módlmy się, aby 'Solidarność', która rozrosła się w narodzie jak mocne drzewo i czerpie z naszych serc i modlitw ożywcze soki, mogła trwać i w końcu wydać dobry owoc”.

Na trumną przemawia jako pierwszy ks. Ryszard Rumianek, kolega ks. Jerzego z seminarium:

„(...) Ty jeden spośród nas najlepiej zrozumiałeś, co to znaczy pójść za Chrystusem, pójść aż do końca. Dobry pasterz oddaje życie za owce. Byłeś tak wierny i konsekwentny służbie Bogu i Ojczyźnie. Bóg i Ojczyzna — dwa ideały, które chyba każdy dobry Polak doskonale rozumie. I teraz, drogi nasz bracie, odchodzisz od nas, ale odchodzisz jako bohater narodowy wchodząc do naszej historii. Odchodzisz od nas jako kapłan-męczennik. I dlatego wierzymy w to gorąco, że Twoja ofiara zaowocuje, że wyniknie stąd dużo dobra, że odtąd będziesz nas wspierał tam z góry, z nieba”.

Następnie Karol Szadurski, przewodniczący „Solidarności” w Hucie Warszawa, mówi: „(...) Księżę Jerzy, słyszysz, jak biją dzwony wolności. Słyszysz, jak modlą się serca nasze. I Ojciec Święty modli się z nami, i Prymas, i ksiądz prałat. Czuwaj z nami i nad nami. Twoja arka solidarności płynie dalej, wioząc nas coraz więcej. Niech Pan Bóg przyjmie Cię do grona męczenników za Ojczyznę (...)”.

W imieniu świata kultury przemawia Andrzej Szczepkowski:

„(...) We wspaniałej wizji 'Wyzwolenia' zapowiadane jest przyjście polskiej Antyfony, a zamiast niej dziś w naszej współczesnej historii zjawia się polski Kain. I zabija swego brata kapłana, którego jedyną bronią są słowa miłości, prawdy i sprawiedli-

wości, którego jedyną bronią są powtarzane codziennie przez Jego wiernych słowa pacierza: 'i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom'. Ohydę tej nikczemnej zbrodni powiększa fakt, że ów współczesny Kain wyzuty jest nie tylko ze wszystkich ludzkich uczuć, ale także i z polskiej wyobraźni. Przeżarty kłamstwem i nienawiścią nie wie, że zadany skrytobólczo cios zapewni temu młodemu i nieustraszonemu kapłanowi wejście do triumfalnego grona polskich męczenników i wielkie za grobem zwycięstwo. (...) Żegnam Go dziś w imieniu artystów, tych, których przygarbiał i przywoływał do wspólnej posługi w imię wiary, nadziei i miłości. (...)”

Ks. Jerzego żegnają też przedstawiciele środowiska medycznego, dr Marian Jabłoński i pielęgniarka Elżbieta Morawska.

Po zapowiedzi, że będzie przemawiać Lech Wałęsa, zrywają się burzliwe oklaski:

„(...) Trudno w słowach oddać uczucie bólu i krzywdy, z jakim żegnamy dziś ks. Jerzego. Do apelu poległych za Polskę, do listy nazwisk, które widnieją na pomnikach Warszawy, Poznania, Wybrzeża, Śląska, dopisujemy nazwisko warszawskiego księdza z wsi białostockiej, robotniczego kapelana. Padł ksiądz Jerzy ofiarą przemocy i nienawiści, której przeciwstawiał zawsze dobro i prawdę. Nad trumną naszego brata przyrzekamy, że nigdy tej śmierci nie zapomnimy. Zachowamy na zawsze w pamięci (oklaski, skandowanie „Przyrzekamy”). Zachowamy zawsze pamięć o ks. Jerzym, o Jego nauczaniu, o Jego służbie. Człowiek dobry i odważny, wspaniały kapłan, duszpasterz i trybun sprawy narodowej, całym swoim życiem dawał świadectwo jedności Kościoła i narodu. Od Sierpnia 1980 po ostatnie chwile swego życia, od Huty Warszawa przez Gdańsk, Bytom, Jasną Górę aż po Bydgoszcz towarzyszył „Solidarności” głosząc słowo Boże i nauki Ojca Świętego, prowadząc nieustającą modlitwę w intencji Ojczyzny. Polska, która ma takich kapłanów i lud ofiarny, wierny, solidarny, nie zginęła i nie zginie. Żegnam Cię, Sługo Boży, przyrzekając, że nie ugniemy się nigdy przed przemocą (oklaski, skandowanie „Przyrzekamy”), że będziemy solidarni w służbie Ojczyźnie, że prawdą na kłamstwo i dobrem na zło będziemy odpowiadając. Żegnamy Cię w skupieniu, z godnością i z nadzieją na sprawiedliwy pokój społeczny w Ojczyźnie naszej. Spoczywaj w spokoju, 'Solidarność' żyje, bo Ty oddałeś za nią swoje życie” (oklaski, skandowanie „Solidarność”).

Na zakończenie ks. Popiełuszkę żegna proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, ks. prałat Teofil Bogucki:



„Wydaje mi się, że widzę przed sobą całą Polskę. Polskę prawdziwą, Polskę katolicką, Polskę która wierzy w Boga i miłuje Chrystusa Ukrzyżowanego, Polskę, która pragnie wolności i tożsamości swojej narodowej. Gdy przed trzema laty wprowadzaliśmy tę mszę świętą za Ojczyznę, nie przypuszczałem, że takich doczeka się rozmiarów i takiego owocu. (...) Ziemia polska otrzymała nowego bohatera narodowego i nowego męczennika. Na taki pogrzeb z udziałem kardynała-prymasa, biskupów i nieprzeliczonej rzeszy wiernych zasługuje tylko człowiek wielki lub święty. Ocenę zostawiamy najwyższemu Bogu. (...)

Ufamy, że z tej niewinnej kapłańskiej ofiary naszego umiłowanego brata zrodzi się większe dobro dla Kościoła i Ojczyzny. Już teraz rodzą się inicjatywy pragnące utrwalić pamięć księdza Jerzego w dziełach społecznych i duchowych. Wszyscy bowiem czujemy, że ofiara ta nie może pójść i nie pójdzie na marne, i w naszej zbiorowej woli chcemy dać trwałe temu świadectwo.

Zginął jeden kapłan, ale zgłosiło się wielu kapłanów, którzy podejmą i poprowadzą dzieło dla chwały Boga i dla dobra Ojczyzny. I msza święta za Ojczyznę zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca odprawiać się będzie”.

O 13.15 górnicy i hutnicy zdejmują trumnę z katafalku. Ks. Prymas święci mogiłę. Pochylają się sztandary. Biją dzwony. Przy wtórze pieśni „Maryjo, Królowo Polski” ciało ks. Jerzego zostaje złożone do grobu.

O 17-tej otwarto dostęp do grobu księdza Jerzego Popiełuszki. Znowu tłumy w wolno przesuwałej się kolejce przechodzą przez dziedziniec kościoła, składając wieńce i kwiaty.

Po uroczystościach pogrzebowych odbyła się wielka manifestacja, przypominająca czasy jawnego istnienia Związku. Ludzie mówili „Solidarność wyszła z podziemia”.

Na Placu Wilsona od 14-tej do 16-tej, wśród wielkiego tłumu, od furty kościoła do przystanków na placu przechodziły grupy z transparentami. Witano je okrzykami i oklaskami. Potem skandowano już bez przerwy chyba wszystkie hasła z ostatnich trzech lat. Tysiące ulotek MPS „Unii”, rozrzuconych przez Grupy Oporu RKW „Solidarni”, wzywało do układania na skwerku naprzeciw wejścia do kościoła św. St. Kostki pomnika z kamieni „na wieczną pamiątkę Wielkiego Rodaka i... ku przestrodze dla jego siepaczy i ich mocodawców”.

Zejsście na jezdnię odgradzały podjeżdżające jeden za drugim autobusy. Część ludzi wsiadała, część rozchodziła się. Tworzyły się pochody. Największy, kilkudziesięcioletni ruszył z ulicy

Felińskiego i Kozieltulskiego, by Aleją Wojska Polskiego przejść w kierunku Placu Inwalidów i dalej ulicą Nowotki i Marszałkowską. Wyróżniały się delegacje regionów Małopolska, Dolny Śląsk i Gdańsk z transparentami. Wznoszono okrzyki, na Placu Inwalidów znów posypały się ulotki. Ludzie wysiadali z autobusów i przyłączali się do pochodu, idącego prawą stroną jezdni. Gdy zbliżył się do Pałacu Mostowskich, wokół gmachu zwał się kordon. Tłum skandował: „Milicjantom przebaczamy”, „Pozdrowienia od podziemia”.

Na Marszałkowskiej przy Królewskiej milicja zaczęła wzywać do rozejścia się i opuszczenia jezdni. Z nasłuchów: „Proszę w uprzejmy, stanowczy i kulturalny sposób kierować ludzi na chodniki”; „Masz urządzenia rozpraszające?... Wyłącznie prewencja”. Odtąd pochód szedł już chodnikiem, równoległe towarzyszyły mu wozy milicyjne. Przy Świętokrzyskiej rozdzielił się: część skręciła, czoło doszło Marszałkowską do skrzyżowania z Alejami Jerozolimskimi. Pod Rotundą kilka tysięcy ludzi odśpiewało „Boże, coś Polskę” i hymn.

Šok wywołany męczeńską śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki zrodził w masowej skali potrzebę otwartego manifestowania swojej postawy, pobudził społeczną aktywność, uświadomił wszystkim raz jeszcze konieczność społecznej samoobrony i kontroli nad aparatem policyjnym. Czy w tej tragicznej lekcji wyciągnięte zostaną właściwe wnioski, czy — jak to pięknie nazwał ks. prałat Bogucki — „pamięć ks. Jerzego utrwalona zostanie w dziełach społecznych”?

(j.a.)

Warszawa, 12 lipca 1984.

## AKT OSKARŻENIA

przeciwko:

JERZEMU ALEKSANDROWI POPIEŁUSZCE, oskarżonemu z art. 194 kk w zw. z art. 58 kk, art. 286 kk, art. 143 kk, art. 282a § 1 kk w zw. z art. 270 § 1 kk, w zw. z art. 273 § 2 kk w zw. z art. 10 § 2 kk.

*Oskarżam:*

JERZEGO ALEKSANDRA POPIEŁUSZKĘ, s. Władysława i Marianny z d. Gniedziejko, ur. 23 września 1947 r. w Okopach

woj. białostockie, zameld. Warszawa, ul. Chłodna 15 m. 1321, zam. Warszawa, ul. Hozjusza 2, kawalera, bezdzietnego, o wykształceniu wyższym teologicznym, księdza, rezydenta parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, bez majątku, nie karanego (k. 19).

(na wolności — środka zapobiegawczego nie stosowano)

o to, że:

- I. w okresie od 1982 r. do końca czerwca 1984 r. w Warszawie, Gdańsku, Częstochowie i innych miejscowościach, działając przestępstwem ciągłym, jako rezydent parafii kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, przy wykonywaniu obrzędów religijnych w kościołach rzymskokatolickich pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie, św. Brygidy w Gdańsku, Klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie i w innych, w wygłaszanych kazaniach nadużywał wolności sumienia i wyznania w ten sposób, że permanentnie oprócz treści religijnych zawierał w nich zniesławiające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że władze te posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania, czym nadużywając funkcji kapłana czynił z kościołów miejsce szkodliwej dla interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej propagandy antypaństwowej,  
to jest o przestępstwo z art. 194 kk  
w zw. z art. 58 kk;
- II. w okresie do dnia 12 grudnia 1983 r. w Warszawie, nie mając właściwego zezwolenia, przechowywał 38 sztuk amunicji pistoletowej kalibru 9 mm,  
to jest o przestępstwo z art. 286 kk;
- III. w tym samym czasie i miejscu jak w pkt II, nie mając właściwego zezwolenia przechowywał materiały wybuchowe w postaci termitu żelazowo-glinowego i dynamonitu skalnego 2 wraz z potrzebnymi do spowodowania wybuchu detonatorami i przewodami elektrycznymi oraz 3 bojowe granaty łzawiące typu UGŁ-200,  
to jest o przestępstwo z art. 143 kk;
- IV. w czasie i miejscu jak w pkt II, działając w zamiarze wywołania niepokoju publicznego, przechowywał w celu rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa o treści łączącej i poniżającej naczelne organy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz nawołujące do wystąpień antypaństwowych,

to jest o przestępstwo z art. 282a § 1 kk  
w zw. z art. 270 § 1 kk w zw. z art. 273 § 2 kk  
w zw. z art. 10 § 2 kk.

Na zasadzie art. 16, 19 § 1, 21 § 1 kpk sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy Wydział VII Karny w trybie zwykłym.

### *Uzasadnienie*

k. 1,2 W dniu 22 września 1983 r. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie, na podstawie przekazanych przez Wydział Śledczy Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych materiałów w postaci 9 taśm magnetofonowych zawierających oryginalne nagrania wygłoszonych przez ks. Jerzego Popiełuszkę kazań w okresie od dnia 29 sierpnia 1982 r. do dnia 18 września 1983 r. w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie, w dniu 18 sierpnia 1983 r. w kościele pod wezwaniem św. Brygidy w Gdańsku oraz w dniu 18 września 1983 r. w Klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie, wszczęła śledztwo z art. 194 kk, tj. o nadużywanie wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów PRL przez ks. Jerzego Popiełuszkę przy wykonywaniu obrzędów religijnych.

W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego ustalono, iż ks. Jerzy Popiełuszko, będąc rezydentem parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, w wygłaszanych przez siebie kazaniach, posługując się tendencyjnym dobo-rem faktów, nawiązując do różnych wydarzeń historycznych oraz aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce dokonywał gloryfikacji b. NSZZ „Solidarność” i jego aktywistów, a także podejmował próby wykazania, iż działania władz państwowych zmierzają do maksymalnego ograniczenia swobód obywatelskich i wolności, unicestwienia prawdy i sprawiedliwości. Pomawiał władze państwowe o to, że posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka.

k. 221, 229b, Wystąpienia ks. J. Popiełuszki, nacechowane napas-  
231- tliwością i posiadające jednoznaczną wymowę antypań-  
232- stwową wydawane były w formie broszur i publikowane  
233 w nielegalnym wydawnictwie pt. „Słowo Podziemne”.

k. 983-985 Ustalono ponadto, iż wydrukowane kazanie ks. J. Po-  
piełuszki, wygłaszane przez niego w czasie comiesięcznych  
nabożeństw w tzw. „Intencji Ojczyzny”, można było również  
otrzymać bezpłatnie na terenie plebanii kościoła św. Sta-  
nisława Kostki w Warszawie.

Ks. J. Popiełuszko teksty swoich wystąpień przekazywał

k. 371 innym osobom, jak np. Krystynie Oryga, w celu przepisania ich na maszynie w większej ilości egzemplarzy.

k. 765, 854-855 W toku śledztwa poddano nagrane na taśmy magneto-fonowe wystąpienia ks. J. Popiełuszki ekspertyzom. Wykazały one, iż nagrania są autentyczne lub też są kopiami autentycznych zapisów magnetofonowych. Nagrany zaś głos jest głosem ks. J. Popiełuszki.

Jako najbardziej charakterystyczne można przytoczyć następujące fragmenty:

k. 766-767 — „Co można powiedzieć dzisiaj, gdy w grudniową noc ubiegłego roku w sposób gwałtowny i bolesny zostało złamane porozumienie z Wybrzeża i ze Śląska, gdy został zadany cios i zadana rana, która przecież ciągle jeszcze krwawi. Nie jest to rana śmiertelna, bo nie można zadać rany śmiertelnej czemuś, co jest nieśmiertelne! Nie można uśmiercić nadziei. A 'Solidarność' była i jest nadzieją milionów Polaków. Nadzieją tym silniejszą, im bardziej jest ona zespolona z Bogiem przez modlitwę. 'Solidarność' w narodzie rozrosła się jak mocne drzewo, które chociaż jest podcinane w swych korzeniach wypuszcza nowe! I chociaż drzewem tym szarpia burze, chociaż urwano mu koronę chwały, to ono nadal trzyma się mocno ziemi ojczyznej i czerpie z naszych serc i z naszej modlitwy odżywcze soki, które pozwalają mu trwać, i w końcu wydać dobry owoc”. (Warszawa, dnia 29.08.1982 r.).

k. 787 — „A gdy aktem bezprawia 8 października zawieszono dotąd organizacje związkowe zostały zniesione...” (Warszawa, dnia 27 marca 1983 r.).

k. 791 — „Nie może być dobrze w kraju, gdzie człowiekiem można poniewierać, gdzie można go fałszywie oskarżać pod osłoną rzekomego prawa! Gdzie ustawy są nie dla dobra człowieka, ale skierowane często przeciwko człowiekowi! Ustanowione dla udrczenia człowieka! Na temat ustaw godzących w wartość i dobro człowieka wysyłali memoriały do rządu również i nasi biskupi”. (Warszawa, dnia 24.04.1983 r.).

k. 796-797 — „Tak jak Konstytucji 3-go Maja nie zdołał zniszczyć zaborca, pomimo różnego rodzaju przemocy, tłumienia powstań narodowych, walki z Kościołem — tak nie da się zniszczyć patriotycznego zrywu ku prawdziwej wolności! Nie da się zniszczyć takimi czy innymi dekretami, nie da się zniszczyć ustawami, wystawianiem na ulice, jak chociażby w dniu dzisiejszym, armat wodnych. Nie da się zniszczyć lawiną kłamstwa i oszczerstwa w radiu, prasie czy telewizji. Nie da się zniszczyć biciem bezbronnym i poniewie-

raniem ludzi i ich godności! Nie da się zniszczyć wyrzucaniem z pracy i pozbawianiem rodziców środków koniecznych do utrzymania rodziny. Nawet gdy pieniądze wypracowane przez robotników w pocie czoła idą na akcje skierowane przeciwko nim. Gdy przed kościołami Warszawy, gdy na ulicach Warszawy, jak w dniu 1-go Maja, pojawiają się na koniach, jak kozactwo w czasie powstania styczniowego, uzbrojeni jeźdźcy z opłakaną nienawiścią. Gdy plac Zamkowy przesiąknięty męczeńską krwią naszych ojców staje się jakby prywatnym ranczo dla zmotoryzowanych oddziałów. Nie mówię tego wszystkiego na podstawie opowiadań. Wystarczy dzisiaj po południe, wystarczyło wyjść na Krakowskie Przedmieście i na plac Zamkowy, aby się naocznie o tym przekonać". (Warszawa, dnia 3 maja 1983 r.).

- k. 808 — „Potrzebna nam Maryja jako matka, która nie pozwoli utracić nadziei, gdy jeszcze jedna szansa na ugodę społeczną została pogrzebana. Gdy amnestię potraktowano jako jednostronnie korzystny wybieg, a labirynt przepisów i ustaw ograniczających wolność obywatelską powoduje, że zniesienie stanu wojennego odczuwamy jako pozorne zdejmowanie kajdan z rąk i wciskanie ich coraz mocniej na serca i umysły! I gdy bracia nasi pozostający ciągle symbolem walki o podstawowe prawa ludzi nadal przebywają w więzieniach, a korzystający z amnestii muszą czuć się jak zakładnicy". (Gdańsk, dnia 13.08.1983 r.).
- k. 799-800 — „W ojczyźnie naszej po okresie szczególnego ograniczenia wolności osobistej naród miał prawo oczekiwać, że zakończenie stanu wojennego i amnestia przekreślą wzajemne urazy i krzywdy, przywrócą społeczeństwu podmiotowość, o którą wielokrotnie upominał się Ojciec Święty! Że umożliwią kontynuowanie przerwane w grudniu 1981 roku dialogu między władzą i narodem! Naród miał pełne prawo oczekiwać, że rozpocznie się czas wspólnego, zgodnego budowania ojczyzny! Aby te wszystkie oczekiwania spełniły się w ojczyźnie, zawsze trzeba kierować się prawdą! Prawda to zgodność słów z czynami! Nie można przyjąć za prawdę pięknych słów, gdy zaprzeczają im fakty. Nie można przyjąć za prawdę pięknych słów i deklaracji o prawdziwej ugodzie, gdy idą one równoległe z coraz dalszym odbieraniem praw obywatelskich! A ostatnie przepisy prawne, jak to stwierdzają również i biskupi w dzisiejszym komunikacie, przepisy prawne zatwierdzone przez Sejm są niewątpliwie ustawami nie dla dobra interesu spo-

łeczeństwa! Cofają one bowiem zakres swobód obywatelskich daleko poza rok 1980! Uderzają w wolność myśli i samorządność wyższych uczelni! Uderzają w niezależną myśl młodzieży akademickiej. Czyżby więc nic nie zmieniło się od wieków, to znaczy od czasów Platona, który powiedział, że każdy rząd ustanawia prawa dla własnego interesu?" (Warszawa, dnia 28.08.1983 r.).

- k. 877 — „Święta Barbaro patronko Polski podziemnej... Święta Barbaro siostró kolporterek... Święta Barbaro strażniczko tajnych drukarzy... Święta Barbaro opiekunko łączniczek i kurierów... Święta Barbaro otucho więzionych... Święta Barbaro męstwo torturowanych..." (Warszawa, dnia 4 grudnia 1983 r.).

Podnieść ponadto należy, iż w dniu 30 października 1983 r., po zakończeniu mszy w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie zatrzymano ekipę Polskiej Agencji „Interpress” i korespondentów TV WISN MILWAUKEE USA, której zakwestionowano m.in. 5 kaset magnetowidowych z nagraniem mszą i wystąpieniem ks. J. Popiełuszki.

- k. 888- Utrwalone na nich treści, w tym także wizualne, obrazujące wystrój kościoła i panującą w czasie nabożeństwa atmosferę jednoznacznie wskazują, iż działaniem swym ks. J. Popiełuszko wyczerpał znamiona zarzucanego mu przestępstwa z art. 194 kk.

Podkreślić trzeba, iż ks. Jerzy Popiełuszko, mimo przedstawienia mu w dniu 12 grudnia 1983 r. zarzutu o popełnienie występku z art. 194 kk nadal nadużywał wolności sumienia i wyznania, a treść jego publicznych wystąpień nie uległa zmianie.

- Wykorzystywał każdorazowo przeprowadzane z jego udziałem czynności śledcze do podejmowania działań zmierzających do wywołania niepokoju publicznego. W czasie k. 883- nabożeństw informował o faktach wezwania go do sta- 844, wiennictwa w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w 1040 Warszawie, co powodowało, iż każdorazowo towarzyszyła mu w czasie udawania się na przesłuchanie oraz oczeki- k.942a, wała na jego wyjście grupa osób, która demonstracyjnie 970- powodowała zakłócenia porządku publicznego i wywoływa- 971 ła zbiegowisko pod budynkiem SUSW.

O dalszej działalności ks. J. Popiełuszki świadczą między innymi następujące fragmenty jego wystąpień:

- k. 811 — „...gdy sumienie narodowe zaczynało się budzić, ożywiać się poczuciem odpowiedzialności za dom ojczysty, wtedy następowało odrodzenie narodu. Tak było w czasie zrywów powstańczych, tak było pod-

- czas powstania styczniowego, tak było i w czasie 'Solidarności!'" (Warszawa, dnia 29. 01. 1984 r.).
- k. 882-883 — „Można człowieka poniżyć, można odebrać mu godność również i przez pracę, gdy uczyni się go tylko narzędziem produkcji, gdy nadmierne bodźce pobudzają do nadmiernego wysiłku z pogwałceniem prawa Bożego, a cywilizacja o profilu czysto materialistycznym czyni człowieka niewolnikiem swoich własnych wytworów i obdziera go z jego prawdziwej wartości. Nie wolno nam zapomnieć prawdy, że dla zachowania wiary i godności można poświęcić nawet wolność, ale dla zachowania wolności nigdy nie wolno poświęcić wiary i godności dziecka Bożego". (Warszawa, dnia 29. 01. 1984 r.).
- k. 883-884 — „Tak od siebie serdecznie podziękuję wszystkim, którzy swoją modlitwą wspierali mnie w czasie przesłuchań. W najbliższy wtorek o godzinie 9-tej również będę na przesłuchaniu w Pałacu Mostowskich, a w ciągu 20 dni będzie to już czwarte przesłuchanie. Proszę więc i w tym dniu o pamięć w modlitwie". (Warszawa, dnia 29. 01. 1984 r.).
- k. 1040 — „W najbliższy wtorek bardzo proszę o modlitwę o godzinie 9.30. Otrzymałem kolejne — 16 — wezwanie na przesłuchanie do Pałacu Mostowskich. Dwa razy chorowałem, raz byłem na delegacji, więc idę po raz 13. Bardzo pomaga świadomość, że ktoś w tym czasie o modlitwie mojej pamięta". (Warszawa, dnia 24. 06. 84 r.).

Powyższy stan faktyczny został ustalony na podstawie nagrań magnetofonowych i magnetowidowych, ekspertyz, dokumentów oraz zeznań świadków.

W toku śledztwa w dniu 12 grudnia 1983 r. dokonano przeszukania prywatnego mieszkania ks. J. Popiełuszki znajdującego się przy ul. Chłodnej 15 w Warszawie.

W toku przeszukania zakwestionowano:

- 1.200 szt. ulotek pt. „Mieszkańcy Stolicy”, a zawierających apel o masowe uczestnictwo w mszy w dniu 29 maja, będące protestem przeciwko juncie i sowietyzacji kraju, a zakończonych słowami „precz z dyktaturą komunistyczną”,
- 700 szt. ulotek sygnowanych przez „KOS”, datowanych 11 listopada 1983 r. zaczynających się od słów „Bracia Rodacy”, a kończących się apelem o ciągłą, nieprzerwaną, nieprzejednaną walkę z tyranią komunistyczną i jej sługusami, tyranią mierzącą w Kościół, a tym samym w naród oraz hasłem „nadchodzi wreszcie dzień zapłaty, sędziami oto będziemy my”,



- 2.200 szt. ulotek w paczce oraz 1.290 szt. w 15 kopertach, sygnowanych przez „KOS”, a zaczynających się słowami „16 grudnia każdego roku stanowi dla nas dzień pamięci poświęcony ofiarom zbrodniczych poczynań władzy, która bez społecznego poparcia i uznania uzurpuje sobie od dziesięcioleci prawo krwawej nieomyślności...”,
- 1.500 szt. ulotek w paczce oraz 1.195 szt. w 15 kopertach zatytułowanych „Rodacy”, sygnowanych przez „KOS”, a zaczynających się słowami „Zbliży się 13 grudnia — druga najczarniejsza rocznica w dziejach narodu polskiego, rocznica śmierci i więzienia niewinnych ludzi, poniżenia i upodlenia człowieka, za to tylko, że pragnął pracować i żyć w dostatku, korzystać ze swobód obywatelskich. Data, w której krwawy reżim Jaruzelskiego w bestialski sposób usiłował wydrzeć i zdeptać pragnienia milionów Polaków...”,
- 1.600 szt. ulotek w paczce i 1.590 szt. w 15 kopertach zaczynających się od słów „Siostry i Bracia”, stanowiących wezwanie do wzięcia udziału w mszy w dniu 4 grudnia w kościele św. Stanisława Kostki, która odbyć się miała „na cześć braci zastrzelonych w kopalni „Wujek”, czy też zamordowanych w czasie trwania niegodnego ludzkości stanu wojennego”,

jak również szereg różnych nielegalnych wydawnictw opatrzonych datami z 1982 r., a nadto matryce, farby drukarskie, 38 szt. naboji kaliber 9 mm do pistoletu P-64 produkcji z 1975 r. i 1979 r., 3 szt. granatów łzawiących UGŁ-200 i 2 ładunki wybuchowe z zapalnikami.

Zakwestionowane przedmioty znaleziono ukryte w tapczanie, w szafie i w kuchni.

Ks. J. Popiełuszko obecny cały czas przy przeszukaniu oświadczył do protokołu na pytanie prokuratora, że nie wie, skąd one się u niego wzięły. Stwierdził również, że mieszkanie jest zamknięte na 4 zamki, a klucze od tych zamków są tylko w jego posiadaniu. Odmówił udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy je komuś udostępnił.

Analiza zakwestionowanych nielegalnych wydawnictw wykazała, iż zawierają one w swej treści sformułowania łączące i poniżające naczelne organy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz nawołujące do wystąpień antypaństwowych.

Znaczna ilość nielegalnych wydawnictw oraz fakt zapakowania ich części w 15 kopert świadczy jednoznacznie, iż ks. J. Popiełuszko, działając w zamiarze wywołania niepokoju publicznego, przechowywał je w celu rozpowszechniania.

k. 845-846 Z ekspertyzy Zakładu Kryminalistyki Komendy Główny

nej Milicji Obywatelskiej wynika, iż 38 sztuk naboju pistoletowych kaliber 9 mm wzór Makarowa produkcji polskiej z 1975 r. (15 szt.) i z 1979 r. (23 szt.) poddano próbie odstrzału z pistoletu „P-64” kaliber 9 mm. Próba ta zakończyła się wynikiem pozytywnym, a więc naboje te były w pełni sprawne.

Zakwestionowane w czasie przeszukania prywatnego mieszkania ks. J. Popiełuszki granaty łzawiące UGŁ-200 oraz 2 ładunki wybuchowe z zapalnikami poddano również ekspertyzie.

- k. 834-841 Wykazała ona, iż granaty łzawiące wyprodukowane zostały w 1980 r. i były sprawne.

Jednym z ładunków, posiadającym otwór do umieszczenia specjalnego zapalnika w postaci odpowiednio spreparowanej „zapałki”, jest termit żelazowo-glinowy, który w trakcie palenia wytwarza temperaturę 2500° C. Ładunek ten był sprawny.

Drugim ładunkiem był górniczy materiał wybuchowy „Dynamonit skalny 2”, stanowiący fragment naboju wyprodukowanego w 1983 r. Również i on był sprawny.

Zakwestionowane u ks. J. Popiełuszki przewody elektryczne stanowiły zapalnik elektryczny mostkowy normalny węglowy ostry zwłoczny półsekundowy o zwłóce nr 10, stosowany w górnictwie oraz lont prochowy ze sponką pobudzającą i zapalnikiem tarciovym.

- k. 841 Zdaniem ekspertów wybuch dynamitu skalnego 2 można było spowodować właśnie przy użyciu sponki pobudzającej z lontem prochowym i zapalnikiem tarciovym lub za pomocą zapalnika elektrycznego. W tym drugim przypadku konieczne było jeszcze źródło prądu o natężeniu powyżej 0,24 A, np. sprawna bateria płaska typu 3R 12.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Jerzy Popiełuszko nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień.

Zebrany w toku śledztwa materiał dowodowy jednoznacznie wskazuje na fakt popełnienia przez ks. Jerzego Popiełuszkę zarzucanych mu przestępstw.

- k. 1057 Materiały dotyczące Antoniego Zalewskiego, z uwagi na brak łączności podmiotowej i przedmiotowej, wyłączono do odrębnego postępowania.

Wiceprokurator Wojewódzki  
mgr Anna Jackowska

## WYKAZ DOWODÓW

### I. Lista osób podlegających wezwaniu na rozprawę:

Oskarżony:

k. 3-7, 14-17, 925-931,

Jerzy Popiełuszko, zameldowany Warszawa,

932-935, 939-942, 943,  
945, 946-949, 950-953,  
959-963, 965-969, 972-974,  
1041-1045, 1051-1055

ul. Chłodna 15 m. 1321, zamieszkały  
Warszawa, ul. Hozjusza 2.

*i jego obrońcy:*

- k. 9 - 10 1. Adw. Tadeusz de Virion — Zespół Adwokacki Nr 1  
w Warszawie, ul. Marszałkowska 83  
k. 9, 11 2. Adw. Edward Wende — Zespół Adwokacki Nr 7  
w Warszawie ul. Smolna 32;

*Świadkowie:*

- k. 185-191 1) Wanda Chęcińska, zam. Warszawa, ul. Tucholska 9 m. 2,  
k. 196-203 2) Małgorzata Suska, zameldowana w W-wie, ul. Suwalska 4  
215-217 m. 66, zamiesz. W-wa, ul. Tucholska 9 m. 2,  
k. 278-279 3) Sergiusz Morenc, zam. W-wa, ul. Niemcewicza 19a m 1,  
k. 280-281 4) Wojciech Janus, zam. W-wa, ul. Oskara Lange 6 m. 78,  
k. 283-285 5) Wojciech Walenda, zam. W-wa, ul. Magiera 15 m. 36,  
k. 289-291 6) Bohdan Kozik, zam. W-wa, ul. Notecka 14 m. 3,  
k. 292 7) Czesław Sulejko, zam. W-wa, ul. Odyńca 59 m. 59,  
k. 293-294, 8) Małgorzata Żaława-Dąbrowska, zameldowana Kielce, ul.  
295-297 Okrzei 9 m. 38, zamieszkała czasowo W-wa, ul. Skry-  
pija 5 m. 2,  
k. 298-299 9) Wanda Brocka, zam. W-wa, ul. Krochmalna 3 m. 702,  
k. 300-305 10) Waldemar Chrostowski, zam. W-wa, ul. Nowolipie 5  
m. 52,  
k. 306 11) Zofia Dec, zam. W-wa, ul. Ogińskiego 30 m. 43,  
k. 307-308 12) Teodozja Wójcik, zam. W-wa, ul. Wrzeciono 8a m. 78,  
k. 313 13) Antoni Zalewski, zam. Warszawa, ul. Goławicka 7 m. 10,  
k. 371 14) Krystyna Oryga, zam. Warszawa, ul. Zony 32a m. 7,  
k. 386-388 15) Marek Dąbrowski, zam. W-wa, ul. Nieszawska 5 m. 38,  
k. 433-434 16) Stanisław Bażanow, zam. W-wa, ul. Krasiczyńska 3 m. 148,  
k. 911-912 17) Daniela Kosieradzka, zam. W-wa, ul. Pianistów 12 m. 1,  
k. 914-915 18) Leon Kantorski, zam. Podkowa Leśna, ul. 1-go Maja 7,  
k. 918-919 19) Maciej Dzikowski, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1322,  
k. 936-938 20) Jarosław Cherczyński, zam. W-wa, ul. Kiwerska 28 m. 4,  
k. 956-957 21) Janusz Darkowski, zam. W-wa, ul. Pazińskiego 1a m. 12,  
k. 970-971 22) Wacława Krawczyk, zam. W-wa, ul. Rabsztyńska 4 m. 6,  
k. 977-979 23) Bolesław Olszowski, zam. Piekary Śląskie, ul. Bytom-  
ska 118 m. 13,  
k. 980-982 24) Tadeusz Zientkowski, zam. Piekary Śląskie, Osiedle Wie-  
czorka 84/III/9,  
k. 983-985 25) Ginter Kupka, zam. Piekary Śląskie, ul. Buczka 21 m. 30,  
k. 986-988 26) Krzysztof Adamczyk, zam. Piekary Śląskie, ul. Broniew-  
skiego 42,  
k. 989-990 27) Józef Żyła, zam. Bytom, ul. Staszycza 21,  
k. 992-994 28) Elżbieta Siwek, zam. W-wa, ul. Wysockiego 4 m. 121,  
k. 1006-1007 29) Irena Trudnos-Koszevska, zam. W-wa, ul. Dedala 2 m. 19,  
k. 1008-1011 30) Piotr Piotrowski, zam. W-wa, ul. Łochowska 1/29 m. 12,

## II. WYKAZ INNYCH DOWODÓW

### A. Do odczytania

- k. 1 1) Notatka urzędowa z dnia 21. IX. 1983 r.,  
k. 8 2) Notatka urzędowa z dnia 12. XII. 1983 r.,

- k. 12-13  
k. 18  
k. 19, 20  
k. 21, 22-  
26, 28  
k. 27  
k. 29  
k. 30-91  
  
k. 98  
k. 99  
  
k. 100-114  
  
k. 115-116,  
118-119  
  
k. 120,  
121-122  
  
k. 123-124  
  
k. 125-127  
  
k. 128-129  
  
k. 130-143  
  
k. 144-145  
k. 146  
k. 147-148  
k. 149-150,  
151, 152  
k. 153  
k. 154  
  
k. 155  
  
k. 156  
  
k. 157  
  
k. 158-162,  
163-166,  
167-169,  
180-184  
  
k. 170,  
171-179  
  
k. 192-195,  
218-224,  
225-235
- 3) Zaświadczenia lekarskie dot. J. Popiełuszki,  
4) Notatka urzędowa z dnia 14. XII. 1983 r.,  
5) Wywiad i dane o karalności dot. J. Popiełuszki,  
6) Protokół przeszukania pomieszczeń mieszkalnych i osoby J. Popiełuszki,  
7) Pokwitowanie kluczy od mieszkania J. Popiełuszki,  
8) Notatka urzędowa z dnia 12. XII. 1983 r.  
9) Materiały zakwestionowane podczas przeszukania mieszkania J. Popiełuszki,  
10) Pismo SUSW z dnia 13. XII. 1983 r.,  
11) Pismo Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z dnia 14. XII. 1983 r.,  
12) Kserokopia dokumentacji dot. zakupu mieszkania przez J. Popiełuszko,  
13) Pisma z dnia 1 i 28. IX. 1983 r. adresowane do Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk oraz odpowiedzi na nie z dnia 5. IX. 1983 r. i 6. X. 1983 r.,  
14) Pismo z dnia 17. X. 1983 r. adresowane do Dyrektora Wydziału d/s Wyznań Urzędu m.st. Warszawy i odpowiedzi na nie z 25. X. 1983 r.,  
15) Kserokopia pisma do Sekretarza Episkopatu Polski z dnia 30. VIII. 1982 r.,  
16) Kserokopia pisma do Kurii Metropolitarnej Warszawskiej z dnia 26. XI. 1982 r.,  
17) List Jana Kostrzewskiego z dnia 26. VIII. 1983 r. z Gdyni,  
18) Pisma WUSW w Gdańsku z dnia 17. X. 1983 r. i 17. XII. 1983 r. dot. J. Kostrzewskiego wraz z załącznikami,  
19) List Franciszka Łasiaka z dnia 27. VIII. 1983 r.,  
20) Pismo SUSW z dnia 6. XII. 1983 r.,  
21) Notatka służbowa oraz wezwanie dla J. Popiełuszki,  
22) Notatki urzędowe z dnia 2. XII. 1983 r. oraz koperta z wezwaniami dla J. Popiełuszki,  
23) Notatka służbowa z dnia 9. XII. 1983 r.,  
24) Wycinek z *Życia Warszawy* z dnia 21. XII. 1983 r. dot. J. Popiełuszki,  
25) Wycinek z *Expressu Wieczornego* z 27. XII. 1983 r. dot. J. Popiełuszki,  
26) Wycinek z *Życia Warszawy* z dnia 6. VI. 1984 r. dot. J. Popiełuszki,  
27) Notatka urzędowa z dnia 16. XI. 1983 r. dot. W. Chęcińskiej,  
28) Kserokopie protokołów przeszukania i oględzin dot. W. Chęcińskiej (II Ds 125/83),  
29) Notatka urzędowa z dnia 14. XI. 1983 r. z przeglądu akt dot. M. Suskiej i W. Chęcińskiej wraz z zakwestionowanymi wydawnictwami (II Ds 125/83),  
30) Kserokopie protokołów przeszukania mieszkania M. Suskiej oraz zakwestionowane u niej wydawnictwa (II Ds 125/83),

- k. 204-206 31) Kserokopie protokołu przeszukania mieszkania B. Jarmużyńskiej-Janiszewskiej (II Ds 125/83),
- k. 236-247 32) Kserokopia opinii Wydziału Kryminalistyki SUSW w Warszawie z 10. IV. 1984 r. dot. II Ds 125/83,
- k. 248-258 33) Kserokopia aktu oskarżenia p-ko M. Suskiej i innym (II Ds 125/83),
- k. 259, 260, 261, 262, 263-265, 266-268 34) Notatki urzędowe z dnia 30. X. 1983 r. dot. zatrzymania osób filmujących mszę, pokwitowania zatrzymania sprzętu oraz protokoły oględzin,
- k. 270-271, 272, 173 35) Postanowienie z dnia 11. XI. 1983 r. oraz pismo do Zakładu Kryminalistyki KGMO w W-wie i do SUSW dot. kaset magnetofonowych,
- k. 282 36) Pokwitowanie W. Janusa,
- k. 288 37) Notatka urzędowa z dnia 21. XI. 1983 r. dot. zdjęć przedstawiających wystrój kościoła,
- k. 309-312, 314-337 38) Protokoły przeszukania mieszkania i osoby A. Zalewskiego wraz z zakwestionowanymi wydawnictwami,
- k. 339-341, 342-355, 356-357 39) Protokoły przeszukania mieszkania T. Karyńskiej i przyjęcia przedmiotów wraz z pokwitowaniem a także za kwestionowane wydawnictwa,
- k. 360-362, 363-370 40) Protokół przeszukania mieszkania K. Oryga wraz z za kwestionowanymi wydawnictwami,
- k. 372-374 41) Protokół przeszukania mieszkania Cz. Święckiego,
- k. 376-378 42) Protokoły przeszukania mieszkania i osoby M. Dąbrowskiego wraz z zakwestionowanymi wydawnictwami,
- k. 379, 380, 381-385 43) Protokół przeszukania mieszkania B. Łatacza wraz z za kwestionowanymi materiałami,
- k. 389-390, 391-393 44) Protokół przeszukania mieszkania St. Bazanowa wraz z zakwestionowanymi materiałami,
- k. 394-397, 398-432 45) Pismo SUSW do Komitetu d/s Radia i Telewizji z dnia 3. XII. 1983 r.,
- k. 435 46) Pismo Zespołu Programu dla Zagranicy i dla Polonii z dnia 4. XI. 1983 r. dot. stenogramów audycji rozgłośni zachodnich za okres od 14. X do 3. XI. 1983 r.,
- k. 436-447 47) Pismo z dnia 24. XI. 1983 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 5. XI do 28. XI. 1983 r.,
- k. 448-482 48) Pismo z dnia 7. XII. 1983 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 29. XI do 7. XII. 1983 r.,
- k. 483-514 49) Pismo z dnia 16. XII. 1983 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 12 do 15. XII. 1983 r.,
- k. 515-535 50) Pismo z dnia 30. XII. 1983 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 16 do 29. XII. 1983 r.,
- k. 536-574 51) Pismo z dnia 17. I. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 6 do 18. I. 1984 r.,
- k. 575-600 52) Pismo z dnia 31. I. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 21 do 28. I. 1984 r.,
- k. 601-612 53) Pismo z dnia 23. II. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 4 do 21. II. 1984 r.,
- k. 613-626 54) Pismo z dnia 19. 03. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 27. II do 10. III. 1984 r.,
- k. 627-669 55) Pismo z dnia 22. III. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 15 do 19. III. 1984 r.,
- k. 670-680

- k. 681-686 56) Pismo z dnia 31. III. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 23 do 26. III. 1984 r.,
- k. 687-698 57) Pismo z dnia 16. IV. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 1 do 12. IV. 1984 r.,
- k. 699-710 58) Pismo z dnia 16. V. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 30. IV do 4. V. 1984 r.,
- k. 711-720 59) Pismo z dnia 31. V. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 27 do 29. V. 1984 r.,
- k. 721-735 60) Pismo z dnia 26. VI. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 2 do 9. VI. 1984 r.,
- k. 736-752 61) Pismo z dnia 30. VI. 1984 r. zawierające wykaz stenogramów za okres od 17 do 26. VI. 1984 r.,
- k. 754 62) Protokół pobrania materiału porównawczego z dnia 11. X. 1983 r.,
- k. 756-827 63) Ekspertyza fonoskopijna Zakładu Kryminalistyki KGMO z dnia 9. IX. 1983 r.,
- k. 828-830 64) Ekspertyza Wydziału Fotografii Zakładu Kryminalistyki KGMO z dnia 12. XII. 1983 r. wraz ze zdjęciami,
- k. 834-841 65) Ekspertyza dot. materiałów wybuchowych ZK KGMO z dnia 3. IV. 1984 r.,
- k. 845-846 66) Ekspertyza dot. amunicji ZK KGMO z dn. 10. IV. 1984 r.,
- k. 852-885 67) Ekspertyza fonoskopijna ZK KGMO z dn. 11. IV. 1984 r.,
- k. 888-897 68) Ekspertyza fotograficzna i fonoskopijna ZK KGMO z dn. 20. VI. 1984 r.,
- k. 900-901 69) Notatka służbowa z dnia 9. XII. 1983 r. dot. doręczenia wezwania J. Popiełuszko,
- k. 902-905 70) Pismo z dnia 15. XII. 1983 r. adresowane do Ministra Sprawiedliwości przez Śląskie Zakłady Lin i Drutu w Zabrze,
- k. 942 71) Notatka urzędowa z dnia 26. I. 1984 r.,
- k. 944 72) Karta informacyjna dot. J. Popiełuszki,
- k. 964 73) Pokwitowanie kaset magnetofonowych przez J. Popiełuszko w dniu 6. III. 1984 r.,
- k. 1012-1014 74) Zaświadczenie z dnia 21. V. 1984 r. wystawione przez Kurię Metropolitalną Warszawską,
- k. 1024-1028 75) Kserokopia stenogramu przemówienia J. Popiełuszko z dnia 27. V. 1984 r.,
- k. 1029-1034 76) Kserokopia „Listów Pasterskich Episkopatu Polski 1945-1974” wydanych w 1975 r. w Paryżu,
- k. 1035-1040 77) Stenogram przemówienia J. Popiełuszko z dnia 24. VI. 1984 r.,
- k. 1046 78) Kserokopia oświadczenia J. Popiełuszko z dnia 18. XII. 1983 r.,
- k. 1048 79) Notatka urzędowa z dnia 30. VI. 1984 r.,
- k. 1057 80) Postanowienie z dnia 3. VII. 1984 r. o wyłączeniu materiałów dot. A. Zalewskiego,
- k. 1058 81) Pokwitowanie odbioru kasyety przez J. Popiełuszko.

*B. Do oględzin:*

- k. 92-97 1) Materiał pogładowy — zdjęcia fotograficzne przedmiotów znalezionych i zakwestionowanych w trakcie przeszukania u J. Popiełuszko,

- k. 269-287      2) Materiał poglądowy — zdjęcie kaset magnetofonowych,  
k. 286-287      3) Materiał poglądowy — zdjęcia przedstawiające wystrój  
kościół św. Stanisława Kostki w Warszawie w dniu  
25. IX. 1983 r.,  
k. 898-899      4) Materiał poglądowy — zdjęcia fotograficzne do eksperty-  
zy Wydziału Fotografii ZK KGMO z dnia 20. VI. 1984 r.,

## W N I O S E K

o zaniechanie wezwania na rozprawę i odczytanie zeznań świadków.

Na zasadzie art. 296 § 2 kpk wnoszę o zaniechanie wezwania i odczytanie na rozprawie zeznań następujących świadków:

- k. 207-212      1) Barbara Jarmużyńska-Janiszewska, zam. W-wa, ul. Mickiewicza 12 m. 10.  
k. 213-214      2) Maria Prószyńska, zam. W-wa, ul. Marymoncka 32-B m. 130.  
k. 274-277      3) Dawid Buruham Eusor — zamieszkały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, czasowo — Warszawa, ul. Płatownicza 14.  
k. 338            4) Henryk Parysek — zameldowany Przykory gm. Miastków, zam. W-wa, ul. Kowalczyka 1, Hotel Robotniczy FSO.  
k. 358-359      5) Teresa Karyńska, zam. W-wa, ul. Marchlewskiego 36 m. 5.  
k. 375            6) Czesław Święcki, zam. W-wa, ul. Ogińskiego 11 m. 18.  
k. 916-917      7) Zofia Raczynska, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1220.  
k. 920            8) Agnieszka Szymańska, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1223.  
k. 921            9) Gabriel Pawluk, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1320.  
k. 922            10) Jolanta Rzepecka, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1325.  
k. 923            11) Zbigniew Dymiszkiwicz, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1326.  
k. 924            12) Zbigniew Dymiszkiwicz, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1326.  
k. 954-955      13) Halina Rożko, zam. W-wa, ul. Chłodna 15 m. 1324.  
k. 991            14) Jan Lewandowski, zam. Piekary Śląskie, ul. P. Skargi 47/8.  
k. 1015-1016    15) Marian Popowski, zam. W-wa, ul. Marymoncka 151 m. 73.  
k. 1017-1018    16) Jerzy Gawrysiuk, zam. W-wa, ul. Dantego 7 m. 26.  
k. 1019-1020    17) Włodzimierz Lech, zam. W-wa, ul. Przytyk 3 m. 55.  
k. 1021-1022    18) Zbigniew Milej, zam. W-wa, ul. Księcia Janusza 19/31 m. 13.

## WYKAZ KOSZTÓW

k. 758	1) rachunek z dnia 9. XI. 1983 r. na kwotę	24.000 zł.
k. 833	2) rachunek z dnia 3. IV. 1984 r. na kwotę	3.000 zł.
k. 887	3) rachunek z dnia 20. VI. 1984 r. na kwotę	11.200 zł.

---

Razem:    38.200 zł.

Dowody rzeczowe w postaci 4 kaset magnetowidowych znajdujących się w depozycie Zakładu Kryminalistyki KGMO, dowodów zgodnie z wykazem

(k.1058-1060) pozostających w depozycie Wydziału Śledczego Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych oraz 20 szt. kaset magnetofonowych i 2 szt. taśm magnetofonowych przekazują do dyspozycji Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy Wydział VII Karny.

Wiceprokurator Wojewódzki  
mgr Anna JACKOWSKA



## ANEKS DO AKTU OSKARŻENIA PRZECIWKO KS. J. POPIEŁUSZCE Z DNIA 12 LIPCA 1984

(Sygn. akt II Ds 137/83

VII K 772/84) str. 1 do 37 wl.

T O M — I

*Str. 1*

*Notatka urzędowa z dn. 21. IX. 83 r.*

SB SUSW uzyskała informację, że w parafii pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie — ks. Jerzy Popiełuszko wykonując obrzędy religijne nadużywa w związku z wykonywaniem tych obrzędów wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów PRL w ten sposób, że w głoszonych przez siebie podczas mszy kazaniach bądź tzw. intencjach, używa sformułowań o charakterze antypaństwowym i antyustrojowym.

W wyniku podjętych czynności służbowych teksty wygłaszanych przez ks. J. Popiełuszkę kazań w dniach: 29. I, 26. IX, 10. XI, 2. XII, 26. XII. 1982 r. — 13. I, 30. I, 27. II, 27. III, 24. IV, 3. V, 31. VII, 13. VIII. 1983 — Gdańsk, 28. VIII. 83 r. — 18. IX. 83 r. Częstochowa, zostały nagrane na 2 szpulowych taśmach magnetofonowych AN-25,13 cm i 2 kasetowych taśmach magnetofonowych SUPERTON C-90.

W tym stanie rzeczy należy stwierdzić, że ks. J. Popiełuszko nadużywa praktyk religijnych do wystąpień antypaństwowych, a jego wypowiedzi wyczerpują znamiona przestępstwa z artykułu 194 kk.

por. M. Chyłkiewicz

*Str. 2*

Postanowienie o wszczęciu śledztwa — 22. IX. 1983 r. — wiceprokurator ANNA JACKOWSKA postanowił wszczęć śledztwo w sprawie nadużywania wolności sumienia i wyznania na szkodę PRL.



## Postanowił

przedstawić ks. J. Popiełuszce zarzut o to, że w okresie od 1982 do XI. 1983 r. w Warszawie, Gdańsku i Częstochowie, działając przestępstwem ciągłym, jako rezydent parafii kościoła pw. św. Stanisława Kostki, przy wykonywaniu obrzędów religijnych w kościołach rzym.-kat. pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w W-wie, św. Brygidy w Gdańsku oraz Klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie, w wygłaszanych kazaniach nadużywał wolności sumienia i wyznania w ten sposób, że permanentnie oprócz treści religijnych zawierał w nich znieślawiające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że te władze posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania, czym nadużywając funkcji kapłana czynił z Kościołów miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej, tj. o przestępstwo z art. 194 kk. w zw. z art. 58 kk.

## UZASADNIENIE

Ogłoszony podejrzanemu zarzut znajduje pełne potwierdzenie w zebranych w toku dotychczasowego śledztwa materiale dowodowym w postaci taśm magnetofonowych, nagrań magnetowidowych, na których utrwalone zostały obraz i treść wygłaszanych publicznie kazań przez podejrzanego w okresie od 1982 do XI. 1983 r.

Ponadto na kasetach magnetowidowych utrwalony został wystrój wnętrza Kościoła i reakcje zgromadzonych w tymże Kościele osób. Kasety te zakwestionowano u korespondentów amerykańskich agencji telewizyjnych w dniu 30. X. 1983 r.

Z zapisów tych wynika m.in., że oprócz treści religijnych zawarte tam są znieślawiające władze państwowe pomówienia opisane w przedstawionym podejrzanemu zarzucie.

Tego rodzaju wypowiedzi rozpowszechniane przez podejrzanego J. Popiełuszkę stanowiły nadużycie miejsca kultu religijnego i funkcji kapłana do kształtowania u osób wierzących postaw wrogich organom władzy państwowej, podrywaniu jej wiarygodności i autorytetu.

Długotrwałość przestępczego działania, w świetle przytoczonych wyżej, ustalonych niewątpliwie faktów, pozwala stwierdzić, iż Popiełuszko nadużywając wolności sumienia i wyznania oraz swobody działania Kościoła Rzym.-Katolickiego w Polsce, uczynił z obiektu kultu religijnego miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej.

Działaniem tym Jerzy Popiełuszko wypełnił znamiona przestępstwa określonego art. 194 kk.

Str. 4

Wiceprokurator Woj. A. Jackowska

Protokół z dnia 12. XII. 83 r. g. 9.30

... Przedstawiony mi zarzut zrozumiałem, do winy się nie przyznaję. Pouczony o przysługujących mi uprawnieniach oświadczam, że nie chcę składać wyjaśnień.

*Pytanie:* Dlaczego do tej pory nie przyjmowałem kierowanych do mnie wezwań.

*Odpowiedź:* Postępowałem w ten sposób, bowiem uważam, że były one kierowane do mnie w sposób nieuczciwy. Nie powinno do mnie przychodzić 12 mężczyzn i wezwanie powinno być przynajmniej z jednodniowym wyprzedzeniem, bowiem ja mam swoje zajęcia, a nadto podlegam władzom duchownym, które muszę zawiadomić o fakcie wezwania mnie na przesłuchanie.

*Pyt.:* — Jakie stanowisko zajmują w Kościele?

*Odp.:* — Jestem duszpasterzem Archidiecezji Warszawskiej.

*Pyt.:* — Jaką pełnię funkcję w kościele pw. św. Stanisława Kostki?

*Odp.:* — Jest to praca jako rezydenta w Archidiecezji Warszawskiej.

*Pyt.:* — Czy obecnie odprawiam msze, wygłaszam kazania tylko w kościele św. St. Kostki, czy także w innych kościołach na terenie Warszawy lub innej miejscowości?

*Odp.:* — Jako ksiądz mam prawo odprawiać msze św. na całym świecie. Jestem kapelanem w Domu W.Pr.Sł.Zdr. Czy odprawiam, wygłaszam kazania także w innych kościołach Warszawy, na terenie kraju, odmawiam odpowiedzi.

*W tym miejscu ujawniono fragment ekspertyzy Zakładu Kryminalistyki KGMO z 9. VII. 83 r. pochodzący z kazania 24. IV. 83 r. od słów: „nie może być dobrze w kraju...” do słów: „również i nasi biskupi”.*

*Pyt.:* — Czy w kazaniu wygłoszonym 24. IV. 83 r. w kościele św. St. Kostki użył odczytanych sformułowań?

*Odp.:* — Odmawiam udzielenia odpowiedzi.

*Pyt.:* — Czy 31. VII. 83 r. użył sformułowań od słów ... „amnestię potraktowano”... do słów: „... na duszach i sumieniach...”.

*Odp.:* — Odmawiam odpowiedzi.

*Pyt.:* — Czy wystrój kościoła pw. św. St. Kostki w W-wie zawierający symbole związane z b. NSZZ „Solidarność” powstał z mojej inicjatywy?

*Odp.:* — Odmawiam odpowiedzi.

*Pyt.:* — Czy jest dopuszczalne zgodnie z zasadami liturgii, aby hostia była deformowana?

*Odp.:* — Odmawiam odpowiedzi.

O godz. 10.25 protokół zakończono.

Dalej podejrzanego po zakończeniu przesłuchania pouczone, iż prowadzona przez niego działalność wykracza poza działalność duszpasterską i stanowi nadużycie miejsca kultu religijnego, jak również stanowi nadużycie wolności sumienia i wyznania. W tej sytuacji kontynuowanie przez podejrzanego jego dotychczasowej działalności może pociągnąć za sobą konieczność zastosowania wobec niego sankcji wynikających z przepisów kpk.

Podejrzaný oświadcza, iż pouczenia prokuratora zrozumiał.

Podejrzanego pouczone również, iż zgodnie z przepisami kpk zobowiązany jest zawiadomić Prokuraturę o każdej zmianie adresu i miejsca pobytu, jak również uzyskać zgodę Prokuratury na zmianę miejsca pobytu, jeżeli będzie on dłuższy.

Pouczone też, iż zobowiązany jest stawić się na każde wezwanie Prokuratury. Podejrzaný oświadcza, iż pouczenie zrozumiał.

Na tym protokół zakończono 12. XII. 83 r. godz. 10.40.

Podejrzaný po przeczytaniu protokołu oświadcza, iż w wierszu 3 od góry na str. 4 protokołu opuszczono po słowach: „przesłuchania pouczone”, iż prowadzący użył słów „zdaniem Prokuratury” i wnosi o wpisanie tych słów do protokołu. Podejrzaný oświadcza, iż innych uwag nie ma.

Obrońca podejrzanego adw. T. de Virion składa wniosek o doręczenie podejrzanemu odpisu postanowienia o przedstawieniu zarzutów wraz z uzasadnieniem.

Podejrzaný przyłącza się do tego wniosku.

*Strona 8*

*Notatka urzędowa*

W dniu dzisiejszym po zakończeniu przesłuchania J. Popiełuszko w charakterze podejrzanego zadałam mu pytanie, w jaki sposób kierować do niego wezwania za pośrednictwem poczty, jeżeli kancelaria św. St. Kostki wezwań tych nie przyjmuje.

*Odp.:* — Działo się to bez jego wiedzy i wyda polecenie siostrze zakonnej zatrudnionej w kancelarii, aby wezwania kierowane do niego odbierała.

Po poinformowaniu podejrzanego, iż w jego mieszkaniu przy ul. Chłodnej zostanie przeprowadzone przeszukanie i oświadczeniu, iż do czynności tej zostają dopuszczeni obrońcy J. Popiełuszki, adwokat T. de Virion oświadczył, iż z uwagi na inne pilne czynności nie weźmie udziału w przeszukaniu. Adw. E. Wende wyraził chęć wzięcia udziału w przeszukaniu.

Ponieważ okazało się, że podejrzaný nie ma przy sobie kluczy do mieszkania i znajdują się one w budynku plebanii przy ul. Hozjusza 2, J. Popiełuszko zaproponował, iż pójdzie po nie kierowca. Na propozycję tę wyraziłam zgodę. Podejrzaný napisał na kartce polecenie wydania kluczy i po upływie kilkunastu minut kierowca klucze mu doręczył. Wówczas adw. E. Wende oświadczył, że jednak nie będzie uczestniczył przy przeszukaniu,

bowiem ma inne czynności służbowe. J. Popiełuszko zwrócił się do mnie z prośbą o wyrażenie zgody na to, aby w tej czynności wziął udział jego przyjaciel, będący jego kierowcą. Prośbę tę uwzględniłam.

A. Jackowska

Strona 9

*Wniosek adwokatów* o dopuszczenie ich jako obrońców do udziału w czynnościach określonych w art. 269 § 1 kpk.

Strona 14

*Postanowienie o uzupełnieniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów*

13. XII. 83 r.

Jan Traczewski — wiceprokurator, uwzględniając dane zebrane w sprawie nadużywania wolności sumienia i wyznania na szkodę PRL, na zasadzie art. 270 kpk —

Postanowił: uzupełnić i przedstawić podejrzanemu zarzuty o to, że:

II — w okresie do 12. XII. 83 r. w W-wie nie mając właściwego zezwolenia przechowywał 38 sztuk amunicji pistoletowej kalibru 9 mm, to jest o przestępstwo przewidziane art. 286 kk,

III — W tym czasie i miejscu, nie mając właściwego zezwolenia przechowywał materiały wybuchowe w postaci dwóch ładunków dynamitu wraz z niezbędnymi do spowodowania wybuchu detonatorami i przewodami elektrycznymi oraz 3 bojowe granaty łzawiące typu UGŁ-200. — tj. art. 143 kk.

IV — w czasie i miejscu jak w p. II działając w zamiarze wywołania niepokoju publicznego, przechowywał w celu rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa o treści łzającej i poniżającej naczelnego organa PRL oraz nawołujące do wystąpień antypaństwowych tj. art. 282 a § 1 kk w zw. z art. 270 § 1 kk w zw. z art. 273 § 2 kk i w zw. z art. 10 § 2 kk.

## UZASADNIENIE

12. XII. 83 r. w toku przeprowadzonego z udziałem J. Popiełuszko w jego mieszkaniu przy ul. Chłodnej 15 m. 1321 przeszukania, ujawniono i odebrano m.in.: 38 sztuk amunicji do pistoletu P-64 kaliber 9 mm, 2 ładunki dynamitu z detonatorami i przewodami elektrycznymi, 3 bojowe granaty łzawiące oraz kilkanaście tysięcy egzemplarzy nielegalnych wydawnictw i ulotek w większości przygotowanych do rozpowszechniania.

Z opinii Zakładu Kryminalistyki wynika, że naboje do pistoletu oraz materiały wybuchowe i granaty łzawiące są sprawne i mogą być wykorzystane zgodnie z ich przeznaczeniem.

Odnalezione wydawnictwa i ulotki m.in. sygnowane przez nie-

legalną organizację pod nazwą: KOS, SOLIDARNOŚĆ Region Mazowsze — zawierają treści łączące i poniżające naczelne organa władzy państwowej oraz nawołujące do organizowania manifestacji antypaństwowych w tym także 13 i 16. XII. br. Treść i ilość przechowywanych wydawnictw i ulotek wskazuje na ich przeznaczenie do szerokiego, nielegalnego rozpowszechniania. W drukach tych zarzuca się władzy bestialstwo, popełnienie zbrodni i bezprawie. Z tych względów uzupełnienie zarzutów jest uzasadnione.

*Protokół z 13. XII. 83 r. g. 17.15 KSMO*

*Strona 16*

*Podjezranego pouczone o przysługującym mu prawie nieskładania wyjaśnień.*

*J. Popietusko: — Treść przedstawionego mi w dniu dzisiejszym przez prok. postanowienia zrozumiałem i do winy w zakresie tych zarzutów się nie przyznaję. Nie będę składał wyjaśnień, gdyż korzystam z przysługującego mi prawa odmowy zeznań bez podawania przyczyn tej odmowy. Nie widzę również potrzeby ustosunkowania się do poszczególnych pozycji zawartych w protokole przeszukania z dn. 12. XI. ? (XII) 83 r. Jednocześnie chciałem powiedzieć, że to wszystko co w dniu wczorajszym podczas przeszukania mojego mieszkania zostało tam ujawnione, znalazło się w tym mieszkaniu w nieznanym mi okolicznościach i bez mojej wiedzy. Moim zdaniem jest to prowokacja wobec społeczeństwa w celu zakłócenia spokoju przy wykorzystaniu mojej osoby, która przestała być osobą prywatną.*

*W tym miejscu prokurator odczytał fragment ulotki zaczynającej się od słów: „Siotry i bracia! dzień 4 grudnia jest okazją do okazania jedności i solidarności...” i kończący się słowami: „... W naszym kraju...”.*

*Odp.: — Nie jestem w stanie do tej ulotki się ustosunkować. W związku z powyższym oświadczam, że nie mam zamiaru w ogóle ustosunkowywać się do treści jakiegokolwiek ulotki czy pisma, które znaleziono w moim mieszkaniu. Chciałbym ponadto nadmienić, że czuję się źle, gdyż do normalnych dolegliwości doszły zawroty głowy i bóle, duszności w klatce piersiowej, kłopoty z oddychaniem.*

Obrońca E. Wende złożył do protokołu wnioski o doręczenie odpisu postanowienia wraz z uzasadnieniem.

Podjezranzy przyłącza się do tego wniosku.

Po przeczytaniu chciałbym nadmienić, że swojego stanowiska co do odmowy wyjaśnień nie wiążę ze swoim stanem zdrowia.

Na tym przesłuchanie o godz. 18.15 zakończono.

Strona 19

Ministerstwo Sprawiedliwości stwierdza, że nie rejestrowany wśród skazanych.

Strona 20

Telefonogram z W-wa Wola — wywiad:

Jerzy Popiełuszko w miejscu zamieszkania jest bardzo mało znany. Posiada mieszkanie od 1970 roku, lecz rzadko w nim przebywał. Nie składano skarg do Komitetu Osiedlowego. Nie ustalono, aby w miejscu zamieszkania przejawiał jakąkolwiek działalność. Przez tut. Komisariat nie zatrzymywany i nie notowany.

Strona 21

Postanowienie o rewizji — 12. XII. 83 r.

Strona 22

Protokół przeszukania:

6 taśm magnetofonowych + 8 taśm magnet., spinacz biurowy, „Solidarność Obserwator” + 7 znaczków „Solidarność” sprzed stanu wojennego. Kartka papieru z zeszytu z wierszem o „Solidarność”, 6 kart maszynopisu „Polonia Resurrecta”, 38 sztuk naboji, rok 1975 i 79, walec 9 cm i przekrój 4 cm, przewód elektryczny dwużyłowy. Przewód koloru czarnego. 60 sztuk odbitek ksero z milicjantem przy Krzyżu. 30 szt. *Informacja „Solidarność”*. 1.200 sztuk ulotek: „Mieszkańcy stolicy... precz z dyktaturą”, 700 sztuk ulotek: „Bracia rodacy...” KOS, 1.200 sztuk *Tygodnika Mazowsze* Nr 34, 500 sztuk ulotek 23. XI. 83 r., 200 sztuk ulotek do członków „Solidarność”, 160 sztuk *Wiadomości Dnia* Nr 31 z 26. V. 82 r., 100 sztuk ulotek: „Chłodnym okiem”, 816 sztuk z 11. XI. 83 r. — „KOS”, 250 sztuk „KOS” z 2. IV. 82 r. Nr 7, 130 sztuk „KOS” z 13. III. 82 r. 21 sztuk po 14 stron — Spotkanie z Ks. Prymasem, 160 sztuk Wydawnictwa „Krağ”, 400 sztuk odezwy MRKS, 55 sztuk *Głos Wolnego Robotnika* z 17. VI. 82 r., 170 sztuk *Głos Wolnego Robotnika* z 21. VI. 82 r., 2.200 sztuk „KOS” — ulotki z 16. XII. 83 r., 1.290 sztuk w 15 kopertach, 1.600 + 1.185 sztuk „Rodacy”, 120 sztuk tygodnika MIS Nr 6 z 10. IV. 82 r., 60 sztuk „Zadnego rozejmu z juntą” z 13. XII. 82 r., sygn. Komitet Zagraniczny Rewolucyjnej Ligi Robotniczej Polski. 3 zdjęcia fotograficzne, 36 matryce białkowych czystych, 4 tuby tuszu drukarskiego czarnego, 3 sztuki granatów łzawiących,

Oświadczam, że nie wiem skąd się wzięły. Czy klucze od mieszkania dawałem innym — odmawiam odpowiedzi. Co do formy przeszukania za-

strzeżeń nie mam. Chcę zaznaczyć, że jeden z oficerów od razu po wejściu do drugiego pokoju skierował się do szafy, w której odnalazł druki, jakby wiedział, że one tam są...

#### Strona 28

Protokół z 12. XII. 83 r. — tylko, że nie zgłaszam zastrzeżeń co do formy i sposobu przeszukania.

#### Strona 29

Notatka urzędowa:

Ustalono, że materiały te są bojowe bądź wybuchowe.

#### Strona 43

„Mieszkańcy stolicy, kochana młodzieży!

Zbliża się 28 maja, dzień tradycyjnie czczony organizowaniem uroczystych nabożeństw za Ojczyznę w Kościele św. St. Kostki, Patrona Młodzieży Polskiej. Obecna uroczystość będzie mieć szczególny charakter, ponieważ zbliża się oczekiwana przez wszystkich Polaków wizyta Ojca Świętego. Od 1,5 roku (a dla nas od wieku całego) trwa krwawe szaleństwo junty Jaruzelskiego, znaczone krwią i śmiercią naszych rodaków. Wzywamy do masowego udziału w Mszy św., co będzie wyrazem naszego protestu przeciwko juncie i sowietyzacji Ojczyzny”.

#### Strona 67

„Czcigodny Księżu. Przesyłam tą drogą serdeczne pozdrowienia wraz z informacją, że materiały dotarły. Ciekawi jesteśmy, jakie wrażenie wywołała publikacja w kraju, czy Episkopat zareagował w jakiejś formie. Wdzięczny będę za ciąg dalszy”.

Jerzy Giedroyc

#### Strona 99

Spółdzielnia Mieszkańcowa z 14. XII. 83 r. — powierzchnia M-2: 26,31 m<sup>2</sup>.

J. Popiełuszko przyjęty na członka uchwałą z dn. 20. VI. 79 r.

Nabył mieszkanie na podstawie umowy kupna-sprzedaży z dn. 28. V. 79 r. za 350 tys. zł oraz prawo do wkładu i udziału członkowskiego.

Wkład budowlany: 97,864, —.

#### Strona 104

Parafia Dzieciątka Jezus —

— Ks. J. Popiełuszko dotychczas zajmujący służbowe mieszkanie w domu parafialnym ul. Mierosławskiego 6, w związku z przeniesieniem na inne stanowisko mieszkanie opuścił 21. V. 1979 r.

Ks. Szymborski

#### Strona 105

15. VI — zobowiązuję się do regulowania opłat eksploatacyjnych za J. Popiełuszkę do chwili podjęcia pracy przez w/w.

Darkowski Jan

*Strona 115*

*Do dyrektora Gabinetu Prezesa Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie.*

W załączeniu zaszyłam kopię stenogramu kazania wygłoszonego przez J. Popiełuszkę 28. VIII. 82 r. z prośbą o wypowiedzenie się co do kwalifikacji treści. (1. IX. 83).

*Strona 116*

*Do Naczelnika Wydziału Sledczego ppłk. mgr. Adama Adamskiego.*

„... Przemówienie to stanowi swoisty materiał rocznicowy dot. Sierpnia 80. Na kanwie minionego okresu autor przeprowadza wywód bezkrytycznie idealizujący działania 'Solidarności' ('... która zrobiła w ciągu kilku miesięcy więcej, niż zdołałaby dokonać tego najbardziej sprawna polityka...'), oraz wykazuje, jak dzięki działaniom władz załamały się w naszym kraju tak ważne wartości jak wolność, prawda, sprawiedliwość.

Owo działanie władz polega — zdaniem autora — na: 'składaniu deklaracji o prawdziwej ugodzie, które idą równoległe z coraz dalszym odbieraniem praw obywatelskich' — przejawia się też poprzez ustawy podejmowane przez Sejm, które — uderzają w wolność myśli i samorządność wyższych uczelni. Uderzają w niezależną myśl młodzieży akademickiej itp.

Omawiany tekst posługując się tendencyjnym doбором faktów i ocen lansuje tezy zbieżne z rozpowszechnianymi 'prawdami' krajowych i zagranicznych ośrodków dywersji politycznej, co stanowi zagrożenie dla ładu i bezpieczeństwa publicznego, a tym samym narusza art. 2 p. 1 ustawy o Kontroli Publikacji i Widowisk".  
(mgr Kazimierz G a r n y s)

*Strona 119*

*6. X. 83 r. Urząd Kontroli Widowisk — do kpt. K. Grabowskiego — mgr. K. Gar[?]. Stenogram tekstu kazania z 28. IX. 83 r.*

„... W wypadku, gdyby przeznaczono go do druku, nie uzyskałby zgody na rozpowszechnienie ze względu na zawartość treści naruszającą przepisy art. ustawy o K.P.i.W.

Tendencyjne i fałszywe uogólnienie słusznych rozwiązań stosowanych w życiu społeczno-politycznym, np. rozdział Kościoła od państwa czy świeckość modelu wychowawczego zmierzają jednoznacznie do próby zdyskredytowania socjalistycznego ustroju, ponizenia go w opinii społecznej, co stanowi naruszenie art. 2 p. 2. Niektóre fragmenty zawierają oskarżenia sprowadzające się do rzekomego totalitaryzmu władzy państwa posługującego się 'przemocą', 'gwałtem' oraz 'urzędowo pielęgnowanym kłamstwem', co rodzi opinie skierowane p-ko państwu i jego porządkowi publicznemu.

Narusza to przepis art. 2 p. 1 ustawy o K.P.i.W.

Pochwała nierejestrowanych organizacji i związków, a także



osób, za działalność sprzeczną z prawem narusza art. 2 p. 6 ustawy o K.P.iW.”.

#### *Strona 120*

*Płk A. Adamski do Dyrektora Wydziału d/s Wyznań.*

Czy Urząd występował do Kurii Metropolitalnej w sprawie wygłaszanych kazań przez ks. J. Popiełuszkę (17. IX. 83).

#### *Strona 121*

25. IX. 83 r.

30. VIII i 26. XI. 82 r. wysłano pisma do Kurii informując, że kazania ks. J. Popiełuszki mają treść godzącą w interesy PRL.

Niezależnie od tego były wielokrotne rozmowy na temat antypaństwowego charakteru kazań ks. J. Popiełuszki.

1) 26. I. 82 r. Prezydent inż. J. Majewski z udziałem J. Śliwińskiego z bp J. Modzelewskim.

2) 17. II. 83 r. mgr St. Bielecki + Józef Jaroń z bp. Romaniukiem.

3) 11. VIII. 83 r. St. Bielecki, płk Tadeusz Szczygieł i J. Śliwiński.

4) 27. VIII. 83 r. St. Bielecki, płk dypl. Eugeniusz Zajko, dr Józef Jaroń z ks. Zdzisławem Królem.

Podczas tych rozmów wskazywano i żądano położenia kresu tej sprzecznej z obowiązującym prawem w Polsce działalności.

Urząd d/s Wyznań wysłał 15. III. 83 r. informacje dot. wykorzystywania nabożeństw do celów politycznych z prośbą o wyeliminowanie tej szkodliwej społecznie działalności. W informacji tej podano fragmenty podburzających kazań wygłaszanych przez ks. J. Popiełuszkę na przełomie 1982/83.

(J. Śliwiński)

#### *Strona 123*

*Pismo do Kurii.* 30. VIII. 82 r.

pozytywnym akcentem jest niewątpliwie wydanie przez Kierownictwo Kościoła zaleceń eliminowania pozareligijnych treści z nabożeństw.

Z przykrością musimy jednak uznać, że stwierdzamy ich nieskuteczność i brak dostosowania się do nich wielu duchownych, a szczególnie w W-wie.

Rażącym tego przykładem jest postawa i działanie w dn. 29. VIII. 82 r. ks. Popiełuszki — wikariusza Kościoła św. St. Kostki w W-wie.

Ks. J. Popiełuszko 29. VIII. 82 r. nabożeństwu o godz. 19.00 nadał charakter jednoznacznie polityczny. Jego kazanie i przygotowana sceneria nabrały wymiaru oczywistej inspiracji do manifestacyjnych zachowań wiernych. Ks. J. Popiełuszko zezwolił na umieszczenie wewnątrz dekoracji zawierających elementy podburzania i zachęcania do demonstracji w rocznicę porozumień z Gdańska i Szczecina 1980 r. Bez odpowiednich zezwoleń zasto-

sował nagłośnienie otoczenia Kościoła, powodując tym zgromadzenie się ok. 5 tys. osób i następnie zablokowanie ulic.

Ks. J. Popiełuszko dopuścił do aktywnego uczestnictwa w nabożeństwie kilku osób świeckich, z których jedna wzywała do modlitw w intencji ofiar stanu wojennego. W czasie nabożeństwa zbierano datki na poszkodowanych stanem wojennym. Postawa i klimat stwarzany przez ks. J. Popiełuszkę spowodowały, że zgromadzenie religijne przekształciło się w manifestację polityczną, niosącą zagrożenie dla ładu, bezpieczeństwa i porządku w stolicy.

Podobnie polityczny charakter przybrało nabożeństwo w kościele św. Anny 29. VIII. 82 r. o godz. 21.00.

Niedzyscyplinowanie duchownych podważa autentyczność deklaracji odpowiedzialnych przedstawicieli Kościoła. Przytoczone i podobne im zachowania innych księży przyczyniają się do pogłębienia niepokoju w społeczeństwie, umacniają ekscytację jednostek awanturnicznych i tym samym mogą stawiać Kościół wśród współodpowiedzialnych za możliwe następstwa zakłóceń porządku i bezpieczeństwa publicznego.

(A. Łopatka)

*Strona 125*

*Pismo z dn. 26. XI. 82 r.*

*Strona 129*

*Donos z Gdyni 26. VIII. 82 r.*

„... W kościele św. Brygidy ks. J. Popiełuszko wygłosił mowę polityczną...”.

Jan Kostrzewski

*Strona 130*

*Telefonogram, że Ob. J. Kostrzewski nie jest zatrudniony w Stoczni w Gdyni. Na terenie Trójmiasta zamieszkuje jeden obywatel o tym nazwisku — ale pod innym adresem — w Gdańsku.*

*Strona 132*

*Prośba o pełne dane J. Kostrzewskiego.*

*Str. 133*

*Odpowiedź Urzędu Śledczego w Gdańsku, że przeprowadzono rozmowy z mężczyznami o imieniu i nazwisku Jan Kostrzewski — które dały wynik negatywny. W związku z tym nie przesłuchano żadnej osoby w charakterze świadka.*

(ppłk Stefan Rutkowski)

*Strona 134*

*Notatka urzędowa o tym, że Jan Kostrzewski jest emerytowanym milicjantem i pracuje na 1/2 etatu w Komitecie Woj. PZPR w Gdańsku. Nie ma rodziny o tym nazwisku w Gdyni i nie pisał żadnego listu.*

### Strona 137

Notatka z dn. 7. XII. 83 r. — o rozmowie z Janem Kostrzewskim ur. 1945 r. zam. Gdańsk ul. ....

Pracuje w Kombinacie Domów w Gdańsku. Nie pracował nigdy w Gdańsku. Ni pisał nigdy listu do WUSW w W-wie. Wobec tego odstąpiono od przesłuchania w charakterze świadka.

### Strona 145

27. VIII. 1983 r. *List pracownika Huty, b. członka „Solidarności”.*

„Sam obawiam się przyjść do Komendy MO, żeby nie narazić się kolegom. Na niedobłą sytuację w Hucie wpływa młody ksiądz J. Popiełuszko od św. St. Kostki. Nazywa się Popiełuszko i jest naszym kapłanem w Hucie. Te jego nabożeństwa w kościele nie mają nic wspólnego z Bogiem i religią, a to czyste wiece polityczne p-ko władzom. Ostatnio w zakładzie Huty mówi się — że ks. J. Popiełuszko robi się też kapłanem stoczniowców. To chyba od tego czasu, jak nasi razem z gdańskimi stoczniowcami występowali na stadionie w czasie wizyty papieża. A teraz wszyscy wiedzą, że jeździ często do Gdańska. Na pewno te wyjazdy nic dobrego nie dają...”.

Franciszek Łasiak

### Strona 146

Franciszek Łasiak nie jest zatrudniony w Hucie i nigdy nie był.

### Strona 148

Pietrzak Jan — *Notatka służbowa*

Ok. 16.10 ustaliłem adres i pojechałem pod bramę samochodem „Łączności”. Brama była otwarta, po wejściu na podwórko zobaczyłem grupę ludzi n-ko wejścia, za ogrodzeniem kościoła.

Listonosz dzwonił, nikt go nie wpuścił. Potem odjechał.

### Strona 149

*Notatka służbowa.* Por. N. [?] Chyłkiewicz z dn. 2. XII. 83 r.

W związku z realizacją sprawy S-51/83 ekipa ze Stoł. USW wraz z pracownikiem prokuratury udała się w rejon plebanii, celem doręczenia wezwania ks. J. Popiełuszce z terminem niezwłocznego stawienia się.

Drzwi nikt nie otworzył, a w kancelarii siostra i ks. proboszcz odmówili kategorycznie przyjęcia wezwania z powodu braku na wezwaniu pieczęci Kurii. Ks. Bogucki powiedział, że ks. J. Popiełuszko podlega pod Kurię. Wezwanie zwrócono prokuraturze.

### Strona 150

*Notatka urzędowa* o udaniu się pracownika prokuratury do Kurii.

Przyjął ks. Kancl. Król, przeczytał na głos treść (nie mógł, lub nie chciał odczytać, w jakim charakterze jest wezwany ks.

J. Popiełuszko). Przez księdza spowodował podanie wezwania bp. Miziołkowi. Bp odpowiedział na piśmie:

1. Ksiądz Prymas jest nieobecny i zajęcie stanowiska przez Kurię jest w tej chwili niemożliwe,

2. Wezwanie dziś doręczone po godz. 12.00 uniemożliwia załatwienie sprawy w dniu dzisiejszym. Ks. Król kategorycznie odmówił przyjęcia i przekazania wezwania J. Popiełuszce. W trakcie rozmowy delikatnie stwierdził, że wiadomo mu jest o prowadzonym p-ko J. Popiełuszko postępowaniu, ale nie ma wpływu na jego wystąpienia. O tym wszystkim może dowiedzieć się z RWE.  
([?] Chyłkiewicz)

*Strona 151*

15. XII. 83 r. *Notatka służbowa*

7. XII. 83 r. o godz. 14.30 odebrałem telefon, w którym rozmówca przedstawił się jako ks. J. Popiełuszko, prosił o połączenie go z prok. Papierzem — oznajmiłem, że jest nieobecny. Na to rozmówca powiedział, co następuje: „pozdrawiam go i niech mnie pocałuje w d...”. W odpowiedzi na to oświadczyłem, że to on powinien pocałować prok. Papierza w d...”.

(W. Wierdak)

*Strona 153*

*Oświadczenie Jabłońskiej* o niemożliwości doręczenia wezwania przez siostrę, mimo, że inne przesyłki przedtem odbierała, również polecone.

*Strona 154*

*Konferencja prasowa J. Urbana.*

*Strona 155*

*Express Wieczorny.*

*Strona 156*

„Poglądy ks. J. Popiełuszki” — *Życie Warszawy.*

*Strona 157*

*Urzędowa notatka o przeszukaniu i zakwestionowaniu kaset z nagraniami mszy św. u B. Chęcińskiej.*

— do strony 169 protokół przeszukania u w/w.

*Strona 170*

*Notatka urzędowa o zakwestionowaniu numerów Słowa Podziemnego, gdzie były wydrukowane homilie J. Popiełuszki.*

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w bardzo krótkim czasie po mszach i wygłaszanych podczas ich trwania homiliach, treści tychże zostały wydrukowane w *Słowie Podziemnym*. Ponadto przesłuchana w charakterze podejrzanej Małgorzata Suska i Barbara Chęcińska wyjaśniły, że utrzymują bliskie kontakty z ks. J. Popiełuszką. Nie podały bliższych okoliczności.

*Strony 171-179*

*Słowo Podziemne* — egzemplarze.

*Strona 180*

*Protokół przesłuchania u B. Chęćkiej z dn. 11. VIII. 83 r. g. 17.10.*

*Strona 190*

*B. Chęćka — zeznania: z dr Janiszewską córka M. Suska zawarła znajomość przez ks. J. Popiełuszko.*

*Strona 192*

*Protokół przesłuchania u dr Janiszewskiej, z dn. 11. VIII. 83 r.*

*Strona 196*

*Zeznania M. Suskiej — „nie znam księdza o nazwisku J. Popiełuszko”.*

*Strona 204*

*Zeznania dr Janiszewskiej.*

## T O M I I

*Strona 215*

— przesłuchanie M. Suskiej — „nigdy nie widziałam ks. J. Popiełuszki, chyba, że go przedstawiono jako 'y'”.

*Strona 237*

W protokole przesłuchania u M. Suskiej zakwestionowano m.in.: kalkę tech. z rysunkiem strony tytułowej broszury pt. „Ks. J. Popiełuszko — Kazania patriotyczne”, 6 kart maszynopisu A4 z tekstami kazań J. Popiełuszki.

*Strona 248*

*Akt oskarżenia p-ko M. Suskiej.*

Suska wykorzystywała w *Słowie Podziemnym* teksty kazań ks. J. Popiełuszki — które nagrywała na magnetofonie podczas mszy św. w kościele św. St. Kostki, a następnie przepisywała z taśmy i w całości lub we fragmentach zamieszczała w redagowanym przez siebie czasopiśmie...

*Strona 254*

Notatka urzędowa o zatrzymaniu osób z ekipy, która filmowała mszę św.

*Strona 270*

*Postanowienie o włączeniu do akt zakwestionowanych taśm magnetowidowych z mszy św. za Ojczyznę.*

*Strona 275*

*Zeznanie świadka filmującego mszę św.: „... podnoszone ręce z krzyżami i w kształcie litery V uważam za normalne w Polsce*

— nic nie zwróciło mojej uwagi... Zabranie materiału jest pogwałceniem Aktu z Helsinek”.

*Strona 278*

*Dalsze zeznania świadków z ekipy TV.*

*Strona 283*

*Zeznania Wojciecha J. Walende zam. ul. Magiera 15 m. 36.*

— dostarczył taśmę z września 83 r. na komendę MO, podał rysopis ks. J. Popiełuszki. Z wieloma wątkami kazania nie zgadza się, a poglądy jego kontrastują z tym co mówił J. Popiełuszko.

„25. IX nagrałem na taśmie magnetofonowej wygłoszone w kościele św. St. Kostki w W-wie, kazanie ks. J. Popiełuszki, którą to taśmę w dn. 14. X. 83 r. godz. 12.00 przekazuję do dyspozycji SUSW w W-wie”.

*Strony 286-287*

— fotografie z mszy św. z dn. 25. IX. 83 r.

*Strona 288*

*Notatka służbowa*

— opis zdjęć:

1. Ks. J. Popiełuszko z krzyżem, „Solidarność” — Świebodzin.
2. Ks. J. Popiełuszko z krzyżem, „Solidarność — FSO” — na stopniach ołtarza.
3. Dekoracja przy ołtarzu.
4. Zachowanie wiernych podczas mszy św. odprawianej przez ks. J. Popiełuszkę 25. IX. 83 r. godz. 19.00 (ppor. W. Kowalski) — 21. XI. 83 r.

*Strona 289*

*Przesłuchanie Bohdana Kozik — emeryta — śpiewak kościelny.*

W połowie sierpnia 83 r. zauważył klepsydrę pisaną na maszynie przy wyjściu z kościoła Wszystkich Świętych — o mszy św. za Ojczyznę w kościele św. St. Kostki. „Z tej informacji — poszedłem do kościoła św. St. Kostki. Ks. J. Popiełuszko wyrażał się negatywnie na temat władz państwowych, że prowadzą kłamliwą politykę, zastraszenie narodu, powiedział — że 'Solidarność' chciała sprawiedliwości dla świata pracy, na co rząd wystawił armaty [...] i 'Solidarność' i ludzie nie dadzą się zastraszyć. Ks. J. Popiełuszko cieszył się, że tak licznie ludzie przychodzą modlić się za Ojczyznę sprawiedliwą. Podczas mszy większość osób posiadała krzyżyki oraz ręce składała w V. Na zakończenie mszy ks. J. Popiełuszko prosił, aby wierni nie dali się sprowokować. Po mszy zapraszał na następną. — 25. IX o godz. 19.00. Również 25. IX udałem się. Na parkanie cmentarza kościelnego były umieszczone duże zdjęcia, fotosy Wałęsy i jego współpracowników

z terenu Gdańska. Pamiętam, że kazanie głosił proboszcz, a homilię ks. J. Popiełuszko. Przebieg mszy i zachowanie — były takie jak 28. VIII. 83 r. 30. X — nie dostałem się do kościoła i nie widziałem wystroju kościoła i ołtarza. Kazanie głosił ks. J. Popiełuszko, poznałem po głosie. Czytał list od parafian do papieża. Dodaję, że w czasie mszy ks. J. Popiełuszko — razem ze 'strażą przyboczną' zbierał na tacę na zewnątrz kościoła, także i na ulicy i z tego co mi wiadomo, sposób taki nie jest praktykowany w innych kościołach warszawskich”.

Zgłosił się do urzędu KSMO dobrowolnie, żeby złożyć zeznania, ponieważ uważa, że ksiądz nie powinien zajmować się polityką i podburzaniem narodu a zająć się sprawami duchowymi. Wystąpienia J. Popiełuszki oburzyły go, nie powinien używać ambony do celów politycznych a tylko religijnych. Działalność J. Popiełuszki jest niezgodna z prawem.

(15. XI. 83 r. Godz. 12.00, Bohdan Kozik, ul. Notecka 14/3).

#### *Strona 292*

5. XII, godz. 10.00. *Zeznania świadka Czesława Sulejko*, ul. Odyńca 59/59 (prawnik):

„W związku z uzyskanymi a potwierdzonymi informacjami, że ks. J. Popiełuszko z parafii św. St. Kostki — podczas odprawianych mszy wygłasza antypaństwowe przemówienia w wyniku przysługujących mu uprawnień służbowych, poleciłem podległym mi funkcjonariuszom nagrywanie na taśmy magnetofonowe kazań tegoż J. Popiełuszko. Funkcjonariusze za każdym razem oddawali mi taśmy. Teksty kazań naruszały obowiązujące prawo, więc przekazano je celem wszczęcia śledztwa.

#### *Strona 293*

*Przesłuchanie M. Zaława* z dn. 20. XII 83 r. i 21. XII 83 r.

#### *Strona 298*

*Przesłuchanie Brocha Maria Wanda*, ul. Krochmalna 3 m. 802. Kiosk „Ruchu” — ks. J. Popiełuszko był normalnym lokatorem w bloku. Nie bywał w sutannie. Do mieszkania przychodził rzadziej niż inni, ale zawsze sam. Jestem pewna, że wchodząc do bloku nigdy nie wnosił większych paczek.

#### *Strona 300*

*Zeznania Chrostowskiego* z dn. 21. XII. 83 r.

#### *Strona 306*

*Zeznania Zofii Dec*, Warszawa, ul. Ogińskiego 30 m. 43 ze Sp-ni Mieszkaniowej:

— „pracuję w Kiosku. Nie słyszałam o działalności pozakościelnej J. Popiełuszko”.

*Strona 307*

*Zeznania Krystyny Wójcik* — kiosk:

„Nie znałam jako księdza. Wchodził zawsze do bloku sam. Był uprzejmy i grzeczny. Nigdy nie wnosił do bloku żadnej paczki”.

*Strona 310*

*Protokół przeszukania* Antoniego Zalewskiego ul. Gołowicka 7 m. 10 (FSO).

Nie zna osobiście ks. J. Popiełuszki. Dalej pisma zakwestionowane u w/w.

*Strona 338*

Henryk Parysek — świadek (FSO) — mówi o świadku Zalewskim.

*Strona 339*

*Postanowienie o przeszukaniu* u Teresy Kryńskiej zam. Marchlewskiego 36 w sprawie ks. J. Popiełuszko, i materiały z wydawnictw podziemnych.

*Strona 353*

*Pismo o zlecenie do druku* Drukarni Kolejowej na wykonanie druku *Solidarności* — z oficjalnych przedruków Biura „Solidarności”.

*Strona 358*

*Zeznania Teresy Kryńskiej*: — nie zna ks. J. Popiełuszko i nie ma z nim nic wspólnego.

*Strona 360*

*Postanowienie o rewizji u Krystyny Orygi*.

*Strona 372*

*Postanowienie o przeszukaniu* Czesława Święckiego, ul. Ogińskiego 11/18.

„O ks. J. Popiełuszko nic mi nie wiadomo, poza tym, że słyszałem o jego działalności w TV”. Nic nie znaleziono podczas rewizji.

*Strona 377*

*Przeszukanie u M. Dąbrowskiego*. Zna ks. J. Popiełuszko z poświęcenia sztandaru „Solidarności FSO”. Nie eksponował się w czasie uroczystości. Przedstawiał się jako kapelan Huty W-wa. J. Popiełuszko mówił na mszy o internowanych i wznosił modły na intencję ich zwolnienia. J. Popiełuszko mówił, żeby ludzie swoją postawę manifestowali krzyżem.

*Strona 389*

*Przeszukanie u Bronisławy Łatacz*, ul. Niezawska 5 m. 38 w sprawie: S 51.



Strona 395

*Przeszukanie u Stanisława Bożanow*, ul. Krasicyńska 3 m. 148.

„Plakietkę porządkowego dał mi kolega z wojska — St. Ryż.  
Nie pamiętam treści kazań. Ks. J. Popiełuszko nie znam osobiście.

### T O M III

Strona 435

*Prośba do Komitetu Radia i TV* o podaniu audycji zachodnich rozgłośni radiowych w języku polskim — dot. J. Popiełuszki, a w szczególności z dn. 2. XI. 83 r. .... *stenogramy audycji.*

Strona 444

*Kazanie ks. J. Popiełuszki* o L. Wałęsie 1. XI. 83 r. (ks. Prałat).

Strona 606

W nabożeństwie wzięli udział ks. J. Popiełuszko i ks. M. Nowak w kościele seminaryjnym (?).

### T O M IV

— *dalsza część audycji radiowych.*

### T O M V

Strona 753

*Postanowienie o zasięgnięciu opinii*

- 1) Czy zapisy magnetofonowe są prawdziwe,
  - 2) Odpisanie treści wypowiedzi,
  - 3) Czy wypowiedzi pochodzą od J. Popiełuszki.
- Taśma szpulowa-ścieżka I — 29. VIII, 26. IX, 10. XI, 2. XII, 26. XII. 1982 r.— 13. I, 30. I. 1983 r.  
Ścieżka II c.d. 30. I, 27. II, 27. III, 24. IV, 3. V, 31. V. 1983 r.  
Taśma szpulowa z 28. VIII. 83 r.  
Kasetowe taśmy z 13. VII. 83 r. z Gdańska.  
Kasetowe taśmy z 18. IV. 83 r. z Częstochowy.

Strona 754

*Protokół pobrania materiału porównawczego*

Por. R. Czarny z Pałacu Mostowskich nagrał mszę w dn. 11. X. 83 r. o g. 19.00. Na taśmie kazanie 15 min. nieznanego księdza, intencje mówione przez J. Popiełuszkę, m.in. na temat:

- wierność L. Wałęsy ideałom o jakie walczył,
- więzionych przywódców „Solidarności”,

- niewinnie więzionych, wyrzuconych z pracy, poniewieranych w ludzkiej godności,
- budowania solidarności serc, której nikt i nic nie zdoła po- hamować.

#### *Strona 755*

Zakład Kryminalistyki KGMO — pracownia Fonoskopii.

Obliczanie kosztów ekspertyzy — 24.000,— zł.

Wyniki ekspertyzy (bardzo mądre obliczenia dla laika niezro- zumiałe).

Badania autentyczności — są to wypowiedzi jednej osoby z wyjątkiem kazania z 11. X. 83 r.

#### *Strona 763*

W wyniku badań ustalono, że w wypowiedziach dowodowych mężczyzny i w wypowiedziach porównawczych J. Popiełuszki — wspólne właściwości stwierdzono:

- w elementach semantycznych wypowiedzi,
- w ekspresji i impresji wypowiedzi,
- w schematycznych strukturach syntaktyczno-stylistycznych itp., itp....

Nie można wykluczyć, że kazanie zostało wygłoszone przez J. Popiełuszkę.

Kopie zapisów będą przechowywane w fonotece Pracowni Fo- noskopii przez 2 lata, po czym zostaną skasowane.

#### *Strona 765*

##### *O p i n i a*

Dowodowe nagrania kazań i wypowiedzi na taśmach magne- tofonowych ozn. 1, 2, 3 — są kopiami autentycznych zapisów magnetofonowych.

- Nagrania kazań i wypowiedzi są autentyczne.
- Wypowiedzi i kazania zostały wygłoszone przez J. Popie- łuszkę.
- Nie można wykluczyć, iż kazanie z taśmy 3 zostało również wygłoszone przez J. Popiełuszkę.

#### *Strona 766*

##### *Treść kazań*

29. VIII. 82 r. — w pierwszym zdaniu błąd (zamiast „nadziei” powinno być: „orędziu”) — błędy stylistyczne, przekreścone nie- które wyrazy.

#### *Strona 768*

Kazanie z 26. IX. 82 r.

#### *Strona 771*

Kazanie z 10. XI. 82 r. — w rocznicę rejestracji „Solidarności” — zapis niepełny.

*Strona 774*

Wypowiedzi głoszone 2. XII. 82 r. — modlitwa powszechna (dlaczego 2. XII nie [...])

*Strona 775*

Kazanie z 26. XII. 82 r. — rozpoczynające się od słów — zwracam się w modlitwie do Pani Jasnogórskiej słowami: dlaczego na 600-lecie ..... (brak początku).

*Strona 778*

Kazanie i wypowiedzi z dn. 13. I. 83 r. (Brak początku nagrania).

— P... w imieniu radości, że nasz rodak został papieżem.

Ten każdy dzień 13-ty pozostanie w naszej pamięci, jako dzień zadania ciosu nadziei, jako ziemi bólu, niepokoju, łask, rozrywanych rodzin, zamykanych ludzi...

na naszych siostr, braci...

— Modlitwa powszechna...

*Strona 780*

Kazanie z dn. 30. I. 83 r.

Brak początku nagrania... — później treść.

*Strona 785*

Kazanie z dn. 27. II. 83 r. — przerywane i kończy się słowami: „pozbawia naród wielu szlachetnych sił i inicjatyw...”.

*Strona 786*

Kazanie z dn. 27. III. 83 r.

Zakropkowane od słów: „Nie służą pojednaniu procesy ludzi...” do „dwukrotnie wyższe zarobki”.

*Strona 790*

Kazanie z dn. 24. IV. 83 r. — zaznaczono od słów: „Co jest powodem, że kraj do: „z zamkniętymi ustami” i od „aby zarobić więcej, górnik...” do: „oszukaj” i od „Następna przyczyna to brak poszanowania ludzkiej godności” do — „nie tylko w społeczeństwie”.

*Strona 795*

Kazanie z 3. V. 83 r.

Podkreślono: „Wierzyli nasi ojcowie, gdy w roku 1920...” do słów: „urzędowa walka z Bogiem” i od słów: „nie da się zniszczyć takimi czy innymi dekretami” do słów: „dla zmotoryzowanych oddziałów”.

*Strona 798*

31. VII. 83 r. — wypowiedzi — wstęp do Mszy św.

— podkreślono od słów: „równocześnie żal...” do: „na duszach i sumieniach”.

*Strona 799*

Kazanie z 28. VIII. 83 r.

— podkreślono od słów: „rodziła się 'Solidarność'” do: „serca i ludzkie umysły” i od: „Nie można przyjąć za prawdę” do: „myśl młodzieży akademickiej” i od: „jak ocenić władzę” do: „przepisów i ustaw”, od: „Prawdą jest, że umowy sierpniowe” do: „dialogu z narodem” i od: „prawdą jest, że 'Solidarność'” — do: „swoje życie” i od: „przekonaniem i swoim sumieniem” do: „niezgodnych z sumieniem” i od: „Sprawiedliwość to możliwość odpowiedzi na zarzuty” do: „na Lecha Wałęsę” i od: „to troska o więzionych” do: „wspólne przekazanie”.

*Strona 804*

Kazanie w Gdańsku z 13. VIII. 83 r.

Podkreślono od słów: „Była narodem, gdy w roku 1920” do: „Cud nad Wisłą” i od: „nie da się wymazać” do „na co dzień” i od: „każdy przejaw przemocy” do: „że nie walczyła przemocą” i od: „Gdy amnestię potraktowano” do: „jak zakładnicy”.

*Strona 809*

Kazania wygłoszone w Częstochowie — 18. IX. 83 r.

(Chodzi o Drogę Krzyżową).

Podkreślono: od słów: „warto przy tej stacji spojrzeć na swoje sumienie” do: „który jest niesłusznie więziony” i od: „odwagi, jaką miała św. Weronika” do: „odwagi cywilnej” i od: „ale zapomnieli o dobroci Chrystusa” do: „wydali wyrok śmierci” i od: „Jezus przybity do krzyża” do: „przeciwko polskiej młodzieży”.

*Strona 817*

Kazanie z 25. IX. 83 r. — brak początku, podkreślono: od słów: „Gdy nauczyciele w szkołach” do: „procesem wynaradawiania” i od: „A czym pożywi się naród” do: „polscy biskupi” i od: „ludzie sztuki i kultury” do: „w stanie wojennym nic nie zmienić”.

*Strona 822 [?]*

Kazanie z dn. 11. X. 83 r. (w całości kazanie księdza Prałata T. Boguckiego).

*Strona 825*

Wypowiedzi (chodzi o modlitwę powszechną) z dn. 11. X. 83 r.

*Strona 822[?]*

*Ekspertyza z 12. XII. 83 r.* na temat taśm magnetofonowych zabranych ekipie TV USA.

*Strona 831*

*Postanowienie prokuratora o dokonaniu ekspertyzy w sprawie materiałów wybuchowych. Koszt ekspertyzy: 3.000,— zł.*

*Strona 841*

*Opinia ekspertów:*

- 3 sprawne granaty UGŁ-200,
- termit żelazowo-glinowy,
- kawałek naboju o wadze 102 g „Dynamonit skalny 2”,
- zapalnik elektryczny mostkowy,
- lont prochowy ze spłonką.

Wybuch można było spowodować używając np. sprawnej baterii płaskiej.

(ppłk Andrzej Musiał)

*Strona 842*

*Postanowienie prokuratora o stwierdzenie, do jakiego typu i wzoru należą naboje i czy są sprawne technicznie.*

*Koszt ekspertyzy: 1.200,— zł.*

*Opinia ekspertów: naboje należą do magazynku pistoletu P-64 kal. 9 mm i wszystkie odpaliły prawidłowo. (kpt. Cz. Dzido).*

*Strona 847*

*Postanowienie prokuratora o autentyczności zapisów magnetofonowych i stwierdzenie, czy są to wypowiedzi J. Popiełuszki.*

*Koszt ekspertyzy: 10.800,— zł.*

*Opinia ekspertów: — stwierdza się że wypowiedzi mężczyzny zarejestrowane na dowodowych taśmach kasetowych są autentycznymi wypowiedziami J. Popiełuszki.*

*Strona 857*

Treść wypowiedzi z dn. 11. IX. 83 r. — chyba chodzi o kościół k/Kutna.

*Strona 865*

Kazanie wygłoszone dn. 30. X. 83 r.

*Strona 870*

Kazanie z dnia 27. XI. 83 r.

*Strona 875*

Kazanie z dn. 4. XII. 83 r. i litania do św. Barbary.

*Strona 879*

Kazanie i wypowiedzi z dn. 29. I. 84 r.

*Strona 886*

*Postanowienie o zasięgnięciu opinii, czy wypowiedzi pochodzą od J. Popiełuszki — 12 video-cassety. Koszt ekspertyzy: 11.200,— zł.*

Treść kazania z 30. X. 83 r. — fragmentaryczna — z zapisu magnetowidu, oraz treść stałych części mszy św.

Ekspertyzy dokonał: kpt. mgr. Jerzy Tarkowski — „Wypowiedzi pochodzą od Jerzego Popiełuszki”.

Strona 889

[tekst nieczytelny].

## T O M V I

Strona 900

Notatka Wiesławy Jabłońskiej z dn. 9. XII. 83 r. o niemożliwości doręczenia przesyłki poleconej.

Strona 902

List ze „Śląskich zakładów Lin i Drutu” Zabrze, ul. Sobieskiego 1 do Ministra Sprawiedliwości, z dn. 15. XII. 83 r.

„Tow. Ministrze, my niżej podpisani — po przeczytaniu w *Trybunie Ludu* z 15. XII. 83 r. artykułu o zatrzymaniu ks. J. Popiełuszki, u którego w mieszkaniu w czasie przeszukania znaleziono 'liczne i różnorodne materiały poważnie obciążające podejrzanego' — został zatrzymany do złożenia wyjaśnień. W wyniku wstawiennictwa przedstawicieli Kościoła został zwolniony. W związku z powyższym zapytujemy:

1. Czy gdyby nie wstawiennictwo Kościoła, Jerzy Popiełuszko nie był księdzem — również zostałby zwolniony przed zakończeniem śledztwa?

2. Jak ustosunkuje się władza do obywatela PRL w sutannie, który ma dwa mieszkania?

3. Jak tę sprawę chce nam wytłumaczyć ks. J. Popiełuszko?

Przecież w latach 1980/81 tacy jak J. Popiełuszko napiętnowali i podsycali nienawiść do tych niektórych przedstawicieli władzy, którzy również posiadali podwójne mieszkania. Czemu w ramach miłosierdzia Szanowny Ksiądz J. Popiełuszko nie odda jednego mieszkania biednej rodzinie — która nie ma gdzie mieszkać. Niepokoi nas takie postępowanie, gdyż odnosimy wrażenie, że prawo w Polsce nie jest jednakowe dla wszystkich. Tyle czyta się w prasie o wykorzystywaniu świątyń (wyłącznie katolickich) do wystąpień antypaństwowych przez osobników w sutannach, a nic albo prawie nic nie pisze się na temat konsekwencji wyciąganych z tego tytułu. Czy my, pracownicy, wykorzystując tak jak J. Popiełuszko swoje warsztaty do ataku na władzę ludową, moglibyśmy działać bezkarnie mając na uwadze, że nasze związki zawodowe bronią przed odpowiedzialnością. Prosimy o ustosunkowanie się do naszych wątpliwości na łamach partyjnej prasy tj. *Trybuny Ludu*.

Członkowie POP przy Śląskich Z-ach Lin i Drutu w Zabrzu.  
(Następuje 15 nieczytelnych podpisów).

### Strona 904

Rzecznik prasowy Min. Sprawiedliwości przesłał ten list do akt sprawy J. Popiełuszki i powiadomił o tym Z-dy Śląskie.

### Strona 906

20. XII. 83 r. *Postanowienie o przedłużeniu śledztwa do 31. III. 84 r. w celu przesłuchania dalszych świadków, a także wykonania szeregu dalszych pracochłonnych czynności śledczych.*

### Strona 907

*Zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia ks. T. Boguckiego i niemożliwości stawienia się w charakterze świadka.*

### Strona 911

*Protokół przesłuchania Daniela Kosieradzkiej, W-wa, ul. Pianistów 12 m. 1, dn. 4. I. 84 r.*

Opisuje, w jaki sposób sprzedała mieszkanie.

„Reasumując transakcję sprzedaży mieszkania, stwierdzam, że otrzymałam 500 tys. zł, ale po odliczeniu przekazanego na mocy mojego oświadczenia i nieświadomości wkładu finansowego suma ta wynosi 350-370 tys. zł ponieważ nie pamiętam wysokości wkładu finansowego. Od tej pory nigdy i nigdzie J. Popiełuszki nie spotkałam”.

Podkreślono: „Był i jest mi całkowicie obcy”, „Nie wiedziałam, że jest księdzem”.

### Strona 914

*Przesłuchanie ks. Leona Kantorskiego, Podkowa Leśna, ul. 3-go Maja 7.*

Pytania dotyczyły znajomości i wspólnych spotkań z J. Popiełuszką.

— Od kiedy ks. J. Popiełuszko wykorzystuje Kościół i czynności kapłańskie dla urządzania wieców politycznych przeciwko państwu?

Odp.: — Według mnie, oraz zdaniem ogółu księży, J. Popiełuszko żadnych wieców nie urządzał.

Ks. L. Kantorski poinformował w swojej parafii, że mieszkanie ks. J. Popiełuszki było puste przed przesłuchaniem, bo inaczej musiałyby być „naiwny i głupi”.

### Strona 916

*Protokół przesłuchania Zofii Raczyńskiej, ul. Chłodna 15 m. 1220.*

Nie wie, kto mieszka pod nr 1321, nie wiedziała, że w bloku jest ksiądz.

„Na mszy za Ojczyznę byłam raz w listopadzie 83 r. Stałam przy drzwiach. Słyszałam tylko głos księdza. Na mszy była poezja, śpiewy artystów. Całość mi się podobała. W trakcie nabożeństwa część ludzi podnosiła palce w kształcie litery V. Nie

wiem, co ten symbol oznacza. Nie pamiętam treści przemówienia. Po mszy ludzie spokojnie rozeszli się do domów.

*Strona 918*

*Przesłuchanie Macieja Dzikowskiego*, zam. ul. Chłodna 15 m. 1322.

Zamieszkuje od sierpnia 1982 r. Nie zna swoich sąsiadów. Z pracy wraca późno. „Nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek wchodził lub wychodził z mieszkania 1321. Nigdy w skrzynce nie widziałem listów, mleka pod drzwiami co by wskazywało, że tam ktoś mieszka”.

*Strona 920*

*Przesłuchanie Agnieszki Szymańskiej*, zam. ul. Chłodna 15 m. 1323.

Mieszka od sierpnia 82 r. Nie zna swoich sąsiadów. Nie wiedziała, że w tym bloku mieszka ksiądz. O ks. J. Popiełuszce dowiedziała się z prasy. Nic więcej nie wie.

*Strona 921*

*Przesłuchanie Gabriela Pawluka*, zam. ul. Chłodna 15 m. 1320.

Mieszka od 1981 r., ale w nim nie mieszka, bo studiuje w RFN. Nie zna żadnego z sąsiadów. O ks. J. Popiełuszce słyszał, że ostatnio jest śledztwo przeciwko niemu.

*Strona 922*

*Przesłuchanie Jolanty Rzepeckiej*, zam. ul. Chłodna 15 m. 1325 — aplikant sąd.

Nie wie, kto zamieszkuje pod 1321. Nie widziała, aby ktokolwiek wchodził lub wychodził z tego mieszkania. Nie zna księdza o tym nazwisku.

*Strona 923*

*Protokół przesłuchania Zbigniewa Dymiszkiwicza*, zam. ul. Chłodna 15 m. 1326 z dn. 10. I. 84 r.

— Nie utrzymuje z nikim bliższych kontaktów z tego bloku. Nie zna lokatora z nr. 1321 i nie widział, by tam ktoś wchodził. Nigdy nie był w kościele św. St. Kostki. Nie wie, kto wygłasza kazania w tym kościele i nic mu nie wiadomo na temat zachowania się wiernych w tym kościele, by było inne niż w pozostałych.

*Strona 924*

10. I. 84 r. Zbigniew Dymiszkiwicz ojciec — widział na jesieni 2 razy mężczyznę, ale go nie zna. Poza tym wszystko zeznał jak syn.

*Strona 930*

*Przesłuchanie ks. Jerzego Popiełuszki* — 12. I. 84 r.

*Pyt.*: — Czy przyznaje się do winy?



*Odp.:* — Korzystam generalnie z prawa nieskładania wyjaśnień. Na pytania dotyczące mieszkania stwierdzam, że nie widzę powodu do składania jakichkolwiek wyjaśnień w tym zakresie.

— Sprawa ochrony osobistej.

*Strona 933*

*Przestuchanie ks. J. Popiełuszki z 16. I. 84 r.*

*Pyt.:* — Czy w mieszkaniu Chłodna 15/1321 odbywały się jakiekolwiek zebrania i ich cel?

— Czy osoby przychodzące otrzymywały ulotki, zdjęcia, nagrane kasety?

— Czy ks. T. Bogucki był w mieszkaniu na ul. Chłodnej?

— Z kim i w jakim celu wyjeżdżał poza Warszawę w 1982/83?

— Kontakty z L. Wałęsą i ks. J. Jankowskim?

— Czy dawał klucze komuś?

— Czy lokatorom z ul. Chłodnej 15 wiadomo, że jestem księdzem?

— W jakim celu spotykał się z ks. L. Kantorskim?

— Na czyje polecenie wykonywano w Kościele dekoracje?

— Dlaczego w odpowiednich momentach ludzie podnosili krzyże lub palce w kształcie litery V?

— Czy udzielał wywiadów TV zachodniej?

— Czy udzielał wywiadów po 12. XII. 83 r. dla podziemnych wydawnictw?

— W jaki sposób drukowano homilie w *Słowie Podziemnym*?

— Z czyjego polecenia organizowano służbę porządkową?

— Czy treść recytacji aktorów była z kimś uzgadniana?

— Kto finansował występy?

— Kto wydawał zezwolenia na filmowanie przez TV zachodnie?

— Czy zlecał komuś przepisywanie na maszynie swoich kazań?

— Czy zna Małgorzatę Suską?

Na wszystkie pytania odpowiedziałem, że korzystam z prawa nie składania wyjaśnień.

*Strona 936*

*Przestuchanie Jarostawa Cherczyńskiego, zam. W-wa, ul. Kiwerska 28 m. 4 — doprowadzony z aresztu śledczego. Przebywa tam za włamanie do sklepu na Żoliborzu.*

Nie zna osobiście J. Popiełuszki. O mszach za Ojczyznę w kościele św. St. Kostki dowiedział się z ogłoszenia przy kościołach. Chodzi często do seminaryjnego. Od VIII. 83 r. uczestniczy w każdej mszy św. za Ojczyznę. Udział jego sprowadzał się do czynnej modlitwy. Był 18. IX. 83 r. w Częstochowie, ale nie uczestniczył w Drodze Krzyżowej.

*Strona 940*

*Przestuchanie ks. J. Popiełuszki z dn. 26. I. 84 r.*

Por. M. Chyłkiewicz poinformował obrońców, że od dzisiaj

nie będą uczestniczyli w przesłuchaniach. Obrońcy złożyli protest.  
*Pyt.:* — Kto redagował kazania?

- Czy w kazaniu 27. III. 83 r. użył pewnych sformułowań?
- Czy w kazaniu 28. VIII. 83 r. użył pewnych sformułowań?
- Co zamierzał osiągnąć przez głoszenie kazań o treści mogącej wywołać niepokój lub rozruchy uliczne?

*Odp.:* — Jak zawsze.

#### *Strona 945*

*Przesłuchanie ks. J. Popietuszki z dn. 31. I. 84 r.*

Nie jestem w stanie składać wyjaśnień ze względu na stan zdrowia.

#### *Strona 947*

*Przesłuchanie ks. J. Popietuszki z dn. 10. II. 1984 r.*

- Czy treść kazań była z kimś uzgadniana?
- Na czyje zaproszenie wyjechał do Częstochowy?
- Czy użył takich sformułowań ..... w Częstochowie?
- Czy użył takich sformułowań ..... w dn. 25. IX. 83 r.?
- Czemu była poświęcona msza w dniu 25. IX. 83 r.
- Pytanie o fragment kazania z 11. X. 83 r. (głosił Ks. T. Bogucki).
- W jaki sposób i w jakim celu informuje osoby o kolejnych terminach przesłuchań?

#### *Strona 951*

*Przesłuchanie ks. J. Popietuszki z 22. II. 84 r.*

- Czy informował kogoś o tematyce przesłuchań?
- Jaka działalność łączy go z pracownikami Huty W-wa?
- Czy odprawiał msze św. w Ursusie?
- Cele i charakter wyjazdu do Gdańska?
- Jak często przyjeżdżali górnicy na msze, jak ich zapraszano i czy przymowałem na plebanii?
- Czy od 13. XII. 83 r. udzielał wywiadów korespondentom zagranicznym i co oni za to proponowali?
- Czy umożliwiał osobom biorącym udział we mszy św. ich nagrywanie i w jaki sposób kasety rozpowszechniano po kraju?
- Czy przy kościele spotykał się z ulotkami czy pismami podziemia?
- Czy podarował książkę M. Suskiej?
- Dlaczego korzystał często z pomocy lekarskiej w szpitalu przy ul. Brzeskiej?

Korzystam z prawa nieskładania wyjaśnień.

#### *Strona 954*

*Przesłuchanie Haliny Rożko, zam. ul. Chłodna 15 m. 1324.*

Drzwi mieszkania 1321 wydawały jej się zawsze (tzn. od 1975 roku) dziwnie głuche. Sprawiało to wrażenie, że nikt tam nie

mieszka. Nie widziała w bloku tym księdza. Po obejrzeniu zdjęć stwierdziła, że nigdy tego księdza nie widziała. Z TV dowiedziała się o śledztwie przeciwko księdzu, a nie przypuszczała, że mieszka w tym bloku.

#### Strona 956

*Zeznanie Janusza Darkowskiego* — odnośnie oświadczenia, że do czasu podjęcia pracy przez J. Popiełuszko będzie płacił świadczenia socjalne za mieszkanie.

Na pytanie czy brał udział w mszach św. za Ojczyznę, odpowiedział, że z ciekawości — jesienią 83 r. pojechał, ale do kościoła się nie dostał. Widział jak w czasie mszy św. ludzie podnosili palce w kształcie litery V.

Z ks. J. Popiełuszką nie utrzymuje żadnych kontaktów.

#### Strona 958

*Przedłużenie okresu śledztwa do 31. VII. 84 r.*

#### Strona 960

*Przesłuchanie ks. J. Popiełuszki z dn. 6. III. 84 r.*

*Pyt.:* — Czy pamięta jakie treści są zarejestrowane na zakwestionowanych taśmach magnetofonowych?

*Odp.:* — Korzystam z prawa nieskładania wyjaśnień.

*Pyt.:* — Czy są to te same kasety (pokazano je), które zakwestionowano, a które są według protokołu podpisane przez J. Popiełuszkę?

*Odp.:* — Według zewnętrznego wyglądu są to te same kasety. Co do zarejestrowanych treści, korzystam z prawa nieskładania wyjaśnień.

Odtworzono fragmentarycznie taśmy — korzystam z prawa nieskładania wyjaśnień.

*Pyt.:* — Dlaczego osoby, których głos jest na taśmie zwracały się do mnie „szefie”? — korzystam z prawa j.w.

#### Strona 966

*Przesłuchanie ks. J. Popiełuszki z dn. 28. III. 84 r.*

— W jaki sposób wszedł w posiadanie wszystkich nielegalnych materiałów w mieszkaniu przy ul. Chłodnej?

— Ustosunkować się do poszczególnych pozycji.

Tu przedstawiono poszczególne przedmioty szczegółowo i zadawano pytania.

*Odp.:* — Korzystam z prawa nieskładania wyjaśnień.

*Pyt.:* — W jakim celu materiały przechowywał?

— Czy w dniu dzisiejszym podejrzany został odprowadzony na przesłuchanie pod gmach SUSW przez jakiegokolwiek osoby?

*Odp.:* — Na przesłuchanie przyjechałem samochodem i wysiadłem przy samych drzwiach i wszedłem natychmiast do gmachu.

Strona 970

*Protokół przesłuchania Wacława Krawczyka*, zam. ul. Rabsztyńska 4 m. 6.

Na msze za Ojczyznę chodzi od poł. 1983 r. Stoi na zewnątrz. Nie pomagał w dekorowaniu kościoła. Ludzie mają na mszy krzyże i podnoszą do góry. Śpiew „Boże coś Polskę” — a ci co nie mają podnoszą palce w kształt litery V. Nie utrzymuję bliskich kontaktów z J. Popiełuszką. W czasie mszy zauważył działające służby porządkowe ze znaczkami, ale nie wie jakie wypełniały zadanie. Nie wie kto służby organizuje.

*Pyt.:* — Od kogo dowiadywał się o terminach przesłuchań ks. J. Popiełuszko?

*Odp.:* — Konkretnie nie wie, odprowadzał ks. J. Popiełuszkę razem z innymi osobami. Nikt go nie namawiał, aby iść w asyście ks. J. Popiełuszki. Cekał przed gmachem Komendy aż J. Popiełuszko wyszedł z przesłuchania. Według niego nikt nie organizował ani nie ustalał przebiegu uczestnictwa asysty. Gdy ks. J. Popiełuszko wychodził z gmachu — był witany przez zgromadzonych, ostentacyjnie wręczano mu kwiaty i odprowadzano do samochodu. Zadowolony był z tego, że czekaliśmy na niego. Widział, że niektóre osoby za zawsze go odprowadzały.

Strona 973

*Przesłuchanie ks. J. Popiełuszki* w dn. 11. IV. 84 r.

Por. M. Chyłkiewicz — przedstawiał materiały znalezione w mieszkaniu i prosił o ustosunkowanie się do nich.

Na pytanie, czy J. Popiełuszce wiadomo, kto redaguje i drukuje „Wiadomości” zapisano nstp. odpowiedź: „Na pytanie podejrzany nie odpowiedział, zażądał zapisania: „milczy” oraz podał nstp. stwierdzenie: — do wszystkich zarzutów — poza art. 194 kk ustosunkowałem się w protokole przesłuchania z dn. 12 i [?] XII. 83 r. Na ten temat nie będę składał żadnych wyjaśnień.

Por. Chyłkiewicz: Treść i ilość znalezionych wydawnictw wskazuje, że były przeznaczone do rozpowszechniania, co podejrzany na ten temat?

*Odp.:* — To, co powiedziałem poprzednio.

(Koniec o godz. 11.00).

Strona 977

*Przesłuchanie Bolesława Olszewskiego* — 26. IV. 84 r., zam. Piekary Śląskie, ul. Bytomska 118 m. 13.

Opisuje, że na jesieni 83 r. był dwukrotnie w W-wie. Przed kościołem spotkał G. Kupkę z Piekar z grupą ludzi. Spotkali się krótko ze mną na plebanii. Podałem im obrazki. Nie widział, aby ktoś z Piekar Śl. był w służbie porządkowej. Według niego służbę organizuje J. Popiełuszko. Do przyjazdu do W-wy nikt go nie namawiał i nie zwracał mu kosztów podróży. Każdy jechał za swoje. 4. XII — nie był w W-wie.

### Strona 980

*Przesłuchanie Tadeusza Zientkowskiego* — Piekary Śl., Os. Wieczorka 84/III, z 26. IV. 84 r.

O mszy dowiedział się od kolegów. Był 4 razy. Nie widział, by z Piekar Śl. pełnili jakieś funkcje. Nie pamięta treści mszy. 4. XII przywiózł aktorów do W-wy, pod blokiem p. Rachwalskiej 3 mężczyzn — których nie zna, poprosiło, by zawiózł wieniec do Piekar i przekazał G. Kupce. Opisuje jak wyglądał wieniec. W styczniu 84 r. — też był na mszy, a potem z żoną wrócił do domu pociągiem. W lutym i marcu też był, ale nie widział Kupki i Olszowskiego. Osobiście ks. J. Popiełuszki nie zna. Widywał tylko w czasie mszy w kościele. Ks. J. Popiełuszko za każdym razem witał delegacje z różnych stron Polski. Nie słyszał o organizowaniu wyjazdów z Piekar do W-wy. Sam płacił kosztą podróży. W pociągu, w styczniu, słyszał jak rozmawiano, że ktoś wiezie homilie J. Popiełuszki, ale nie wie jak były wydrukowane. Z tego co słyszał służby porządkowe były organizowane przez warszawiaków. Nie miał od nikogo propozycji zdobycia materiałów wybuchowych.

### Strona 983

*Przesłuchanie Gintera Kupki* — Piekary Śl., ul. Buczka 21 m. 30.

Będąc w W-wie, w kwietniu 1982 r. zobaczył na którymś z kościołów ogłoszenie o mszy św. za Ojczyznę na Żoliborzu. Poszedł na mszę z rodziną. Wywarło to na nim ogromne wrażenie i żałował, że nie ma magnetofonu. Od tej mszy prawie co miesiąc jeździ na msze i zwiedza W-wę. Wychodząc z mszy, przypadkowo znalazł się przy ks. J. Popiełuszko, przedstawił siebie i znajomych. Ksiądz ucieszył się, że ze Śląska uczestniczą w mszy. Podziękował księdzu za zorganizowanie tych mszy. Kiedyś umówił się telefonicznie z ks. J. Popiełuszką i w ostatnią sobotę któregoś miesiąca spotkał się w grupie ok. 4 osób na plebanii z księdzem J. Popiełuszko. Wymienili pamiątki i poglądy na temat mszy i kazań. Żałowali, że na Śląsku nie ma takich mszy. Od tej pory stał się śmielszy i za każdym razem informuje J. Popiełuszkę, że „ze Śląska przyjechali, a J. Popiełuszko to ogłasza”. Na msze do W-wy jeżdżę z mojego przekonania i z potrzeby ducha. Po mszy od dyżurującego otrzymałem kilkanaście homilii, ale nigdy nie płaciłem i nie brałem opłaty przy rozdawaniu. Nigdy nie widział, aby razem z homiliami rozdawano nielegalne czasopisma. Jego zdaniem służby porządkowe działają społecznie, a ich praca polega na pilnowaniu porządku przed kościołem, żeby nikt nie rozwieszał plakatów, transparentów, nie rozrzucał ulotek. Odróżniają się posiadaniem plakietek. Nic nie wie na temat osobistej ochrony ks. J. Popiełuszki. Nikt nigdy nie finansował i nie organizował wyjazdów do W-wy. Wieniec zawiózł pod kopalnię „Wujek”, bez rozgłosu i nic nie wie na temat wieńca. Nie ma dostępu do materiałów wybuchowych. Nigdy nie

gromadził i nie będzie tego robił, bo jest zwolennikiem pokojowych rozwiązań wszystkich spraw.

*Strona 986*

*Przesłuchanie Krzysztofa Adamczyka*, zam. Piekary Śl., ul. Broniewskiego 42, z dnia 27. IV. 84 r.

Na katechezie dla dorosłych ktoś podał jego kandydaturę aby jechał do W-wy na mszę św. w intencji górników. Przyjechał pociągiem. Spał u ks. J. Popiełuszki. Nie widział, by ktoś jeszcze spał na plebanii. Był z kolegą Józkiem. Z W-wy zabrali wieniec, który w parę dni później został położony przy kopalni „Wujek”. Jedną homilię otrzymał od porządkowego. Żadnych materiałów nie gromadził i nie ma do nich dostępu. Był jeszcze raz w styczniu 84 r. na mszy w W-wie. Wrócił pociągiem.

*Strona 989*

*Przesłuchanie Józefa Żyły* — zam. Bytom, ul. Staszica 21, z dn. 27. IV. 84 r.

W listopadzie, będąc w Warszawie dowiedział się o mszy 4. XII w intencji górników. Przyjechał razem z kolegą. Po mszy zabrał wieniec, który był przy ołtarzu. Spał obok pokoju ks. J. Popiełuszki. Nie widział na mszy żadnych symboli „Solidarności”. Odczytał podziękowanie za mszę za górników. Żadnych kontaktów osobistych z ks. J. Popiełuszką nie utrzymuje. Nikt go nie namawiał do wyjazdu na te msze.

*Strona 991*

*Przesłuchanie Jana Lewandowskiego* — Piekary Śl., ul. P. Skar-  
gi 47/8, z dnia 27. IV. 84 r.

Na mszy w Warszawie był we wrześniu i listopadzie 83 r. Jadąc kierował się potrzebą ducha, bo takich mszy na Śląsku nie ma. Kontaktów z ks. J. Popiełuszką nie utrzymuje. Nie ma dostępu do takich materiałów wybuchowych, o których dowiedział się, że znaleziono u J. Popiełuszki.

*Strona 992*

*Przesłuchanie Elżbiety Siwak*, zam. W-wa, ul. Wysockiego 4 m. 124, z dn. 27. IV. (odpis)

1-szy raz na mszy za Ojczyznę 25. III. 84 r. dostała rulon zawinięty w papier od młodego chłopaka przy kościele. To były nielegalne pisma. Księdza J. Popiełuszko — nie zna osobiście. Słyszała przez głośnik, że ks. J. Popiełuszko prosił wiernych o modlitwę, bo został wezwany na przesłuchanie na dany dzień i godzinę. W toku kazania podziękował hutnikom za pełnienie straży przy jego mieszkaniu przy domu lub plebanii. Było to w lutym 1984 r. Do mieszkania J. Popiełuszki nie wchodziłam i nic od niego nie otrzymałam i nic mu nie przekazywałam. Pamięta z radia zagr., że do mieszkania ks. J. Popiełuszki ktoś wrzucił ma-

teriał wybuchowy. Ks. J. Popiełuszko podczas kazań o tym nie wspominał. Robotnicy pilnowali jego domu po tym incydencie. Na temat działalności ks. J. Popiełuszki nic mi więcej nie wiadomo.

#### Strona 1006

*Przesłuchanie Ireny Trudnos-Koszewskiej*, zam. ul. Dedala 2 m. 19 (03-982), z dn. 18. V. 84 r.

Najpierw pytania o M. Suską, a później, czy często bywa na mszach za Ojczyznę?

*Odp.*: — Była 3-4 razy. Homilie wygłaszał raz ks. J. Popiełuszko, a raz nieznany jej, starszy wiekiem ksiądz. Według niej homilie te nie zawierały żadnych elementów niewłaściwych i w ogóle jej się podobały. Na msze chodziła z własnej woli. Dowiedziała się o mszach z karteczek spod św. Anny. Poza jedną mszą — gdy otrzymała *Słowo podziemne* przy kościele, nie widziała, aby tam były rozdawane nielegalne pisma.

#### Strona 1008

*Zeznania Piotra Piotrowskiego*, zam. ul. Łochowska 1/29. m. 12, z dn. 22. V. 84 r.

— Czy zna ks. J. Popiełuszkę i przedstawić charakter utrzymywanych kontaktów.

— Poznał podczas święcenia sztandaru FSO. Bliższy kontakt nawiązał przez ks. A. Piotrowskiego, który skierował go do ks. J. Popiełuszki z prośbą o lekarstwa. Od tej pory udawał się po leki czy witaminy dla dzieci. Spotykał się na plebanii. Od czasu do czasu grywał w brydża. Spotykał tam też ks. Marcina oraz osoby, które posługiwały się imionami: Waldek, Tadeusz, Andrzej, Ryszard. Ks. J. Popiełuszko zwracał się do mnie po imieniu. Widywał ich również przy pilnowaniu porządku na mszach za Ojczyznę. Plakietki porządkowi zdawali po mszy, natomiast on [sobie] zostawił na pamiętkę. Brał często udział w pilnowaniu porządku. Miał za zadanie wypraszać osoby pijane, zbierać ulotki — gdyby były, uspokajać osoby, które chciałyby spowodować zamieszki. Latem 1982 r. widział transparent, ale nie pamięta co na nim było. Innym razem ktoś trzymał kalendarze w ręku. Kupił za 100,— zł. Nie widział, aby w czasie mszy rozdawano ulotki. Po niektórych mszach otrzymywał od ks. J. Popiełuszki homilie, ale nie wie [...] drukowane. Nie wie, jak inne osoby homilie otrzymywały.

Słyszał, że ks. J. Popiełuszko ma obstawę osobistą, dowiedział się z prasy „Garsoniera Ob. J. Popiełuszki”. Nic na ten temat nie wie więcej. Na wykłady historyczne do dolnego kościoła otrzymał zaproszenie od ks. J. Popiełuszki. Bywało tam 50-60 osób. Wykłady mieli m.in.: Wł. Siła-Nowicki, Stefan Bratkowski. Dotyczyły samorządu, historii PPS-u, ruchu związkowego wraz

z obecną sytuacją, historii międzywojennej. Ks. J. Popiełuszko nie zawsze był obecny.

Na mszach za Ojczyznę bywał często. Podobała mu się uroczysta oprawa. Dwa, że kazania ks. J. Popiełuszki są bardzo dobre, dobra poezja recytowana przez aktorów. Na jednej z mszy była dekoracja „Solidarności Serc”. W rocznicę poświęcenia sztandaru „Solidarności” FSO na mszy był, ale szczegółów nie pamięta. Ostatnio był na mszy w rocznicę pogrzebu Grzesia Przemyska. Po mszy ks. J. Popiełuszko prosił o spokojne rozejście się.

*Pyt.:* — Co świadkowi wiadomo na temat czynnej napaści na pełniącego obowiązki służbowe listonosza Jana Pietrzaka, który 2. XII udał się z wezwaniem do J. Popiełuszki? Świadek nigdy nie słyszał o czynnej napaści na listonosza i nie widział, by listonosz doręczał przesyłkę dla J. Popiełuszki.

21. V. 84 r. spotkał się z ks. J. Popiełuszką na plebanii, grał w brydża z ks. J. Popiełuszką, ks. Janem, Bogdanem i Marcinem.

#### *Strona 1015*

*Przesłuchanie Mariana Popowskiego*, zam. Marymoncka 151 m. 73.

Do 12. VII. 82 r. był internowany w Białołęce. Osobiście ks. J. Popiełuszki nie zna. W sierpniu 80 r. był obecny na mszy w czasie strajku w Hucie W-wa. Zna ks. J. Popiełuszkę wyłącznie z mszy, bo tam najczęściej chodzi do kościoła. Chodził na msze tylko wtedy, kiedy miał czas lub ochotę. Nigdy nie był wewnątrz kościoła, nie widział dekoracji. Nie umie uzasadnić przychodzenia na msze. Nigdy nie zetknął się z kolportowaniem ulotek, kalendarzy czy tekstów homilii. O drugim mieszkaniu dowiedział się z artykułu w prasie. Nic nie wie o sprawie listonosza z grudnia, że J. Popiełuszko jest wzywany na Prokuraturę dowiedział się dopiero w lutym br.

#### *Strona 1017*

*Przesłuchanie Jerzego Gawrysiuka* (25. V. 84), zam. ul. Dantego 7 m. 26.

Ks. J. Popiełuszki osobiście nie miał możliwości spotkać i poznać. Wie o mszach za Ojczyznę. Na jesieni 80 r. był ks. J. Popiełuszko w Hucie i odprawiał nabożeństwo. Chodził na msze, żeby się modlić. Stał na zewnątrz. Nie spotkał się z kolportowaniem ulotek, homilii i innych pism. Że ks. Popiełuszko ma prywatne mieszkanie — dowiedział się z prasy. Do służb porządkowych nikt go nie prosił. Jedyne przypuszcza, że takie są. Nic nie słyszał o obstawie osobistej księdza. Kiedyś ksiądz poinformował wiernych, że jest przesłuchiwany i prosił o modlitwę. Po raz pierwszy słyszy o listonoszu.

#### *Strona 1019*

*Przesłuchanie Włodzimierza Lecha*, zam. ul. Przytyk 3 m. 55, z dn. 30. V. 84 r.



Z Kościołem związany mało, nie przywiązuje wagi do intencji mszy. Słyszał tylko, że za Ojczyznę odprawia proboszcz i ks. J. Popiełuszko. Osobiście z ks. J. Popiełuszką nie rozmawiał. Nie był na mszach rocznicowych poświęcenia sztandaru „Solidarności” Huty W-wa. Sprawa ks. J. Popiełuszki jest mi całkowicie obca, a tym bardziej życie osobiste J. Popiełuszki. Nic więcej nie wie, poza informacjami z *Expressu Wieczornego*. Pierwszy raz słyszy o czynnej napaści na Jana Pietrzaka — listonosza, w dniu 2. XII. 1983 r.

#### *Strona 1021*

*Przestuchanie Zbigniewa Mileja*, zam. ul. Księcia Janusza 19/31 m. 13, z dn. 30. V. 84 r.

Osobiście nie zna ks. J. Popiełuszki, wie tylko, że odprawia msze w kościele św. St. Kostki. Był 2 razy na mszy za Ojczyznę. Nie wie, kto głosił kazania. Nigdy nie był na plebanii. O mieszkaniu prywatnym J. Popiełuszki dowiedział się z prasy. O napaści czynnej na listonosza słyszy po raz pierwszy. Po wprowadzeniu stanu wojennego nigdy nie spotkał się z ulotkami lub innymi nielegalnymi wydawnictwami.

#### *Strona 1024*

Stenogram kazania z dn. 27. V. 84 r.

#### *Strona 1028*

Polak-katolik wobec władzy i wyborów.

#### *Strona 1035*

Stenogram kazania z 24. VI. 1984 r. i końcowa część przemówienia.

#### *Strona 1044*

*Przestuchanie ks. Jerzego Popiełuszki* przez por. R. Czarnego w dn. 26. VI 84 r.

*Pyt.:* — Wyjaśnić okoliczności zakupu prywatnego mieszkania przy ul. Chłodnej — jak często tam przebywa, w jakim celu je zakupił. Jak się dowiedział o możliwości zakupu. Kto był właścicielem, ile zapłacił, w jaki sposób rozliczył się z właścicielem i czy rozliczył się z właścicielką.

*Odp.:* — Oświadczam, że generalnie korzystam z prawa nie składania wyjaśnień i to wszystko, co mam do powiedzenia.

*Pyt.:* — U ks. St. Małkowskiego zakwestionowano kartkę z oświadczeniem z dn. 18. XII. [?]. Proszę się ustosunkować.

*Odp.:* — Generalnie już się ustosunkowałem i od tej pory nic więcej nie powiem.

*Pyt.:* — Czy jest autorem przemówienia z 27. V. 84 r.?

— W jakim celu w czasie mszy odczytał zgromadzonym treść dokumentu opracowanego przy wykorzystaniu Ogrędzia Episko-

patu Polski z 10. IX. i z jakiego źródła korzystał opracowując, jeżeli go opracowywał?

*Odp.*: — To pytanie wykracza poza ramy czasowe przedstawionych mi zarzutów.

*Pyt.*: — Co ma do powiedzenia odnośnie zeznań złożonych przez D. Kosieradzką?

— Proszę ustosunkować się do zeznań J. Darkowskiego.

— Dlaczego do dokumentacji Sp-ni Mieszk. nie podałeś, że jest księdzem, tylko nauczycielem?

— Czy deklarację przystąpienia do Sp-ni wypisał osobiście?

— Czy udzielał komuś wywiadu na temat wejścia w posiadanie mieszkania.

— Czy w kościele ogłosił, że mieszkanie otrzymał od ciotki, czy w dolnym kościele odbywają się prelekcje lub szkolenia, kto je organizuje, przygotowuje tematy, zaprasza prelegentów, czy można tam wejść tylko za zaproszeniami, jaki jest cel tych prelekcji.

— Jaki charakter kontaktów z Piotrowskim?

— Proszę ustosunkować się do zeznań W. Chrostowskiego odnośnie mieszkania.

*Odp.*: — Korzystam z przysługującego mi prawa nie składania wyjaśnień.

#### *Strona 1048*

*Notatka urzędowa por. Andrzeja Antczaka.*

30. VI. br. otrzymał dwa wezwania z Prokuratury dla J. Popiełuszki. Przy ul. Chłodnej nie zastał nikogo, w parafii nie zastał J. Popiełuszki. Siostra zakonna odmówiła przyjęcia wezwania i oświadczyła, że zabroniono jej przyjmowania jakichkolwiek pism urzędowych. Ks. T. Bogucki też odmówił przyjęcia wezwania, gdyż nie został przez ks. J. Popiełuszkę upoważniony do przyjmowania wezwań.

#### *Strona 1049*

*Do mec. E. Wende i mec. T. de Virion — 30. VI. 1984 r.*

W związku z prowadzonym śledztwem II DS 137/83 uprzejmie zawiadamiam, iż zapoznanie podejrzanego J. Popiełuszki z materiałami śledztwa odbędzie się 9. VII. 84 r. o godz. 9.30 w Prokuraturze Wojewódzkiej w W-wie, Al. Świerczewskiego 127, pok. 458.

Prok. Wojew.

Anna Jackowska

#### *Strona 1054*

*Postanowienie o uzupełnieniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów z dn. 2. VII. 1984 r.*

Postanowił uzupełnić postanowienie wydane 12. XII. 83 r. i przedstawić podejrzanemu J. Popiełuszcze zarzuty, że:

— w okresie od 1982 r. do końca czerwca 1984 r. w W-wie,

Gdańsku, Częstochowie i in. miejscowościach, działając przestępstwem ciągłym, jako rezydent przy kościele św. Stanisława Kostki, przy wykonywaniu obrzędów religijnych w Kościołach rzymsko-katolickich w wygłaszanych kazaniach nadużywał wolności sumienia i wyznania w ten sposób, że permanentnie oprócz treści religijnych zawierał w nich zniesławiające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że władze te posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antidemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania, czym nadużywając funkcji kapłana czynił z Kościołów miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej: tj. o przestępstwo z art. 194 kk w związku z art. 58.

w/z Mierzejewska

*Strona 1055*

*Protokół z dn. 2. VII. 84 r., godz. 10.10.*

Ks. Jerzy Popiełuszko — treść pouczenia o możliwości nie składania wyjaśnień zrozumiałem. Treść przedstawionego mi zarzutu zrozumiałem.

Nie przyznaję się do zarzucanego mi przestępstwa.

Korzystam z przysługującego mi prawa nieskładania wyjaśnień.

Protokół zakończono o godz. 10.23.

W tym miejscu chcę poinformować, że od 6 do 21. VII. br. będę korzystał z leczniczego urlopu wypoczynkowego. Adres pobytu będzie w ciągu najbliższych dni przekazany mojemu obrońcy.

-----  
*II DS 137/83*

*Uzasadnienie postanowienia o zmianie zarzutów J. Popiełuszko.*

W dniu 2. VII. 84 r. zmieniono zarzut z art. 194 kk J. Popiełuszke, w ten sposób, że rozszerzono okres przestępczej działalności do czerwca 1984 r. oraz zakwalifikowano ten czyn z art. 58 kk, tj. jako przestępstwo ciągłe.

Zebrany materiał dowodowy w postaci zeznań świadków, nagrań magnetofonowych, magnetowidowych, ekspertyz i innych jednoznacznie wskazuje na zasadność rozszerzenia powyższego zarzutu.

prok. Anna Jackowska

Uzasadnienie postanowienia o zmianie zarzutu ogłoszono podejrzanemu J. Popiełuszce 4. VII. 1984 r.

*Postanowienie o wyłączeniu materiałów.*

Dn. 3. VII. 84 r. Anna Jackowska, wiceprokurator Prok. Wo-

jew. w W-wie, działając w sprawie II DS 137/83 p-ko Jerzemu Popiełuszko, podejrzanemu z art. 194 kk w zw. z art. 58 kk i in., na zasadzie art. 24 kpk

*Postanowił:*

- 1) Wyłączyć z akt II DS 137/83 materiały dot. Antoniego Zalewskiego:
  - kopię protokołu przeszukania mieszkania A. Zalewskiego dokonanego w dn. 23. XII. 83 r.
  - oświadczenie A. Zalewskiego z dn. 23. XII. 83 r.
  - trzy zdjęcia fotograficzne,
  - pismo Wydz. Kryminalistyki SUSW z dn. 3. I. 84 r.
- 2) Wyłączone materiały przekazać Prokuraturze Rej. dla dzielnicy W-wa, Praga Północ.

*Uzasadnienie*

22. XII. 83 r. — dokonano przeszukania mieszkania A. Zalewskiego. W toku czynności zakwestionowano m.in. szklany słoik o poj. ok. 50 l z zawartością płynu a także zamkniętą puszkę metalową z zainstalowanymi rurkami metalowymi. Z pisma Wydz. Kryminalistyki SUSW wynika, że zabezpieczony płyn jest zawieszoną drożdży w wodnym roztworze alkoholu etylowego, natomiast skonstruowane urządzenie stanowi prymitywny skraplacz. Mając to na uwadze, iż A. Zalewski dopuścił się przestępstwa z art. 3 i 4 pkt. 2 ustawy z dn. 22. IV. 59 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu, a ujawniony stan faktyczny nie ma związku podmiotowego ani przedmiotowego z prowadzonym śledztwem II DS 137/83 postanowiono jak na wstępie.

(A. J a c k o w s k a)

Strona 199

Gdynia, 26. VIII. 1983 r.

Panie Komendancie!

Jestem mieszkańcem Trójmiasta i pracownikiem stoczni im. Komuny Paryskiej. Chodzę do Kościoła w Gdyni. Wiadomo, że w tych dniach mają odbyć się specjalne nabożeństwa poświęcone III-ciej rocznicy podpisania umów w Gdańsku i Szczecinie. Głośno mówi się w naszej parafii, że po nabożeństwach będą pochody i manifestacje organizowane przez różnych męciwodów i burzycieli. W naszej parafii kazanie ma wygłosić ksiądz z W-wy, który już był w Trójmieście w kościele św. Brygidy, gdzie zamiast mówić o Bogu wygłosił mowę polityczną. Ja i moi koledzy chcemy, aby był spokój, a takie polityczne mowy nie budują, tylko burzą ten spokój. Dlatego zwracam się do Pana Komendanta i Biskupa w Warszawie, żeby tego księdza nie przysyłać

do Trójmiasta. Trzeba mu też zabronić zajmowania się sprawami niekościelnymi, gdyż jak mi wiadomo chce zorganizować u nas zamieszki, a przecież chuliganów nie brakuje i tylko czekają na taką okazję. Więc w imieniu własnym i mojej rodziny a także przyjaciół chcących spokojnie żyć jeszcze raz proszę, zabronić temu księdzu robienia awantur.

Jan Kostrzewski

Gdańsk, 17. X. 83 r.

W odpowiedzi na Wasz telefonogram z dn. 3. X. 83 r. informuję, że Ob. Jan Kostrzewski nie jest zatrudniony w Stoczni w Gdyni.

Na terenie Trójmiasta zamieszkuje jeden mężczyzna o tym imieniu i nazwisku, ur. 1921 r. w W-wie, zam. Gdańsk Nowy Port, ul. Wilków Morskich 16 B.

27. VIII. 83 r.

Szanowny Panie Komendancie!

Proszę wybaczyć, że zabieram Pański czas. Muszę to jednak zrobić i to listownie, ponieważ osobiście, jako pracownik Huty W-wa i były członek „Solidarności” sam obawiam się przyjść do budynku Komendy, żeby nie narazić się niektórym twardogłowym kolegom. A trzeba Panu wiedzieć, że panuje u nas przestraszenie z uwagi na terrorystyczne pogrożki do tych, co utrzymują kontakty z władzą. Panie Komendancie, pragnę poinformować, że na tę niedobłą sytuację wpływa młody ksiądz od św. St. Kostki. Nazywa się Popiełuszko i jest naszym kapłanem w Hucie. Te jego nabożeństwa w Kościele nic nie mają wspólnego z Bogiem i religią a to czyste wiece p-ko władzom. Ostatnio mówi się, że ks. Popiełuszko robi się też kapłanem stoczniowców. To chyba od tego czasu jak nasi razem z gdańskimi stoczniowcami występowali na stadionie w czasie wizyty Papieża w W-wie. A teraz wszyscy wiedzą, że jeździ często do Gdańska i na pewno te jego wyjazdy nic dobrego nie dają. Mówi się też, że w trzecią rocznicę podpisania porozumień w Gdańsku ma on sam też być i na pewno będzie mówił p-ko władzom. Zapytuję się Pana Komendanta jako przedstawiciela władzy, czy rzeczywiście nie ma innych księży kapłanów, aby ks. Popiełuszko kapłanował nie po Bożemu i w W-wie i w Gdańsku. Nie wiem, ale chyba Biskupi wiedzą co on robi i dlaczego mu nie zakazą tej roboty.

Z poważaniem — Franciszek Łasiak

6. XII. Naczelnik Wydz. Śledczego w W-wie.

W odpowiedzi na pismo SL-01665/83 informujemy, że Fr. Łasiak nigdy nie był i nie jest zatrudniony w „Hucie W-wa”.



Pierwsza ścieżka taśmy zaczyna się: „Chrystus milczy, Chrystus śpiewa, Chrystus, Chrystus...”

---

## OŚWIADCZENIE WARSZAWSKIEGO KOMITETU OBYWATELSKIEGO PRZECIW PRZEMOCY

Warszawa, 18 grudnia 1984.

Prokurator Generalny PRL,  
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście.

Panie Prokuratorze Generalny!

Wnosimy o udzielenie odpowiedzi na niżej postawione pytania. W toku przewodu sądowego w sprawie porwania i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki powinny być wyjaśnione wszystkie sprawy, dotyczące zarówno samego morderstwa, jak i najszerzej pojętych przygotowań. W najbliższym czasie przedstawiać będziemy kolejne listy pytań, na które — naszym zdaniem — przewód sądowy powinien dać odpowiedź, jeżeli celem procesu jest uczciwe ujawnienie prawdy.

Lista pierwsza:

Czym zajmował się departament MSW, w którym pracowali oskarżeni?

Czym zajmował się wydział, w którym pracowali, i jakie były ich obowiązki?

Jakie mieli kwalifikacje do pracy w tym departamencie?

Gdzie i kiedy zapadła decyzja o uniemożliwieniu księdzu Popiełuszce działalności duszpasterskiej, kto podjął taką decyzję?

Kiedy powstał plan porwania i zabójstwa, jakie osoby brały udział w jego opracowaniu?

Jak — według planu — miała przebiegać akcja?

Czy planowano niszczenie śladów, czy przygotowywano dla siebie alibi? W jaki sposób zamierzano wyjaśnić społeczeństwu zniknięcie — śmierć — księdza Jerzego Popiełuszki?

Czy akcja obrzucenia kamieniami samochodu księdza Jerzego na trasie Warszawa-Gdańsk była pierwszą próbą realizacji planu zamachu? Czy taką próbą było wrzucenie czternastego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku do mieszkania księdza — cegły z materiałem wybuchowym?

Czy działalność księdza Jerzego była przedmiotem szczególniego zainteresowania organów MSW? W czym się to przejawiało?

W jaki sposób sprawcy gromadzili informacje o zajęciach księdza Jerzego (obserwacja własna, służb specjalnych, konfidentów itp.)?

Czy któryś ze sprawców brał udział w przesłuchaniach księdza, gromadził dotyczące go materiały — w ramach pełnionych przez siebie obowiązków służbowych w MSW?

Czy któryś ze sprawców lub podległych mu funkcjonariuszy uczestniczył w rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu księdza Popiełuszki w końcu ubiegłego roku?

W jaki sposób sprawcy zaopatrzyli się w środki i narzędzia niezbędne do popełnienia przestępstwa, na przykład: samochód, kajdanki, sznur, broń, benzynę, fałszywe tablice rejestracyjne, pieniądze (skąd pochodziły, jak je księgowano?), delegacje służbowe (kto wystawił, jak je rozliczono?).

W jaki sposób sprawcy przygotowali się do wykonywania czynności związanych z przeprowadzeniem zamachu, na przykład: terenowe próby zamachu, umiejętność ogłuszania, bicia, wiązania pętli samodławiającej, kneblowania — czy byli do takich czynności szkoleni?

Co robili sprawcy bezpośrednio przed porwaniem, z kim kontaktowali się w Toruniu, w Bydgoszczy i innych miejscach?

Jaka była dokładna kolejność i czas poszczególnych działań od chwili zatrzymania samochodu księdza Jerzego, do chwili wrzucenia zwłok do zbiornika wodnego.

Co robili sprawcy od czasu dokonania zbrodni, do chwili aresztowania. Czy i kiedy podjęli czynności służbowe, czy i komu składali raport, w jaki sposób zacierali ślady? Czy zostali w pierwszej fazie włączeni do akcji poszukiwawczej?

Kiedy została podjęta akcja poszukiwania księdza Popiełuszki — kto wydał rozkaz? Czy został wydany rozkaz blokady dróg? Kiedy i jakiego dotyczył obszar?

Kiedy i od kogo wpłynął meldunek o ucieczce Waldemara Chrostowskiego, kto go przyjął? Komu przekazywano meldunek dalej?

Skąd rzecznik prasowy rządu miał informacje, że widziano księdza Jerzego na Saskiej Kępie? Czy przesłuchano osobę, która podała informację?

Czy sprawcy działali na rozkaz, polecenie lub sugestię, czy też powodowały nimi inne powody? Jeżeli na rozkaz, polecenie lub sugestię — to czyje i jak sformułowane? Jeżeli inne motywy — to czy sprawcy wcześniej okazywali niechęć do działalności księdza Jerzego, mówili o zlikwidowaniu go, czy znane były sprawcom między innymi felietony Jana Rema, dotyczące księdza?

Jakie przeprowadzono ekspertyzy śledcze i co one wykazały?

Jakie są szczegółowe wyniki sekcji zwłok? Czy sekcja zwłok

księdza Jerzego mogła dać odpowiedź — i z jaką dokładnością — na pytania: kiedy nastąpił zgon, czy podczas bicia stosowano technikę bicia bez pozostawiania śladów, czy można stwierdzić stopień obrażeń wewnętrznych?

podpisano:  
*Sygnatariusze Komitetu Obywatelskiego  
Przeciw Przemocy.*

Z upoważnienia  
*Aniela STEINSBERGOWA — adwokat.*

---

## PRZYJACIELE WĘGRZY

### DO WIERNYCH PARAFII SW. STANISŁAWA KOSTKI

Przyjaciele nasi, my współobywatele Europy wschodniej podzielamy żalobę wielu milionów ludzi wyrażając nasze kondolencje i naszą solidarność.

Ojciec Popiełuszko, brutalnie zamordowany, opłakiwany przez swoją rodzinę, swoich rodaków, swoich wiernych i przez wszystkich przyjaciół Solidarności, jest męczennikiem nas wszystkich mieszkańców Europy wschodniej. Umarł on za te prawa podstawowe, za które, obecnie bez niego, dalej walczyć będziemy.

Budapeszt, 3 listopada 1984 roku.

Następują 43 podpisy wśród nich najbardziej znani są: poeci: Csoóri i Petri, pisarze: Eörsi, Haraszi, Grácia Kerényi i G. Konrád, socjolog i wydawca: Gabor Demski, prawnik: Tibor Pakh, filozofowie: János Kis, G. M. Tomás i Mihály Vajda, pastor: Iványi, teolog: Endrefy, architekt: Laszlo Rajk...



# STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE

## ROZMOWA Z J.E. METROPOLITĄ SZEPTYCKIM\*

W obrębie kompleksu gmachów świętojurskich, wprost na-przeciw katedry, w małym, lecz pięknym pałacu mieszka Metro-polita Szeptycki. Poświęciwszy się idei unii i Kościoła grecko-katolickiego, nie nadużywając nigdy swego stanowiska dla do-rażnych celów politycznych, lecz zawsze stojąc na straży walorów kulturalnych i moralnych swego narodu, zyskał sobie Metropolita olbrzymi autorytet w społeczeństwie ukraińskim. Niestety, zbyt często nie doceniamy tego stanowiska, jak o tym świadczą bez-myślne kampanie prowadzone dawniej przez naszą prasę bru-kową przeciw katedrze św. Jura.

W wielkiej poczekalni-salonie spotykamy przekrój ludności ukraińskiej: liczna delegacja młodzieży uniwersyteckiej, widocznie stremowana, dalej paru księży, jacyś starsi panowie z inteli-gencji i kilku chłopów w malowniczych strojach. Metropolita, niedawno jeszcze ciężko chory, nie wstaje z fotela, lecz mimo to osobiście załatwia wszystkie sprawy, związane ze swoim stano-wiskiem. Pierwszy raz go widzę, i nie mogę się oprzeć silnemu wrażeniu. Ogromna postać o dobrotliwych oczach i długiej, siwej brodzie... tak sobie wyobrażamy dawnych książąt Kościoła, będą-cych centrem nie tylko spraw religijnych, ale i całego życia wiernych.

---

\* *Bunt Młodych*, Warszawa 2 kwiecień 1933 r., nr 39.

Pytam się o młodzież ukraińską:

— Położenie naszej młodzieży — odpowiada Metropolita — jest wręcz rozpaczliwe. Wprawdzie w tej chwili kryzys dotyka zarówno młodzież polską, i problem co robić z akademikami opuszczającymi wyższe szkoły z dyplomami, a bez widoków na posady, zajmuje cały świat, ale proszę wziąć pod uwagę, kryzys taki dla młodzieży ukraińskiej trwa od lat. Toteż smutne wyniki dają się zauważyć.

— Czy Ekscelencja nie sądzi, że radykalne tendencje wśród młodzieży są tu przyczyną złego?

— Zapewne, kierunki nieetyczne, skrajne, wyznające „cel uświęca środki” są poważną przeszkodą. Niemniej widzieć w nich można raczej skutek, niż przyczynę bojkotu, którego ofiarą jest młoda inteligencja ukraińska.

— Jak starsze społeczeństwo ukraińskie odnosi się do kierunków panujących wśród młodzieży?

— Wszystkie niemal kierunki młodzieży mają swoje odpowiedniki i w starszym społeczeństwie. Jeżeli chodzi o poważne sfery katolickie, to potępiały one niejednokrotnie wszelkie metody walki niezgodne z moralnością chrześcijańską. Nie potrzeba dodawać, że metody takie stosują obie strony, i to jest jak zębate koła, wzajem się poruszające, których końca nie widać...

— Wśród starszego społeczeństwa spotyka się jednak często ludzi (zasadniczo i) zupełnie lojalnych wobec Państwa, czy przykład ich nie działa na młodszych?

— Niestety, nawet (ci) najpoważniejsi i najdalej trzymający się od polityki ludzie bywają często usuwani ze swoich stanowisk, tylko dlatego chyba, że są Ukraińcami. Tego rodzaju przykład stwarza poczucie beznadziejności i ułatwia pracę elementom uczuciowym, bezrozumnym i irracjonalistycznym, które w normalnych czasach grałyby znacznie mniejszą rolę. Oczywiście sama sprawa posad jest tylko jednym ze szczegółów całego systemu. Są też sprawy czysto uczuciowe, które mają olbrzymi wpływ.

— Wobec tak smutnego stanu materialnego, jak sobie można wytłumaczyć stosunkowo słaby rozwój komunizmu i radianofilstwa wśród młodzieży?

— Jest to cud Boży oraz praca świadomych tego niebezpieczeństwa działaczy. Trudno sobie wyobrazić teren bardziej podatny na agitację ze wschodu, jak proletariát inteligencji, szukanowany na każdym kroku, odcięty od możliwości normalnego życia. Może to nieomylny instynkt narodowy wskazuje im, że przyszłość narodu nie może leżeć w systemie, opartym na niewolnictwie powszechnym, jak jest w Rosji. Fakt jest jednak, że również młodzież energicznie stawia czoło agitacji bolszewickiej.

— Czy brak uniwersytetu ukraińskiego nie wpływa drażniaco na uczucia narodowe młodzieży?

— Zapewne, jest to jeden z braków dających się bardzo od-

czuć, i jeden z braków nie dających się niczym wytłumaczyć. Sprowadza on jako konsekwencję emigrację, co też ma swoje złe strony. Niech pan mnie nie wyciąga jednak na tematy polityczne. Są wśród społeczeństwa ukraińskiego ludzie pod tym względem bardziej ode mnie kompetentni, radzę do nich się zwrócić.

---

## SPRAWA UKRAIŃSKA

L.dz. K. 6923/43. *Exemplarz dla Pana Premiera.* TAJNE  
PRM/124 L.dz. 1737/IV/44. IV *Ukraińcy*

Za zgodą Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie publikujemy poniżej pracę na temat stosunków polsko-ukraińskich, opracowaną w Kraju w roku 1943. O pracy tej, przechowywanej w Archiwum Instytutu pod sygnaturą „PRM. 124/56” wiadomo tylko tyle, że wpłynęła do Biura Premiera 26 czerwca 1944 roku z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i że została nadana z Kraju przez radiostację „KAZIA”.

### I. *Stan sprawy ukraińskiej w Polsce przed 1. IX. 1939*

Błędne jest — pisał niedawno zamordowany przez Niemców w Białymstoku wybitny uczyony polski, Marceł Handelsman, w swej źródłowej pracy o polityce ukraińskiej ks. Adama Czartoryskiego — tak długo i u nas pokutujące przeświadczenie, historycznie oczywista najzupełniej fałszywe, że dopiero Stadion „wymyślił” narodowość ukraińską. To też już na pierwszym Sejmie Krajowym we Lwowie w roku 1861 poseł ruski, ks. Ginilewicz żądał prowadzenia protokołu obrad w dwóch językach, zaznaczając, iż są w tym kraju dwie narodowości — polska i ruska. Rząd austriacki otoczył nowy ruch ruski stałą opieką, tym niemniej rozwijał się on drogą naturalnego historycznego procesu, stanowiącego jedno ze znamion XIX wieku. Przyczyniła się do tego narodowość polska obywateli ziemskich w byłej Galicji Wschodniej, która powodowała łączenie się pierwiastka narodowego z pierwiastkiem socjalnym w rozwoju społeczeństwa ruskiego, a później ukraińskiego. Jak mówi bowiem Stanisław Witkiewicz w 4 rozdziale dzieła o Matejce, lud ruski (ukraiński) nie brał żadnego udziału w unii z narodem polskim, była ona dziełem szlachty ruskiej, która dawno uległa wynarodowieniu i polonizacji.

Jakkolwiek administracja polityczna w byłej Galicji była w rękach polskich, tym niemniej Ukraińcy korzystali również z trójstopniowego samorządu krajowego, który zapewniał im szkołę narodową i udział w zarządzie kraju w Wydziale Krajowym i w Sejmie Krajowym. Otaczani opieką byłej Austrii, ujawnionej dobitnie w traktacie brzeskim i wykorzystując poparcie władz wojskowych austriackich dla zaskoczenia społeczeństwa polskiego, Ukraińcy porwali się na próbę sił w 1918 roku. Stworzyło to podstawę zaognienia stosunków polsko-ukraińskich w Państwie Polskim. Ukraińcy nie chcieli uznać państwowości polskiej, a gdy decyzja Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 roku przekreśliła ostatecznie ich nadzieje na pomoc zewnętrzną, Ukraińcy poszli na drogę walki podziemnej i terroru, korzystając niewątpliwie z pomocy niemieckiej. Nieprzejednane stanowisko Ukraińców utrudniało rozwiązanie sprawy ukraińskiej, a terrorystyczna i sabotażowa akcja, wspierana przez Niemców, zniewalała władze polskie do ostrych środków represyjnych. Ujawniony dopiero w obecnych warunkach fakt, iż Wasyl Mudryj brał udział w 1929 roku w Kongresie OUN w Wiedniu i wszedł do jego kierownictwa, świadczy o nastawieniu społeczeństwa ukraińskiego do sprawy porozumienia i współpracy z narodem polskim.

Szereg wypadków na terenie międzynarodowym po roku 1930, niekorzystnych dla Ukraińców, wpłynął na zmianę ich stosunku do Państwa Polskiego.

Na petycję ukraińską w sprawie pacyfikacji w Małopolsce Wschodniej odpowiedziała Liga Narodów w styczniu 1932 roku, potępiając terror, jako metodę walki politycznej i wyrażając tylko ubolewanie, że poszkodowani Ukraińcy nie otrzymali odszkodowania. W archiwach Ligi Narodów spoczęła petycja o autonomię dla Małopolski Wschodniej, wniesiona przez kilkunastu parlamentarzystów angielskich z płk. Malonem, byłym posłem Labour Party na czele, z okazji dziesięciolecia decyzji Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 roku, zatwierdzającej naszą granicę wschodnią.

Na interpelację zgłoszoną w powyższej sprawie przez Lorda Noela Buxtona i deputowanego Ben-Rilly'ego, którzy podpisali też rzeczoną petycję, odpowiedział minister spraw zagranicznych, John Simon, iż wprowadzie Rządowi Jego Królewskiej Mości służy prawo na mocy decyzji Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 zwrócić uwagę Rządu Polskiego na tę sprawę, tym niemniej Rząd Angielski nie uważa, by nadeszła stanowcza do tego chwila, zwłaszcza, że i Rząd Francuski nie wystąpił w tej sprawie.

Na wiosnę 1934 roku Rząd Polski zgłosił w Lidze Narodów

wniosek o generalizację zobowiązań wynikających z ochrony mniejszości narodowych, a na Zgromadzeniu Ligi Narodów we wrześniu tegoż roku złożył polski minister spraw zagranicznych oświadczenie, iż Rząd Polski uchyla się od wszelkiej współpracy z organizacjami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowanym przez Polskę systemem ochrony mniejszości do chwili wprowadzenia w życie powszechnego i jednolitego systemu ochrony mniejszości, czyli w praktyce wypowiedział tzw. Mały Traktat Wersalski o ochronie mniejszości narodowych podpisany przez Polskę. Pod wpływem powyższych faktów na terenie międzynarodowym dojrzała w społeczeństwie ukraińskim w Polsce myśl porzucenia dotychczasowej bezowocnej polityki negacji w stosunku do Państwa Polskiego w nadziei na czynniki międzynarodowe. W roku 1935 największe stronnictwo polityczne ukraińskie UNDO w połączeniu z ukraińską partią klerykalną Ukraińskiej Narodnej Obnowy (UNO) przystąpiło do bloku wyborczego ze stronnictwem rządowym polskim i stojąc wyraźnie na gruncie państwowości polskiej rozpoczęło politykę tzw. normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Na kongresie mniejszości narodowych w Genewie we wrześniu 1935 roku oświadczył delegat ukraiński, iż Ukraińcy dążą do ułożenia się pokojowego stosunków w kraju, uznając, że dalsze trwanie sporu polsko-ukraińskiego jest szkodliwe dla obu narodów, które muszą żyć obok siebie we Wschodniej Europie, zwłaszcza iż obu tym narodom przypadnie poważna rola przy ułożeniu się stosunków pokojowych we Wschodniej Europie.

W generalnej dyskusji budżetowej na plenum Sejmu w grudniu 1935 roku oświadczył prezes UNDO i wicemarszałek Sejmu, Wasyl Mudryj, iż pozostawiając na uboczu wszystkie międzynarodowe akty czy ustawy polskie, które miały zabezpieczać ich prawa narodowe, wysuwają Ukraińcy żądanie autonomii terytorialnej, tj. odrębnej prawnie jednostki autonomicznej ze wszystkich etnograficznych terenów ukraińskich w Polsce, przeprowadzenia reformy rolnej przez parcelację majątków między ludność miejscową małorolną i bezrolną, zastanowienia kolonizacji na ziemiach etnograficznych ukraińskich, likwidacji obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej oraz amnestii dla ukraińskich przestępców politycznych, zniesienia szkolnictwa utrakwistycznego, kreowania uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, równouprawnienia języka ukraińskiego w urzędach i dopuszczenia Ukraińców do urzędów w administracji publicznej. Na Komisji Wojskowej w dyskusji nad budżetem M.S.Wojsk. przedstawiciel ukraiński oświadczył, że silna i dobrze technicznie wyposażona armia polska jest w interesie ży-

ciowym narodu ukraińskiego, zwłaszcza wobec niebezpieczeństwa sowieckiego.

W częściowym uwzględnieniu żądań ukraińskich okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z 27. II. 1936 do wojewodów polecił, by określenie „ukraiński” używane przez strony w toku urzędowania nie było podstawą do utrudnień lub ograniczeń, jakkolwiek obowiązująca ustawa z 31. VII. 1924 roku o języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych zna tylko określenie „ruski” (rusiński). Ukraińcy podnieśli zarzut po wydaniu tego okólnika, iż nie jest on dostateczny, gdyż chodzi im o to, by władze używały same określenia „ukraiński” zamiast „ruski”, czego okólnik nie ustalił.

Trzeba podkreślić, iż sprawa ta miała znaczenie praktyczne, gdyż Sąd Najwyższy wyrokiem z 4. XII. 1935 roku ogłoszonym w Orzecznictwie Sądów Polskich pod Nr 248/36 orzekł odpowiedzialność karną za odmowę przyjęcia przez Ukraińca książeczki wojskowej, w której użyto w stosunku do niego określenia „Rusin”.

W czerwcu 1936 roku utworzono rozporządzeniem ministra W.R. i O.P. katedrę języka ukraińskiego na uniwersytecie lwowskim, lecz wkrótce potem rozporządzenie tegoż ministra W.R. i O.P. nazwało szkoły średnie z tym samym językiem wykładowym na Wołyniu „ukraińskimi”, a w Małopolsce Wschodniej „ruskimi”.

Ugodowa polityka UNDO osiągnęła do końca 1936 roku według prasy ukraińskiej prócz wyżej wymienionych, tylko następujące wyniki:

- przywrócenie dwujęzycznych napisów w gminach i gromadach których rady powzięły odnośne uchwały,
- wprowadzenie ukraińskich klas równoległych w gimnazjum polskim w Tarnopolu, w zamian za rozwiązanie gimnazjum ukraińskiego w Tarnopolu,
- przyjęcie na posady nauczycielskie 100 Ukraińców,
- przyjęcie na posady kontraktowe na placówkach konsularnych 2 Ukraińców,
- usunięcie z zarządu fundacji bursy dla młodzieży Narodnego Domu we Lwowie moskalofilów i przyjęcie do nowego zarządu 2-ch Ukraińców,
- wznowienie umowy P.Z.U.W. z Ukraińskim Towarzystwem Asekuracyjnym „Dnister” we Lwowie na nowych zasadach,
- w końcu ulgi w praktyce urzędów administracyjnych w odnoszeniu się do Ukraińców.

Uległy natomiast zaostrzeniu stosunki w dziedzinie rolnictwa. Pod naciskiem lokalnych kół polskich we Lwowie, domagających się, by przy parcelacji uwzględniane były w pierwszym rzędzie interesy polskie, a w szczególności osadnicy sprowadzeni z zachodu, Ministerstwo Rolnictwa miało wydać instrukcję polecającą sprzedawać przy parcelacji ziemię tylko Polakom. Gdy więc Ministerstwo Rolnictwa ogłosiło dnia 1. X. 1936 roku wykaz majątków podlegających parcelacji w Małopolsce Wschodniej, UNDO zorganizowało wiec we Lwowie, na którym zapadły uchwały protestujące przeciw polityce parcelacyjnej Ministerstwa Rolnictwa. W uzasadnieniu przytaczano, że wieś ukraińska ma około 60 % gospodarstw poniżej 2 ha oraz 30 % gospodarstw od 2 do 5 ha, nie może więc zgodzić się na parcelowanie między obcych majątków, które uprawiała przez setki lat. W rezultacie żądano:

1. Cofnięcia instrukcji zakazującej sprzedaży ziemi przy parcelacji Ukraińcom, jako sprzecznej z duchem ustawy z 18. XII. 1925 roku o wykonaniu reformy rolnej, popierającej parcelację sąsiedzką między ludność miejscową.

2. Przeprowadzenia reformy rolnej w drodze parcelacji sąsiedzkiej między miejscową ludność rolniczą.

3. Udzielenia koncesji na założenie Ukraińskiego Banku Parcelacyjnego.

4. Wstrzymania zasiłków z Funduszu Obrotowego reformy rolnej na kolonizację wojskową i cywilną.

5. Słusznego rozdziału kredytów z Funduszu Obrotowego reformy rolnej na zakup ziemi, kolonizację i meliorację oraz z Funduszu Specjalnego Państwowego Banku Rolnego na spłatę działów rodzinnych.

Jako podstawę prawną powyższych żądań powoływano ustanowiony w art. 21 ustawy z dn. 26. IX. 1922 o samorządzie dla 3 województw południowo-wschodnich zakaz prowadzenia kolonizacji przez państwo lub organy samorządowe. W czasie od 15 października do końca grudnia 1936 UNDO zorganizowało 200 wieców w powyższej sprawie.

Zastrzeżenia ze strony ukraińskiej wywołał też przygotowany przez Min. Rolnictwa projekt ustawy o obrocie nieruchomościami powstałymi z parcelacji. Projekt ten przewidywał wywłaszczenie przymusowe ziemi sprzedanej przez uczestników parcelacji prywatnie rolnikom w okresie dotychczas przeprowadzonej reformy rolnej: ustawa miała więc działać wstecz.

Na znak protestu przeciw polityce Min. Rolnictwa Ukraińcy

głosowali w Komisji Budżetowej przeciw budżetowi Ministerstwa Rolnictwa na rok 1937/1938. Na plenum Sejmu regulamin nie zezwalał na głosowanie oddzielne nad budżetami poszczególnych resortów. Nie chcąc głosować przeciw całemu budżetowi Ukraińcy głosowali na plenum za przyjęciem ustawy budżetowej, lecz złożyli w lutym 1937 osobne oświadczenie, w którym wyrazili brak zaufania do Ministerstwa Rolnictwa wobec zapowiedzianej przez ministerstwo kolonizacji ziem zamieszkałych w większości przez ludność ukraińską. Na skutek starań przedstawicieli parlamentarnych UNDO Ministerstwo Rolnictwa wycofało z Komisji Sejmowej swój projekt ustawy o obrocie nieruchomościami powstałymi z parcelacji oraz zgodziło się, by ustawa nie stosowała się do tych, którzy już nabyli ziemię pochodzącą z parcelacji.

Gdy w kołach ukraińskich przeciwnych ugodowej polityce UNDO podnoszono jej nikłe dla strony ukraińskiej osiągnięcia, główny organ UNDO *Swoboda* poddał zasadniczej krytyce politykę ukraińską w Polsce przed rokiem 1935. Polegała ona na składaniu demonstracyjnych deklaracji w parlamencie z ciągłym zaprzeczaniem prawno-państwowego rzeczywistości, nad czym życie przechodziło jednak do porządku dziennego. Skutkiem tej polityki było wyłączenie Ukraińców z życia państwowego i uchwalanie na nich ustaw bez ich udziału. UNDO podkreślało z drugiej strony nie tylko szczupłość uzyskanych od Rządu dla Ukraińców ustępstw, lecz wskazywało na to, iż Rząd nie ogłosił żadnej publicznej deklaracji o zasadniczej zmianie w stosunkach polsko-ukraińskich, nie wydał nawet żadnego okólnika, który określałby zasady nowej polityki, chociaż Ukraińcy podkreślali wielokrotnie publicznie doniosłość zasadniczej zmiany w stosunkach polsko-ukraińskich przez rozpoczęcie przez nich w roku 1935 polityki normalizacyjnej.

Rząd nie zdobył się w istocie na ujęcie całokształtu zagadnienia ukraińskiego w Polsce, ograniczając się do nieznacznych stosunkowo ustępstw na rzecz Ukraińców charakteru administracyjnego, a więc doraźnego, a nie ustawowego i trwałego. Powodem bierności Rządu w tej tak ważnej dla Państwa sprawie była świadomość własnej niepopularności wobec wzrastającej opozycji niezależnych stronnictw politycznych. Rząd obawiał się, aby w razie niezadowolenia z zasadniczych reform, niezbędnych przy rozwiązywaniu sprawy ukraińskiej, koła nacjonalistyczne nie wysunęły zarzutu działalności niepatriotycznej, gdy przeciwnie podkreślanie przez Rząd przy każdej sposobności patriotycznego nastawienia było najłatwiejszym, chociaż nieistotnym środkiem zdobywania popularności w szerokich masach. Bierność Rządu wpłynęła na



wzrost wpływów ukraińskich kół opozycyjnych, które podkreślały ją jako dowód niedotrzymania przez Rząd Polski zobowiązania do zmiany stosunków Rządu do Ukraińców w zamian za deklarację lojalności Ukraińców wobec Państwa Polskiego. Małopolska Wschodnia była też w latach 1936-1937 areną strajków chłopskich o charakterze politycznym, które w tej właśnie dzielnicy Państwa wykazały największe nasilenie. Podrywało to silnie autorytet Rządu, jaki tym bardziej nie czuł się powołanym do podjęcia w odpowiedniej mierze i z należną powagą sprawy ukraińskiej w polskiej opinii publicznej.

Bierność Rządu i wywoływane przez nią w społeczeństwie ukraińskim nastroje opozycyjne przeciw normalizacyjnej, ugodowej polityce UNDO spowodowały z drugiej strony zaniepokojenie społeczeństwa polskiego w Małopolsce Wschodniej. Wyraziło się ono w utworzeniu stałego Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacji Społecznych, w czym brali zresztą wybitny udział wojewoda lwowski i dca DOK we Lwowie. W deklaracji z 9. XI. 1937 połączone organizacje oświadczyły, iż dążą do ustalenia trwałej przewagi polskiej ekspansji kulturalnej i narodowej nad niepolskimi nacjonalizmami w Małopolsce Wschodniej. Zastrzegając się przeciw stosowaniu przymusowego wynaradawiania wyrażają nadzieję, iż społeczeństwo ukraińskie zrozumie stanowisko zajęte w deklaracji przez stronę polską i od tego zrozumienia uzależniają podjęcie rozmów dla unormowania polsko-ukraińskiego współzycia. Zresztą nie wymagają od Ukraińców wyrzeczenia się walki o ich własną narodowo-kulturalną ekspansję, bo i tutejsze społeczeństwo polskie tej walki nie poniecha.

Deklaracja SPPOS wywołała liczne sprzeciwy społeczeństwa ukraińskiego. Na sesji budżetowej w Sejmie w grudniu 1937 r. prezes UNDO, Mudryj, poddał ją ostrej krytyce, oświadczając, iż Polacy nie mogą rościć sobie pretensji do przewodnictwa kulturalnego i gospodarczego na ziemiach, na których Ukraińcy są od wieków w większości. Na tych ziemiach Ukraińcy chcą być współgospodarzami. Ułożenie warunków zgodnego współzycia leży nie tylko w interesie Ukraińców, lecz i Państwa Polskiego i dlatego winno być traktowane dwustronnie. Poddawszy krytyce bierność Rządu w sprawie polsko-ukraińskiego porozumienia, prezes Mudryj oświadczył się za utrzymaniem polityki normalizacyjnej.

Kongres UNDO w styczniu 1938 we Lwowie wysunął szereg postulatów, jak autonomii terytorialnej dla ukraińskich ziem etnograficznych, wstrzymania kolonizacji przez wprowadzenie kolonistów z zachodu i rozparcelowania wielkiej własności między ludność miejscową małorolną i bezrolną, utworzenia uniwersytetu

ukraińskiego i ukraińskiego szkolnictwa powszechnego i średniego. Równocześnie Kongres stwierdził, iż polska strona nie uznała ukraińskiego elementu etnicznego na terenie południowo-wschodnich i wschodnich województw za jedną całość narodową i nie zrobiła niczego w tym kierunku, aby ta całość narodowa stała się jako odrębna osobowość podmiotem prawa w państwie. Ustrój państwowy, ustawodawstwo i praktyka administracyjna nie uznają narodu ukraińskiego na jego terenach etnograficznych za czynnik współdecydujący w pojęciu prawno-państwowym. Wreszcie w deklaracji z 7. V. 1938 Centralny Komitet UNDO stwierdził, że prowadzona przez UNDO w ciągu ostatnich 3-ech lat polityka normalizacyjna nie dała dostatecznych wyników bez winy UNDO, a zamiast normalizacji nastąpiła bojowa mobilizacja społeczeństwa polskiego przeciw narodowi ukraińskiemu, który doznaje ograniczeń swego rozwoju, przez jednostkowe i masowe przeciąganie osób wyznania grecko-katolickiego i prawosławnego na rzymskokatolickie i przemianę cerkwi na kościoły, tworzenie osobnych grup etnicznych Rusinów, Hucułów, Wołyniaków i organizacji szlachty zagrodowej celem rozbijania jedności narodowej ukraińskiej, wyłączenie chłopów ukraińskich od parcelacji wielkiej własności, odsuwanie Ukraińców od udziału należnego w samorządzie, od stanowisk służby publicznej, przez odbieranie prawa do nauki w języku ukraińskim i odmowę założenia uniwersytetu ukraińskiego itp.

UNDO domaga się dopuszczenia narodu ukraińskiego do współodpowiedzialności za los tych ziem, które w większości zamieszkuje i w tym celu formułuje w p. 4 Deklaracji żądanie uznania narodu ukraińskiego w Polsce za osobną jednostkę narodową, tzn. uznania go za podmiot prawa, uważając, iż żądanie to nie narusza integralności państwa ani obowiązującej konstytucji, a tylko spełnienie tego żądania może doprowadzić do ujednostajnienia postępowania władz administracyjnych w stosunku do ludności ukraińskiej.

Deklaracja domagała się też wprowadzenia autonomii terytorialnej na ziemiach zamieszkałych przez naród ukraiński w Polsce, opierając się między innymi na międzynarodowym zobowiązaniu Polski z 15. III. 1923 roku, gdy Polska przejęła prawa suwerenne nad Galicją Wschodnią. Projekt odpowiedniej ustawy złożył w imieniu Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji prezes Mudryj do łaski marszałkowskiej na sesji budżetowej w grudniu 1938.

Deklaracja Centralnego Komitetu UNDO z 7. V. 1938 w sprawie położenia narodu ukraińskiego w Państwie Polskim była

ostatnim sformułowaniu stanowiska ukraińskiego w Polsce. W uchwalonych jednocześnie rezolucjach Centralny Komitet UNDO ostrzegł społeczeństwo ukraińskie przed czynnikami nieodpowiedzialnymi w społeczeństwie ukraińskim, których czyny wywołują represje władz i wezwał społeczeństwo ukraińskie do walki z nimi. Z polskiej strony uznano deklarację UNDO, w szczególności p. 4, za wzorowany wyrażnie na kwietniowej deklaracji Henleina, przywódcy Niemców Sudeckich, zmierzającej do rozbicia całości państwa czechosłowackiego.

W uzasadnieniu swych żądań deklaracja UNDO podnosiła, iż tolerowanie dotychczasowego ujemnego stanu rzeczy jest szkodliwym dla obu narodów, ukraińskiego i polskiego, a przy wykorzystaniu przez czynniki obce może stać się groźne dla pokoju. Ten właśnie ustęp uzasadnienia wywołał najsilniejszą krytykę ze strony polskiej.

Pod wpływem wzrastającego napięcia na terenie międzynarodowym nastąpiło po 3-ach latach niewykorzystanego przez Rząd okresu od zawarcia w 1935 roku układu wyborczego z UNDO zaostrzenie w stosunkach polsko-ukraińskich. Rząd wstrzymał zapowiadane koncesje w Małopolsce Wschodniej, nastąpiły nieliczne wypadki burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i nawracanie prawosławnych Chełmszczyzny i Wołynia przez wojsko na katolicyzm obrządku łacińskiego, wzmożła się działalność polonizatorska KOP i wysiedlanie Ukraińców z pasa pogranicznego, organizowanie szlachty zagrodowej celem rozbijania jedności narodowej ukraińskiej i popieranie odrębności Łemków i Hucułów. Gdy w roku 1938 według informacji ukraińskich zamknięto 104 czytelnie „Proswity”, to w 1939 roku w pierwszych pięciu miesiącach zamknięto 168, jako ogniska propagandy antypolskiej.

Niewykorzystanie przez Rząd układu zawartego w roku 1935 z UNDO dla ostatecznego ułożenia polsko-ukraińskiego współżycia i niezafatwienie sprawy ukraińskiej w Polsce było wielkim błędem ze strony Rządu. Jeżeli bowiem przed rokiem 1935 rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego nie było rzeczą łatwą, gdyż Ukraińcy uporczywie nie chcieli uznać państwowości polskiej w nadziei na czynniki międzynarodowe, to w roku 1935 sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Ukraińcy stanęli wyraźnie na gruncie państwowości polskiej i dali tego wyraz na terenie międzynarodowym. Jeszcze w pierwszych miesiącach po przewrocie majowym w roku 1926 zdawało się, iż rządy Piłsudskiego, który powiedział, iż chciałby, żeby polska polityka mniejszościowa była polityką uczciwą, podejmą się rozwiązania sprawy ukraińskiej w

Polsce. Wkrótce jednak okazało się, iż zamiast rozwiązywać zagadnienia ogólnopaństwowe, rządy te poszły po linii rozbijania własnego społeczeństwa. W roku 1928 dokonał ówczesny wojewoda lwowski rozbicia miejscowego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Grupa „młodych”, tzw. zespół stu, przeszła na stronę rządu i wniosła ze sobą do obozu pomajowego cały swój hałaśliwy i krótkowzroczny szowinizm i wzorowany głównie na przykładzie włoskim program „mocarstwowości”, który przejęły koła rządowe. W ten sposób rząd stracił właściwą linię w polityce mniejszościowej i przestał być czynnikiem nadrzędnym nad lokalnymi szowinistami w Małopolsce Wschodniej.

## II. *Wojna w 1939 roku*

W sierpniu 1939 roku, w przededniu wybuchu wojny, nastąpiło nakazane z góry zabezpieczenie tzw. niepewnego elementu ukraińskiego stwierdzone okólnikiem Ministerstwa Sprawiedliwości, ogłoszonym w prasie w formie ogólnikowej, polegające na aresztowaniu licznych osób z inteligencji i wybitniejszych przedstawicieli ze wsi z osadzeniem ich w Berezie Kartuskiej lub w więzieniu, co się musiało przyczynić do wrogiego nastawienia ludności ukraińskiej do Państwa. Na fakty tych aresztowań wskazuje okólnik metropolity Szeptyckiego w sprawie zbierania danych do szematyzmu duchowieństwa greckokatolickiego w Małopolsce Wschodniej (załącznik nr 1) oraz wypowiedzi ukraińskie w naszej prasie podziemnej (Ziemia Wschodnie Rzeczypospolitej — luty 1943, Rozmowa Polaka z Ukraińcem — załącznik nr 2) i w publikacjach ukraińskich (Iwan Kedryn, *Przyczyny upadku Polski*, Kraków 1940). Tym niemniej postawa ludności ukraińskiej przed wybuchem wojny i w pierwszej połowie września była bez zarzutu, ze strony organizacji ukraińskich nie było żadnych aktów sabotażu, a żołnierz ukraiński spełnił swój obowiązek żołnierski lojalnie. Trzeba przypomnieć, iż w chwili wybuchu wojny na posiedzeniu Sejmu 2. IX. 1939 prezes Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji, Mudryj, w imieniu UNDO i Ukraińskiej Narodnej Obnowy z powołaniem się na uchwały Kongresu UNDO z dnia 26. VIII. 1939 roku oświadczył gotowość Ukraińców do spełnienia ofiar z krwi i mienia dla obrony Państwa. W drugiej połowie września 1939 roku, gdy front niemiecki zbliżył się już do terenów zamieszkałych przez ludność ukraińską, a wojska sowieckie przekroczyły wschodnie granice Polski i zajmowały Małopolskę Wschodnią, nastąpiły liczne wypadki rozbrajania, ogra-

biania i mordowania żołnierzy i policjantów polskich, atakowania małych oddziałów wojska i policji przez uzbrojoną ludność wsi ukraińskich, przez które cofały się oddziały polskie. Były też wypadki napadów na cywilnych Polaków. Ścisłych danych co do ilości ofiar i okoliczności, w jakich napady miały miejsce, niestety brak. Fakt, iż w szeregu wypadków występowały grupy ludności wiejskiej zorganizowanej na wzór wojskowy, wskazywał na istnienie organizacji jeszcze przed wybuchem wojny. Wypadki napadów i mordów należy podkreślić, gdyż zaważyły one silnie na całym dalszym układzie stosunków polsko-ukraińskich, napełniając stronę polską zrozumiąłą żądzą odwetu. Ukraińcy usiłują tłumaczyć powyższe wypadki niewłaściwym stosunkiem administracji i wojska do Ukraińców przed wojną, na co zwraca uwagę Bocheński w książce o problemie polsko-ukraińskim w Ziemi Czerwieńskiej (załącznik nr 3), następnie rzekomymi wybrykami niektórych oddziałów polskich już po wybuchu wojny, na co zwraca uwagę metropolita Szeptycki w swym okólniku w sprawie szematyzmu duchowieństwa grecko-katolickiego oraz Iwan Kedryn w powołanej książce, zamieszczając fotografie rzekomych ofiar ukraińskich w Stryju. Wypadki ukraińskich gwałtów na żołnierzach polskich, którzy niewątpliwie w przeważającej ilości wypadków nie mieli nic wspólnego z jakąkolwiek akcją anty-ukraińską, wpłynęły na społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej w kierunku szkodliwej generalizacji wystąpień elementów wyrotowych ukraińskich, którą kieruje się ono przy rozważaniu sprawy ukraińskiej, utrudniając ujęcie obiektywne całości zagadnienia w świetle polskiej racji stanu.

### III. *Inwazja sowiecka*

Zajęcie Ziemi Wschodnich przez wojska sowieckie nastąpiło pod pozorem wyzwolenia narodów białoruskiego i ukraińskiego z polskiego jarzma. Na tej przesłance było też oparte przyłączenie Małopolski Wschodniej jako Ukrainy Zachodniej do Związku Sowieckich Republik na mocy rzekomo swobodnie wyrażonej woli samej ludności. Inwazja sowiecka zaskoczyła społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej, jak i na Kresach zupełnie nieprzygotowane. Nastąpiły zarządzenia sowieckie, zmierzające do nadania ukraińskiego charakteru oficjalnego Małopolsce Wschodniej, oraz ukrainizacja życia publicznego, władz lokalnych, urzędów, biur, sklepów, szkolnictwa, łącznie z uniwersytetem imienia Iwana Franki we Lwowie, języka urzędowego władz, nazw miast

i wsi i tytułów urzędów. Wobec takiego wrogiego nastawienia Sowietów, skwapliwie wykorzystywanego przez Ukraińców, społeczeństwo polskie pozostało bezsilne, osamotnione i niepewne, otoczone przez obcy żywioł, silniejszy liczebnie. Stąd też ucieczka inteligencji polskiej z prowincji do Lwowa, gdzie czuła swoją przewagę liczebną i była pewniejsza nawet bez opieki oficjalnej.

Ukoronowaniem zarządzeń sowieckich w akcji usuwania elementu polskiego była zakrojona na szeroką skalę przez władze sowieckie akcja wysiedlania Polaków obojga płci i dzieci, a zwłaszcza kolonistów, osadników wojskowych i inteligencji zawodowej do Rosji Sowieckiej. Kierowała nią myśl usunięcia rzekomo napływowego elementu polskiego. Liczba ogólna wywiezionych Polaków niestety nie jest ustalona.

Okupacja sowiecka pogłębiła niechęć społeczeństwa polskiego do Ukraińców, słusznie, a czasem i niesłusznie posądzanych o inicjatywę wielu zarządzeń bolszewickich, wymierzonych przeciw społeczeństwu polskiemu. Najważniejszym może zarządzeniem władz sowieckich na Ziemiach Wschodnich było odebranie majątków ziemskich dotychczasowym właścicielom bez wykupu na rzecz miejscowej ludności, przeważnie służby folwarcznej.

Nie wszyscy Ukraińcy stali się lojalnymi obywatelami sowieckimi. Poważniejsza część czynnych przed wojną działaczy politycznych zbiegła na zachód, jako skompromitowani przez swoją przedwojenną postawę antysowiecką. Część zaś pozostałych, zwłaszcza element młodszy, rozpoczęła akcję przeciwko władzom sowieckim. Toteż ostrze represji sowieckich zwróciło się w późniejszym okresie rządów bolszewickich przeciw Ukraińcom, zwłaszcza przeciw młodzieży wiejskiej, która w szeregach OUN sposobiała się do zbrojnej dywersji przeciw Sowietom w oparciu o domniemanego protektora i przyjaciela — Niemców, których bez obawy pomyłki można wskazać jako inicjatorów podziemnej akcji ukraińskiej pod okupacją sowiecką, tak jak byli oni bezspornie opiekunami podziemnej akcji ukraińskiej w Polsce. W ostatnim okresie okupacji sowieckiej już nie tylko młodzież ukraińską, lecz i całe wsie ukraińskie bolszewicy wywozili w toku represji na wschód.

#### IV. *Okupacja niemiecka*

Dnia 15 października 1939 roku powstał w Krakowie za zezwoleniem władz niemieckich Komitet Ukraiński dla spraw

uchodźców z terenów zajętych przez bolszewików oraz jeńców narodowości ukraińskiej z armii polskiej. Komitet ten, zasilony przez przedstawicieli wszystkich ziem etnograficznych ukraińskich, wygotował w październiku 1939 roku rezolucję o utworzeniu państwa ukraińskiego, obejmującego wszystkie ziemie uważane za ich ziemie etnograficzne przez Ukraińców, łącznie z Chełmszczyzną i Łemkowszczyzną. Rezolucję wręczono władzom niemieckim, lecz nie osiągnęła ona zamierzonego skutku przez negatywne stanowisko Niemców wobec sprawy wojska ukraińskiego i układnych stosunków z Sowietami. W miarę jednak pogarszania się stosunków niemiecko-sowieckich miała się zacieśnić współpraca niemiecko-ukraińska przede wszystkim w zakresie dywersji przygotowywanej przez OUN po stronie sowieckiej na rzecz Niemców, gdyż w chwili wybuchu wojny ujawniła się ona zarówno w Małopolsce Wschodniej, jak i na Wołyniu. Należy wspomnieć, iż w kwietniu 1940 roku dotychczasowy Komitet Ukraiński zostaje przemianowany na Ukraiński Centralny Komitet (UCK). Na czele jego stał były docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Kubijowycz, usłużny wobec Niemców, w miejsce usuniętego przez nich dr. Horbowego. W czerwcu 1941 roku pod wpływem nadchodzących wypadków postanowili działacze ukraińscy w Krakowie zwołać kongres zjednoczenia narodowego. Proklamację podpisało 155 działaczy różnych odłamów z Ukrainy zarówno naddnieprzańskiej, jak i z Polski (Petlurowcy, Hetmańcy, całe UNDO na emigracji, OUN — Banderowcy, grupa Palijewa — faszysty). W proklamacji przewidywano utworzenie suwerennego zjednoczonego państwa ukraińskiego. Zakomunikowano ją gubernatorowi Frankowi. Sprzeciwu nie było. Dnia 22 czerwca otwarto kongres i powołano na przewodniczącego dr. Horbowego (OUN - Banderę). Do prezydium wszedł były wicemarszałek Sejmu, Wasyl Mudryj, który jeszcze w 1929 roku na kongresie konstytuującym w Wiedniu wszedł był do prezydium OUN, jako obozu politycznego zakomspirowanego, do którego mogli należeć członkowie różnych partii politycznych, np. UNDO.

Komitet ogłosił manifest o utworzeniu zjednoczonego niepodległego państwa ukraińskiego, powołał wszystkie Komisje resortowe, potrzebne do utworzenia rządu i zapowiedział utworzenie rządu ukraińskiego, gdyby się taki nie utworzył w międzyczasie i wezwał wszystkich Ukraińców do podporządkowania się takiemu rządowi. Treść manifestu zakomunikowano gubernatorowi Frankowi. Odpowiedzi nie było. Dnia 30 czerwca 1941 roku utworzył się we Lwowie rząd ukraiński pod kierunkiem Stečki w zastępstwie nieobecnego we Lwowie Bandery. W akcie prokla-

macji rządu wziął udział z ramienia metropolity Szeptyckiego jego prawa ręka, biskup dr Slipyj. Stećko proklamował Ukrainę Nadnieprzańską i Naddniestrzańską. W istocie w miarę postępu wojsk niemieckich na terenach etnograficznych ukraińskich obejmowali Ukraińcy zaraz administrację polityczną. Proklamacja Ukrainy wywołała wśród Niemców konsternację. W rezultacie Bandera został wywieziony do Berlina, władze niemieckie wezwały lwowski rząd ukraiński do odwołania proklamacji i urzędników na zajętych przez Niemców terenach i po upływie ultimatum wywoziły członków rządu do Niemiec, a uczestników kongresu krakowskiego do Rabki. Przewodniczący, dr Horbowyj, przebył rok w więzieniu w Krakowie.

Załączamy szkic rozwoju historycznego OUN według informacji ukraińskich (załącznik nr 15).

Ten krótki przebieg oficjalnych ukraińskich zamierzeń niepodległościowych pod zarządem niemieckim przypięczętowali Niemcy włączeniem Małopolski Wschodniej jako Distriktu Galicja do Generalnej Guberni i utworzeniem Reichskommissariatu Ukrainy z poddaniem jej kompetencji niemieckiego ministra dla terenów wschodnich bez samorządu ukraińskiego i jakichkolwiek zapowiedzi utworzenia Ukrainy w przyszłości.

Ukraińcy uznali postępowanie Niemców za oczywistą zdradę i niedotrzymanie mniej lub więcej oficjalnych obietnic niemieckich sprzed wojny utworzenia Ukrainy i zapewnienia jej poparcia niemieckiego. Pod wpływem klęsk niemieckich i brutalnego postępowania władz niemieckich Ukraińcy zaczęli coraz bardziej zniechęcać się do dawnych protektorów, a elementy bardziej żywe (OUN - Bandera) przeszły do akcji czynnej podziemnej. Oficjalnie natomiast Ukraińcy utrzymali współpracę z Niemcami nadal w UCK w zamian za realne korzyści, płynące z oficjalnej ukraińizacji kraju zarządzanej, względnie tolerowanej przez Niemców.

Należy podkreślić, iż administracja w miastach: sądy, urzędy pracy, mieszkaniowe, szkolne, szpitalnictwo, izby lekarskie, handlowa, rękodzielnicza, rolnicza, policja pomocnicza są obsadzone przez Ukraińców i urzędują w języku ukraińskim.

Ogromny rozwój wykazuje szkolnictwo ukraińskie. Załączamy zestawienie stanu szkolnictwa i oświaty ukraińskiej w Generalnej Guberni w roku 1942 (załącznik nr 4) oraz porównanie stanu szkolnictwa ukraińskiego w Distrikcie Galicja w roku 1942 ze stanem tegoż szkolnictwa za czasów polskich (załącznik nr 5).

Pod wpływem i pod opieką UCK postępuje ukraińizacja w Małopolsce Wschodniej, zwłaszcza na prowincji, gdzie żywił pol-



ski jest słabszy liczebnie, a Żydzi, którzy nadawali miastom zewnętrzny pokost polski, zostali zlikwidowani przez Niemców. Tworzą się szybko nowe szeregi kupców, rzemieślników i intelektualistów ukraińskich. Umacnia się i rośnie uświadczenie narodowe wśród Ukraińców. Załączamy wyjątek ze sprawozdania z roku 1942 Departamentu Informacji, przedstawiający przemiany w społeczeństwie ukraińskim (załącznik nr 6).

Ukraiński Centralny Komitet jest organizacją oficjalną dla utrzymania stosunków z Niemcami i jako taka jest tolerowana przez OUN (Organizację Ukraińskich Nacjonalistów) najsilniejszą z istniejących organizacji ukraińskich, mającą zwolenników zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej i łączącą w sobie czynnik polityczny z przygotowaniem wojskowym.

Osobną pozycję w ukraińskim społeczeństwie stanowi metropolita Szeptycki, przeciwnik OUN ze względu na jego metody walki politycznej. Wystosował on w swoim czasie memoriał do kanclerza Rzeszy przeciw niewłaściwym metodom władz niemieckich w stosunku do ludności ukraińskiej (kontyngenty, łapanie, aresztowania i odpowiedzialność zbiorowa). W dotychczasowych rozmowach z Polakami metropolita Szeptycki ostro skrytykował stosunek Polski do Ukraińców przed wojną (Bereza, pacyfikacja itd.) i wskazywał na potrzebę ułożenia specjalnego statutu dla ziem narodowo mieszanych (załącznik nr 7).

Nastroje społeczeństwa ukraińskiego wyraził w październiku 1942 roku czołowy przedstawiciel OUN (załącznik nr 8). Według niego Polska może uzyskać na zachodzie granicę Odry, lecz powinna szukać porozumienia z Ukraińcami, a nawet Rosją dla obrony Słowiańszczyzny przed Niemcami. Jeżeli bolszewicy zatrzymałyby się na granicy z 1939 roku, Ukraińcy spróbują utworzyć własne państwo na terenie Małopolski Wschodniej i Wołynia. Dopiero pod naciskiem Aliantów weszliby na drogę rokowań z Polską, lecz pod kontrolą Aliantów. Dopiero w tym momencie ugodowcy typu Mudrego znaleźliby posłuch w narodzie ukraińskim. Powyższe nastroje uległy częściowej zmianie w roku 1943, gdyż przedstawiciele OUN we Lwowie chcieli nawiązać rokowania z polskimi czynnikami oficjalnymi dla rozpoczęcia współpracy przeciwko Niemcom i Rosji, przy czym kwestia granic byłaby załatwiona później (załącznik nr 7). Inicjatywa winna wyjść z polskiej strony. Rozwiązanie Kominternu przyjęli Ukraińcy jako dowód osłabienia Rosji i wzmocnienia wpływów alianckich, zwłaszcza Ameryki. Ukraińcy łączyli też pewne nadzieje z oddziałami utworzonymi przez Niemców i jeńców sowieckich narodo-

wości ukraińskiej i walczącymi na froncie wschodnim. Akcja poborowa do dywizji SS-Galizien miała też na celu nie tylko walkę z Polską, lecz również i walkę z bolszewikami, co Ukraińcy podkreślali w rozmowach z Polakami. Jednakże na razie przynajmniej nadzieje ukraińskie zawiodły, gdyż sformowane już oddziały wysłali Niemcy na zachód, głównie do Niemiec na przeszkolenie. Opinia polska przypuszcza, że oddziały te w ogóle może nie będą użyte na froncie wschodnim, a tylko w krajach okupowanych. Według ostatnich informacji z kół UCK oddziały ukraińskie z Małopolski Wschodniej skierowano do Jugosławii do walki z powstańcami. Toteż OUN-Bandera (właściwy wpływowy OUN) wystąpił przeciw akcji poborowej do dywizji SS, posuwając się aż do wyroków śmierci na oponentach.

Pod wpływem klęsk niemieckich Ukraińcy coraz bardziej odczuwają swoje osamotnienie przez związanie się z Niemcami i nieobecność w obozie Aliantów. W tym położeniu podjęcie przez stronę polską hasła niepodległości Ukrainy uważają Ukraińcy za fakt tak doniosły, iż w obliczu jego straciłyby od razu znaczenie spory polsko-ukraińskie o granicę, a nawet sprawa Małopolski Wschodniej staje się kwestią drugorzędną. Jeden z poważniejszych działaczy ukraińskich rodem z Kijowa, który przed wojną żył w Posce, wyraził gotowość udania się do Londynu i założenia tam komitetu ukraińskiego, który powołałby ukraińską radę regencyjną w porozumieniu z Ukraińcami w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Byłaby to wyraźna akcja przeciw Sowiетom, w stosunku do Polski zachowano by neutralność, ograniczając się do proklamowania państwa ukraińskiego złożonego z ziem etnograficznych ukraińskich i odkładając wytknięcie granicy z Polską do ugodowego załatwienia przy poparciu akcji ukraińskiej przez Polskę.

Dotychczasowe wystąpienia oficjalne polskie, a więc odezwa Pełnomocnika Rządu w sprawie dywizji SS-Galizien oraz odezwa PKP wywołały w społeczeństwie ukraińskim wrażenie ujemne, zdaniem kilku działaczy i przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego. W odezwie Pełnomocnika Rządu po raz pierwszy od czterech lat Rząd Polski przemówił do Ukraińców — swoich obywateli. Nie znalazło się w tym pierwszym słowie nic prócz pogroźek. Pominąwszy, że były one spóźnione, gdyż zaciąg już się odbył, są one zdaniem Ukraińców nierealne, bo nie można będzie skazać na „najsurowsze kary” stu tysięcy ludzi. Odezwa PKP stawia — ich zdaniem — słabo sprawę niepodległości Ukrainy, lecz zastrzega się już z góry, że niczego nie ustąpi z ziem, które znalazły się w granicach Polski z 1939 roku. Niepodległość

Ukrainy ma więc być podarkiem z cudzej kieszeni. W jednym zdaniu końcowym mówi odezwa ogólnikowo o równouprawnieniu Ukraińców, natomiast całą treść odezwy wypełnia wymyślanie Ukraińcom, ani słowa o winach czy błędach polskich wobec Ukraińców w przeszłości.

Pod wpływem wypadków na Wołyniu, o których piszemy osobno, wielkich rozmiarów mordów masowych na ludności polskiej, ucieczki Polaków ze wsi do miast i w ogóle z Wołynia, zaczynała w tych kołach ukraińskich, które miały udział w akcji na Wołyniu kiełkować myśl, iż dla sprawy ukraińskiej pożądane jest fizyczne usunięcie w Małopolsce Wschodniej elementu polskiego przez rozpoczęcie mordu i pożogi w Małopolsce Wschodniej, podobnie jak na Wołyniu, skutkiem czego Polacy zaczęli uciekać na zachód. W ten sposób udałoby się sparaliżować postawę obronną i bojową społeczeństwa polskiego w momencie przełomu i osłabić element polski przez masowy odływ sterroryzowanej ludności za San, a w razie represji czynników polskich można by zwrócić uwagę Sowieców lub Stanów Zjednoczonych i wywołać interwencję w obronie ludności ukraińskiej, która broni się przed rządami polskimi. Na terenie Małopolski Wschodniej zaczęły się mnożyć wypadki mordów na Polakach w różnych stronach kraju, które opinia polska przypisuje podobnej uplanowanej akcji, oskarżając o nią OUN. Oficjalne czynniki ukraińskie starają się wpłynąć na uspokojenie w Małopolsce Wschodniej. Na skutek interwencji arcybiskupa Twardowskiego wydał list pasterski metropolita Szeptycki, potępiając mordy polityczne w imię miłości bliźniego i wzywając starsze pokolenie do opanowania odruchów młodzieży i opieki nad życiem i mieniem tych, którzy byliby zagrożeni. List pasterski nie wymienił ani razu, że chodzi o Polaków. Metropolita Szeptycki zaznaczył, iż wydał już kilka listów pasterskich, gdy biskupi polscy nie wydali ani jednego, chociaż według jego wiadomości ofiarami mordów padają w Chełmszczyźnie i w Hrubieszowskim Ukraińcy. Zaznaczamy, iż są to wypadki sporadyczne. Na żądanie władz niemieckich wydał też odezwę uspakajającą dr Kubijowycz, w której nazywa najwstrętniejszym przejawem anarchii przypisywanie sobie i swoim grupom prawa karania śmiercią. Wydał też odezwę OUN (banderowcy), którzy dodają do swej nazwy obecnie określenie „niepodległościowcy”. Odezwa podkreśla, iż Polacy pełnią służbę w administracji niemieckiej na szkodę ludności ukraińskiej. Istotnie charakterystyczną cechą rządów niemieckich jest używanie różnych grup narodowych w administracji obszarów okupowanych, aby w ten sposób pobudzać je wzajemnie do nienawiści. Załączamy za-

kończeniu tej odezwy, która zawiera właściwie streszczenie całej długiej odezwy (załącznik nr 9).

Nowym zjawiskiem w Małopolsce Wschodniej są liczne oddziały dobrze uzbrojonych partyzantów sowieckich, które kierują się w Karpaty, likwidując po drodze oddziały niemieckie i milicji ukraińskiej w imieniu przyszłych rządów sowieckich. Ukraińcy wydali odezwę, w której wzywają ludność ukraińską do samoobrony przeciw zamierzonej przez Sowiety okupacji ziem ukraińskich.

Okupacja niemiecka pogłębiła znacznie niechęć społeczeństwa polskiego w Małopolsce Wschodniej do Ukraińców. Przyczyniła się do tego współpraca Ukraińców z Niemcami przez UCK z podkreśleniem ultralojalności wobec okupanta i akcentami antypolskimi, dalsze wypieranie Polaków z życia publicznego kraju, ze stanowisk, z samorządu i z handlu. Tym niemniej dokonała się duża ewolucja w zapatrywaniach miejscowego społeczeństwa polskiego na sprawę ukraińską. Znikła prawie zupełnie powszechna dawniej opinia, iż kwestia ukraińska jest programem nielicznej inteligencji bałamucącej spokojny lud ruski, który nie myśli o żadnej Ukrainie. Z drugiej strony ocenia się obecnie znacznie poważniej siłę liczebną ludności ukraińskiej. Dają temu wyraz liczne memoriały pochodzące nawet z kół narodowych Małopolski Wschodniej (załącznik nr 10). W jednym z nich, opracowanym przez komisję obywatelską przy komendancie ZWZ we Lwowie czytamy, iż w przyszłości należy dążyć do uzyskania w Ziemi Czerwieńskiej maksymalnego procentu ludności polskiej. Ideałem byłoby uzyskanie 50 % Polaków, należy dążyć przynajmniej do uzyskania 35 % - 40 %, gdyż już i taki procent znacznie ułatwi dalszy proces asymilacyjny. O nastrojach ukraińskich memoriał mówi ściśle: „Naczelnym dążeniem, które w obecnej wojnie przenika całe społeczeństwo ukraińskie Ziemi Czerwieńskiej od dołu do góry, to wielka zjednoczona Ukraina”. Bieg wypadków podcina zdaniem memoriału cały maksymalistyczny program ukraiński, jednakże świadomość tego faktu nie dotarła dotychczas do młodszego, aktywnego elementu ukraińskiego, który w życiu politycznym i w opinii jest obecnie czynnikiem dominującym. Młodzież ukraińska i jej czynniki kierownicze żyją nadal w atmosferze maksymalizmu politycznego. I z tym faktem należy się poważnie liczyć.

Dokonane przez okupację sowiecką i niemiecką przesunięcie sił zarówno liczebnie jak jakościowo na korzyść elementu ukraińskiego uważa pierwszy z tych memoriałów za „tak straszliwe”, iż

uważa za niemożliwe przywrócenie polskiego stanu posiadania z 1939 roku przez oświatę, akcję gospodarczą, politykę administracyjną i ugodową. Koniecznym jest wysiedlenie masowe ludności ukraińskiej za Zbrucz w 70 % i spolonizowanie reszty. Drugi memoriał przewidywał wysiedlenie ludności ukraińskiej drogą wymiany z Rosją Sowiecką, przesiedlenie do innych dzielnic Polski, do miast, przemysłu i rolnictwa, wysiedlenie w drodze karnej za zbrodnie wobec Państwa i jego obywateli. Było to wszystko przewidywane przed komunikatem TASS-a w sprawie ziem wschodnich. Jako pierwsze wskazanie taktyczne zalecał drugi memoriał umiar w prasie i unikanie tonu drażniącego, następnie unikanie zaciągania zobowiązań wobec Ukraińców w rozmowach z nimi. Zasadnicze decyzje — są słowa memoriału — jak sprawa przyszłego ustroju politycznego Ziemi Czerwieńskiej (autonomia) lub ustrój kantonalny czy tp., sprawę amnestii za zbrodnie przeciwko Państwu pozostawić właściwym władzom państwowym. Tematem rozmów winna być na razie współpraca w walce z okupantem.

Gdy na wiosnę 1943 roku z inicjatywy Departamentu Spraw Wewnętrznych w Warszawie powołana została we Lwowie komisja tamtejszego PKP dla zajęcia zgodnego stanowiska w kwestii ukraińskiej, obrady nie doprowadziły do uzgodnienia opinii. Uznano tylko zgodnie, że autonomia terytorialna jest bardzo wskazana, a umowy z mniejszościami są sprzeczne z pojęciem suwerenności państwowej. Na okres przejściowy proponowało Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy umowę z Rosją Sowiecką o przymusowej wymianie ludności (przed komunikatem TASS-a), a zasadniczo przesiedlenie Ukraińców do Polski Zachodniej i Środkowej tak, by 75 % Polaków było na ziemiach południowo-wschodnich oraz kolonizację tych ziem przez ludność polską z zachodu, następnie polonizację pozostałej ludności ukraińskiej przez szkołę polską. Ludowcy i socjaliści oświadczyli się natomiast za równouprawnieniem politycznym, gospodarczym i kulturalnym wszystkich obywateli, zobowiązując tym samym wszystkich bez względu na narodowość do troski o państwo jako o wspólne dobro. Ludowcy oświadczyli się za dobrowolnym przesiedleniem ludności ukraińskiej do Polski środkowej i zachodniej i za dobrowolną kolonizacją ziem południowo-wschodnich przez ludność polską, z województw zachodnich i centralnych. Stronnictwo Narodowe, Pracy i Ludowe oświadczyły się też za wprowadzeniem alfabetu łańcińskiego i zniesieniem kalendarza juliańskiego, gdy socjaliści zgodzili się tylko na zniesienie cyrylicy i to tylko zależnie od przychylnego stanowiska Ukraińców wobec tego projektu.

Wszystkie powyższe projekty nie brały pod uwagę w swoich rozważaniach ogromnego wysiłku, jaki stoi przed Państwem i Narodem Polskim w związku z objęciem nowych terenów na zachodzie, lecz przeciwnie domagały się jeszcze od Państwa wydatnej pomocy, w szczególności skierowania ludności polskiej z centrum i zachodu na Kresy Wschodnie i poparcia materialnego w inwestycjach i subwencjach. Wszystkie jednak zdają sobie sprawę z powagi zagadnienia ukraińskiego, czemu komisja PKP dała wyraz na wstępie swej uchwały w następujących lapidarnych słowach: „Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, a w tym i jej ziemie południowo-wschodnie, zamieszkuje zwarta kilkumilionowa masa ludności, określająca siebie obecnie mianem Ukraińców, która stanowi bezwzględną większość ludności tak całości tych ziem, jak i większości powiatów. Ludność tę łączy wspólnota etniczna języka i kultury, łączy ją w pierwszym rzędzie wspólne ukraińskie poczucie narodowe, wprawdzie niezupełnie jeszcze ugruntowane, ale sięgające już bardzo głęboko we wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne, czemu w dużej mierze sprzyja fakt, że inteligencję i włościanstwo ukraińskie łączą bardzo silne więzy, oparte na żywym i częstym zjawisku pokrewieństwa, wspólnocie myśli, działania i interesów ekonomicznych. Zresztą proces budzenia się ukraińskiej świadomości narodowej był procesem naturalnym, związanym z pewnymi procesami dokonywującymi się na całym świecie. Wyrazem politycznym ukraińskiej świadomości narodowej jest powszechne dążenie do zjednoczenia wszystkich Ukraińców w niepodległym państwie.

Również w lwowskim środowisku Trójkąta dokonana się poważna ewolucja w zapatrywaniach na sprawę ukraińskie. W nadesłanym ostatnio stamtąd memoriale nie ma już w ogóle mowy o wysiedleniach i kolonizacji. Przyznaje się Ukraińcom równe prawa przy równych obowiązkach, uznaje się ludność ukraińską za współdziedzicę i współgospodarza tych ziem, powołując się nawet na wzór szwajcarski (!). Proponuje się tylko wspólne szkoły wyższe, dwujęzyczne i wspólne organizacje gospodarcze. Memoriał podkreśla też konieczność wzajemnej lojalności w życiu publicznym i prywatnym, gdyż „nic tak nie zatruwa stosunków między Polakami i Rusinami (!) jak wzajemne złośliwe i pełne uszczypliwości żarty i drwiny, jak brutalne i tchnące nienawiścią poniżające słowa i obelgi, wypowiedane niemal przy każdej sposobności w podrażnieniu często niesłusznym. Polskie społeczeństwo musi tu okazać inicjatywę i wiele dobrej woli, by stworzyć platformę zdrowego i sprawiedliwego współżycia” (załącznik nr 16).

Wypadki na Wołyniu i sporadyczne mordy na Polakach w Małopolsce Wschodniej, związane przez opinię polską z akcją ukraińską na Wołyniu, wpłynęły na zasadnicze zaostrenie stanowiska społeczeństwa polskiego wobec Ukraińców. Odezwy wydane ostatnio przez UCK i metropolitę Szeptyckiego, który prócz tego w poufnym okólniku zalecił podobno duchowieństwu greckokatolickiemu wpływanie na parafian w duchu pojednawczym w stosunku do ludności polskiej, podziałyły uspokajająco na społeczeństwo polskie i ukraińskie, tym niemniej jest to sprawa poważna, gdyż od utrzymania i pogłębienia tego uspokojenia drogą perswazji również w społeczeństwie polskim, aby się utrzymało w granicach koniecznej samoobrony i nie ulegało prowokacji, może zależeć bezpieczeństwo kraju i życie wielu tysięcy Polaków w momencie krytycznym. Nie jest bowiem wykluczone, iż nawet Niemcy w chwili przełomu dla ratowania własnej skóry mogą rzucić hasło mordowania Polaków, aby wywołać panikę i zamęt walk w kraju, przez który będą musieli uchodzić.

Również w społeczeństwie ukraińskim dokonała się ewolucja zapatrywań na stosunek do Polaków. Doświadczenie czterech lat wojny, okupacji sowieckiej i okupacji niemieckiej, korzyści realne, osiągnięte pod rządami niemieckiego okupanta w szkolnictwie i w samorządzie za cenę całkowitego podporządkowania się woli okupanta, wpłynęły na krytyczną ocenę własnego postępowania w Państwie Polskim, a nawet w b. Austrii.

Załączamy ciekawy artykuł pt.: „O właściwą ocenę” w *Kra-kiewskich Wistiach* z dnia 23. I. 1943 (załącznik nr 23).

Zbliżenie się wojsk sowieckich do Dniepru wywołało w kołach ukraińskich, zwłaszcza zbliżonych do UCK, nastrój paniki i przygnębienia. Wyraża się obecnie pogląd, że należało ograniczyć się do akcji charytatywnej na wzór polskiego RGO, a współpraca z Niemcami dr. Kubijowycza była wielkim błędem politycznym.

## V. Wypadki na Wołyniu

Okupacja sowiecka spowodowała osłabienie żywiołu polskiego na Wołyniu. Znaczna część inteligencji miejskiej, urzędników, przemysłowców itp. uszła za Bug; bolszewicy wywieźli osadników wojskowych, część ziemian, inteligencji miejskiej; Niemcy aresztowali i rozstrzelali około tysiąca wybitniejszych jednostek w życiu społecznym, głównie z nauczycielstwa. Według statys-

tyki przeprowadzonej przez władze niemieckie w roku 1942 wynosiła liczba Polaków na Wołyniu 305 tys. osób, stanowiąc 14,6 % ludności, gdy przed wojną stanowiła 16,6 %. Ubytek wyniósł około 45.000 osób. Za wojskami niemieckimi przyszedli Ukraińcy, którzy w pierwszej chwili obejmowali urzędy administracji publicznej, a zatrzymali w swych rękach tylko samorząd i szkolnictwo oraz milicję i policję rolną, a w miastach objęli przedsiębiorstwa handlowe i instytucje gospodarcze. Polacy utrzymali się w zarządach majątków ziemskich, w służbie leśnej, drogowej. Ukrainizacja samorządu i szkolnictwa, gdy przed wojną było według Małego Rocznika Statystycznego 8 szkół ukraińskich powiatowych, akcja ukraińskich organizacji wojskowych, sypanie mogił ku czci poległych w walkach za Ukrainę po wsiach, wszystko to wpłynęło znacznie na wzrost uświadomienia narodowego ludności ukraińskiej na Wołyniu. W północnej części Wołynia, co należy podkreślić specjalnie, gdyż tam właśnie zaczęły się morderstwa Polaków, rozwinęła się akcja komunistyczna, posiadająca tam rozgałęzioną sieć organizacyjną. Elementy propolskie skupiły się w zawiązanym dopiero na wiosnę 1943 roku Wołyńskim Komitecie Ukraińskim, którego wpływy są jednak ograniczone i nie przedstawiają siły liczebnej. Na Wołyniu działały organizacje wojskowe, kierowane przez Ukraińców miejscowych i z Małopolski Wschodniej, tj. OUN, który zaczął jednak wspierać swoimi wpływami inne organizacje, głównie zaś opanował szeregi milicji ukraińskiej w służbie niemieckiej. Na przełomie 1942/1943 roku ożywiła się znacznie działalność organizacji wojskowych ukraińskich, co zwróciło uwagę władz niemieckich, które przystąpiły do represji, aresztując nacjonalistów ukraińskich. Organizacje ukraińskie zaczęły kontrakcję, zwalniając więźniów politycznych z szeregu miast. Niemcy zaczęli rozbijać i aresztować posterunki milicji, które brały głównie udział w zwalnianiu więźniów. W obawie przed rozbrojeniem policja ukraińska zaczęła porzucać służbę i uciekać z pełnym ekwipunkiem do lasu począwszy od połowy marca br. Ucieka też ukraińska policja rolna. W związku z ucieczką ukraińskiej policji do lasu z pełnym uzbrojeniem, zaczęły się zrazu sporadyczne zabójstwa Polaków zatrudnionych w służbie niemieckiej, jak administratorzy majątków, służba leśna, drogowa itp. Zabójstwa te miały charakter porachunków osobistych i były powodowane chęcią zemsty na jednostkach wysługujących się Niemcom i niejednokrotnie zmuszonych z natury zajmowanego stanowiska do występowania przeciw interesom miejscowej ludności. Na tle tego rodzaju służby mogły też zdarzać się wypadki nadużyć ze szkodą miejscowej ludności, wynikłych nieraz z nad-



miaru gorliwości, które mogły być łatwo wykorzystane przez wrogą propagandę przeciw interesom polskim.

Na propagandę niemiecką w tym duchu wskazuje książka dostępna w sprzedaży tylko dla Niemców, docenta Uniwersytetu Berlińskiego dr. Beyera pt. „Das Schicksal der Polen” — Los Polaków. Autor, urzędnik polityczny w administracji Generalnej Guberni, piętnuje na wstępie rolę Polaków na Wołyniu, którzy wciskają się do władz i urzędów niemieckich w charakterze pośredników między władzami niemieckimi a ludnością miejscową, ze szkodą tej ludności i ze szkodą dobrej opinii władz niemieckich u tej ludności.

Do zabójstw na Polakach zatrudnionych w administracji niemieckiej, popełnianych przez oddziały zbuntowanej policji ukraińskiej, dołączyły się szybko zabójstwa na polskiej ludności cywilnej w ogóle, głównie na wsi, tak iż wkrótce całe osady, kolonie i wsie stały się ofiarami ukrytej wrogiej propagandy. Trudno ustalić głównych sprawców tej akcji, gdyż na Wołyniu, prócz oddziałów ukraińskiej policji, działały oddziały banderowców i melnikowców poza policją podporządkowaną banderowcom, dywersanci sowieccy, petlurowcy, czyli oddziały miejscowych organizacji wojskowych z udziałem byłych oficerów z armii Petlury, dalej grasowali po salach kozacy, zbiegli ze służby niemieckiej, uciekinierzy spośród ludności cywilnej i dezertery oraz zwyczajni bandyci. Można tylko ustalić, że mordy zbiorowe rozpoczęły się na północy, w powiecie sarneńskim i kostopolskim, gdzie rozwijał głównie działalność tzw. Taras Bulba, pozujący na głównego wodza armii ludowej ukraińskiej. W kierownictwie jego oddziałów mieli też być rzekomo czynni byli oficerowie petlurowcy. W powiecie sarneńskim jeszcze w lutym miał miejsce pierwszy mord zbiorowy na 17 rodzinach polskich i 5 ukraińskich we wsi Porosła koło Antonówki. Policja ukraińska w innych powiatach trwała wówczas jeszcze na posterunkach. Taras Bulba (nazwisko Borowiec) jest rodem z Wołynia. Przed wojną rząd zamawiał u niego w Klesowie granit na grób Piłsudskiego w Wilnie. W okresie tworzenia przez Niemców ukraińskich batalionów ochronnych na Wołyniu wstąpił do takiego batalionu w Sarnach, a gdy Niemcy batalion rozwiązali, zbiegł z częścią żołnierzy do lasu i rozpoczął działalność partyzancką.

Opinia polska skłania się do uznania bolszewików za istotnych inspiratorów i ukrytych kierowników całej akcji. Oni działając z ukrycia mieli wpłynąć na podjęcie przez propagandę Tarasa Bulby i OUN hasła mordowania Polaków. Intencje takie w obozie bolszewików byłyby zgodne z komunikatem TASS-a, któ-

ry szedł po linii obrony ludu ukraińskiego przeciw zaborczym planom polskim. Należy podkreślić z naciskiem, iż właśnie dopiero po komunikacie TASS-a rozpoczęły się mordy masowe Polaków. Z drugiej strony propagandę masowego mordowania Polaków mieli rozpocząć emisariusze skrajnego odłamu galicyjskiego OUN, którzy w liczbie około tysiąca agitowali po wsiach przeciw Polakom. Przeciw uznaniu akcji masowego mordowania Polaków za dzieło propagandy wyłącznie galicyjskiej przemawiają jednak głosy otrzymane przez nas bezpośrednio od naszych ludzi z terenu i to z powiatu sarneńskiego, gdzie było pierwsze ognisko całej akcji, oskarżające właśnie miejscowe czynniki ukraińskie o główny udział w akcji antypolskiej i to nawet te czynniki i inteligencję ukraińską, która przed wojną uczestniczyła w zbliżeniu polsko-ukraińskim propagowanym przez b. wojewodę Józewskiego (załącznik nr 20). Wiąże się z tym fakt, iż Taras Bulba również pochodzi z Wołynia, a na jego terenie działania w powiecie sarneńskim i kostopolskim zaczęły się mordy masowe.

Właściwe podłoże zajść stanowi przede wszystkim atmosfera moralna, stworzona przez niemieckiego okupanta: masowe mordowanie Żydów, uświęcona barbarzyńska zasada zbiorowej odpowiedzialności miejscowej ludności za sabotaże dywersantów sowieckich, bestialskie wymordowywanie niewinnych ludzi, kobiet, starców i dzieci, palenie i niszczenie osad, powodujące ucieczkę ludności, zwłaszcza młodzieży, w lasy i zasilanie różnych band, związanych często bez uświadomionego celu, tylko z myślą przetrwania ciężkiego okresu. Do tego należy dodać posługiwanie się przez okupanta policją pomocniczą, rekrutującą się z najgorszego elementu ludności miejscowej, która przechodzi u niemieckich *kulturträger*ów przeszkolenie w najbardziej barbarzyńskich metodach postępowania z człowiekiem, nieposzanowania godności ludzkiej i brutalnego lekceważenia życia ludzkiego, nie tylko jednostki, ale i całych grup społecznych, jak to miało miejsce z Żydami. W dodatku okupant z całą świadomością swej szatańskiej roboty używa policji pomocniczej jednej grupy narodowościowej przeciw drugiej grupie i na odwrót oraz rozszerza ten haniebnny system na administrację cywilną i gospodarczą.

Na tym podłożu wyrosła silna propaganda przeciwpolska. Każdą cerkiew rozebraną przez wojsko, każdą wieś nawróconą z prawosławia na katolicyzm, każdą osadę wysiedloną przez KOP z pogranicza wykorzystano wielokrotnie w tej propagandzie. Całkowitemu zniszczeniu i wymordowaniu uległy osady tzw. szlachty zagrodowej. Gdy zwróciliśmy się do dwóch wybitniejszych działaczy ukraińskich w Warszawie z byłego zaboru rosyjskiego o

wyjaśnienie przyczyny wypadków wołyńskich, przytoczyli oni akcję polskiej policji granatowej w powiecie chełmskim w wykonaniu zleconej przez władze niemieckie represji przeciw wsom ukraińskim za rzekome popieranie dywersantów sowieckich i niewłaściwe stanowisko polskich administratorów majątków rolnych, służby leśnej itp. na Wołyniu jako rzekome pierwsze tło zająć na Wołyniu.

Wrogą propagandę ułatwia też niski poziom oświaty ukraińskiej na Wołyniu przed wojną, który umożliwia pierwotne, osnute niesamowitością środki propagandy, wici chlebne (kawał chleba z wetkniętą [wicią] z napisem antypolskim) podawane od chaty do chaty, od wsi do wsi, rozkazy uprzednie przygotowania siekier, zapowiedzi, że coś się stanie itp. Tym trzeba tłumaczyć powszechny udział ludności wiejskiej w napadach, podpalaniach i mordach często wczorajszych spokojnych sąsiadów-Polaków, w sposób okrutny i przy udziale w tych wyprawach nawet kobiet i dzieci.

Pewne dane wykazywałyby, iż OUN usiłował w początkach zapanować nad sytuacją. W rozkazie z 4. IV. 1943 groził policjantom karą śmierci za chodzenie samopas w terenie (załącznik nr 11). Nie odniosło żadnego skutku oświadczenie Wołyńskiego Komitetu Ukraińskiego, potępiające mordy na Polakach jako owoc niemiecko-sowieckiej intrygi politycznej. Nie przyniosły też uspokojenia odezwy Wołyńskiego Okręgowego Delegata R.P., skierowane do ludności polskiej i ukraińskiej Wołynia (załącznik nr 12). Niemcy wzywali policję ukraińską do powrotu do służby, wskazując na Tarasa Bulbę i galicyjski OUN jako inicjatorów porzucenia szeregów. Wobec mordowania Polaków byli zrazu obojętni, gdy jednak zaczęli ginąć i Niemcy, a w kraju zapanowała anarchia i ludność polska zaczęła uciekać ze wsi do miast, rozpoczęły represje. Nie mieli jednak na początku dostatecznej siły liczebnej, by opanować sytuację. Przyjmowali Polaków z terenów zagrożonych do policji i żandarmerii, sprowadzili oddziały sformowane z Polaków, prawdopodobnie jeńców polskich z kampanii 1939 roku, i stosując rozmyślnie czy nieudolnie zasadę zbiorowej odpowiedzialności, przyczynili się tylko do pogorszenia sytuacji, gdy te polskie oddziały z ramienia niemieckiego zaczęły wycinać wsie ukraińskie, a Niemcy podkreślali, iż jest to kara za mordowanie Polaków.

Ludność polska znalazła się w położeniu tragicznym, zdana na własne siły. Samoobrona nie mogła opanować sytuacji z braku broni. Ostatecznie zdołano zorganizować 25 baz obronnych, które

stawiają opór nacierającym bandom. Reszta ludności schroniła się w 11 miastach, oczekujących też napadów, gdyż istniejące oddziały niemieckie są nieliczne w porównaniu z siłą okolicznych band. Część zbiegłych do miast uciekinierów Niemcy wywieźli na roboty do Niemiec, dużo wstąpiło do policji niemieckiej, by pomóc najbliższych, mimo przestróg i zakazu wyrażonego w odezwach Okręgowego Delegata Wołyńskiego R.P. Tworzą się też własne oddziały zbrojne, które nie mogą jednak rozwinąć szerszej działalności z powodu braku dostatecznej ilości broni. Broń jest w tej chwili najpilniejszą i najważniejszą potrzebą obrony polskiej na Wołyniu. Pod wpływem pacyfikacji niemieckiej oddziały ukraińskie ogłosiły na Wołyniu rodzaj powstania, zwracając się przeciw Niemcom i zmuszając ich do zamknięcia się w miastach. Komunikacja odbywa się tylko pod osłoną silnych oddziałów wojskowych. Straty ludności polskiej wynoszą przeszło 15 tysięcy zabitych, dziesiątki wsi spalonych doszczętnie. Dziesiątki tysięcy zbiegły za Bug i do Małopolski Wschodniej. Liczba Polaków na Wołyniu wynosi obecnie podobno około 180 tys. Ogromne straty poniosła też ludność ukraińska.

Załączamy sprawozdanie Delegata Wołyńskiego (załącznik nr 21) i sprawozdanie powiatowe (załącznik nr 22).

Bandy ukraińskie próbują ostatnio przerzucić swój posiew śmierci za Bug w Hrubieszowskie i Chełmskie, lecz próby te na tych terenach spotykają się już z zawczasu przygotowanym oporem ludności polskiej, która chwyta usiłujących się przemyścić emisariuszy z Wołynia. Na Wołyniu pojawiły się ostatnio silne oddziały partyzanckie sowieckie, liczące około 20 kilku tysięcy. Wśród nich oddział polski im. Tadeusza Kościuszki, usiłujący werbować młodzież polską. Oddziały sowieckie scierają się z bandami i oddziałami ukraińskimi oraz zwracają się przeciw ukraińskiej ludności, jeżeli jest w kontakcie z bandami. Oddziały sowieckie otrzymują zaopatrzenie drogą powietrzną. Wołyń uważają za ziemię sowiecką, podobnie jak oddziały sowieckiej partyzantki z Małopolski Wschodniej, zapowiadające przyjsie władzy sowieckiej. Tam gdzie ludność polska nie chciała korzystać z pomocy bolszewickiej, sami bolszewicy brali udział w napaściach na polskie osiedla.

Niemcy zrzucili ostatnio z samolotów ulotki do Ukraińców, wzywając ich do przywrócenia porządku i posłuchu wobec władz niemieckich, które bronią Ukraińców przed bolszewikami i Polakami, chcącymi narzucić im swoją władzę przy pomocy Anglii.

Według zgodnej opinii zarówno Okręgowego Delegata Wo-

łyńskiego, przedstawicieli wojska z Wołynia, jak i działaczy ukraińskich, odezwa Rządu Polskiego do Ukraińców wydana wcześniej, zanim zaczęły się mordy zbiorowe, byłaby zapobiegła ogromnemu nasileniu zbrodni na Wołyniu, byłaby stawiała czoło zbrodniczej wrogiej propagandzie. Okupacja sowiecka i niemiecka, cztery lata rządów obcych i milczenie całkowite Rządu Polskiego zatarły w umysłach ludności ukraińskiej, zwłaszcza wiejskiej, pamięć o Państwie Polskim, a milczenie Rządu Polskiego przez cztery lata tym łatwiej pozwoliło jej zawierzyć wrogiej propagandzie, iż Polska nigdy na tę ziemię nie wróci. Odezwa Rządu Polskiego byłaby dla ludności ukraińskiej Wołynia stwierdzeniem, że Polska jest, Polska żyje i Polska wróci. I przyniesie ze sobą spokój i bezpieczeństwo, poszanowanie prawa i wolności jednostki i swobodny rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy swoim obywatelom, mieszkańcom Wołynia bez różnic wyznania i narodowości.

Tragiczne wypadki na Wołyniu wykazały nierealność „kordonu sokalskiego”, robienie różnic między Ukraińcami z Małopolski Wschodniej a Ukraińcami z Wołynia, jako lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego. Jeżeli byli tam tacy, to w znikomej liczbie i bez wpływów na otoczenie, a masa ludowa stoi znacznie niżej pod względem oświaty i kultury od masy ludowej ukraińskiej w Małopolsce.

## VI. Delegatura i PKP. Stronnictwa. Wojsko

Sprawy zamieszkałych na ziemiach wschodnich (północnych i południowych) mniejszości narodowych skupione są w Departamencie Informacji i w Departamencie Spraw Wewnętrznych. Przy Departamencie Informacji istnieje Komisja Wschodnia, która zbiera informacje z ziem wschodnich i opracowuje na ich podstawie sprawozdania okresowe, przegląda prasę ukraińską oficjalną i sporządza na jej podstawie kronikę bieżącą. Przy Departamencie Spraw Wewnętrznych jest Biuro Wschodnie, które również zbiera informacje dotyczące ziem wschodnich i sporządza sprawozdania miesięczne i okresowe. Organami lokalnymi z ramienia Delegatury są okręgowi delegaci: wołyński i lwowski. W Tarnopolu i Stanisławowie brak delegatów, co świadczy ujemnie o sile organizacyjnej elementu polskiego na tych terenach. Ostatnio mają być ustanowieni zastępcy delegata lwowskiego w Tarnopolu (z Kwadratu) i w Stanisławowie (z Koła). Delegatura Wołynia posiada sieć organizacyjną obejmującą wszystkie osiedla polskie. Wołyński Korpus Bezpieczeństwa i Samoobrony (Straż Chłopska),

liczący około 5 tys. ludzi, mógłby być podniesiony do kilkunastu tysięcy, lecz nie posiada broni w potrzebnej ilości.

Komisja Wschodnia i Biuro Wschodnie są obsadzone wyłącznie przez narodowców. Z pobudek swoiście pojmowanego patriotyzmu nie uznają oni w istocie żadnego problemu ukraińskiego, ujmują wszystko w duchu optymistycznym dla Polski, unikają najchętniej samego określenia „ukraiński”, zastępując go określeniem „ruski” i nie szczędząc w urzędowych sprawozdaniach wycieczek przeciw Ukraińcom w rodzaju: dzicz hajdamacka, rebelia hajdamacka, popi, zamiast księży grecko-katolicy itp. W prowadzonej przez siebie kronice na podstawie prasy ukraińskiej Komisja Wschodnia wypowiedziała nawet swój „program” w kwestii ukraińskiej: trzeba przyznać chłopom ruskim przywilej zostania dobrymi Polakami i cała sprawa ukraińska będzie załatwiona.

Charakterystycznym szczegółem dla ustosunkowania się Departamentu Informacji jest fakt, iż organ urzędowy Departamentu Informacji *Rzeczpospolita* nie zamieścił od początku swego istnienia do dnia dzisiejszego żadnego artykułu w kwestii ukraińskiej. Podobne stanowisko zajmuje w swoich sprawozdaniach Biuro Wschodnie. Według sprawozdania z 18. I. 1943 roku „ogół ludności ukraińskiej lub pseudoukraińskiej ziem wschodnich przywita powrót na te ziemie państwowości polskiej na ogół przyjaźnie zachowując się albo biernie wobec wypadków, albo nawet czynnie manifestując swój stosunek do Państwa Polskiego”.

„Na Wołyniu olbrzymia większość ludności ukraińskiej wiejskiej i część inteligencji poczuwa się coraz wyraźniej do solidarności z Polakami”.

Gdy w lutym 1943 roku zaczęły się mordy zbiorowe ludności polskiej na Wołyniu, Biuro Wschodnie, zaskoczone tymi wypadkami, w sprawozdaniu za kwiecień 1943 roku pisze niezgodnie z prawdą, że „ludność ukraińska w olbrzymiej większości odsuwa się od tej zbrodniczej akcji”.

W sprawozdaniu za maj B.W. pisze, że jedynie w dwóch powiatach ludność ukraińska współdziałała czynnie z bandami, a ogół autochtonicznej ludności chłopskiej zachował się biernie i dopiero w sprawozdaniu za lipiec B.W. pisze już nie ukrywając prawdy, że „w akcji mordowania Polaków wzięła udział głównie ukraińska ludność chłopska”. W sprawozdaniu za kwiecień B.W. pisze, iż musi przytoczyć „opinię otrzymaną od czynników najlepiej w tej sprawie zorientowanych, których przedstawiciel oświadczył w kwietniu 1943 roku w sposób najbardziej stanowczy i z całym poczuciem odpowiedzialności, iż biorąc pod uwagę dzisiejszy stan rzeczy, są małe szanse powstania ukraińskiego w

okresie przełomu. Na fakt ten zwracamy z naciskiem uwagę, gdyż pewne czynniki w Warszawie, opierając się na założeniu, że do takiego powstania będzie musiało dojść, jako jedyny środek zapobieżenia powstaniu uważają nawiązanie pertraktacji ze skrajnymi nacjonalistami ukraińskimi i pójście na drogę ustępstw”.

Po tak optymistycznych zapewnieniach i nieodzownych wycieczkach przeciw „Warszawistom”, nie popartych żadnym dowodem już w następnym ustępie tegoż sprawozdania mówi się, iż „koniecznym jest również przygotowanie w centrum Państwa i za granicą jednostek (!), które w chwili przełomu mogłyby być natychmiast rzucone na zagrożone punkty. Zgniecenie w zarodku akcji wybuchającej w jednym miejscu zapobieże jej rozszerzeniu się”. W sprawozdaniu zaś za lipiec wbrew tej opinii najlepiej zorientowanych czynników wyrażonej w kwietniu, jak najbardziej stanowczo i z całym poczuciem odpowiedzialności (!) B.W. pisze dosłownie: „Nieobliczalne (!) skrajne czynniki ukraińskie mogą spowodować w każdej chwili wybuch krwawych wypadków, które zdolne będą podciąć polskość na tym terenie. Ludność polska uważa się za zagrożoną, szuka środków zabezpieczenia i zwraca się o pomoc do miarodajnych czynników”.

Tak więc z optymistycznych zapewnień w kwietniu nie zostało w lipcu nawet śladu!

Utrzymane stale w duchu nieprzejednanym dla Ukraińców informacje Departamentu Informacji (Komisji Wschodniej) są też dalekie od ścisłości. W sprawozdaniu za I półrocze 1942 roku w zestawieniu stronnictw na pierwszym miejscu figuruje UOW, chociaż jeszcze w 1929 roku przekształciło się na kongresie w Wiedniu w OUN (Organizację Ukraińskich Nacjonalistów), o której w sprawozdaniu nie ma wzmianki. Natomiast jest mowa o Wasylu Wyszywanym, który dawno już należy do zbiorów archiwalnych.

Prof. Juliański polecił powołanemu przez niego specjalnemu referentowi opracowanie odezwy do prasy w sprawie ukraińskiej oraz wewnętrznych wytycznych dla propagandy w społeczeństwie polskim i ukraińskim. Załączamy tekst odezwy i wytycznych aprobowanych przez prof. Juliańskiego (załączniki nr 13 i 14).

Dla rozważania zagadnień narodowościowych utworzona została ostatnio Rada Narodowościowa, jako organ doradczy PKP i Delegata Rządu. Prócz przedstawicieli Czwórki wchodzi do niej powołani przez Delegata Rządu Olgierd, jako wydawca *Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej* i przedstawiciel grup społecznych Ziem Wschodnich. Prócz tego wchodzi do niej przedstawiciel

Wojska wyznaczony przez Kom. PPZ. Przewodniczącym Rady jest I zastępca Delegata Rządu (z Trójkąta).

Tyle dla wyjaśnienia sprawy pod względem organizacyjnym. W rzeczy samej prof. Juliański jeszcze w lutym polecił przygotowanie referatu na PKP dla spowodowania PKP do powzięcia rezolucji, wzywającej Rząd do wydania deklaracji w sprawie ukraińskiej i białoruskiej. Dla orientacji załączamy projekt też do mających się ukazać deklaracji i odezów, zatwierdzony przez prof. Juliańskiego (załącznik nr 19).

Na posiedzeniu referent powoływał się na fakt, iż od wybuchu wojny Rząd Polski i polskie czynniki oficjalne nie dały znaku życia obywatelom ukraińskim i białoruskim na ziemiach wschodnich, że wydanie odezów i deklaracji będzie koniecznym aktem propagandy propolskiej na tych ziemiach przeciw wrogiej propagandzie i zmniejszy co najmniej oddźwięk ewentualnych prób powstania ukraińskiego w szerokich masach społeczeństwa ukraińskiego, na co wskazuje ZWZ, dążący do opanowania ziem wschodnich możliwie bez rozlewu krwi, względnie przy jak najmniejszej akcji zbrojnej wobec szczupłych sił a wielkich zadań w okresie przełomu. Referent powoływał się też na wpływ dodatni deklaracji i odezów na bezpieczeństwo życia i mienia Polaków na ziemiach wschodnich wobec możliwości akcji zbrojnej skrajnych kół ukraińskich, wymierzonej przeciw spokojnej ludności polskiej.

W wyniku dyskusji uchwalona została głosami Trójkąta i Koła (P.S.) i samego profesora Juliańskiego, jako Delegata Rządu, który powołał się przy tym na precedens na sesjach PKP, rezolucja przesłana Rządowi w swoim czasie. Prof. Juliański postanowił też równocześnie wysłać delegatów do Metropolity Szeptyckiego w osobach przedstawiciela Delegata oraz członka Konfederacji Narodu (odłam ONR), który rozmawiał już z Metropolitą dla przyspieszenia próby porozumienia się z tak ważnym przedstawicielem społeczeństwa ukraińskiego. W dzień przed udzieleniem instrukcji szczegółowej wyznaczonym delegatom prof. Juliański został aresztowany.

Nowy Delegat Rządu polecił ponownie przygotować referat w sprawie ukraińskiej na PKP i zaaprobował poniższy projekt treści Deklaracji Rządu w sprawie ukraińskiej:

Rzeczpospolita Polska zapewnia ludności ukraińskiej w Polsce pełny i swobodny rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy, a w szczególności:

- a) samorząd gminny, powiatowy i wojewódzki,
- b) narodową szkołę powszechną i średnią oraz uniwersytet



ukraiński dla zapewnienia swobodnego rozwoju nauki i kultury narodowej ukraińskiej w granicach Rzeczypospolitej Polskiej,

c) równouprawnienie języka ukraińskiego w administracji publicznej i w sądach,

d) dopuszczenie ludności ukraińskiej do służby w administracji publicznej i w wojsku,

e) równy i sprawiedliwy udział ludności ukraińskiej w reformie rolnej,

f) umożliwienie ludności ukraińskiej rozwoju gospodarczego na równi z ludnością polską.

Prócz tego w odezwie do Kraju (Pełnomocnika Rządu):

1) Poszanowanie prawa i własności, wolność osobista i swoboda wyznania.

2) Ostrzeżenie przed aktami gwałtu, które będą karane z całą surowością prawa.

Delegat Rządu podzielił całkowicie stanowisko referatu, iż prawa zasadnicze, wynikające z deklaracji Rządu z 24 lutego 1942 roku, nie mogą być przedmiotem targów z Ukraińcami, lecz muszą być wyraźnie stwierdzone, niezależnie od tego, czy Ukraińcy będą chcieli podjąć wiążące rozmowy. Rząd musi sprecyzować swoje stanowisko, ujęte dotychczas w ogólnych zapewnieniach. Nad referatem, który był poparty szczegółowym uzasadnieniem do każdego punktu proponowanej treści deklaracji Rządu, rozpoczęła się dyskusja. Po tej sesji nadeszła uchwała Rządu w kwestii ukraińskiej z 23. III. 1943 roku, którą D.R. rozesał Czwórcę dla zajęcia stanowiska. Na następnej sesji PKP wypłynęła już tylko sprawa odezwy PKP do Ukraińców. Tekst jej był Rządowi przesłany. Odezwa jest wynikiem kompromisu czterech stronnictw i na to należy położyć nacisk. Za jej brak można poczytać nieodżegnanie się i nieodcięcie od byłego rządu sanacyjnego i niepodkreślenie, że Polska przyszła, to Polska Demokratyczna. Na Radzie Narodowościowej przedstawiciel Koła zarzucił nieliczenie się z Sowietami przy podniesieniu sprawy niepodległości Ukrainy w treści odezwy PKP, tłumacząc, że nie wiąże go udział Koła w wydaniu odezwy PKP, gdyż opinia w tej kwestii nie jest jeszcze w szeregach Koła ustalona. Tak daleko idące liczenie się z Sowietami nie znalazło jednak zrozumienia w szeregach Trójkąta i wywołało raczej ujemną ocenę takiej linii politycznej.

Jeżeli chodzi o opinię stronnictw, to stanowisko Trójkąta widoczne jest w wewnętrznej deklaracji (załącznik nr 18), która była uchwalona jeszcze w jesieni 1942 roku i ze względu na

ówczesne stosunki z Sowietami nie została ogłoszona oraz z deklaracji ogłoszonej drukiem już po komunikacie TASS-a (załącznik nr 19).

Koło stoi na stanowisku autonomii terytorialnej w teorii i samorządu w praktyce po którym kiedyś przyjdzie autonomia. Kwadrat, który przez swego przedstawiciela na PKP zgodził się na podniesienie sprawy niepodległości Ukrainy, w Kraju jest zwolennikiem ograniczonych ustępstw na rzecz Ukraińców, uważając walkę z Ukraińcami o ekspansję kulturalną za nieuniknioną.

Romb zasilony ideologicznie przez Unię, powinien w zasadzie reprezentować jej stanowisko: samorząd, szkolnictwo narodowe, uniwersytet w Haliczu. Pod wpływem jednak naprzężonych stosunków przez wypadki wołyńskie, Romb nie ma właściwie określonego stanowiska w sprawie ukraińskiej.

Należy w końcu podkreślić, iż ZWZ pierwszy podjął kampanię za ruszeniem sprawy ukraińskiej w kierunku propagandowym i próby załatwienia zagadnienia lub tylko uspokojenia kraju przez porozumienie się z Ukraińcami dla ewentualnego zapobieżenia przelewowi krwi w momencie przełomu lub ograniczenia go do najmniejszych rozmiarów.

Z inicjatywy ZWZ i za aprobatą D.R. prowadzone są ostatnio we Lwowie rozmowy ZWZ z przedstawicielami OUN (odłamu tzw. *derżawnykiw*, tj. niepodległościowców).



W rozmowach tych OUN żądał wysunięcia hasła niepodległości Ukrainy przez polski czynnik oficjalny, gdyż OUN nie uważa PKP za czynnik oficjalny. Ustalenie granicy polsko-ukraińskiej nastąpiłoby później. Obie strony uznały zgodnie zasadę, iż ziemie wschodnie Rzeczypospolitej są terenem mieszanym. Strona ukraińska uznała zasadę, iż w warunkach istniejących w interesie ukraińskim jest utrzymanie tych ziem przy Polsce. Uzgodniono tekst artykułów, które mają się ukazać w piśmie ukraińskim *Idea i Czyn* (artykuł polski) i w piśmie polskim *Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej* (artykuł ukraiński). Ustalono zgodnie, iż określenia Małopolska Wschodnia i Ukraina Zachodnia winny być zastąpione przez inne, bardziej odpowiadające wspólne określenie.

Na posiedzeniu 12 października 1943 roku Rady Narodowościowej przedstawiciel Wojska wysunął następujące tezy w polityce mniejszościowej:

Stałość groźby rosyjskiej powoduje, że polityka polska aż do czasu uzyskania zmiany postawy Rosji musi zwalczać wszelkie

„partie rosyjskie” w państwach sąsiednich i mobilizować we wspólnym froncie wszystkie czynniki antyrosyjskie. W tym froncie wielką rolę muszą odegrać narody żyjące na Kresach R.P. (Litwini, Białorusini, Ukraińcy).

Pod względem taktycznym polityka polska musi być taka, by te narody związać ideologicznie z Polską i na tej drodze wzmocnić potencjał wojenny polski.

Pod względem taktycznym polityka polska musi być śmiała, nie powinna unikać pertraktacji z tymi narodami i nie cofać się przed wysuwaniem projektów wspólnej przyszłości.

*(Z braku miejsca musieliśmy opuścić załączniki. — RED.)*

---

Jewhen SZTENDERA

## W POSZUKIWANIU POROZUMIENIA (Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945-1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN)\*

Celem moim jest przedstawienie historycznego przeglądu współdziałania w opanowanej przez komunistów Polsce pomiędzy Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) i jej polskim odpowiednikiem WiN (Wolność i Niepodległość). Od wiosny roku 1945 do lata 1947 obie organizacje pozostawały w dobrych stosunkach, co stanowiło ostry kontrast wobec ich poprzedniej wrogości. Chociaż nie doszło nigdy do zawarcia formalnego sojuszu, nawiązane kontakty stanowiły podstawę do późniejszych prób pokojowego rozwiązania istniejących nieporozumień i do ustalenia wzajemnego zaufania połączonego z harmonijną współpracą.

Chciałbym zanalizować współpracę obu ruchów podziemnych w sferze politycznej, wojskowej (oraz innych), dokonać ogólnego przeglądu lokalnych kontaktów na wielu odcinkach granicy ukraińsko-polskiej. Chociaż niektórzy historycy w Polsce opublikowali źródłowe opracowania tych wydarzeń, publikacje te na ogół odzwierciedlają oficjalną linię partyjną i potępiają zarówno UPA jak i WiN. Publikacje wydane poza Polską są przeważnie fragmentaryczne lub jako popularne artykuły i wspomnienia powierz-

---

\* Artykuł pochodzi z: „Poland and Ukraine: Past and Present”. Edited by Peter J. Potichnyj, The Canadian Institute of Ukrainian Studies, Edmonton/Toronto 1980, str. 271-294.

chownie traktują interesujący nas temat. Chciałbym przedstawić obiektywny pogląd na te sprawy, w oparciu o własne doświadczenia i obserwacje z czasów mojej działalności w podziemiu ukraińskim, jak również o fakty ze źródeł i dokumentów (publikowanych i niepublikowanych)<sup>1</sup>.

Tożsamość działaczy podziemia będę ujawniał tylko wtedy, kiedy została już ujawniona w publikacjach komunistycznych i kiedy istnieje pewność, że osobom tym nie grożą już prześladowania.

### *Nieoczekiwana misja*

Z kwestią polską zetknąłem się bezpośrednio w grudniu 1944. W owym czasie front hitlerowsko-sowiecki przebiegał wzdłuż Wisły. Pracowałem w biurach administracji wojskowej UPA dla okręgu lwowskiego, który graniczył z nowymi granicami obecnego państwa polskiego. Płk Voronij (*nom de guerre*), komendant lwowskiego okręgu wojskowego UPA, wezwał mnie na spotkanie do wsi Oroliw. Podczas spotkania dowiedziałem się, że mam przekroczyć granicę polsko-sowiecką i udać się w okolice Lubaczowa, gdzie mam nawiązać kontakt z mjr. Iwanem Szpontakiem („Zalizniak”), miejscowym komendantem batalionu UPA. Jednym z moich najważniejszych zadań było przekazanie instrukcji z Kwatery Głównej UPA, zlecającej członkom naszego podziemia nawiązanie roboczych kontaktów z polskim podziemiem.

Zanim przystąpię do szczegółowego opisu swojej misji, chciałbym pokrótce zarysować tło ówczesnej sytuacji. Po ustaleniu nowej granicy pomiędzy Polską a ZSSR polskie ziemie przygraniczne objęły terytoria zamieszkałe przez większość ukraińską. Od chwili okupowania tych ziem przez siły hitlerowskie oddziały UPA prowadziły tam działalność i otrzymywały rozkazy od wyższego dowództwa UPA, umiejscowionego na sąsiednich obszarach Ukrainy.

Wśród uczestników spotkania we wsi Oroliw znajdowali się „Zołotar”, odpowiedzialny na okręg lwowski i „Buryj”, miejscowy dowódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Ponieważ minęło już od tamtej chwili wiele lat, jestem w stanie zdać jedynie ogólną relację z tego spotkania. Wszyscy byli przekonani o zasadniczej konieczności sojuszu z polskim podziemiem, i to nie tylko w chwili obecnej, ale, co najważniejsze, o konieczności przyszłej wspólnej obrony przed imperializmem rosyjskim.

---

1. W częściach niniejszego opracowania, opartego na własnych doświadczeniach autora, korzystałem z publikowanych już uprzednio prac: Y. Shtendera, „Spivpratsia UPA i polskoho pidpillia v 1945-1946 r.”, w *Ukrayinski visti* (Edmonton), nr 16, 18, 19, r. 1959 oraz Yevhen Prirva, „UPA i WiN skoreguvaly tzv. liniuu Kerzona” w *Do zbroyi* nr 10, 1951.

Sojusz polsko-ukraiński wydawał się możliwy i niezmiernie ważny. Ponieważ siły sowieckie okupowały wówczas zarówno Polskę jak i Ukrainę, wszelkie spory graniczne straciły sens. Obserwując sowieckie próby poddania kontroli wszystkich dziedzin życia polskiego, można było dojść do wniosku, że Związek Sowiecki nie zamierza wycofać się w przyszłości z polskich terytoriów. Nie było też żadnych podstaw do przypuszczeń, że alianci gotowi są do wojny o Polskę. Było więc jasne, że Polacy i Ukraińcy muszą przygotować się do długiej walki o niepodległość. Ze wszystkich obecnych na spotkaniu, najszerzej rozwodził się na ten temat „Zołotar”.

To właśnie on poinformował mnie szczegółowo o polsko-ukraińskich kontaktach we Lwowie. Jeszcze podczas okupacji hitlerowskiej podpisane zostało porozumienie o współpracy z Armią Krajową (AK — później przekształcona w WiN), z którego jednak nie wyniknęło nic konkretnego z powodu warunków wojennych. Po nadejściu Sowieców oddziały AK na Ukrainie zostały rozbrojone lub rozwiązały się dobrowolnie, ale polski ruch podziemny nadal działał. Opierając się na dawnych kontaktach, rozpoczął współpracę z członkami UPA, a polscy przedstawiciele przekazali wiadomość, że AK zamierza zawrzeć alians z UPA. Aby zapewnić bezpieczeństwo uczestników, spotkania miały się odbywać na terenach polskich. Według otrzymanych informacji, Komenda Główna AK rozkazała swoim oddziałom czynnym wzdłuż granicy ukraińskiej nawiązać kontakty i współdziałać z oddziałami UPA, w związku z czym oddziały UPA działające na terenach polskich otrzymały ze swej strony analogiczne instrukcje: wynegocjować zawieszenie broni i uzgodnić warunki współpracy na danym terytorium, pozostawiając wszelkie spory do rozstrzygnięcia na wyższym szczeblu.

Nie było pewne, czy te nowe dyrektywy dotarły do mjr. Iwana Szpontaka, dowódcy UPA na okręg Lubaczowa. Zadaniem moim było poinformować go o rozwoju wypadków, przekazać rozkazy i służyć mu pomocą i radą. Miałem też przewieźć ulotki i wydrukowane odezwy do ludności polskiej, apelujące, aby wstępowała w szeregi powstańców ukraińskich i podejmowała wraz z nimi wspólną walkę o wolność.

### *Kontakty we Lwowie*

Nie udało mi się uzyskać szczegółowych informacji na temat kontaktów polsko-ukraińskich, jakie rzekomo zostały nawiązane w 1944 roku pod okupacją sowiecką. Więcej natomiast wiemy o kontaktach i negocjacjach, jakie miały miejsce podczas okupacji hitlerowskiej pomiędzy przedstawicielami ukraińskimi z przywództwa OUN a przedstawicielami dowództwa AK na okręg lwowski i miejscowym przedstawicielstwem londyńskiego rządu pol-

skiego. Ze strony ukraińskiej w rozmowach tych uczestniczyli: ks. Iwan Hryniok, Zenowij Matla, Wasyl Ohrymowicz, Mirosław Prokop, Mychajło Stepaniak, Jewhen Wreciona, i przypuszczalnie inni. Stronę polską reprezentowali: hrabia Piotr Dunin-Borkowski, gen. K. Sawicki, dowódca okręgu lwowskiego AK J. Gnatowski, przedstawiciel Delegatury Rządu RP i inni. Ponieważ obie strony zmieniały skład swoich delegacji, w rozmowach brały także udział różne inne osoby<sup>2</sup>. Według Mirosława Prokopa, jednego z uczestników tych negocjacji, pewna forma kontaktów z podziemiem polskim we Lwowie istniała przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Rozmowy stały się częstsze pod koniec lata 1943, kiedy strona polska była bardziej skłonna do zawarcia jakiegoś porozumienia, skoro plany Stalina co do przyszłości Polski stały się oczywiste. Po obu stronach chciano zlikwidować istniejący konflikt polsko-ukraiński. Po naradzie w październiku 1943 obie strony zgodziły się ogłosić apele i proklamacje, mające na celu zmniejszenie wzajemnej wrogości. Miało to stanowić pierwszy krok na drodze dalszych porozumień<sup>3</sup>.

Kilka miesięcy później, 10 lutego 1944, obie strony uzgodniły i podpisały dokument zatytułowany „Protokół”, który ustalał pewne zasady porozumienia i współpracy. Drugi paragraf „Protokołu” stwierdzał, że OUN ma reprezentować stronę ukraińską, a AK stronę polską. Obie delegacje posiadały mandat decydowania „o wszelkich sprawach o charakterze politycznym i wojskowym”<sup>4</sup>. Dokument ten w 20 punktach oceniał bieżącą sytuację polityczno-wojskową, dawał wyraz wspólnym dążeniom i ustalał warunki współpracy politycznej i wojskowej. Wszystkie te punkty porozumienia zachowały znaczenie w okresie późniejszym, niestety jak dotąd bardzo słabo udokumentowanym.

Oto streszczenie niektórych najważniejszych paragrafów „Protokołu”:

- IV. Obie strony uznają potrzebę pokojowego rozwiązania problemów polsko-ukraińskich w oparciu o zasadę narodowego samostanowienia przedstawioną w Karcie Atlantyckiej.
- V. Obie strony zgadzają się co do tego, że istnienie dwóch niepodległych państw jest korzystne dla obu narodów i że stanowi

---

2. Ivan Kedryn-Rudnytsky, „Zhyttia, podii, liudy” (New York: Chervona Kalyna, 1976), str. 650. Co do uczestników spotkania patrz także: Antoni B. Szczęśniak i Wiesław Z. Szota, „Droga do nikąd”, Warszawa MON, 1973, str. 323-324, 326; P. Tereshchuk „Dyvovyzhnyi 'rebus' polskykh falsyfikatoryv” w *Vyzvolnyi shliakh* (1976), str. 626; Zenovij Matla „Mytropolyt A. Sheptytsky i Ukrainske pidpillia” w *Vyzvolnyi shliakh* (1977), str. 292 oraz 296.

3. Rozmowa autora z Myrosławem Prokopem, jednym z uczestników rozmów polsko-ukraińskich.

4. Orhanizatsiia Ukrainykykh Natsjonalistiv, Związek Walki Zbrojnej, „Protokół” (Arkhiw ZP UHVR) str. 1. Wersja ukraińska opublikowana w: I. Kedryn-Rudnytsky, „Zhyttia, podii, liudy”, str. 651-655.

ono jedyną gwarancję przyszłego istnienia i trwałej koegzystencji pomiędzy oboma narodami.

- VII. Strona polska, doceniając czynnik równowagi, jaki stanowi niepodległe państwo ukraińskie, uznaje i popiera obecną walkę o wolną Ukrainę. Uważa tę walkę za sprawę o wymiarze międzynarodowym.
- VIII. Obie strony potwierdzają fakt, że stoją wobec wspólnych wrogów w swojej walce o ideały narodowe i niepodległość.
- XI. Obie strony zobowiązują się do wymiany oficjalnych deklaracji wzajemnego uznania i respektowania walki o niepodległość każdej ze stron, jak również deklarują politykę nienaruszalności terenów należących do każdej ze stron.
- XII. Obie strony zgadzają się na określenie swoich stref wpływów i obszarów działalności podczas walki o niepodległość, do czasu ustalenia granicy. Obie strony zgadzają się informować się nawzajem, podczas walki o niepodległość, o swoich planach na przyszłość.
- XIII. Strona polska wyraża gotowość rządu polskiego do uznania najwyższej reprezentacji ukraińskiej, czy to na Ukrainie, czy też na emigracji, jako tymczasowego rzecznika i przedstawiciela woli i pragnień ludu ukraińskiego do chwili utworzenia rządu ukraińskiego. Strona polska podkreśla natychmiastową konieczność ustanowienia bezpośredniego kontaktu pomiędzy reprezentacją ukraińską a rządem polskim.
- XV. Obie strony zgadzają się zaprzestać wrogiej działalności propagandowej, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej, tudzież zaprzestać jakiegokolwiek działalności wymierzonej przeciwko walce o niepodległość jednego z narodów.
- XVI. Obie strony zgadzają się z oceną, że obecne stosunki polsko-ukraińskie charakteryzuje napięcie i akty wzajemnej agresji; wyrażają zgodną opinię, że sytuacja ta jest szkodliwa dla obu stron i że należy dołożyć wszelkich wysiłków w celu wyeliminowania jakichkolwiek oznak wrogości i dążyć do stanu pokojowego współistnienia <sup>5</sup>.

Jest rzeczą oczywistą, że dokument ten stanowił ważny krok na drodze do wzajemnej współpracy i porozumienia. Widać w nim wyraźne złagodzenie poprzednich nieustępliwych stanowisk w stosunkach polsko-ukraińskich i zmianę nastawienia polskich kół oficjalnych wobec ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Spory graniczne miały być rozwiązane w czasie przyszłych posiedzeń; otwarcie uznano potrzebę istnienia niepodległej Ukrainy, a Ukraińcy mieli być traktowani jako równorzędni partnerzy polityczni. Równie ważne znaczenie miały paragrafy dotyczące współpracy politycznej i wojskowej, ponieważ przejawiał się w nich duch równości i szacunek dla praw drugiej strony. Jednakże dokument ten nie doprowadził do natychmiastowego zawieszenia broni ani nie ustalił warunków współpracy między obu stronami; obie te kwestie zostały uzależnione od podpisania formalnego traktatu (paragraf XVII). Według Iwana Kędryn-Rud-

---

5. *Ibidem*, str. 651-655.

nyckiego, dokument został przedstawiony rządowi polskiemu, który go jednak nie ratyfikował<sup>6</sup>.

W następnym spotkaniu wzięło udział trzech ukraińskich i pięciu polskich przedstawicieli. J. Gnatowski, szef delegacji polskiej, reprezentował Delegaturę Rządu na Kraj. Korzystając z napisanego przez Gnatowskiego „Raportu z drugiej podróży do Lwowa”, A. B. Szczęśniak i W. Z. Szota dostarczają kilku szczegółów na temat tego spotkania<sup>7</sup>. „Atmosfera spotkania była dużo bardziej chłodna niż można było się spodziewać po podpisaniu 'Protokołu' lutowego”. Według Szczęśniaka i Szoty Gnatowski stwierdził co następuje: „Naród polski zajmuje krytyczną postawę wobec ewentualnego utworzenia niepodległej Ukrainy, ponieważ zakres walk niepodległościowych prowadzonych na Ukrainie jest w rzeczywistości nieznaczny”, a także: „Nie sądzimy, że droga do niepodległości musi zostawiać ślad znaczony polską krwią”. Podczas rozmów ich uczestnicy przedyskutowali propozycję ukraińską, aby przyszedł dialog kontynuować „na terytorium neutralnym i przy arbitrażu strony neutralnej”. Uznano to za propozycję nierealistyczną, ponieważ nie można było znaleźć ani neutralnej strony, ani neutralnego terytorium dostępnego dla obu stron. Konferencja nie przyczyniła się do żadnego postępu. Przedstawiciele ukraińscy zostali zaproszeni na następne spotkanie do Warszawy. Według Szczęśniaka i Szoty dyskusja zakończyła się w tym właśnie punkcie<sup>8</sup>. Wydaje się to prawdą, ponieważ w tym czasie obie strony przygotowywały się gorączkowo na nadejście armii sowieckiej. Przywódcy OUN i innych ugrupowań ukraińskich byli ponadto zajęci organizowaniem zbliżającej się konferencji UHWR (Ukraińska Hołowna Wyzwolna Rada). Szczęśniak i Szota przypisują głównie niepowodzenie rozmów polsko-ukraińskich faktowi że:

Rząd polski w Londynie i jego Delegaci w Polsce nie uznawali prawa Ukraińców i Białorusinów do samostanowienia, ponieważ byli przekonani, że nastąpi powrót — z pomocą aliantów zachodnich — do terytorialnego *status quo ante* na wschodnich granicach Polski<sup>9</sup>.

Tak więc porozumienia osiągnięte we Lwowie nie doprowadziły do żadnej znacznej poprawy stosunków polsko-ukraińskich, ani też nie położyły kresu aktom wzajemnej wrogości. Wprost przeciwnie, sytuacja nawet uległa pogorszeniu. „Ofensywa” AK prowadzona wzdłuż granicy polsko-ukraińskiej — a szczególnie ofensywa w rejonie Hrubieszowa i działania militarne na obszarach zamieszkałych przez Ukraińców, określane kryptonimem „Buna” — doprowadziła do wzmocnienia konfliktów zbrojnych pomiędzy

6. *Ibidem*, str. 651.

7. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 326-327.

8. *Ibidem*, str. 327.

9. *Ibidem*, str. 327.



AK i UPA. Dokumenty AK opublikowane w trzecim tomie „Armii Krajowej w dokumentach”<sup>10</sup> w ogóle nie wspominają o porozumieniach lutowych, a liczne dokumenty dotyczące kwestii ukraińskiej nie wykazują żadnego wpływu wcześniejszych porozumień na akcje polityczne i militarne. Nie widać też, aby podziemie ukraińskie liczyło się z porozumieniami. Sytuacja uległa zmianie dopiero po zastąpieniu okupantów hitlerowskich przez sowieckich.

### *Początki współpracy w rejonie Lubaczowa*

19 stycznia 1945 przekroczyłem w towarzystwie „Jarycza”, który był szefem oddziału zaopatrzeniowego okręgu lwowskiego UPA, granicę pomiędzy Ukraińską SSR a Polską, niedaleko Ugniewa, miasteczka w powiecie tomaszowskim. Po polskiej stronie istniała jeszcze enklawa „wolnej Ukrainy”. Po wsiach nie czuło się jeszcze żadnego nacisku politycznego, a ich mieszkańcom powodziło się całkiem nieźle. Istniało niepisane porozumienie co do wzajemnej tolerancji pomiędzy ludnością i MO (Milicja Obywatelska, polska policja komunistyczna). Oddziały milicji z Tomaszowa i sowieckie straże graniczne bardzo rzadko pojawiały się w ukraińskich wsiach. Sytuacja była dużo bardziej poważna w okolicy położonej na zachód od rejonu Lubaczowa, ponieważ kwaterowała tam ponad 4 miesiące armia sowiecka złożona z 3 lub 4 korpusów, stanowiąca rezerwę sowieckich sił frontowych znad Wisły, będących właśnie w trakcie przegrupowywania. Ten długi pobyt pozwolił Sowietom na umocnienie silnych pozycji wzdłuż granicy i na utworzenie polskiej administracji komunistycznej i sił policyjnych. Na każde 3 wsie przypadał oddział MO w sile 30-60 ludzi. W Lubaczowie stacjonowały oddziały UBP (Urząd Bezpieczeństwa Publicznego), KWW (Korpus Wojsk Wewnętrznych) i sowieckiego MWD (*Ministerstwo Wnuriennych Dier*), co odegrało znaczną rolę w sowietyzacji całego rejonu. Całość tych połączonych sił była skierowana przeciwko wsiom ukraińskim i nie napotykała na żaden opór ze strony UPA, ponieważ podziemie nie było w stanie rozpocząć działań wojennych w połowie zimy. Wsie były prawie całkowicie pozbawione dobytku z powodu ciągłych rekwizycji i zwykłych rabunków dokonywanych przez wojsko. Duża część męskiej ludności znajdowała się pod aresztem lub w ukryciu. Sieć ukraińskiego podziemia doznała wielkich strat i to co z niej pozostało, zachowało tylko słaby związek z organizacją macierzystą.

Spotkaliśmy się z mjr. Szpontakiem w Puszczy Biłgorajskiej na północ od wsi Lubliniec. Jego batalion składał się z dwóch

---

10. „Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945”, III, kwiecień 1943 - lipiec 1943 (Londyn: Studium Polski Podziemnej, 1976).

kompanii (sotni) po 180 ludzi każda; z nadejściem wiosny siły urosły do 5 kompanii. Zgodził się co do potrzeby współpracy z AK, ale wyraził wątpliwości, czy strona polska jest tego samego zdania. Jako dowód zrelacjonował następujące wydarzenie:

Pierwsze spotkanie pomiędzy miejscowymi oddziałami AK i UPA miało nastąpić 8 stycznia na fermie Telepa, niedaleko naszego miejsca spotkania. Strona ukraińska wysłała trzech delegatów z uzbrojonym strażnikiem, którzy spędzili noc w pobliżu wyznaczonego punktu spotkania. O świcie zostali zaatakowani przez oddział MWD, który znalazł się na tym obszarze w ciągu nocy. Oddział UPA przyszedł na pomoc naszym delegatom i zdołał rozbić bolszewików, ale wszyscy delegaci zginęli w walce. Istniały podstawy do przypuszczeń, że zasadzka została zaplanowana. Sprawa ta wyjaśniła się na wiosnę. Zasadzka miała miejsce po tym, jak pewni członkowie AK rozgłosili wśród ludności wiadomość o planowanym spotkaniu. Nie wiem, czy ktokolwiek z naszej strony brał udział w badaniu tej sprawy.

Szpontak poradził nam, żebyśmy nie inicjowali żadnych kontaktów i zczekali raczej do wiosny, skoro uważano, że zostaliśmy rozbici, w związku z czym AK nie będzie chętna do nawiązania z nami negocjacji. Inni dowódcy naszej partyzantki zgodzili się z poglądami Szpontaka. Nie traciliśmy jednak nadziei i ciągle wierzyliśmy, że będziemy mogli osiągnąć porozumienie z Polakami. Wydrukowaliśmy liczne ulotki i apele do polskiej ludności, w których proponowaliśmy utworzenie wspólnego frontu przeciwko komunistycznej Rosji. Wydaliśmy polecenie żołnierzom UPA i innym członkom podziemia, aby głosili takie hasło. Wydaliśmy cały szereg rozkazów mających na celu zminimalizowanie tarć polsko-ukraińskich.

W międzyczasie sprawy przybrały gorszy obrót. Ukraińcy opierali się przymusowej emigracji do ZSSR, wobec czego władze komunistyczne zaczęły stosować brutalne środki represyjne w celu złamania opozycji. Podczas zimy 1945 roku oddziały KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego) przysłane z Lubaczowa spaliły i zrównały z ziemią całe wsie, m.in. Horajec, Nowy Lubliniec, Stary Lubliniec, Kobylnicę Wołoską i Kobylnicę Ruską. Ich ludność została zdziesiątkowana przez egzekucje, ciężkie poranienia i pobicia. Największą ilość ofiar poniosła wieś Horajec, gdzie zamordowano 135 osób. Kampania terroru prowadzona była pod hasłem „Wracać do Ukrainy!”.

W owym czasie dokonaliśmy reorganizacji naszej podziemnej administracji. Przy pomocy doświadczonego personelu z okolic Jarosławia zorganizowaliśmy obszar w taki sposób, że zaczął zupełnie dobrze funkcjonować. Pewnej nocy z początkiem wiosny małe oddziały UPA przeprowadziły jednoczesne ataki na 12 posterunków MO, odnosząc prawie wszędzie zwycięstwo. Policja polska wycofała się z pozostałych ośrodków do Jarosławia i Lubaczowa tudzież do pobliskich Czesanowa i Oleszyc. Zapanował

stan paniki, wskutek pogłosek, jakoby duże oddziały UPA przybyły z Ukrainy.

Polski ksiądz, który skontaktował się z UPA przy końcu kwietnia, poinformował nas, że AK jest chętna do rozpoczęcia negocjacji. On sam wraz z innym księdzem byli gotowi stanąć jako zakładnicy, aby rozwiać obawy przed ponowną zasadzką. Przyjęliśmy jego propozycję i posłaliśmy naszego lokalnego przedstawiciela, „Kornijczuka”, tudzież oficera UPA. Pierwsze spotkanie miało mieć charakter informacyjny, ale nasi delegaci byli upęnomocnieni do zawarcia natychmiastowego lokalnego zawieszenia broni i do uzgodnień dotyczących lokalnej współpracy. Mieli oni reprezentować miejscowe dowództwo UPA, a także przekazać zainteresowanie Dowództwa Głównego UPA rozpoczęciem współpracy i ustanowieniem dobrych stosunków z Dowództwem Głównym AK.

Moja relacja z tego i dalszych spotkań odbytych w okolicach Lubaczowa rozszerzy i w pewien sposób zmieni opis przedstawiony przez Szczęśniaka i Szotę, którzy opierali się na relacji polskiego uczestnika spotkania, kpt. „Małego”, dowódcy AK z Narola<sup>11</sup>. Według Szczęśniaka i Szoty pozwolenia na to spotkanie udzielił Marian Gołębiowski („Ster”), dowódca AK na rejon Zamościa, którego głównym celem było „wybadać nastawienie i dobrą wolę” drugiej strony i przygotować grunt dla przyszłych spotkań na wyższym szczeblu. Relacja ta jest niezbyt ścisła, ponieważ już podczas pierwszego spotkania dwaj polscy przedstawiciele zaproponowali warunki współpracy i zawieszenia broni wzdłuż całej granicy ukraińsko-polskiej. Szczęśniak i Szota wymieniają tylko jedno takie spotkanie (2 maja 1945), podczas gdy w rzeczywistości w ciągu tygodnia miały miejsce dwa spotkania, podczas których opracowano program współpracy zaakceptowany przez obie strony. Dalsze spotkania miały na celu ustalenie obszarów konkretnej współpracy.

Kpt. „Mały” w ten sposób streszcza deklaracje „Kornijczuka”:

Ukraińcom zależy na nawiązaniu współpracy. Kwestię granic uważają oni chwilowo za nieaktualną, a być może będzie ona w ogóle nieaktualna. Najważniejszym zadaniem chwili jest ratowanie narodu polskiego i ukraińskiego przed fizyczną zagładą<sup>12</sup>.

Szczęśniak i Szota nie podają szczegółów osiągniętego porozumienia, przedstawiając tylko ogólny opis stanowiska zajętego przez delegację ukraińską:

że punktem wyjścia winno być zawieszenie broni oraz wzajemna pomoc w walce przeciwko „bolszewizmowi”. Najważniejszymi problemami, które należało uzgodnić, według „Wyra” były wzajemne przechodzenie

11. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 228.

12. *Ibidem*, str. 228.

oddziałów w rejon sąsiadów w wypadku akcji pościgowej, pomoc aprowizacyjna przy przenoszeniu się na obcy teren, ochrona ludności cywilnej, anulowanie wszystkich pretensji ludności w zakresie strat materialnych, wspólne przeciwdziałanie „bandytyzmowi”, walka przeciwko szpiegostwu — wymiana protokołów poegzekucyjnych, wymiana informacji z zakresu wywiadu wojskowego i prasy<sup>13</sup>.

W rzeczywistości były to punkty zaakceptowane przez obie strony. Relacja Szczęśniaka i Szoty nie wzmiankuje w ogóle faktu, że obszary kontrolowane przez obie strony zostały uznane za *status quo*, tzn. UPA miała pozostać panem sytuacji na obszarach, które kontrolowała, podczas gdy AK miała objąć obszary zamieszkałe przez Polaków. Relacja pomija również deklarowaną przez obie strony intencję kultywowania atmosfery wzajemnej przyjaźni i współpracy, a także fakt, że obie strony zamierzały podpisać formalne porozumienie<sup>14</sup>. Delegaci uzgodnili hasła i sygnały dla swoich oddziałów, których używano do końca maja<sup>15</sup>. Ustalono też sposoby i miejsca kontaktowania się w okolicach Jarosławia i Tomaszowa.

W czasie tych rozmów lubaczowskie MWD i UBP prowadziły badania personelu administracyjnego i członków MO w związku z podejrzeniami o infiltrację przez AK (tamtejsza MO była wtedy pod prawie całkowitą kontrolą AK). Wydarzył się wtedy następujący incydent: MWD poleciło MO wzięcie udziału w akcji przeciwko UPA. Komendant MO odmówił, tłumacząc, że nie należy to do obowiązków MO, w związku z czym MWD dokonało aresztowań wśród członków MO. Doszło do strzelaniny i do MO przyłączyły się oddziały Wojska Polskiego. Pod wieczór Sowici zostali wzmocnieni przez oddziały wojsk granicznych i przed zapadnięciem nocy Polaków zmuszono do wycofania się do lasu, gdzie dołączyły do nich oddziały MO z Czesaniwy i Oleszycy, które również obawiały się aresztowań. W rezultacie powstał tam batalion AK, stacjonujący na terenie UPA, niedaleko wioski Dachniw; Ukraińcy przekazali Polakom kontrolę nad tym obszarem. Później batalion przeniósł się do Puszczy Biłgorajskiej, gdzie nasz delegat „Kornijczuk” dokonał inspekcji tego nowego oddziału. Doniósł potem, że podczas jednej z dyskusji rozmowa skierowała się na temat ugrupowania „Wołyniaka”, działającego za Sanem na północ od Jarosławia, które plądrowało i rabowało wiele wsi ukraińskich. Polacy oświadczyli, że ugrupowanie to nie ma związku z polskim podziemiem i że jest to grupa bandytów, z którymi trzeba zrobić porządek.

Porozumienie, jakie zostało osiągnięte pomiędzy obiema stronami przyniosło natychmiastowe korzyści. Poprzednio napięte stosunki pomiędzy ludnością polską a ukraińską doznały odprę-

13. *Ibidem*, str. 229.

14. Y. Shtendera, „Spivpratsia UPA...”, *Ukrayinski visti* nr 19.

15. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 328.

zenia. Bydło i inny dobytek, zarekwirowane uprzednio przez personel administracyjny w celu rozdania lub taniej sprzedaży polskim chłopom, zostały zwrócone prawowitym właścicielom. Deportacje Ukraińców ustały; administracja komunistyczna miała teraz „ważniejsze” problemy do rozwiązania.

Jeszcze jeden „sojusznik” wyraził chęć przyłączenia się do UPA. Dowódca garnizonu MWD w Lubaczowie napisał list do dowództwa UPA, proponując spotkanie w celu ustanowienia wspólnego frontu przeciwko „polskim reakcjonistom”. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wspominam o tym incydencie tylko dlatego, że — o ile wiem — był to jedyny wypadek, kiedy major MWD użył określenia „rewolucyjniści” w odniesieniu do UPA.

### *Próby dyskusji „na wyższym szczeblu”*

Ten obszar negocjacji znajdował się w gestii delegatów Głównego Dowództwa UPA i Jarosława Starucha („Stiah”), dowódcy na „Kraj Zacurzoński” (ziemie poza linią Curzona), nowoutworzoną prowincję administracyjną podziemia ukraińskiego w Polsce. Staruch wraz z innymi osobistościami przekroczył granicę przy końcu kwietnia. Wszyscy oni zostali członkami KP (*Krajowej Prowid*), oficjalnej rady wyposażonej w szerokie pełnomocnictwa do walki o niepodległość. J. Staruch został także upoważniony przez Ukraińską Najwyższą Radę Wyzwolenia do zawarcia natychmiastowych porozumień. Dowództwo UPA na ten obszar zostało określone jako „okręg wojskowy San”, na czele którego stanął Mirosław Onyszkiewicz („Orest”, „Olech”, „Biłyj”). Okręg został podzielony na trzy obszary taktyczne (*Taktyczni Vidtynky — T.V.*): rejon łemkowski (*Łemko T.V.*), rozciągający się od zachodu po rzekę San; rejon Posian (*Bastion T.V.*), od rzeki San do miasta Uhnir; i wreszcie rejon Chełm (*Danylir T.V.*), leżący wzdłuż rzeki Bug. Administracja tych obszarów opierała się na podziemnej sieci dowodzenia ustanowionej wcześniej przez OUN, i podział ten został zachowany, chociaż wielu ludzi czynnych w nowoutworzonej administracji należało do innych partii politycznych. Cała prowincja została również podzielona na trzy okręgi (*okruhy*), odpowiednik T.V. utworzonych przez UPA, a te z kolei zostały podzielone na obszary (*nadrajony*) i pod-obszary (*rajony*).

Działalność polska na sąsiednich obszarach była prowadzona przez członków AK i delegatów Rządu Polskiego; obie grupy były odpowiedzialne przed Rządem Polskim w Londynie. Przy końcu 1945 AK stała się znana pod nową nazwą WiN. Obszar kontrolowany przez UPA sąsiedował z trzema polskimi województwami — krakowskim, rzeszowskim i lubelskim — które były kontrolowane przez komendy okręgowe WiN. Województwa te były podzielone na obwody, z inspektorem na czele, a obwody dzieliły

się na powiaty. Istniały też inne polskie oddziały partyzanckie, działające na pograniczu Łemkowszczyzny, ale nie były one związane z WiN.

W tydzień po ukraińskiej Wielkanocy miałem spotkać się ze Staruchem w jego kwaterze, jednakże otrzymałem nowe instrukcje, aby udać się do rejonu chełmskiego, z pełnomocnictwem nawiązania współpracy z miejscowym dowództwem AK na uprzednio uzgodnionych zasadach. Staruch wyposażył mnie w adresy dwóch Polaków z okolic Hrubieszowa i Włodawy, którzy mieli służyć jako pośrednicy w nawiązaniu kontaktu z AK. W owym czasie trzy kompanie UPA przechodziły przez okręg hrubieszowski w drodze do Polski. Moim zadaniem było skierowanie ich w rejon Włodawy, poinformowanie o współpracy z AK i dostarczenie im nowo wydrukowanych materiałów o sojuszu z AK. Publikacje podziemne, takie jak *Informatywni wisti* z rejonu Hrubieszowa czy *Chołmsko-podliaskij informator* z rejonu Włodawy, musiały zostać poinformowane o pozytywnym stosunku do sojuszu z AK w celu nadania temu rozgłosu. Staruch ponaglał mnie do pośpiechu, bojąc się bym nie stracił kontaktu z oddziałami UPA. Miałem otrzymać dodatkowe instrukcje i wskazówki kontaktowe od Mirosława Onyszkiewicza, komendanta okręgu „San” UPA, który znajdował się ze swymi oddziałami na pograniczu okręgu hrubieszowskiego.

Staruch zapoznał mnie z dalszymi postępami negocjacji. Mówił o entuzjzmie i szerokich możliwościach, jakie mogą wynikać z przymierza z polskim podziemiem. Jednakże dowiedziałem się, że odbyło się dotąd tylko jedno spotkanie, mianowicie z przedstawicielami inspektoratu AK na obwód zamojski, położony w południowej części woj. lubelskiego, i że nie doszło jeszcze do żadnego spotkania z wyższymi przedstawicielami dowództwa AK. Warunki uzgodnione podczas poprzednich spotkań były wiążące dla obu stron, umiejscowionych wzdłuż granicy pomiędzy Polską a Ukrainą.

Staruch był także w posiadaniu raportów na temat lokalnych kontaktów z AK w rejonie Łemkowszczyzny (woj. rzeszowskie). Dzisiaj przypominam sobie tylko to, że przypominały one w znacznym stopniu porozumienia osiągnięte w rejonie lubaczowskim. Według Szczęśniaka i Szoty spotkanie odbyło się 29 kwietnia 1945 roku we wsi Siedliska powiat Brzozów. Delegatami strony polskiej byli kpt. „Draża” i oficer „Piłat”, przedstawiciel dowództwa AK w Rzeszowie; stronę ukraińską reprezentowali „Borys”, dowódca na powiat, „Płastun”, „Zenowij”, „Bis” i „Wołos”. Delegacja podpisała sprawozdanie ze spotkania, które obejmowało dyskusję nad programem współpracy<sup>16</sup>. Według Stepana Gołasa współpraca z AK w rejonie Łemkowszczyzny nie rozwinęła

---

16. *Ibidem*, str. 335-336.

się tak dobrze, jak na obszarach północnych. Chociaż kontakty pomiędzy „Borysem” (znanym także jako „Lewko”) a członkami AK istniały w latach 1945-1946, dość często dochodziło do konfliktów granicznych, które nie były rozwiązywane w należyty sposób<sup>17</sup>.

Podczas mojej wizyty spotkałem 3 oficerów UPA z Ukrainy. Byli to: Jurij Łopatyński („Szejk”, „Kałyna”), B. Hwoźdecki („Kora”), który zginął w potyczce z UBP krótko po moim wyjeździe, i Światosław Lewycki. Dwóch z nich, J. Łopatyński i B. Hwoźdecki, było upoważnionych przez dowództwo Główne UPA do prowadzenia negocjacji z AK<sup>18</sup>.

Następna konferencja miała miejsce we wsi Ruda w powiecie Tomaszów w dniu 21 maja 1945 roku. Opis tego spotkania z AK, podany przez Szczęśniaka i Szotę, oparty jest na szczegółowym raporcie „Wdowy” („Zapis spotkania pomiędzy władzami AK i przedstawicielami ukraińskimi z dnia 21 maja 1945”<sup>19</sup>). Delegacja polska, reprezentująca obwód zamojski, składała się z następujących osób: dowódca — kpt. Marian Gołębiowski („Ster”), zastępca dowódcy — kpt. „Turia”, dowódca na powiat Tomaszów i adiutant kpt. Gołębiowskiego; kpt. Jan Turowski („Norbert”); „Wdowa” — adiutant kpt. Turowskiego i dowódcy rejonów — kapitanowie S. Książek („Rota”), „Mały”, „Stal” i „Dębno”. Delegaci ukraińscy — J. Łopatyński, „Hrab” i „Kornijczuk” byli upęnomocnieni zarówno przez UHWR jak i Dowództwo Główne UPA<sup>20</sup>.

Wysłannicy ukraińscy stwierdzili, że chociaż wojna światowa się skończyła, UHWR zamierza kontynuować walkę mającą na celu oddzielenie Ukrainy od ZSSR i utworzenie „demokratycznego państwa na wzór Wielkiej Brytanii”. Przedstawili oni następujące punkty taktyki: 1) mobilizacja wszystkich sił ukraińskich; 2) intensyfikacja uczuć narodowych i antysowieckich wśród narodów sąsiednich; 3) kontynuowanie działalności UPA. Zaproponowali utworzenie sojuszu polsko-ukraińskiego opartego na następujących zasadach: 1) podpisanie paktu o nieagresji, uznającego terytorialny *status quo*; 2) opublikowanie paktu po jego ratyfikowaniu przez dowództwo polskie w Polsce; 3) akceptacja paktu przez rząd polski w Londynie i 4) ścisła współpraca pomiędzy sygnatariuszami. Podczas dyskusji dotyczącej granic delegaci

---

17. Stepan Golash w liście do autora z 11 listopada 1977. Chociaż nie udało mi się odszukać dalszych informacji dotyczących spotkań pomiędzy UPA i AK/WiN, istnieje wiele relacji o kontaktach z miejscowymi działaczami polskimi oraz przedstawicielami podziemnych władz lokalnych tych okolic.

18. Jurij Łopatyński w liście do autora z 7 grudnia 1977, str. 2. Składam wyrazy podziękowania płk. Łopatyńskiemu za uwagi i poprawki, jakie zechciał wnieść do mojej pracy.

19. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 335-336.

20. *Ibidem*, str. 328.

ukraińscy zaproponowali, aby tymczasowo utrzymać „obecne granice, tzn. linię Curzona”, ale zaznaczyli, że są gotowi do przedyskutowania problemów z przedstawicielami polskimi w terminie późniejszym. Możliwość utworzenia federacji pomiędzy oboma narodami, która „wylimitowałaby problem linii granicznych” została także podjęta w rozmowach, jak również wymiana przedstawicieli pomiędzy UHWR a rządem polskim w Londynie. Łopatyński i „Hrab” wyraźnie dali do zrozumienia, że Ukraińcy będą stanowczo przeciwstawiać się przymusowemu wysiedlaniu Ukraińców z Polski jak również przymusowej emigracji Polaków z Ukrainy<sup>21</sup>.

Polskie żądania polityczne zostały wyrażone przez M. Gołębiowskiego. Szczęśniak i Szota podają bardzo wrywkowe streszczenie jego *exposé*, pisząc tylko, że spodziewał się wybuchu konfliktu militarnego pomiędzy aliantami a ZSSR w związku ze sprawą polską, „ponieważ wszystko wskazuje na to, że Sowietom ani nie wycofają się dobrowolnie z Polski, ani też nie pójdą na żaden rodzaj kompromisu”. Gołębiowski z zadowoleniem powitał próby porozumienia polsko-ukraińskiego i obiecał, że natychmiast przekaże propozycje ukraińskie rządowi polskiemu w Londynie jak również wicepremierowi w Polsce, który upoważniony jest do zajmowania się tu na miejscu pewnymi sprawami<sup>22</sup>.

Dalsze rozmowy obracały się wokół problemu współpracy. Łopatyński stwierdził, że „ustanowiono przyjazne stosunki w Galicji; wydano też rozkazy zakazujące jakichkolwiek działań wojskowych skierowanych przeciwko Polakom, które faktycznie nie miały już od jakiegoś czasu miejsca i zostały zastąpione przez współpracę wojskową, jak na przykład w okolicach Stryja, gdzie obie strony połączyły siły w celu odparcia ataków i akcji aresztacyjnych Sowietów”. M. Gołębiowski odpowiedział na to, że zakazano akcji antyukraińskich w powiatach Włodawa, Chełm, Hrubieszów, Tomaszów i Biłgoraj. Jakiegokolwiek inne akcje przeciwko Ukraińcom przypisał „prywatnym bandom wojskowym”, twierdząc jednocześnie, że UPA nadal atakuje Polaków. Kpt. Książek powiedział o stosunkach na terenach przygranicznych, iż „od chwili wyrażenia chęci porozumienia nastąpiło duże odprężenie w terenie. Istnieją wprawdzie tu i ówdzie wypadki napadów na ludność ukraińską, ale są to wypadki pojedyncze, nie zorganizowane, robione przez element przestępczy. Od trzech miesięcy obowiązuje w całym powiecie (hrubieszowskim) nasz rozkaz wzbraniający rabowania i wszczynania działań wojennych przeciw Ukraińcom”<sup>23</sup>.

Zamiast czekania na oficjalną aprobatę paktu, obie strony

---

21. *Ibidem*, str. 331.

22. *Ibidem*, str. 331.

23. *Ibidem*, str. 330.



zgodnie uznały palącą potrzebę natychmiastowej współpracy. Ustanowiono hasła i kontakty dla powiatów Lubaczów, Tomaszów, Hrubieszów i Chełm. Uzgodniono, że oddziały wojskowe nie będą dokonywać rekwizycji na terenach strony przeciwnej. Gołębiowski sprzeciwił się propozycji, aby oddziały UPA pozostały w ukryciu na terenach polskich, obawiając się, że spowoduje to represje. Ukraińcy wystąpili z propozycją rozszerzenia współpracy politycznej, wymiany druków, artykułów do publikacji w prasie obu stron i wiadomości z zakresu wywiadu wojskowego<sup>24</sup>.

Następne spotkanie miało odbyć się za 3 do 4 tygodni, po skonsultowaniu się z wyższymi władzami. Nie doszło jednak do niego, ponieważ delegaci polscy nie mogli przybyć na naradę. Cały obszar zajęty był wówczas przez oddziały armii sowieckiej powracającej z Niemiec do kraju<sup>25</sup>. Szczęśniak i Szota wysuwają domysł, jakoby delegaci polscy nie przybyli z powodu „głębokiego kryzysu” w kierownictwie polskiego podziemia. Kryzys taki rzeczywiście miał miejsce parę miesięcy później, w lecie, kiedy rozwiązano Delegaturę Rządu i Komendę Główną AK, a 50.000 żołnierzy podziemia ujawniło się w odpowiedzi na amnestię. Pod dowództwem Jana Rzepeckiego AK zreorganizowała się i zmieniła nazwę, przekształcając się 15 września w WiN<sup>26</sup>.

#### *Lokalne kontakty w powiecie Biała Podlaska*

W kilka dni po rozmowie z J. Staruchem przybyłem w okolice Hrubieszowa, gdzie przede wszystkim skontaktowałem się z kpt. „Czernykiem” („Jahoda”), dowódcą miejscowego T.V., a następnie z przedstawicielami naszych władz na powiat chełmski. Powiedziano mi, że nie nawiązano żadnych kontaktów z AK, ponieważ Polak odpowiedzialny za umożliwienie spotkania został zabity. Był on dowódcą miejscowej MO i wraz z innymi żołnierzami MO wpadł w zasadzkę oddziału UPA. Poinformowałem o tym incydencie Starucha i Onyszkiewicza; sprawa ta spowodowała, że przez kilka miesięcy nie mogliśmy nawiązać bezpośrednich kontaktów z polskim podziemiem.

W międzyczasie wysłaliśmy oddziały UPA z misją rozpoznawczą do powiatów Włodawa i Biała Podlaska. Oficerowie, którzy im towarzyszyli — „Miłko” („Płastun”, „Kryha”), zastępca dowódcy na powiat Chełm; „Hrab” („Morozenko”), przedstawiciel chełmskiego T.V. UPA i kilku innych — mieli zbadać na miejscu sytuację i nawiązać kontakty z oddziałami AK. Początkowo misja nie układała się pomyślnie, lecz w końcu 24 października 1945

24. *Ibidem*, str. 331-332.

25. List płk. Łopatyńskiego, str. 2.

26. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 333.

roku „Kryha” otrzymał list od polskiego przedstawiciela, majora „Pajaka”, zapraszający go na spotkanie w dniu 27 października. Była to odpowiedź na list „Kryhy” wysłany miesiąc wcześniej, 21 września, i skierowany do „dowódcy obszarów Chełm, Włodawa i Biała Podlaska”<sup>27</sup>.

Spotkanie odbyło się we wsi Horoszcanka, w okolicy Białej Podlaskiej. Wśród delegatów strony polskiej byli: mjr Jan Szatyski Szatowski („Burian”, „Zagończyk”, „Dzirynt”), inspektor trzeciego obszaru, i mjr Władysław Wawrzyk („Żyk”, „Pajak”), szef wywiadu i kontrwywiadu. Delegatami ukraińskimi byli „Kryha”, który przedstawił się jako dowódca oddziału UPA, „Hrab” („Morozenko”) i „Chans” („Bohun”), oficer dowodzący oddziału UPA „Hałajda II”<sup>28</sup>. Według relacji ukraińskiej „Dzirynt” rozpoczął spotkanie od złożenia deklaracji, że Polska uznaje bez jakichkolwiek zastrzeżeń ukraińskie aspiracje do niepodległej państwowości, a Polacy całym sercem witają walkę Ukraińców o wolność. Delegaci dokonali wymiany poglądów na bieżącą sytuację międzynarodową, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w obu swoich krajach. Sporo czasu poświęcono na ścisłe ustalenie obszarów współpracy. Strona polska wiedziała o zawartych wcześniej na południu porozumieniach pomiędzy UPA i AK, jak również o fakcie, że nie podpisano jeszcze żadnego formalnego porozumienia pomiędzy rządem polskim i UHWR. „Dzirynt” zaproponował wznowienie kontaktów w tym rejonie na wyższym szczeblu, sugerując, że pierwsze spotkanie tego rodzaju mogłoby się odbyć w ciągu najbliższego miesiąca. „Kryha” odpowiedział, że przekaze tę propozycję swoim władzom, ale zaznaczył, że nie może dawać żadnych gwarancji, ponieważ Biała Podlaska znajduje się daleko od centrum działalności ukraińskiej.

Obie strony zgodziły się na rozszerzenie współpracy w oparciu o zasady uzgodnione uprzednio na południu. Rejon Białej Podlaskiej miał jednak specyficzny charakter, jako że znajdujące się w nim polskie wsie były w zasięgu operacyjnym oddziałów zarówno UPA jak i WiN, w związku z czym nie można było przeprowadzić dokładnej linii demarkacyjnej pomiędzy strefami wpływów. Uzgodnione rozwiązanie oddawało UPA kontrolę administracyjną nad obszarami zasiedlonymi przez Ukraińców, a równocześnie WiN obejmował kontrolę nad obszarami zamieszkanymi przez Polaków. Osiągnięto także porozumienie w sprawach do-

27. „Zvit zi strichi z AK, iaka vidbulasia dnia 27. X. 1945 r. 31 października 1945” (Arkhiv ZP UHVR, SH 8-14), str. I.

28. Prawdziwe nazwiska polskich delegatów podają Szczęśniak i Szota w „Drodze do nikąd”, str. 334. Opisują konferencję opierając się na późniejszej korespondencji pomiędzy J. Szatyńskim-Szatowskim a „Kryhą”, która różni się od szczegółowego raportu strony ukraińskiej. Podają też, że członkiem delegacji polskiej był Wyżykowski („Zenon”, „Podbiał”) dowódca rejonu Biała Podlaska, a delegacja ukraińska składała się z dwóch członków, „Kryhy” i „Hryhora”.

tyczących administracji, wymiany druków, danych związanych z wywiadem wojskowym i wzajemnej pomocy w zakresie aprowizacji, opieki lekarskiej i miejsc schronienia. Ponieważ oddziały obu stron działały na tym samym terytorium, dużo czasu poświęcono omówieniu sposobów rozszerzenia kontaktów przy jednoczesnym zachowaniu ostrożności przeciwko wypadkom i infiltracji przez policję. Uzgodniono, że należy dążyć do częstych kontaktów lokalnych, które pozwoliłyby na wzajemne dobre poznanie się ludzi z obu stron. Oddziały UPA otrzymały zgodę na zakładanie kwater w polskich wsiach, jednakże bez prawa zbierania żywności ani pieniędzy. „Pająk” był zainteresowany w rozszerzeniu wywiadu wojskowego w głąb Ukrainy. „Kryha” nie uważał się za upoważnionego do wiążących obietnic w tej kwestii, ale zgodził się przekazać propozycje wyższym władzom. Delegaci polscy wyrażali zastrzeżenia wobec ofensywnych działań UPA na ich terenie, obawiając się, że ściągnie to siły sowieckiej policji i ostre represje wobec ludności cywilnej. Radzili Ukraincom, aby „siedzieli cicho” i wykorzystali okres zimy na ćwiczenia. Delegaci ukraińscy zapewnili ich, że nie planują rozpoczęcia żadnych większych działań i że zamierzają walczyć tylko w wypadku zaatakowania ich przez siły komunistyczne<sup>29</sup>.

Narada ta odbyła się za wiedzą M. Gołębiowskiego, który w owym czasie był szefem sztabu dowództwa WiN na okręg lubelski<sup>30</sup>. Można przypuszczać, że „Dziuryt” skontaktował się z Gołębiowskim przed naradą, ponieważ był dobrze poinformowany na temat wcześniejszych rozmów polsko-ukraińskich. Porozumienia osiągnięte podczas tego spotkania i utrwalone w postaci listu „Dziuryta” do „Kryhy” zostały zaaprobowane przez samego Gołębiowskiego, który następnie przekazał list wyższym władzom<sup>31</sup>. Ogólna współpraca, oparta na porozumieniach wypracowanych podczas tej narady, utrzymywała się w tym rejonie i trwała „bez żadnych poważniejszych konfliktów” aż do rozwiązania WiN<sup>32</sup>.

### *Współpraca w powiecie hrubieszowskim*

Osiadłem na stałe w rejonie Chełma jako miejscowy dowódca, a po śmierci kpt. „Czernyka” zostałem dowódcą lokalnych oddziałów UPA, dzięki czemu byłem jeszcze lepiej poinformowany o kontaktach mających miejsce w naszej okolicy, przede wszystkim w powiecie hrubieszowskim, położonym pomiędzy rzekami Bugiem i Huczwą.

29. „Zvit zi strichi z AK...”, str. 3-5.

30. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 335.

31. *Ibidem*, str. 335.

32. Ivan Chub, „Na ukraińskomu Pidliashshi v r. 1944-1948”, w *Do zbroji* nr 21, grudzień 1953, str. 33.

Nawiązaliśmy kontakt z dowództwem WiN na powiat Tomaszów, a następnie Hrubieszów. Pierwsze spotkanie pomiędzy naszymi przedstawicielami (byli nimi Teodor Harasymiak — „Dunajski”, „Rawicz”, i „Kosar”) i dwoma przedstawicielami strony polskiej z powiatu tomaszewskiego (sprawozdanie strony ukraińskiej nie podaje ich nazwisk) odbyło się we wsi położonej w pobliżu miasteczka Uhniw (obecnie w Ukrainie). Chociaż obie strony zgodnie uznały fakt, że istnieje wiele obszarów konfliktów, które należałoby przezwyciężyć, wyrażono też obopólną dobrą wolę i szczerą chęć poprawy sytuacji<sup>33</sup>. Podczas pierwszych spotkań rozwiązywaliśmy niektóre problemy natury lokalnej, normalizując w ten sposób stosunki pomiędzy miejscowymi Polakami i Ukraińcami, m.in. przywracając kontakty handlowe i czysto ludzkie. Przedstawiciele WiN poinformowali nas o zasadach komunistycznych i o lokalnych placówkach MO znajdujących się pod ich wpływem, a także wykorzystali te wpływy dążąc do zaprzestania represji wobec ludności ukraińskiej. Oddziały MO znajdujące się pod bezpośrednią kontrolą komunistów — Zabuże i Krystynopol — zostały rozproszone przez nasze siły. Batalion Wojska Polskiego stacjonujący w Hrubieszowie był pod kontrolą WiN, a jego żołnierze zachowywali się bardzo poprawnie w kontaktach z naszą ludnością. Naszymi przedstawicielami na spotkaniach z WiN byli Teodor Harasymiak („Dunajski”, „Rawicz”) i „Pewnyj” („Janir”, oficer UPA), którzy starali się, aby stosunki między obiema organizacjami były jak najlepsze.

Istotna współpraca zaczęła się dopiero na wiosnę 1946 roku, kiedy to odbyły się spotkania przedstawicieli wyższych szczebli. Delegaci polscy reprezentowali zamojski inspektorat WiN, który obejmował powiaty Biłgoraj, Hrubieszów, Tomaszów i Zamość, podczas gdy nasi delegaci reprezentowali rejon chełmski. Na czele delegacji polskiej stał szef inspektoratu kpt. Stanisław Książek („Wyrwa”), zaś ukraińskiej T. Harasymiak. Szczęśniak i Szota wymieniają tylko pierwsze z tych spotkań, które miało miejsce 1 kwietnia 1946 niedaleko wsi Sakryn w powiecie hrubieszowskim. Nie podają pełnej informacji na temat omawianych problemów, stwierdzając tylko, że omawiano sprawę położenia kresu „bantytizmowi” i działalności wywiadu komunistycznego<sup>34</sup>.

Jednak o ile mnie pamięć nie myli, S. Książek i T. Harasymiak odbyli w ciągu kwietnia dwa spotkania; miały także miejsce kontakty między dowódcami oddziałów UPA „Kropywą” i „Dudą” i dowódcami WiN w powiatach Hrubieszów i Tomaszów. Podczas spotkania odbytego 1 kwietnia S. Książek ujawnił de-

---

33. „Protokol z zustrichi z predstavnykamy AK dnia 6. XII. 1945 v hod. 12:30 v nochi”. Raport nie jest podpisany, ale jestem pewien, że autorem jego był T. Harasymiak. Delegaci polscy są oznaczeni literami „X” i „Z”, a miejsce spotkania literą „O” (prawdopodobnie wieś Ołhiwok).

34. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 339-340.

czynję Głównego Dowództwa WiN rozpoczęcia zdecydowanej akcji wojskowej przeciwko siłom komunistycznym i podjęcia pełnej współpracy z UPA. Według Książyka było również sprawą oczywistą, że wkrótce należało się spodziewać zawarcia formalnego układu pomiędzy podziemiem polskim i ukraińskim. Celem obecnego spotkania było natomiast wzmocnienie lokalnej współpracy wojskowej.

Dokładnie w tym samym czasie duże oddziały WP pojawiły się w rejonach zamieszkałych przez ludność ukraińską i rozpoczęły realizację brutalnego programu przymusowej deportacji do ZSSR. Wstrzymanie tej akcji było główną troską delegatów ukraińskich. Polacy obiecali, że natychmiast podejmą ofensywy militarne na ziemiach polskich w celu odciążenia uwagi komunistów od terenów ukraińskich. Obiecano też podjęcie propagandy wśród żołnierzy WP, wzywającej do zaprzestania brutalnych metod przeciwko chłopom ukraińskim i do sabotowania akcji ewakuacyjnej. Uzgodniono, że dopóki zagrożenie minie, rodziny ukraińskie będą mogły znaleźć schronienie w wioskach polskich.

Uczestnicy pierwszego spotkania uzgodnili, że dowódcy WiN i UPA w powiatach Hrubieszów i Tomaszów powinni ustanowić obustronne kontakty i wspólnie planować i przeprowadzać akcje militarne. UPA cierpiała na brak pewnych środków medycznych, mundurów i amunicji do zdobytej na Sowietach broni maszynowej. WiN obiecał pewne dostawy, a miało ich być jeszcze więcej po nawiązaniu kontaktu z polskim czarnym rynkiem, gdzie istniała możliwość nabycia wszelkich towarów za gotówkę. Podczas drugiego spotkania pomiędzy S. Książykiem i T. Harasymiakiem (odbytego przy końcu kwietnia lub na początku maja) Polacy przedstawili plan wspólnego ataku UPA i WiN na garnizon MWD i UBP w Hrubieszowie, odpowiedzialne za wysiedlanie Ukraińców; atak obejmowałby również inne ośrodki komunistyczne. Jako akt współpracy wojskowej pomiędzy obiema organizacjami podziemnymi, plan miał też wydźwięk polityczny. S. Książyk zaproponował odbycie spotkania politycznego, na którym omówiono by bardziej szczegółowo polityczne i wojskowe aspekty współpracy.

Po spotkaniu z 1 kwietnia duże ilości wieśniaków ukraińskich zagrożonych przymusowym wysiedleniem zaczęły przemieszczać się na tereny polskie, unikając w ten sposób schwymania, przesiedlania lub gorszego losu. Korzystając z pomocy wywiadu wojskowego WiN, oddziały UPA zaatakowały garnizon WP w Werbkowicach, który zaangażowany był w wysiedlanie ludności ukraińskiej. Oficerowie wywiadu WiN przechycili hasła WP i osobiście wprowadzili oddział UPA do miasteczka. Żołnierze UPA pod dowództwem por. „Kropywy” rozbroili najpierw wartowników, a potem wszystkich członków garnizonu i wzięli do niewoli

komisarza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukraińskiej SSR, który kierował akcją deportacji ludności ukraińskiej.

Proponowana przez Polaków akcja hrubieszowska nie była dla nas korzystna, ponieważ pociągnęłaby za sobą konieczność wycofania oddziałów UPA z terenu, gdzie były najbardziej potrzebne do ochrony naszej ludności. Było jednak prawdopodobne, że w odpowiedzi na atak wróg pośle w ślad za nami większe siły, redukując tym samym personel zaangażowany przy deportacjach. Zwołano w tej sprawie spotkanie, na którym był obecny M. Onyszkiewicz, dowódca okręgu wojskowego „San”. Zgodzono się na proponowany atak, głównie dlatego, że stanowił okazję do sementowania naszej współpracy wojskowej z WiN. Powiadomiliśmy dowództwo WiN o naszej decyzji.

Kolejna narada przedstawicieli UPA i WiN odbyła się 18 maja 1946 roku we wsi Miękkie w powiecie hrubieszowskim. Nasz reprezentant, T. Harasymiak, w pewien sposób nie docenił wagi tego spotkania i przybył na nie tylko z dwoma innymi delegatami, którymi byli „Pewnyj” („Jawir”) i „Zacharczuk” („Chmurnyj”). Stronę polską reprezentowało aż 12 delegatów, na których czele stał „Ostroja”, który przedstawił się jako kierujący sprawami politycznymi w Dowództwie Głównym WiN. Pozostałymi członkami delegacji polskiej byli: kpt. S. Książyk („Wyrwa”); Józef Dąbrowski („Azja”), dowódca na powiat hrubieszowski; przedstawiciel z powiatu chełmskiego; dwóch przedstawicieli z powiatu tomaszowskiego i sześciu innych, nie wymienionych z nazwiska oficerów WiN<sup>35</sup>. Konferencja odbyła się, a raport z niej „Jawira” wymienia następujące tematy:

1) „Ostroja”: „Obecna sytuacja polityczna świata”; 2) T. Harasymiak: „Koncepcje wspólnego frontu narodów zniewolonych i współpraca polsko-ukraińska”; 3) „Ostroja”: „Zasady współpracy polsko-ukraińskiej”; 4) sprawy wojskowe; 5) stosunki wzajemne na terytoriach pomiędzy Włodawą a Biłgorajem; 6) sprawy administracyjne i ekonomiczne. Chociaż początkowo konferencja miała trwać 2 dni, zakończono ją po 10 godzinach, ponieważ duży polski oddział ochrony (w sumie 100 ludzi) nie miał zapasów prowiantu<sup>36</sup>.

„Ostroja” wyraził pogląd, że świat podzielony jest na dwa obozy; demokratyczny, rządzący się zasadą wolności i komunistyczny, rządzony „terrorem i zniewoleniem”; prędzej czy później musi dojść do starcia tych obozów. „Ostroja” powiedział: „Opo-

---

35. *Ibidem*, str. 340. Według Szczęśniaka i Szoty „Ostroja” był szefem propagandy na rejon lubelski. Moje informacje oparte są na szczegółowym raporcie „Pevnyja” („Iavir”) oraz na krótkim raporcie T. Harasymiaka („Ravych”). Wszystkie trzy raporty różnie określają pozycje S. Książyka i J. Dąbrowskiego.

36. Iavir, „Protokół strichi z predstavnykamy WiN z dnia 18. V. 1946”. Czerwiec 1946 (Arkhiv ZP UHVR, SH 8-12), str. 1.

wiadamy się za anglo-amerykańską formą demokracji, wokół której gromadzi się szereg mniejszych krajów, gotowych do współpracy na zasadzie równości". Wskazał na szereg wypadków międzynarodowych, świadczących o rosnącym konflikcie pomiędzy państwami Zachodu i ZSSR<sup>37</sup>. „Niepodległe państwa, a wśród nich przede wszystkim Polska i Ukraina, wyłonią się w wyniku klęski bolszewizmu i jako wolne narody będą musiały połączyć się we współpracy, aby wypełnić historyczną misję we wschodniej części Europy i wykorzystać zarówno rosyjskie, jak i niemieckie formy imperializmu”<sup>38</sup>.

Na początku spotkania T. Harasymiak przedstawił analizę historyczną stosunków polsko-ukraińskich. Podkreślił fakt, że z historycznego punktu widzenia współpraca zawsze czyniła oba narody silnymi i wolnymi. Błędy przeszłości i konflikty spowodowały upadek Polski i Ukrainy. „Jedną z poważnych przyczyn upadku w roku 1939 świeżo odbudowanej Polski był błędny stosunek do sprawy ukraińskiej przede wszystkim w samej Polsce, a także i na świecie”. W swoim omówieniu bieżących stosunków polsko-ukraińskich Harasymiak podkreślił co następuje:

„Współpraca i współistnienie będą musiały opierać się na szczerych, uczciwych związkach i wzajemnym poszanowaniu ideałów obu stron. Współpraca ta musi być widoczna nie tylko na papierze czy w stosunkach dyplomatycznych, lecz musi zakorzenić się i zostać poparta przez wszystkie warstwy obu społeczeństw. Taki typ współpracy powinien zaistnieć pomiędzy wszystkimi zniewolonymi narodami, a przede wszystkim pomiędzy dwoma sąsiadami, Polską i Ukrainą”<sup>39</sup>”.

Z kolei „Ostroja” mówił o wspólnych interesach narodowych i dał zarys aspektów współpracy polsko-ukraińskiej. Powiedział, że oba narody będą musiały połączyć swe siły w opozycję wobec dwóch imperializmów, niemieckiego i rosyjskiego. Inne narody Europy Środkowej i Wschodniej, włącznie z Grecją i narodami sowieckiej Azji Środkowej, przyłączą się do tego przymierza, ponieważ są zbyt zagrożone przez obie te formy imperializmu. Centrum tego zjednoczonego wysiłku będą stanowić wszystkie narody słowiańskie z wyjątkiem Rosji. „Ostroja” omówił następnie perspektywy ekonomiczne i rozwój kulturalny w obrębie tego rozległego obszaru geopolitycznego. Przechodząc do spraw praktycznych, oświadczył, że pierwszy krok na drodze formowania wspólnego frontu będzie musiał być zrobiony właśnie tutaj, na po-

37. *Ibidem*, str. 1-3.

38. Ravych, „Kortka informatsiia pro zustrich z predstavnykamy WiN dnia 18. V. 1946” (Arkhiv ZP UHVR, SH 8-13) opublikowana w: I. Kedryn-Rudnytsky, „Zhyttia, podii, liudy”, str. 655-657.

39. Iavir, „Protokol strichi...”, str. 4.

graniczu polsko-ukraińskim; pozytywny krok ku harmonijnej współpracy będzie musiał być postawiony nie gdzie indziej niż tu. Zasugerował również, że konferencje pomiędzy członkami obu podziemi powinny odbywać się częściej, dostarczając w ten sposób forum dla ustanowienia formalnego przymierza<sup>40</sup>.

W pozostałej części narady zajmowano się praktycznymi aspektami współdziałania i współpracy. Delegaci opracowali ogólny plan ataku na Hrubieszów i podjęli decyzje w sprawie lokalizacji i koncentracji oddziałów UPA i WiN. Polscy oficerowie przekazali nam mapę z lokalizacjami systemów obronnych garnizonów komunistycznych. Dokonano ponownego przeglądu zasad współdziałania, wprowadzając wróżącą dobrze innowację: WiN zaprosił UPA do założenia kwater na jego terytorium, i, co więcej, pozwolił na wykorzystanie w razie potrzeby swoich punktów medycznych. Rozstrzygnięto problemy administracyjne i obiecano dalszą dostawę amunicji<sup>41</sup>.

### *Atak połączonych sił na Hrubieszów*

26 maja 1946 roku oddziały UPA zgrupowały się przed atakiem w lesie Sahryn. Oficerowie odbyli odprawę i omówili szczegóły operacji, wśród obecnych był dowódca okręgu wojskowego „San”, M. Onyszkiewicz<sup>42</sup>. Nocą przemaszerowaliśmy do małego lasu położonego o 7 km na zachód od Hrubieszowa. Tam mieliśmy spotkać się z oddziałami WiN, ale wczesnym ranem przybył polski oficer, aby nas poinformować, że kpt. Książyk nie przybędzie przed południem. Zjawił się zgodnie z zapowiedzią wraz z por. „Młotem” i por. „Ślepym”, dowódcami współuczestniczących w akcji oddziałów polskich. Oddział por. „Młota” zjawił się przed wieczorem. Celem ataku było zniszczenie garnizonów MWD i UBP, których budynek służył także jako miejscowie więzienie. Połączone siły UPA i WiN miały wejść do centrum miasteczka.

40. *Ibidem*, str. 4.

41. *Ibidem*, str. 4-5, Ravych, „Kortka informatsiia...”, str. 2.

42. Szczęśniak i Szota twierdzą, że w tym lesie odbyło się spotkanie pomiędzy dowództwami UPA i WiN („Droga do nikąd”, str. 342). Prawdopodobnie zacerpnęli tę wiadomość z aktu oskarżenia przeciwko Mirosławowi Onyszkiewiczowi, patrz: „Akt oskarżenia przeciwko Mirosławowi Onyszkiewiczowi s. Grzegorza, dowódcy UPA na terenie południowo-wschodnich województw Polski sporządzony przez Departament Śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego” w: Ignacy Blum, „Z dziejów Wojska Polskiego w latach 1944-1948” (Warszawa, Wydawnictwo MON, 1968), str. 345. Patrz też: Ignacy Blum, „Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, vol. IV nr I, styczeń/marzec 1955, str. 14.



Odbyła się jeszcze jedna odprawa dowodzących oficerów; omówiono szczegółowo pełny plan akcji i rozdzielono konkretne zadania bojowe<sup>43</sup>.

Po odprawie kpt. Książyk przedstawił mnie innym działaczom WiN; jednym z nich był „Ostroja”. Złożył mi życzenia sukcesów, po czym wymieniliśmy poglądy na temat prób współpracy polsko-ukraińskiej. Powiedział: „Zawsze byłem entuzjastą przyjaźni polsko-ukraińskiej, i jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być obecny w chwili, kiedy polsko-ukraińskie braterstwo broni przybiera realny kształt”. Wyraził również nadzieję, że niedługo zostanie zawarte formalne przymierze pomiędzy obiema stronami i że będzie to przymierze trwałe, jako że stanowi ono jedyną alternatywę dla obu narodów w obliczu groźby rosyjskiej<sup>44</sup>.

Atak na Hrubieszów został uznany za sukces. Kompania WiN pod dowództwem por. „Młota” zdobyła szturmem garnizon i więzienie UBP i uwolniła wszystkich więźniów. Oddziały UPA używając zdobycznych „Katusz” zrównały z ziemią budynki MWD. Prawie wszystkie budynki biurowe i instalacje wyznaczone przed atakiem zostały zniszczone<sup>45</sup>. Obie strony były zadowolone z wyniku.

Zostałem ranny podczas ataku i od połowy czerwca przebywałem na leczeniu w punkcie medycznym WiN. Pewnego dnia złożył mi wizytę kpt. Książyk. Powiedział mi, że rząd polski w Londynie jest przeciwny podpisywaniu jakichkolwiek porozumień z UPA i że nie jest przychylnie ustosunkowany do istniejącej sytuacji. Mój gość był bardzo rozczarowany takim obrotem sprawy, ponieważ był zdecydowanym zwolennikiem przymierza polsko-ukraińskiego. Powiedział też, że przywódcy polskiego podziemia byli niezmiernie rozczarowani głębokim milczeniem, z jakim Zachód przyjął sfałszowane przez komunistów referendum z 10 czerwca 1946 roku. S. Książek powiedział mi, że oddziały WiN otrzymały instrukcje zlikwidowania swoich operacji wojskowych.

Był to koniec działalności wojskowej WiN. Jesienią i zimą 1946-1947 żołnierze WiN zostali zdemobilizowani. Zaopatrzone ich w fałszywe dokumenty i rozpoczęli nowe życie cywilne lub rozproszyli się po całej Polsce. Pozostała tylko nielegalna organizacja WiN i małe oddziały zbrojne. Do wiosny 1947 roku T. Harasymiak pozostawał w kontakcie z tą organizacją w powiatach Hrubieszów i Tomaszów. Po aresztowaniu pozostających dotąd na

---

43. Co do opisu tego spotkania oraz ataku na Hrubieszów patrz: Skob, „Strichi z AK v dniach 27. V i 28. V. 1946”; „Aktisia na Hrubeshiv: Vidstup i povorot” a także jego „Shcho meni vidomo pro vyslid aktisii na misto Hrubeshiv, perevedenoi v dni 28. V. 1946”. (Arkhiv ZP UHVR): również mój raport (podpisany „N”) „Zvit z aktisii na misto Hrubeshiv, perevedenoi v nochi z 27 na 28. V. 1946 r.”. *Do zbroiy v I*, nr 7/8, 1946, str. 23-26.

44. Y. Shtendera, „Spivpratsia UPA...” *Ukraiński visti* nr 19, 1959.

45. Szczęśniak i Szota, „Droga do nikąd”, str. 349-350.

wolności dowódców WiN kontakty te zostały przerwane. Dzięki wspólnym znajomym utrzymywały się nadal kontakty z czarnym rynkiem i kontakty z dowódcami WiN na szczeblu wiosek, tak że w ciągu całego roku 1947 kwitł handel pomiędzy obiema stronami, a oddziały UPA często kwaterowały w polskich wsiach.

### *Nieco obserwacji i wniosków*

Jak widać z powyższego omówienia, kontakty pomiędzy polskim i ukraińskim ruchem oporu miały jedynie charakter lokalny. Nigdy nie osiągnięto żadnego szerszego formalnego porozumienia. Faktem jednak jest, że nawiązano kontakty wzdłuż całej granicy polsko-ukraińskiej, z wyjątkiem niewielkich obszarów w rejonie Łemkowszczyzny, gdzie nie działała ani AK ani WiN. Wszędzie tam, gdzie nawiązano i utrzymywano owe kontakty, następowała normalizacja stosunków pomiędzy ludnością polską i ukraińską. Należy podkreślić, że w owym czasie polski reżym komunistyczny kontrolował prawie wyłącznie centra miejskie, podczas gdy wieś była przeważnie pod wpływem i kontrolą ruchu oporu. Podczas spotkań z udziałem przedstawicieli obu organizacji rozstrzygnięto wiele problemów, a wśród nich i bezpośrednie konflikty. Współpraca osiągnęła szczyt pomiędzy majem 1945 a jesienią 1946, kiedy to WiN stanowił jeszcze siłę wojskową zarządzającą terenami polskimi; osłabła w ciągu jesieni 1946 i ustała całkowicie na wiosnę 1947, gdy komuniści wystali liczne siły do blokady obszarów pogranicznych.

Współpraca polsko-ukraińska była bardzo ważna dla podziemia ukraińskiego, ponieważ otworzyła drzwi do Polski i jej ludności, pomogła rozwiązać problem zaopatrzenia w odzież, amunicję, środki medyczne i inne artykuły pierwszej potrzeby. Umożliwiła odbywanie tajnych spotkań z udziałem miejscowych przywódców ludności polskiej, w tym członków kół zbliżonych do rządu, na których rozwiązywano lokalne spory. Doprowadziła do współpracy wojskowej, obejmującej wymianę informacji wywiadów wojskowych i wspólne akcje. W miarę potrzeby oddziały UPA mogły angażować się w czynną działalność na terytorium polskim.

Współpraca pomiędzy oboma ruchami oporu była zbyt krótka i zbyt ograniczona terytorialnie, aby mogła mieć jakiegokolwiek większe znaczenie polityczne. Była jednak szeroko znana w Polsce, głównie dzięki szeroko zakrojonej kampanii komunistycznych mediów, skierowanej przeciw tzw. „unii” WiN i UPA. Pomimo obraźliwego tonu i insynuacji, owa kampania propagandowa działała na korzyść współpracy, ponieważ powodowała wzmocnienie sympatii ludności polskiej do ruchu podziemia.

*Last but not least*, kontakty przyczyniły się do wzajemnego zrozumienia i nawiązywania przyjaźni pomiędzy członkami obu ru-

chów. Okazało się, że po obu stronach istnieje wielu ludzi, którzy szczerze pragną pokojowego porozumienia i trwałej współpracy pomiędzy narodami polskim i ukraińskim. Można tylko żałować, że wielu z tych ludzi zginęło na polu bitwy lub w komunistycznych więzieniach.

*Jewhen SZTENDERA*

*(Przełożył Tadeusz KADENACY)*

Jewhen SZTENDERA urodził się na Ukrainie, studiował w Niemczech i w Kanadzie, posiada stopnie naukowe University of Saskatchewan i University of Alberta. Były oficer UPA, jest redaktorem naczelnym wielotomowej monografii na temat ukraińskiego narodowego ruchu podziemnego w latach drugiej wojny światowej „Litopys UPA”. Pracuje w National Library of Canada.

## CI, CO ODESZLI

Nina KOZŁOWSKA

### PROFESOR HANS ROOS

16 listopada 1984 roku zmarł w Rottach-Egern w Bawarii profesor Hans Roos, znany historyk i wielki przyjaciel Polski.

Niezwykła była droga, która doprowadziła Roosa do zajęcia się historią i kulturą Polski. Urodzony 15 grudnia 1919 roku w Künzelsau w Wirtembergii, zamierzał po otrzymaniu matury w 1938 roku iść na studia prawnicze. Najpierw jednak został zaciągnięty do służby wojskowej. Jako kadet oficcerskiej szkoły artylerii w kampaniach 1939 i 1940 nie brał udziału i dopiero jesienią 1941 roku został wysłany na front wschodni w stopniu ppor. artylerii. Po różnych trudnych przejściach na froncie wschodnim, zakończonych wyczerpującą pięciusetkilometrową ucieczką, dostał się w lipcu 1944 roku nad Niemnem do niewoli, lecz nie bolszewickiej, ale do polskich oddziałów AK. Kilka tygodni spędzonych razem z polskimi partyzantami w Puszczy Nalibockiej wywarło na młodym niemieckim jeńcu głębokie wrażenie i — jak sam potem mówił — „odtąd polskość nie przestała mnie fascynować”. Zaskoczyła i zawstydziła go rycerskość, z jaką był traktowany mimo okrucieństw rozszalałej wojny. Dowódca leśnego oddziału był uprzejmy i rozmawiał z nim po niemiecku, a jeśli słów zabrakło po łacinie o literaturze światowej, historii i filozofii, choć warunki życia grupy partyzanckiej mało sprzyjały podobnym rozważaniom. Erudycja i postawa oficera AK i żołnierzy jego oddziału, wspólny trud i sprawiedliwie dzielona

nie tylko kromka chleba, ale też zdobyty papieros pchnęły Roos do późniejszych studiów historycznych i specjalizacji w dziejach polskiej kultury i państwowości. Chętnie i z wdzięcznością opowiadał o nieznanym mu z nazwiska polskim oficerze. Dla uczczenia jego pamięci składał, ilekroć był w Warszawie, różę na grobie nieznanego żołnierza.

Po częściowym rozproszeniu się i częściowym ujawnieniu leśnego oddziału, Roos trafił do niewoli sowieckiej. Pięć lat spędził w centralnej Rosji, zatrudniony m.in. przy budowie dróg i torów kolejowych. W grudniu 1949 roku wrócił z nadszarpniętym zdrowiem do ojczystej Wirtembergii. Doszedłszy trochę do sił, rozpoczął na uniwersytecie w Tybindze studia, które ukończył w 1954 roku, otrzymawszy doktorat u prof. Hansa Rothfelsa za pracę na temat polskiej polityki zagranicznej w latach 1931-1939. W 1961 roku habilitował się i wkrótce potem objął katedrę historii Europy Wschodniej w Getyndze, a w 1968 roku został powołany do nowego i z wielkim rozmachem budującego się uniwersytetu w Bochum.

Roos zajmował się głównie najnowszą historią Polski. Jego praca doktorska, która ukazała się drukiem w 1957 roku pod tytułem „Polen und Europa”, a w dziewięć lat potem doczekała się drugiego wydania, jest wnikliwym studium polskiej polityki zagranicznej od 1931 roku do wybuchu drugiej wojny światowej na tle ogólnoeuropejskich powikłań. Roos przedstawia z dużym wyczuciem i znajomością rzeczy ogromne trudności nowopowstałego państwa polskiego, uwzględniając także liczne wewnętrzne polityczne i personalne problemy, mające wpływ na polską politykę zagraniczną. W swej dwukrotnie rozszerzanej, doprowadzonej ostatecznie do 1978 roku najnowszej historii Polski Roos ujmuje nasze dzieje od 1916 roku zwięźle, ale żywo i — przy całej obiektywności i rzetelności naukowej — z wyraźną sympatią dla przedmiotu rozprawy. Książka, przetłumaczona zresztą w 1966 roku na angielski, stała się szybko jednym z podstawowych dzieł o Polsce. W swych badaniach naukowych Roos zajmował się sporo postacią Józefa Piłsudskiego, którego darzył głębokim szacunkiem, nie wykluczającym zresztą krytycznego spojrzenia.

Zainteresowania Roos'a nie ograniczały się do historii najnowszej. Rozumiejąc, że dzieje Polski można pojąć tylko, jeśli się zbada dogłębnie i dawniejsze wypadki, przede wszystkim zaś tak bardzo odmienne od zachodnioeuropejskich struktury państwowe, sięgał dalej wstecz. Rozszerzał swoje badania na wiek XVIII, ze szczególnym zamiłowaniem zajmując się zagadnieniami ustrojowymi i społecznymi. Pozostawił po sobie z tego zakresu niesety tylko kilka bardzo ciekawych przyczynków. Obszerne dzieła o okresie Sejmu Wielkiego, nad którym ostatecznie pracował, nie zdołał już ukończyć.

W najbardziej chyba ujmujący sposób uwidocznili myśl prze-

wodnią swych studiów i pracy naukowej w eseju „Die Tübinger Romantik und die Polen”, który ukazał się w grudniu 1958 roku w lokalnym, choć bardzo kosztownie i ambitnie wydawanym czasopiśmie *Tübinger Blätter*. Analizuje w nim daleko idącą wspólnotę myślową między południowoniemieckimi liberałami i romantykami a Polakami, dążącymi do niepodległości. Ta duchowa zbieżność umożliwiła entuzjastyczne przyjęcie polskich emigrantów po powstaniu 1830/1831 i inspirowała szereg niemieckich poetów do tzw. „Polenlieder” — pieśni i poematów oplakujących upadek Polski. Roosowi zależało na zbliżeniu między Polakami a Niemcami. W latach 50-tych, gdy zaczął na tym polu działać, była to sprawa trudna i niepopularna — po obu stronach. Niemniej na uniwersytecie tybingeńskim, szczególnie przy katedrze prof. Wernera Markerta, panowała atmosfera wyraźnie propolska. W październiku 1956 roku w Tybindze odbyło się pierwsze, bardzo ostrożnie montowane spotkanie polskich i niemieckich historyków, na którym referaty wstępne wygłosili Roos ze strony niemieckiej i Tytus Komarnicki ze strony polskiej. Sprawie polsko-niemieckiego porozumienia i zbliżenia pozostał wierny do końca. Działał w tym kierunku nie tylko w dziedzinie naukowej, ale też w pracy odczytowej dla szerszego kręgu słuchaczy, walcząc z powszechną w niemieckim społeczeństwie niewiedzą o sprawach polskich, lub wręcz z uprzedzeniami. Wychodził z założenia, że nie zapominając tego, co nas dzieli, musimy też wiedzieć o tym, co nas łączy. W lepszym wzajemnym zapoznaniu się leży nasza wspólna przyszłość. W myśl tego starał się też przyczynić do ukształtowania tzw. niemieckiej *Ostpolitik*, która doprowadziła w końcu do układu między PRL a RFN, podpisanego 7 grudnia 1970 roku w Warszawie.

Roosa poznałam dawno temu, gdy jako entuzjasta sprawy polskiej przychodził do mego ojca i razem roztrząsali kwestie bieżące i dawne. Swym rozmiłowaniem w kulturze i historii Polski przypominał trochę dziewiętnastowiecznego poetę z kręgu Uhlanda, z tak charakterystycznym dla Wirtembergii akcentem, nieco barokową naturą i romantycznymi cechami. Dopiero wiele lat później, na uniwersytecie w Bochum, poznałam go bliżej jako profesora, wspaniałego i błyskotliwego wykładowcę i roztropnie kierującego swych studentów promotora. „Szkoly” w ścisłym tego słowa znaczeniu nie stworzył, ale miał poważny wpływ na wielu młodszych niemieckich historyków.

W ostatnich latach zrobiło się wokół niego cicho. Słabe zdrowie nie pozwalało mu się zbytnio udzielać. Z prawdziwym smutkiem przyszło mi teraz żegnać Profesora. Jako naukowiec miałby jeszcze dużo do powiedzenia, ale sprawa, która mu szczególnie na sercu leżała — polsko-niemieckie zbliżenie — posunęła się w ostatnich latach o kilka kroków naprzód. Do tego rozwoju rzeczy Hans Roos poważnie się przyczynił.

Nina KOZŁOWSKA

## OKRUCHY HISTORII

Jan NOWAK

### ZAPISKI WIĘZIENNE PRYMASA I RAPORT POLICJANTA (Konfrontacja)

*Czy Światło mówił prawdę?*

Pierwsze audycje Józefa Światły, nadane jesienią 1954 roku, były tak rewelacyjne, że narzucało się z miejsca pytanie, czy można wierzyć wszystkiemu, co mówi zbiegły na zachód wicedyrektor Departamentu Dziesiątego Ministerstwa Bezpieczeństwa. Wprawdzie można się było domyślać, że delikwent przeszedł w CIA nieprawdopodobny magiel przy pomocy „wykrywacza kłamstwa”, ale to jeszcze nie dawało gwarancji. Operator na tym szczeblu mógł być specjalnie wytrenowany w reagowaniu na tego rodzaju „maszynkę”<sup>1</sup>.

Pierwsze potwierdzenie wiarygodności Światły przyszło bardzo szybko. Dygnitarz bezpieki — zaraz po wydobyciu go na powierzchnię, na konferencji prasowej w Waszyngtonie w dniu 28 września 1954 — ujawnił po raz pierwszy fakt uwięzienia na

---

1. Obszerniejsze informacje dotyczące audycji Światły, tych zwłaszcza, które dotyczą walki z Kościołem i działalnością PAX-u zamieszczone zostały w moich wspomnieniach „Wojna w eterze”, tom I (1948-1956), który ukaże się nakładem „Odnowy” w 1985 r.

Węgrzech i w Polsce dwóch braci, obywateli amerykańskich — Noela i Hermanna Fieldów. Obaj w 1949 roku zniknęli bez śladu — jeden w Budapeszcie, drugi w Warszawie. Noty wysłane w tej sprawie przez Waszyngton spotkały się z kategorycznym zaprzeczeniem, jakoby zaginioni zostali aresztowani. W Warszawie wysoki urzędnik MSZ, Stefan Wierbłowski, osobiście zapewnił ambasadora USA, że Hermanna Fielda nie ma na terenie Polski. Upłynęło od tego czasu pięć lat i oto Światło ujawnił, że osobiście aresztował Hermanna Fielda na Okęciu i ulokował go w willi UB w Miedzeszynie, gdzie do niedawna przebywał. Światło przesłuchiwał także w Budapeszcie Noela Fielda. Na podstawie tych informacji Amerykanie wystosowali ponownie ostre noty do obu rządów. Wkrótce potem obaj bracia zostali zwolnieni. Hermann Field zaraz po powrocie do Stanów potwierdził w całej rozciągłości relacje Światły.

Wszystkie twierdzenia propagandy reżymowej, że rewelacje Światły są stekiem kłamstw, były gołosłowne. Nawet nie próbowano tego udowodnić. Natomiast posunięcia reżymu (usunięcie Radkiewicza, Fejgina, Romkowskiego, aresztowanie Różańskiego, rozwiązanie Ministerstwa Bezpieczeństwa, publiczne przyznanie się do łamania prawa i nadużyć w tym resorcie, zwalnianie więźniów) stanowiły wymowne potwierdzenie oskarżeń b. dygnitarza bezpieki. Ze szczególnym oburzeniem rewelacje Światły przyjęte zostały przez środowisko PAX-u. Trudno się temu dziwić. Wicedyrektor Departamentu Dziesiątego nie tylko ujawnił po raz pierwszy genezę grupy „Dziś i Jutro” ale także rolę „postępowych katolików” jako instrumentu bezpieki w walce z Kościołem. W ostatnich latach Andrzej Micewski w swej książce „Współrzędzić czy nie kłamać” zlekceważył Światłę jako wiarygodnego świadka pisząc: „Pominę tu naświetlenia sprawy Pia-seckiego przez zbiegłego na zachód, b. dyrektora w polskim MBP — Józefa Światło, który na Zachodzie był równie gorliwym antykomunistycznym propagandystą, jak w kraju policjantem partyjnym<sup>2</sup>”.

Z punktu widzenia przyszłego historyka ważna jednak będzie nie tyle moralna sylwetka i motywy Światły, ile jego wiarygodność jako świadka.

Wręcz sensacyjne potwierdzenie relacji Światły znajdujemy w „Zapiskach Więziennych” kardynała Wyszyńskiego, ogłoszonych

---

2. A. Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać*, Paryż, Libella 1978, str. 25.



w 1982 roku przez Editions du Dialogue w Paryżu. Zestawienie tekstów audycji sprzed 40 laty z dziennikiem Prymasa wykazuje uderzającą zbieżność.

### *Aresztowanie*

Do chwili ucieczki Świątły i wydobycia go z ukrycia żadna informacja na temat miejsca pobytu Prymasa i okoliczności jego uwięzienia nie przedostała się do wiadomości publicznej. Dopiero Świątło ujawnił, że w chwili jego ucieczki (grudzień 1953) kard. Wyszyński przebywał w Stoczku Warmińskim pod Lidzbarkiem. Od Świątły dowiedzieliśmy się też po raz pierwszy, w jakich okolicznościach doszło do aresztowania Prymasa, kto i dlaczego o tym zdecydował.

Kardynał zastanawiając się nad tym pytaniem pisze, że on sam i jego otoczenie od pierwszej chwili, gdy został głową Kościoła w Polsce, liczyli się z tym, że prędzej czy później znajdzie się za kratami. Prymas nie przypuszczał, by memoriał z 8 maja 1953 — odrzucający dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych — był przyczyną jego uwięzienia, bo nie przedostał się on do opinii publicznej (wbrew temu, co twierdzi Micewski pisząc, że pretekstem do aresztowania było rzekome rozpowszechnienie przez Kościół memoriału zaadresowanego do premiera i nadanie tekstu przez RWE (A. Micewski, *ibidem*, str. 55). Memoriał przedostał się na Zachód dopiero po aresztowaniu Prymasa i nadany był przez RWE 1 października 1953). Prymas snuł w swoich zapiskach przypuszczenia, że bezpośrednim powodem uwięzienia go mógł być jego list-protest przeciwko procesowi bp. Kaczmarka.

Z relacji Świątły wynika, że się mylił. Dużo wcześniej Bierut doszedł do przekonania, że w realizowaniu planu opanowania Kościoła od wewnątrz, indywidualność Prymasa stanowi zaporę, którą należy usunąć. Autorem tego planu był jeszcze w 1945 roku gen. Iwan Sierow, który „zawerbował” w więzieniu Bolesława Piaseckiego. Świątło zetknął się z Sierowem jako głównym pełnomocnikiem NKWD na Polskę w jego sztabie głównym, który mieścił się w Lublinie przy ul. Szopena (audycja z 30 sierpnia 1955). Sierow zastanawiał się nad tym, czy walkę z Kościołem należy prowadzić w Polsce atakiem frontalnym czy „podejściem od tyłu” (*logowym udarom, ili czornom chodom*). Wybrał to drugie. W późniejszych latach akcją antykościelną kierował osobiście Bierut przy pomocy Franciszka Mazura. Głównymi instrumentami był Departament Jedenasty MBP, a w podrzędnej

roli Urząd do Spraw Wyznań. Wszystkie jednak ważniejsze posunięcia uzgadniane były z Moskwą. Na kilka miesięcy przed śmiercią Stalina, prawdopodobnie w czasie XIX Zjazdu KPZR Bierut wraz z Mazurem przedłożyli Stalinowi plan działania, który przewidywał uwięzienie Prymasa. Stalin, który był z natury ostrożny i lubił rozkładać każdą rozgrywkę na kolejne etapy, odpowiedział, że jeszcze na to nie czas. Po chwili refleksji dodał jednak: „*A wot byłoby charaszo imiet' w Polsce swojego primasa*” (A swoją drogą, dobrze byłoby mieć w Polsce swojego prymasa).

Bierut powrócił do swego planu, gdy śmierć Stalina usunęła tę nieoczekiwaną przeszkodę i tym razem uzyskał zgodę Malenkowa. Wstępnym krokiem miał być proces biskupa Czesława Kaczmarka. Na kilka miesięcy przed rozprawą odbyła się w Ministerstwie Bezpieczeństwa specjalna konferencja. Projekt aktu oskarżenia przedłożył eks-jezuita z Wilna Henryk Chmielewski, który już od roku 1939 pozostawał na usługach NKWD. W naradzie udział brali: Roman Werfel, Józef Różański, główny prokurator wojskowy Zarako-Zarakowski oraz doradca sowiecki przy ministrze bezpieki gen. Kowalczuk. Ten ostatni zaraz po zakończeniu konferencji wyjechał do Moskwy, gdzie akt oskarżenia i podsumowanie sprawy zostały ostatecznie zatwierdzone. Po procesie Zarako-Zarakowski został w nagrodę mianowany generałem a wszyscy oficerowie śledczy otrzymali wysokie odznaczenia.

Towarzysząca procesowi, niezwykle intensywna, kampania propagandowa była przygotowaniem gruntu pod to, co miało nastąpić zaraz po zakończeniu rozprawy. Wyrok na bp. Kaczmarka wydany był 22 września 1953 roku. Prymas aresztowany został w trzy dni później w nocy z 25 na 26 września. Aresztowania dokonał osobiście dyrektor Departamentu Jedenastego bezpieki ppłk Więckowski (Ukrainiec w służbie NKWD), w asyście swego zastępcy ppłk. Dziemidoka. Prymas nie znał ich nazwisk ani rangi, pisał tylko, że około 10-tej wieczorem wdarła się do jego rezydencji na Miodowej grupa ludzi, którzy „tłumnie weszli do Sali Papieży”. Szczegółowy przebieg tej dramatycznej nocy znajdujemy w „Zapiskach”. Światło ogranicza się do stwierdzenia, że jak mu opowiadał Romkowski, Prymas zachował się z wielką godnością. Postanowiono, że po aresztowaniu kard. Wyszyński będzie przenoszony z jednego klasztoru do drugiego, zanim przygotowane zostanie miejsce dłuższego pobytu. Najprzód ulokowano kardynała obok jakiegoś klasztoru pod Lidzbarkiem. Z „Zapisków” dowiadujemy się, że miejscowość nazywała się Rywałd. Więźnia konwojował z Warszawy ppłk Dziemidok. Prymas nazywa go „panem w ceracie”. Miejsce izolowania — opowiada

Światło — stanowiło prowizorium. Korzystając z tego, że staruszek proboszcz mieszkający na plebanii przy klasztorze przebywał w szpitalu, nie pozwolono mu po prostu powrócić do mieszkania. Odpowiada to dokładnie opisowi Prymasa, który pisze, że znalazł się w pokoju noszącym ślady zamieszkania przez jednego z zakonników. „Pokój do którego zostałem wprowadzony robi wrażenie mieszkania świeżo i pośpiesznie opuszczonego. Łóżko nie jest zasłane, pozostawione osobiste rzeczy zakonnika, który tu mieszkał... miednica z niewylaną wodą, w szafie osobista bielizna i ubranie...” (str. 17).

Prymas przebywał w Rywałdzie tylko dwa tygodnie, po czym przeniesiony został do lepiej już przygotowanego miejsca izolacji w Stoczku Warmińskim, również pod Lidzbarkiem. Opisał je szczegółowo Światło w audycji nadanej we wrześniu 1955 roku:

„Mniej więcej w połowie września 1953 roku odbyłem podróż samochodową w towarzystwie wiceministra Bezpieczeństwa Publicznego, generała Konrada Świetlika z Warszawy do Lidzbarku. Gdy dotarliśmy do Olsztyna, generał Świetlik, mój dawny kolega z wojska, zaproponował mi z tajemniczą miną pojechać z nim do powiatu lidzbarskiego — około dwudziestu kilometrów dalej. Nie śpieszyło mi się, a poza tym byłem rzeczywiście zaintrygowany obietnicą generała Świetlika pokazania mi czegoś niezwykłego. Po niedługim czasie stanęliśmy przed kościołem, gdzieś w okolicy wioski Łaniewo. Generał Świetlik objaśnił mnie wtedy, że kościół ten jest połączony z klasztorem, w którym za czasów niemieckich księża odbywali tak zwane rekolekcje, nakazane przez biskupów. A teraz, mówił dalej mój towarzysz...

Nim dokończył zdania, zrozumiałem, że klasztor przed którym znajdujemy się, przeznaczony jest na miejsce odosobnienia dla Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego...

Mój towarzysz, generał Świetlik, objaśnił mnie wówczas, że kardynał Wyszyński znajduje się w tej chwili w innym klasztorze i dopiero za kilka dni tutaj przybędzie. W międzyczasie brygady techniczne UB, murarze, elektrotechnicy, hydraulicy — przystosowywali klasztor do potrzeb bezpieczeństwa. Z kościoła przechodziło się do klasztoru, a stamtąd schodami na pierwsze piętro, na którym miał zamieszkać kardynał Wyszyński. Robotnicy zajęci byli właśnie zamurowaniem tego przejścia. Na pierwszym piętrze znajdowało się kilkanaście oddzielnych pokoi, względnie cel, bie-

gnących wzdłuż długiego korytarza przez całą szerokość budynku. Na lewym skrzydle korytarza dwie cele oraz łazienka przeznaczone były dla kardynała... Na drugim końcu korytarza jeden pokój zajmowała warta, zaś następny — dowódca warty. I wreszcie ostatni pokój przeznaczony był dla tak zwanej 'techniki'. Do tego właśnie pokoju schodziły się przewody różnego rodzaju ze wszystkich pomieszczeń tego piętra. Z wyjaśnień generała Świetlika wynikało, że każde drzwi na tym piętrze zaopatrzone są w specjalne urządzenia. Kiedy drzwi otwierają się, na ekranie w pokoju 'techniki' zapala się lampka. W ten sposób 'technika' będzie mogła meldować dowódcy warty o każdym poruszeniu kardynała. Ale to nie wszystko jeszcze. Na podłodze i mniej więcej na połowie wysokości ścian znajdowały się mikrofony podsłuchowe. Zanim więc kardynał otworzy drzwi, w pomieszczeniu 'techniki' rozlegną się jego kroki. Jeżeli zaś kardynał otworzy drzwi prowadzące na schody, aby zejść do parku, rozlegnie się dodatkowy sygnał alarmowy. Wówczas wartownik wybiegnie osobnymi drzwiami do parku i w kilka sekund może się znaleźć na punkcie obserwacyjnym, umieszczonym na wysokim drzewie. Park ogrodzony jest wysokim murem. Dla pewności jednak technicy UB postawili wysoką siatkę, która nie dopuści kardynała do muru. Z drugiej strony muru wystawiona jest warta, która czuwa w dzień i w noc. Niezależnie od tego UB wyrzuciło z pobliskiej chałupy jej właściciela i umieściło w niej odział KBW.

Po tych wstępnych oględzinach weszliśmy kolejno do cel, przeznaczonych dla kardynała. Łazienka była niewielka, ale schludna. Łączyła się ona bezpośrednio z sypialnią, w której znajdowało się wówczas tylko łóżko, stolik nocny i krzesło. W drugim pokoju, przeznaczonym na jadalnię kardynała, stał stół i krzesło. Całe piętro było przed kilku dniami wybielone i nie robiło ponurego wrażenia, ale ubóstwem swoim przypominało najsurowsze klasztory. Z cel, jak już wspominałem, wychodziło się na korytarz, który prowadził do niewielkiej kaplicy. Władze bezpieczeństwa uznały jednak, że nie należy dopuścić do zbyt częstego przebywania kardynała w kaplicy. Wobec tego przejście między korytarzem a kaplicą zostało przedzielone drzwiami oszklonymi tak, że bez wiedzy i zgody warty kardynał nie mógłby pójść do kaplicy.

Kiedy wychodziliśmy z klasztoru, generał Świetlik po-

kazał mi zabudowania gospodarcze, w których mieściła się kuchnia, pralnia i inne urządzenia. Posiadały one osobne wejście, tak że tylko osoby do tego upoważnione mogły przedostać się wewnętrznymi schodami do części gospodarczej.

Światło dodał jeszcze, że miejsce odosobnienia znane było tylko kilku najwyższym dygnitarzom. Straż pilnująca Kardynała składała się z 60 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dowódcą jej był ppłk Czarnota.

Skonfrontujmy ten opis z wrażeniami Prymasa utrwalonymi na gorąco w „Zapiskach”:

„Jest to duży dom, stary budynek poklasztorny, świeżo opuszczony przez nieznaną mieszkańców. Wszędzie są ślady prowadzonych remontów. Korytarze wybielone, podłogi zagruntowane. Pokoje noszą ślady świeżej roboty, bardzo tandetnej. Pod domem ślady wylanej farby, rozrzucone pędzle, odrzucone śmieci do sadzawki podokiennej... Cały parkan jest otoczony od zewnątrz latarniami; festony drutów, kabli, przewodników zwisają zewsząd. Widzimy świeżo wzniesione wysokie płoty, jeszcze białe, odgradzające ogród od podwórza gospodarczego i od północno-wschodniej strony gmachu... Wewnętrzne gmachu stanowi czworobok, o który oparty jest od ogrodu główny gmach klasztorny, a od drogi kościół. Ściany zewnętrzne do wysokości parteru zniszczone przez wilgoć, korytarze wewnętrzne mokre, zimne wnętrza, posadzki kamienne całe pokryte wodą. Korytarz i mieszkania pierwszego piętra suche i czyste... Oddano nam do dyspozycji korytarz i pokoje pierwszego piętra gmachu wychodzącego na ogród. Są tu dwa pokoje dla mnie, kaplica, pokój dla księdza, drugi dla siostry i kilka pokojów umeblowanych, pustych...” (*Zapiski*, str. 36/37).

### *Przymusowi współtowarzysze*

W audycjach Świątły znalazła się również wieloznacząca wzmianka o przymusowych towarzyszach Kardynała w nowym miejscu odosobnienia.

„Metoda przenikania (kleru) polega na werbowaniu konfidentów wśród ofiar bezpieki. Często zdarza się, że ksiądz, zakonnik lub zakonnica wpadają w sieci bezpieki za

drobne przewinienie. Wyroki w takich wypadkach są zazwyczaj surowe. Ale za to łatwo jest uzyskać zmianę kary lub jej zawieszenie. Warunek zawsze jeden: pracować dla bezpieki. Ksiądz taki lub zakonnica wracają najczęściej do swojej parafii lub klasztoru z zadaniem donoszenia organom bezpieczeństwa o wszystkim, co dzieje się w ich otoczeniu. W ten sposób zwerbowany został ksiądz i zakonnica, którzy opiekują się kardynałem Wyszyńskim w jego miejscu odosobnienia. Za czasów mego pobytu w Polsce spotykałem się od czasu do czasu z raportami na temat wypowiedzi kardynała, ZAPISKÓW OSOBISTYCH i jego życia codziennego” (audycja „Za kulisami bezpieki i partii”, 31 sierpnia 1955).

Informacja o księdzu i zakonnicy znajduje potwierdzenie w „Zapiskach”.

„... Przeszedł ksiądz kapelan — ksiądz Stanisław Skorodecki, więzień przywieziony tu wczoraj wprost z Rawicza, gdzie dotąd odsiadywał karę więzienia. Wysoki, przystojny, szczupły, wynędzniały, blady, pochylony choć młody człowiek. Zaczął rozmowę od usprawiedliwienia, co sobie o nim pomyśle. Przecież on o niczym nie wie, a może być posądzony o to, że jest na usługach wywiadu. 'Istotnie, drastyczna to sytuacja dla Księdza' — odpowiadam — 'ale o tym później. Proszę, by Ksiądz nie uważał się za kapelana, gdyż nominację na swego kapelana mogę dać tylko ja sam a nie władze bezpieczeństwa. Chcę widzieć w Księdzu tylko współbrata, więźnia jak ja sam jestem więźniem. A resztę przyszłość wyjaśni. Niech Ksiądz teraz idzie spać, zaczniemy jutrzejszy dzień od Mszy świętej, a później sobie pomówimy'. Uspokoił się znacznie, przestał płakać i wyszedł.

Za chwilę weszła zakonnica, w habicie Sióstr Rodziny Maryi. Przedstawiła się jako siostra Maria Leonia Graczyk, więźniarka, przywieziona z Grudziądza... Jest jeszcze bardziej zaniepokojona niż ksiądz. Snuje swoje obawy; może to jakiś podstęp. Może zechcą jej użyć jako prowokację do jakiegoś procesu... itd.

Z kolei uspakajam siostrę; proszę, by nie gubiła się w domysłach. Nie mam zwyczaju posądzać, zanim nie poznam bliżej... Siostra była jeszcze więcej wynędzniała niż ksiądz; drobna, szczupła, blada istota pełna słów i łez”.

Następnego dnia Prymas przyjrzał się lepiej swoim towarzyszom. Obaj z księdzem odprawili Mszę świętą.

„Powoli osławiamy się ze sobą. I siostra i ksiądz raz jeszcze podnieśli sprawę zaufania. 'Co Ksiądz Prymas myśli o mnie'. Zwłaszcza obawy siostry wyglądają egzotycznie. 'Słyszałam — mówi siostra — że ci ludzie używają kobiet do skompromitowania ludzi. Może liczyli i na mnie. Może będą chcieli wytoczyć jakieś oskarżenie przeciwko moralności' itd. 'Wszystkie te dociekania — wyjaśniam siostrze — nie są celowe. My wiemy, na co nas stać, a nie wiemy, na co ich stać. Nie traćmy na to czasu. Miejmy zaufanie do siebie... Nie słowa lecz czyny będą odpowiedzią na wszelkie nieznane intencje...'

Skazani jesteśmy na życie we troje. Nie będzie ono łatwe, gdyż 'stanowi jeden świat otoczony przez drugi świat'. ...'To my' — 'to oni'. Nasze 'my' jest wzrastającą solidarnością **BEZ WZGLĘDU NA BUDZĄCE SIĘ NIEKIEDY WĄTPLIWOŚCI**” (podkr. moje — J.N.).

W miarę upływu czasu w dalszych „Zapiskach” zarysowuje się wyraźna różnica w odnoszeniu się Kardynała do księdza i do siostry. Po bliższym poznaniu ks. Stanisława Skorodeckiego określa go jako „niezwykle rzetelnego, prawego, młodego kapłana, którego doprowadziła do więzienia gorliwość o Boga w duszach dziecięcych”.

### *Siostra Maria Leonia Graczyk*

Siostra zajęta była przede wszystkim praniem, paleniem w piecach, froterowaniem podłóg. „Udało mi się nie raz powstrzymać ją od froterowania mego pokoju; siostra jednak zawsze zdolała upatrzeć taki moment, gdy byłem w ogrodzie i wtedy dawała folę potrzebie swego serca... Mogła nie jeść, nie spać, nie modlić się ale froterować musiała. **MOŻE W TEJ PRACY ZNAJDOWAŁA UCIECZKĘ PRZED ROZMYŚLANIAMI**” (podkr. moje — J.N.).

Siostra Graczyk nieraz zapytywała Kardynała o zdrowie. Prymas unikał odpowiedzi „w obawie, że przez wrodzoną żywość siostry mogłoby to pójść dalej... Kilkakrotnie siostra badała, gdzie czułbym się najlepiej; bojąc się mimowolnych sugestii milczałem. Kiedyś powiedziała: 'Ojciec to na pewno czułby się lepiej na

Rivierze w słońcu'. Gdy po kilku tygodniach powtórzyła to samo przypuszczenie, zaniepokoiłem się. 'Siostrzo — odpowiedziałem jej zdecydowanie — proszę sobie to zapamiętać, że wolę polskie więzienie, gdy już nie ma dla mnie innego miejsca w ojczyźnie, niż zagraniczne pałace'... Siostra kilkakrotnie usiłowała podsuwać mi, bym wystosował pismo do Rządu z prośbą o zwolnienie mnie do domu... Znając taktykę Urzędu Bezpieczeństwa jestem przekonany, że usiłowano użyć jej do zakulisowego wywiadu”.

Po tej uwadze, by uniknąć skrzywdzenia siostry Graczyk przez podejrzenia, Prymas natychmiast dodaje. „Jestem przekonany, że siostra nie dała się do tego użyć. Mogła jednak wskutek swej wrodzonej żywości i odruchowości udzielić bezwiednie niejednej cennej informacji zainteresowanym”.

### *Ksiądz Stanisław Skorodecki*

Inaczej zachowywał się ks. Skorodecki. Nie zadawał pytań i nie podsuwał żadnych sugestii. Składał natomiast Prymasowi dokładne relacje z każdej „konferencji”, na którą był wzywany przez „kierownika” (płk. Czarnotę). „Nasi panowie”, jak pisze Kardynał, interesowali się wszystkim. Wiedzieli o najdrobniejszych szczegółach życia i współżycia więźniów, dopytywali się księdza, o czym mowa w czasie spacerów z Prymasem i codziennych spotkań popołudniowych. Gdy dla wprawy rozmowy prowadzone były po łacinie kierownik wyraził niezadowolony i przypuszczenie, że obaj współwięźniowie mają coś do ukrycia przed siostrą, która czuje się z tego tytułu rozżalona. Ksiądz pytany był, jak Prymas się czuje i co myśli. Czy nie zamierza starać się o zwolnienie. Jedną z tych rozmów miała charakter burzliwy. Kierownik postawił księdzu zarzut, że informuje Prymasa o tym co piszą w gazetach. Ma na to dowody, bo siostra wyciągnęła z popiołu w piecu skrawki gazet z podkreśleniami Kardynała. Groził księdzu, że takiego kapelana nie potrzebują, mogą odesłać go do więzienia i zastąpić kim innym. Ksiądz Skorodecki bronił się powołując się na to, że jest spowiednikiem Prymasa więc nie może udzielać informacji, które budzą w nim konflikt sumienia. Wszystko to Kardynał odnotowywał oczywiście w oparciu o relacje samego ks. Skorodeckiego.

Prymas zauważył, że wypytywanie jego towarzyszy przez dozorców ma na celu wbijanie między nich klina. Oboje już w czasie pierwszych dni odnosili się do siebie z nieufnością. Ksiądz



„przygląda się bacznie siostrze... oboje starają się w milczeniu badać siebie, jakby chcieli wszystko o sobie wiedzieć” (str. 39). Sytuacja tych trojga ludzi, z których każde stara się odgadnąć myśli pozostałych, stanowi jakiś niezwykley dramat.

O ile z księdzem dochodzi do zbliżenia i przyjaźni, Prymas pisze o dystansie, jaki powstał między nimi dwoma a siostrą. „Nie o wszystkim można było z nią mówić i należało chronić się od nadmiernej familijności”. Równocześnie jednak siłą faktu „siostra musiała wchodzić w nasze sprawy i potrzeby osobiste, opiekowała się wszystkimi naszymi potrzebami na prawach familijnej dyskrecji i zaufania”.

Pobyt w Stoczku Warmińskim trwał dziesięć miesięcy. Charakterystyczne, że wszyscy troje przeniesieni zostali do Prudnika Śląskiego w dniu 6 października 1955 roku a więc w kilka tygodni po nadaniu przytoczonej powyżej audycji J. Świątły. Do rozstania przyszło dopiero po dwóch latach uwięzienia, kiedy Kardynał przeniesiony został do klasztoru w Komańczy. Na zapytanie Prymasa, co stanie się z jego współwięźniami, odpowiedziano mu, że oboje będą zwolnieni.

### *Czy byli konfidentami UB?*

Będąc już w Komańczy, w zapisie z dnia 30 października 1955 roku Kardynał zadaje sobie pytanie: „Czy ksiądz i siostra byli 'dobrani' przez Urząd Bezpieczeństwa z nadzieją, że będą 'użyteczni'”. „Jestem przekonany, że Urząd Bezpieczeństwa — gdyby nawet liczył na moich towarzyszy, to bardzo się na tym zawiodł. Podkreślam to i dlatego, żeby ochronić moich towarzyszy przed podejrzliwością społeczeństwa, które może gubić się w domysłach, dlaczego właśnie tych dwoje...”.

Zapis ten ogłoszony został w 27 lat później. Ks. Stanisław Skorodecki i Maria Graczyk żyją w Posce. Z relacji Świątły wynika, że bezpieka uważała ich za swoich konfidentów. Czy jednak byli nimi w swoich sumieniach? Na to pytanie odpowiedziała pośrednio Maria Graczyk w wywiadzie prasowym, który ukazał się w maju 1984 roku w miesięczniku *Powściągliwość i Praca*. Zapytana, czy znane są jej „Zapiski Więzienne”, odpowiedziała, że ma wprawdzie książkę, ale „nigdy nie zdobyła się na to, by ją przeczytać”. Jak się to stało, że trafiła do Stoczka Warmińskiego? Aresztowana została 17 września 1951 roku za listy pisane do Radia Madryt i trzy antypierwszomajowe plakaty. Dostała siedem lat ciężkiego więzienia, które odsiadywała w Gru-

dziądzu. W ostatnich dniach września 1953 została odwołana ze spaceru, wezwana do naczelnika więzienia, gdzie po wstępnych pytaniach zakomunikowano jej, że będzie służyć przy Prymasie, który został 'odosobniony'. W kilka dni później zabrano ją do Stoczka, gdzie czekał już przygotowany habit Rodziny Maryi z charakterystycznym, dużym białym kołnierzem. Siostra Graczyk ani słowem nie wspomina o jakichkolwiek propozycjach czy naciśkach. Pozwala domniemywać się czegoś, gdy mówi: „... czasami, gdy (Prymas) tak gorąco przekonywał, że trzeba wytrwać, miałam wrażenie, że on coś wie, że coś przeczuwa, że te słowa skierowane są specjalnie do mnie”.

Po wypuszczeniu na wolność zgłosiła się z powrotem do klasztoru i została przyjęta. Na życzenie przełożonych pisała wspomnienia ze Stoczka i z Prudnika, lecz nie umiała znaleźć sobie miejsca. Po wypuszczeniu Prymasa udała się do niego na Miodową i poprosiła o zwolnienie ze ślubów zakonnych. „Ksiądz Prymas” — mówi Maria Graczyk — „wspaniałomyślnie udzielił mi dyspensy. Odebrałam ją jako dłoń wspaniałomyślnie wyciągniętą ku człowiekowi który przegrał, choć dano mu wyjątkowo wiele”.

### *Sprawa Paxy w relacji J. Światła*

Informacje Światły o Piaseckim, PAX-ie i jego roli w uwięzieniu Prymasa stanowią istotne uzupełnienie lub może nawet poprawkę pracy Andrzeja Micewskiego „Współrzędzić czy nie kłamać”.

Jak już była o tym mowa, Światło ujawnił po raz pierwszy, że Piasecki wciągnięty został do współpracy przez gen. Sierowa w tym czasie, gdy oczekiwał na wykonanie wyroku śmierci w lubelskim więzieniu. Poza Piaseckim Światło wskazał na Witolda Bieńkowskiego (w czasie wojny działacza Delegatury Rządu) i Dominika Horodyńskiego jako dwóch głównych agentów operacyjnych bezpieki w ruchu „postępowych katolików”.

Zasady współpracy z Piaseckim zostały z nim uzgodnione w więzieniu. Po wypuszczeniu na wolność opiekunem Piaseckiego z ramienia partii został Jerzy Borejsza, a z ramienia bezpieki początkowo Józef Różański, a później Luna Brystygierowa, dyrektor Departamentu Piątego MBP. Z innego źródła pochodziły informacje, że założycielskie zebranie grupy „Dziś i Jutro” odbyło się w mieszkaniu Stanisława Briesemeistra — dawnego szefa wywiadu Konfederacji Narodów. Piaseckiemu towarzyszył Witold Bieńkowski; Ministerstwo Bezpieczeństwa reprezentowali płk Józ-

zef Czaplicki, ówczesny dyrektor Departamentu Trzeciego (zwalczanie i likwidacja organizacji podziemnych) i płk Józef Różański. Na zebraniu uzgodniono m.in. metody finansowania „Dziś i Jutro”.

Współpraca z bezpieką znana była tylko nielicznej grupie wtajemniczonych, stanowiących swoistą mafię wokół „wodza”. Odprawy odbywały się zwykle w prywatnym mieszkaniu Brystygierowej przy Al. Przyjaciół 6.

Stosunki Piaseckiego z bezpieką charakteryzuje najlepiej następujący fragment z relacji Józefa Świątły:

„W miarę upływu czasu Piasecki podejmował się coraz brudniejszych funkcji. Przypominam sobie konferencję u gen. Romkowskiego, wiceministra bezpieczeństwa, na której omawiano szczegóły techniczne przewidywanej rozmowy Piaseckiego z bp. Choromańskim, sekretarzem Episkopatu. Chodziło o to, aby nie stracić kontroli nad tym, co będzie mówił Piasecki a jednocześnie utrwalić wypowiedź biskupa Choromańskiego. Piasecki otrzymał zatem specjalny aparat podsłuchowy, z którym miał pójść na rozmowę z biskupem. Aparat ten był w warunkach polskich swojego rodzaju cudem techniki. Zamiast portfela Piasecki włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki niedługi przedmiot, od którego prowadził cienki przewód przez rękaw do mankietu. Wystarczyło po prostu nacisnąć guzik w aparacie podsłuchowym, aby cała rozmowa była najdokładniej zarejestrowana. Piasecki wykonał swoje zadanie. W archiwach Ministerstwa Bezpieczeństwa znajdują się nagrane wszystkie jego rozmowy z członkami Episkopatu i w razie potrzeby będą one stanowiły osobny materiał w przyszłych procesach”.

Do chwili aresztowania Prymas widocznie nie zdawał sobie w pełni sprawy z powiązań Piaseckiego z bezpieką, skoro do ostatniej chwili przyjmował go na Miodowej. W Rywałdzie jego dozorca, pragnąc go złamać, wywiesili w „dyskretnym miejscu” *Dziś i Jutro* z oświadczeniem Episkopatu po aresztowaniu Kardynała i komunikatem rządowym. Kardynał zapisał, że deklaracja ostrzem swoim wymierzona była — wbrew woli autorów — w to wszystko, co dotychczas czynił. Samo zestawienie obok siebie obu dokumentów — komunikatu i deklaracji musiało boleśnie dotknąć społeczeństwo katolickie. Jak dowiadujemy się od Świątły, autorem tekstu, w którym Episkopat prosi rząd „o wyrażenie

zgody, aby ksiądz arcybiskup Wyszyński mógł zamieszkać w jednym z klasztorów” był Józef Cyrankiewicz.

Dopiero w Komańczy Prymas zapoznał się z prasą PAX-u z okresu jego uwięzienia. Pod wrażeniem tej lektury zanotował pod datą 30 listopada 1955 roku „Coś równie bolesnego w swej ohydzie trudno jest sobie wyobrazić”.

Po powrocie do Warszawy kardynał Wyszyński nie miał już żadnych złudzeń. Audycji Światły nie mógł znać, bo w miejscu odosobnienia nie miał dostępu do radia. W sześć lat później w liście do Sekretariatu Episkopatu Francji pisał:

„PAX podaje się za granicą jako 'ruch' polskich katolików postępowych. Dlatego niektórzy są skłonni łączyć go z zachodnimi ruchami postępowymi, które pod demokratycznymi rządami głoszą z zupełną swobodą swoje opinie i wyrażają swoje sympatie dla programów i tendencji lewicy politycznej swych państw.

W rzeczywistości PAX nie jest 'ruchem', lecz organem aparatu policyjnego o wyraźnych powiązaniach, zależnym bezpośrednio od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ze ślepyim posłuszeństwem wypełniającym polecenia tajnej policji i UB<sup>3</sup>”.

*Jan NOWAK*

---

3. Memoriał ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego załączony do pisma Sekretariatu Episkopatu Francji, z 6 czerwca 1963 r.

---

Tadeusz WYRWA

## PIERWSZE LATA PRL W RAPORTACH DYPLOMATÓW FRANCUSKICH\*

W wyniku wizyty generała de Gaulle'a w Moskwie dnia 10 grudnia 1944 został podpisany układ francusko-rosyjski.

---

\* W niniejszym opracowaniu wykorzystałem również raporty konsulów, którzy — jak wiadomo — różnią się od przedstawicieli dyplomatycznych głównie tym, że nie mają charakteru reprezentacyjnego. Nie chciałem jednak wydłużać tytułu i dlatego w nagłówku mowa jest tylko o opinii dyplomatów.

Georges Bidault — ówczesny minister spraw zagranicznych tymczasowego rządu francuskiego — na posiedzeniu Zgromadzenia doradczego<sup>1</sup> z 21 grudnia 1944 oświadczył odnośnie zawartego paktu, że wobec ciągłego powtarzającego się niebezpieczeństwa Niemiec, generał de Gaulle i Stalin doszli bez trudu do porozumienia, zawierając układ, który położy wreszcie kres temu niebezpieczeństwu<sup>2</sup>.

W rzeczywistości jednak — jak wiadomo — pertraktacje de Gaulle'a na Kremlu napotkały wtedy na dość duże trudności związane ze sprawą Polski. Na wyżej wspomnianym posiedzeniu Bidault o tych trudnościach nie mówi, ale podkreśla że „Polska, której tradycyjna przyjaźń jest nam droga, której niepodległość jest dla nas święta, jest w naszych oczach jednym z podstawowych czynników równowagi, pokoju i bezpieczeństwa kontynentu europejskiego... Każdy rząd reprezentujący naród polski, wybrany i popierany przez Polaków, będzie przez nas uznany za legalny rząd Polski<sup>3</sup>”. W dalszym ciągu swojego przemówienia Bidault ubolewa, że rząd polski w Londynie nie wszedł w porozumienie z komitetem lubelskim i następnie stwierdza: „To rozłamy wewnętrzne spowodowały dawniej nieszczęście Polski. Tylko w jedności Polska będzie mogła być w przyszłości wielka i silna. Gorąco pragniemy, ażeby szybko mogła dokonać się jedność wszystkich patriotów polskich... Jedność ta winna być uskuteczniiona wokół ludzi przywiązanych, jak my, do ideału demokracji, zdecydowanych na przyjacielskie współzycie i współpracę ze Związkiem Sowieckim<sup>4</sup>”.

Dwadzieścia lat później Bidault wydał swoje wspomnienia, w których poświęcił kilka stron układowi francusko-rosyjskiemu. Nie ma tam jednak nawet aluzji do tego, co powiedział na Zgromadzeniu doradczym. W swojej książce Bidault pisze, że „ostatecznie wszystko się zakończyło (jeśli idzie o nasze rokowania) na kompromisie protokołu. Miał przybyć do Paryża przedstawiciel komitetu (komunistycznego) z Lublina. Stosunki z rządem

---

1. Chodzi o *Assemblée consultative*, doradczy organ mający pełnić rolę tymczasowego parlamentu przy rządzie de Gaulle'a.

2. Według Archives du ministère de Affaires étrangères w Paryżu, Série: Z Europe 1944-1949, Dossier: Pologne nr 44.

3. Warto przy tej okazji przypomnieć, że sześć miesięcy później, dnia 29 czerwca 1944, generał de Gaulle uznał reżym komunistyczny w Warszawie, wyprzedzając Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, które to zrobiły 5 lipca.

4. Archiwa wyżej cytowane.

polskim w Londynie nie zostały zerwane, ale nasze palce dostały się w tryby. Cały Zachód niezwłocznie zrobił to samo<sup>5</sup>”.

W czasie wojny Bidault odegrał doniosłą rolę we francuskim ruchu oporu, ale, zostając w 1944 roku ministrem spraw zagranicznych, nie miał rozeznania w polityce zagranicznej, o czym sam pisał: „Dla człowieka, który spędził trzy lata pod kloszem pneumatycznym, który nie wiedział prawie nic o świecie, jakim go zastał... była to przygoda nieoczekiwana i silnie zabarwiona paradoksem<sup>6</sup>”. To, co Bidault nazywa paradoksem, wywodziło się po prostu z faktu, że wszystkim kierował wówczas generał de Gaulle i inni tworzyli jedynie potrzebną mu dla ozdoby świtę.



W czasie pobytu de Gaulle'a w Moskwie w grudniu 1944 roku uzgodniono, że Christian Fouchet pojedzie do Lublina jako delegat rządu francuskiego, a Stefan Jędrzychowski uda się do Paryża z ramienia komitetu lubelskiego. W opublikowanych w 1971 roku wspomnieniach Fouchet pisze, że de Gaulle, powierzając mu misję delegata w Polsce, oświadczył: „Opisze mi Pan jak najszybciej, co się dzieje w Polsce i jak Pan to widzi”. Polska była wówczas zupełnie odcięta od Europy i Fouchet był pierwszym przybyszem z Zachodu. Raporty jego wysyłane do Paryża miały przeto duże znaczenie.

Fouchet wyjechał z Moskwy do Lublina samolotem sowieckim dnia 22 grudnia 1944 roku w towarzystwie Francis Huré, urzędnika służby dyplomatycznej. Reprezentantem rządu francuskiego w Moskwie był wówczas Roger Garreau. W telegramie z 19 grudnia Garreau informował swoje ministerstwo w Paryżu, że z uwagi na trudności bezpośredniej komunikacji z Francją Fouchet będzie musiał przekazywać wiadomości przez Moskwę, czyli za pośrednictwem R. Garreau, który — jeśli chodzi o połączenie z Lublinem — musiał korzystać z obsługi sowieckiej. Pomimo różnych trudności rząd francuski otrzymał stosunkowo szybko raporty Foucheta o sytuacji w Polsce.

Fouchet w swojej książce pisze, że zachował wszystkie notatki z okresu pobytu w Polsce i w latach pięćdziesiątych zapytał de Gaulle'a, czy może je opublikować. De Gaulle radził mu poczekać dziesięć lat. Książka Foucheta wyszła dużo później. Sporo

---

5. Georges Bidault, *D'une résistance à l'autre*, Les Presses du Siècle, Paryż 1965, str. 77.

6. *Supra*, str. 70.

miejsca zajmuje tam jego misja w Polsce<sup>7</sup>. Najciekawsze są trzy raporty z okresu styczeń-marzec 1945 roku, adresowane do ministra G. Bidault. Ostatnio zostały otwarte archiwa francuskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie znajdują się oryginały tych raportów, oraz raporty innych reprezentantów Francji, nigdzie dotychczas nie opublikowane, które wykorzystałem w tym opracowaniu<sup>8</sup>.

Pierwszy raport Foucheta z Lublina nosi datę 13 stycznia 1945 roku. Przywiózł go do Moskwy Francis Huré i z Moskwy został przez R. Garreau nadany telegraficznie szyfrem do Paryża. Raport ten, pisany wkrótce po przyjeździe Foucheta do Polski, jest dość rozwlekły i większość problemów lepiej jest ujęta w jego następnym raporcie.

Raport z 13 stycznia zawiera sporo danych o zniszczeniu kraju przez wojnę, o prześladowaniach akowców przez komunistów i o sowietyzacji armii. Pisząc o przekształceniu się, dnia 31 grudnia 1944 roku, komitetu lubelskiego<sup>9</sup> w „rząd tymczasowy”, Fouchet stwierdza, że komitet ten „bardzo wyprzedził polityczną rzeczywistość w Polsce”. Dalej zwraca uwagę, że „z jednej strony jest prawdopodobne, że przyszłość przyzna mu słusność, ponieważ rząd Sowietów będzie nad tym czuwał. Z drugiej strony ta sama czujność sowiecka, uniemożliwiająca wszelki skuteczny opór ludności — pasywnej zresztą, zdezorientowanej i zmęczonej po pięciu latach prawdziwego męczeństwa — pozwala komitetowi lubelskiemu już teraz wykazać krajowi i zagranicy, że jest on na wysokości zadania, które sobie postawił”.

„Teoretycznie — wyjaśnia dalej Fouchet — rząd sowiecki nie interweniuje w nic, jeśli chodzi o funkcjonowanie państwa. Nie ściąga na siebie ryzyka imperializmu. Tam gdzie ongiś car usadawiał się siłą, on zadowala się popieraniem rządu narodowego i demokratycznego, który mu zawdzięcza wszystko i którym manewruje, zostawiając mu pozory całkowitej niezależności”.

---

7. Vide: Christian Fouchet, *Mémoires d'hier et de demain. Au service du Général de Gaulle*, Plon, Paryż 1971, str. 51 i nast.

8. Vide: Archives du ministère des Affaires étrangères w Paryżu, Série: Z Europe 1944-1949, Dossiers: Pologne nr 42 i 43.

Na marginesie dokumentów, które znajdują się w archiwach francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, warto zaznaczyć, że Polska z okresu 1944-1949 ma 81 teczek, większość po kilkaset stron, z przytłaczającą przewagą propagandy komunistycznej; materiał raczej dla psychiatry niż dla historyka. Wiele jest nadto różnego rodzaju pomyłek: pomieszania Londynu z Lublinem, Andersa z Andersonem, Bieruta z Beirutem itp.

9. Oficjalna jego nazwa brzmiała: „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego” — PKWN.

W ostatnim paragrafie swojego raportu Fouchet pisze: „Polityka Lublina prowadzi oczywiście bezpośrednio do rozciągnięcia prawie protektoratu nad Polską, co zostawi daleko w tyle przyjaźń polsko-rosyjską, której należało pragnąć w naszym interesie. Ale ze względu na zerwanie — które widziane stąd wydaje się nieodwracalne — między rządem z Lublina — uznanym odtąd *de iure* przez ZSSR — a rządem polskim w Londynie, można się zastanowić, czy niebawem nie będzie korzystniejsze dla Francji odegranie jakiejś roli, chociażby najbardziej nieznacznej, aniżeli nie branie udziału w rozgrywce”.

Drugi z kolei raport (nie licząc krótkich telegramów) wysłał Fouchet z Lublina 5 lutego 1945 roku. W cytowanych wyżej archiwach znajduje się oryginał tego raportu, pisany ręcznie, w przeciwieństwie do innych w maszynopisach, przepisanych po odszyfrowaniu przekazanej telegraficznie treści. Raport ten, liczący 11 stron, jest najbardziej treściwy. Oto kilka charakterystycznych ustępów:

„Ostatniego lata, kilka tygodni po oswoobodzeniu<sup>10</sup>, co najmniej 70 % ludności było za rządem z Londynu. Od tego czasu rzeczy się zmieniły z trzech głównych powodów: błędów tego rządu, faktycznej sytuacji w Polsce, oraz istnienia i osiągnięć rządu z Lublina”;

„Błędy rządu londyńskiego, widziane stąd, są oczywiste. W obecnej sytuacji Polski pierwszym błędem było nie tylko traktowanie Rosji Sowieckiej jak równy równego, ale ponadto atakowanie jej w prasie konspiracyjnej. Drugim było tragiczne Powstanie Warszawskie, które rząd ten nakazał i środowiska jak najbardziej ku niemu zwrócone przyznają, że jest on odpowiedzialny za pozostawienie hrabiemu Borowi-Komorowskiemu decyzji zdumiewająco lekkomyślnego wywołania powstania, którego jedynym rezultatem była śmierć lub niewola miliona ludzi i definitywna waśń ze ZSSR<sup>11</sup>”.

W dalszym ciągu Fouchet pisze, że Polaków w kraju nie opuszcza widmo potęgi sowieckiej i widzą na własne oczy, że ci którzy otwarcie walczą o zapewnienie władzy rządowi londyńskiemu są zabijani lub deportowani. „Może przyjąć moment — przypomina Fouchet — nawet dla starego, bohaterskiego narodu, — że będzie zbyt zmęczony, żeby grać rolę nieszczęsnych bohaterów. Ten moment przyszedł teraz dla narodu polskiego”.

---

10. Chodzi zapewne o wschodnie ziemie Polski, bo reszta ziem była zajęta przez armię czerwoną zimą 1945 roku.

11. W książce Fouchet zmienił to zdanie i usunął z niego część dotyczącą Bora-Komorowskiego.



Co do kontroli wyborów, Fouchet twierdził, że „propozycja rządu Arciszewskiego, ażeby odbyły się powszechne wybory w Polsce pod kontrolą międzysojuszniczą nie będzie zaakceptowana przez tymczasowy rząd, ani też wzięta pod uwagę przez ZSSR. Łatwo jest na to odpowiedzieć, że kontrola międzysojusznicza ma rację bytu jedynie gdy chodzi o dwa rywalizujące kraje (jak w wypadku Saary) lub kraj dawniej wrogi (jak np. Włochy), ale nie w wypadku pierwszego z sojuszniczych krajów, który był w wojnie z Niemcami... Pozostaje możliwość obalenia tymczasowego rządu przez prawidłowe i tajne wybory, jakie rząd ten obiecał przeprowadzić. Według ogólnej opinii możliwość ta nie istnieje. Przedsiębrane środki, ażeby osaczyć, wykryć, aresztować i w razie potrzeby zabić wszystkich „niepoprawnych popleczników zamieszek” i „podżegaczy bratobójczych walk” były i są zbyt skuteczne, aby nie wyrzucić pożądanego wpływu”.

Fouchet nie ma jednak wątpliwości, że podczas gdy los Polaków z Londynu wydaje się być przesądzony, „żyje jeszcze duch, jaki reprezentują. Sprawa polska dzisiaj, to nie jest kwestia społeczna, ponieważ reforma rolna jest faktem uznanym; ponieważ przemysłowcy i właściciele miejscy czekają z rezygnacją na ten sam los, jaki spotkał właścicieli ziemskich; ponieważ każdy lokuje się na swoich ruinach jak tylko może najlepiej. Nie jest to również sprawa granic, ponieważ wszyscy lub prawie wszyscy są dziś na ten temat zgodni. Jest to też minimalnie kwestia polityki wewnętrznej, ponieważ ludzie z Londynu są prawie tak samo na lewo jak ci z Lublina. Jedyna kwestia jaka wyłania się, to pytanie, kto będzie w Polsce górował: duch Londynu czy duch Lublina, wpływ zachodni czy wpływ sowiecki. W razie nieobecności lub zniknięcia ludzi z Londynu, pytanie sprowadza się do tego, czy nie byłoby możliwe ochronić, odnaleźć i pomóc duchowi „Londynu” w Polsce rządzonej przez „Lublin”.

Według Foucheta mocarstwa zachodnie miały jeszcze wówczas możliwość rozwinięcia swojej działalności i pomocy Polsce. Okres dwóch-trzech lat po zwycięstwie nad Niemcami i Japonią, potrzebny ZSSR, ażeby opanować sytuację wewnątrz własnego kraju (tutaj Fouchet przesadnie liczy na kłopoty Moskwy z Polakami na ziemiach oficjalnie zagrabionych przez Rosję), winien być wykorzystany przez mocarstwa zachodnie do położenia tamy sowietywizacji Polski. Jeżeli mocarstwa zachodnie — pisze Fouchet — „utrzymają, a w razie potrzeby rozwiną swój wpływ — Rosjanie nie będą absolutnymi władcami. Od powodzenia lub porażki tego rodzaju zabiegu zależeć będzie, czy granice moralne ZSSR będą nad Bugiem czy nad Odrą”.

Pod tym względem nie było ze strony Foucheta żadnych niedomówień i podkreślał wyraźnie, że „trzeba aby mocarstwa zachodnie były obecne na polskiej ziemi. Miliony Polaków domagają się tego. Mocarstwa zachodnie, obecne w Polsce, miałyby bezpośredni wpływ na decyzje rządu, który jeszcze się waha co do drogi, jaką winien obrać. Polityka nieobecności wtedy, kiedy Polska jest w pełnym przeobrażaniu, pozostawiłaby natomiast masy polskie bezbronne wobec realistycznej i zręcznej propagandy. Taka polityka wykazałaby nieszczęsnej Polsce, że ZSSR jest jedynym krajem, który się nią interesuje i jej pomaga”.

„Francja — kontynuuje Fouchet — bardziej niż Anglia i Stany Zjednoczone, winna być obecna na ziemi polskiej. Ona jest już tutaj przez obecność delegata. Ale oprócz zainteresowań duchowych, których jest championem i które koniec końców mają bezpośrednie reperkusje polityczne, Francja winna wziąć pod uwagę fakt, że prawdopodobnie więcej niż milion więźniów i deportowanych Francuzów przejdzie przez Polskę w najbliższych tygodniach<sup>12</sup>”.

W konkluzji swojego raportu Fouchet pisze, że jego obowiązkiem jest zwrócenie uwagi na: „*primo* — żeby Francja była z rozmachem obecna w Polsce. *Secundo* — żeby rząd francuski utrzymywał z tymczasowym rządem w Warszawie — jedynym rzeczywistym panem Polski — stosunki, które ułatwią może temu ostatniemu propagandę i wykonanie swojego zadania, my jednak ułatwimy sobie z pewnością załatwienie sprawy pierwszorzędnej wagi i zachowanie naszego miejsca w Polsce”.

Cztery tygodnie po wysłaniu tego raportu Fouchet dowiedział się, że Roger Garreau, który dotychczas był w Moskwie, został mianowany delegatem rządu francuskiego w Polsce. W związku z tym Fouchet zredagował raport, z datą 3 marca 1945 roku, pisząc na wstępie: „W chwili, gdy opuszczam moją placówkę, pragnę uzupełnić moje raporty z 13. I i z 5. II. 1945”. Raport ten ma 8 stron maszynopisu i tutaj cytuję również kilka tylko wyjątków.

W związku z ogłoszonym komunikatem po konferencji w Jał-

---

12. Liczba jednego miliona Francuzów nie odpowiada w najmniejszym stopniu rzeczywistości. Nie znam dokładnych danych, ale mogło chodzić najwyżej o kilkadziesiąt tysięcy. Operowanie milionem, czego Fouchet nie poprawił nawet w swojej książce i w ogóle używana przy różnych okazjach argumentacja o potrzebie pomocy przejeżdżającym przez Polskę Francuzom miała również na celu usprawiedliwienie wobec obcych i wobec Polaków pobytu delegacji francuskiej, pierwszej z Zachodu, w Polsce rządzonej przez komunistów.

cie, Fouchet pisze, że w pierwszej chwili jego błędna interpretacja spowodowała, iż opinia publiczna uwierzyła, iż „rząd londyński wyszedł jako zwycięzca z konferencji trzech. Reakcje satysfakcji i ulgi, prawie powszechne, wykazały że rząd warszawski w dalszym ciągu nie cieszy się żadnym szczerym, lub nawet pozornym, poparciem szerokich mas narodu. Nawet wtedy, gdy kierowani poczuciem rzeczywistości Polacy odłączają od Londynu, liczni są ci, którzy nie wiążą się z tymczasowym rządem”.

Przechodząc następnie do omówienia stosowanej przez komunistów polityki, Fouchet stwierdza: „Jest coraz bardziej oczywiste, że lokalny rząd (*gouvernement local*) wypycha zakneblowaną Polskę w wasalstwo... Wpływ rosyjski zwiększa się każdego dnia tak w wielkich sprawach, jak i w najdrobniejszych detalach. Mógłbym na to przytoczyć liczne przykłady... Armia jest typowym tego przykładem i ludność komentuje z goryczą dziwnie rosyjski charakter armii zwanej polską... Wszyscy potwierdzają rozjątrzenie i wzrost uczuć antyrosyjskich we wszystkich warstwach społeczeństwa. Nawet ludzie z lewicy, zwolennicy całkowitego odstąpienia od feudalnego systemu sprzed wojny, przechodzą z tego powodu do opozycji. Ale te same przyczyny, które wywołują te uczucia skłaniają również do rozwagi i bierności”. Jednakże — pisze dalej Fouchet — widzi się „wzrastające każdego dnia pragnienie niepodległości ludności, która przychodzi do siebie”.

W ostatniej części raportu, zatytułowanej „Polska i Francja”, autor pisze: „Jakkolwiek by nie była silna uczuciowa tradycja narodu polskiego w stosunku do Francji (dzięki której tysiące Francuzów nie zmarło z głodu na drogach w ciągu ostatnich tygodni), oczywiste jest, że nieuczestniczenie Francji w konferencji jałtańskiej było szkodliwe dla naszych wpływów. Zarówno tymczasowy rząd jak i ludność wiedzą, że decyzje będą powzięte przez Anglię i Stany Zjednoczone, a nie przez Francję; decyzje, których jedni się obawiają a inni oczekują. Jeżeli zostało jeszcze jakieś miejsce do wzięcia w Polsce odnajdziemy je, gdy tylko odzyskamy siły”.

„W dramacie, jaki się dzisiaj rozgrywa w Polsce między nieujarzmionym, lecz pogrążonym w bezsilności narodem a Rosją Sowiecką, zdecydowaną na zainstalowanie się tam, Francja, bez względu na uczucia Francuzów, nie ma chwilowo potrzebnej siły, ażeby grać pierwszoplanową rolę. Mniej silna na kontynencie niż ZSSR, mniej bogata gospodarczo niż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, nie może w najbliższych miesiącach mieszać się do walki,

której podjęcie później — gdy okoliczności jej na to pozwolą — będzie leżało w jej interesie”.

„Francja obecnie nie może prowadzić polityki antysowieckiej, żeby nie wystawiać się na natychmiastowe i całkowite unicestwienie swojego wpływu przez Sowiety; z drugiej strony, nie może sprawiać wrażenia że aprobejuje rosyjską politykę, żeby nie odstręczyć definitywnie od siebie większości Polaków. Choćby nie wiem jak było to bolesne, Francja musi zadowolić się utrzymaniem w Polsce swojego wpływu duchowego i kulturalnego. Dlatego trzeba, aby była obecna w Polsce, możliwie jak najszybciej, z licznym, wartościowym personelem i z dużymi zasobami pieniężnymi, ażeby móc być wszędzie, działać wszędzie i we wszystkich dziedzinach duchowych ratować duszę polską. Zachowanie Polski Zachodowi warte jest kilku miliardów. Nie trzeba, żeby jedynie 'pomoc sowiecka' pozwoliła 'odbudować nową Warszawę’”.

„Jeśli chodzi o rząd londyński jako taki, jest on definitywnie potępiony. Pozostać mu wiernym, zakładając że będzie z niego wykluczony żywioł 'pułkowników', byłoby może dochowaniem wierności pewnej koncepcji Polski, bardziej odpowiadającej interesom Francji. Ale koncepcję tę wyprzedziły wypadki”.



Roger Garreau, drugi z kolei przedstawiciel rządu francuskiego w Polsce, przyjechał z Moskwy do Warszawy 14 marca 1945. W przeciwieństwie do majora Christiana Fouchet (urodzonego w 1911), Garreau był dużo starszy (urodzony w 1891), pracował przed wojną w dyplomacji w wielu krajach, na trzech kontynentach: w Azji, Afryce i w Europie. W lutym 1942 został wysłany przez de Gaulle'a do Moskwy. Pomimo dużej praktyki zawodowej — a może właśnie dzięki niej — zachował typową dla dyplomatów powściągliwość w wypowiedzaniu własnej opinii i naświetlaniu spraw drażliwych. W czasie sprawowania swojej funkcji w Warszawie — podobnie jak na stanowisku w Moskwie — Garreau wysyłał do Paryża, przeważnie bez żadnych komentarzy, tłumaczenia propagandowych artykułów z prasy reżymowej, przemówienia, apele itp. różnych dygnitarzy komunistycznych, co nie ułatwiało rządowi francuskiemu zrozumienia sytuacji w Polsce.

O tym, co się działo w Polsce Garreau był informowany przez

Foucheta w Moskwie. Miał jednocześnie bezpośredni kontakt z przedstawicielami komitetu lubelskiego. On też interweniował w sprawie lekceważenia w Paryżu S. Jędrzychowskiego, delegata tego komitetu. W telegramie, nadanym dnia 24 stycznia 1945, Garreau podawał: Wczoraj *chargé d'affaires* z Lublina w Moskwie wyraził zdziwienie z powodu sposobu, w jaki p. Jędrzychowski został przyjęty w Paryżu: delegat polski nie został przyjęty przez Waszą Ekscelencję (chodzi o G. Bidault, ówczesnego ministra spraw zagranicznych — T.W.) i wszystkie listy do departamentu ministerstwa miały pozostać bez odpowiedzi; nie otrzymał do swojej dyspozycji ani samochodu, ani aparatu radiowego, podczas gdy p. Fouchet przyznano wszelkie możliwe ułatwienia. Echo tych rekryminacji doszło również do Foucheta<sup>13</sup>”. W raporcie z 5 lutego 1945 Fouchet rzeczywiście wspomina o skargach Jakuba Bermana na złe przyjęcie Jędrzychowskiego.

Reżymowi komunistycznemu oczywiście bardzo zależało na dobrym przyjęciu Jędrzychowskiego w Paryżu, co m.in. było powodem pompy, z jaką przyjęto Foucheta w Lublinie. Garreau informował o tym z pewną dumą swoje ministerstwo telegramem<sup>14</sup>, wysłanym z Moskwy 29 grudnia 1944: „Na lotnisku oddział oddał mu honory a orkiestra wojskowa odegrała Marsyliankę. Osóbka-Morawski oddał do dyspozycji naszego delegata własną rezydencję do czasu, dopóki nie zostanie urządzona zarezerwowana dla niego willa. Władze z Lublina dostarczyły nawet Fouchetowi samochód z szoferem, nadto będzie dysponował tłumaczem i maszynistką. Odmówił natomiast przydzielenia mu dwóch oficerów, których komitet (lubelski) uważał za właściwe mu przydzielić<sup>15</sup>”.

Raporty R. Garreau, z początku delegata a później ambasadora rządu francuskiego w Warszawie, nie zawierają nic specjalnie ciekawego. Inspektor generalny placówek dyplomatycznych i konsularnych, Achille Clarac, po wizycie w Polsce napisał w swoim sprawozdaniu z dnia 30 stycznia 1948, że „Garreau został w spadku nierregularności, wybaczalne w związku z okolicznościami, w jakich tworzył tę placówkę<sup>16</sup>”, zaznaczając dalej, że

---

13. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 1

14. *Supra*.

15. Warunki materialne, w jakich cały personel francuski żył i pracował później w zrujnowanej Warszawie były bardzo ciężkie, zwłaszcza w 1945 r.

16. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 2.

ambasada francuska w Warszawie zawdzięczała swą spoiłość głównie Jean de Beausse, *chargé d'affaires*<sup>17</sup>.

W raporcie z 11 listopada 1945, skierowanym do ministra Bidault, Jean de Beausse w zastępstwie Garreau pisze: „Dwa polskie bataliony, które walczyły w szeregach pierwszej armii francuskiej, przybyły do Warszawy, gdzie były przedmiotem owa- cyjnego przyjęcia tak ze strony władzy jak i ludności. W niedzielę 18 listopada miała miejsce wielka defilada<sup>18</sup>... Ceremoniał z jakim rząd przyjął kombatantów z pierwszej armii jest oczywiście spowodowany częściowo względami politycznymi, albowiem marszałek Rola-Zymierski nie ukrywał wobec naszych oficerów, jak bardzo był zadowolony, iż miał okazję przeciwstawić pełną kurtuazji postawę rządu francuskiego postawie rządu brytyjskiego, wystrzegając się zresztą uwagi, że sytuacja była całkowicie odmienna<sup>19</sup>”.

Na temat losu, jaki spotkał repatriantów w Polsce rządzonej przez komunistów, pisał później Maurice Rivoire<sup>20</sup>, konsul Francji w Szczecinie. W jego raporcie z 6 września 1949 roku czytamy: „Po przekroczeniu granicy Polacy repatriowani z Francji zaczęli się domyślać, czym grozi podjęta w oderwaniu od rzeczywistości i zakłamaniu decyzja. Rozczarowanie — tym większe i brutalniejsze, że tak piękne były obietnice — wstrząsnęło tymi ludźmi, którym miłość do ojczyzny kazała opuścić niezależne i szczęśliwe życie w przyjaznym środowisku. Sceny rozpaczliwej pozostały jeszcze u wielu w pamięci... Na tym wschodnim targowisku nie ma zwyczajnie wahać się w wyborze środków. Więzienie lub wcielenie do milicji, taka była alternatywa dla najbardziej czupurnych. Ci ostatni są definitywnie straceni jeśli idzie o jakikolwiek wpływ naszego kraju... Szeregi milicji były dostępne tylko dla młodych. Inni poszli w większości do pracy na roli. Przyjęcie było tam surowe. Lepiej wyekwipowani niż ich rodacy i bardziej uprzemysłowieni, byli przyczyną zazdrości. Badawcze oko urzędu skarbowego nie było im również przyjazne: ponieważ byli lepiej wyposażeni i mogli produkować w sposób mniej uciąż-

---

17. Jean de Beausse, urodzony w 1903 roku, przed wojną pracował w dyplomacji; do Warszawy przyjechał 22 sierpnia 1945.

18. Chodzi o bataliony zorganizowane przez komunistów z Polaków zamieszkałych we Francji. Wywodzili się oni po części z lewicowego ruchu oporu z okresu wojny. Repatriacja tych obalamuconych propagandą komunistyczną żołnierzy, o których usilnie upominał się reżym warszawski, a której opierał się z początku rząd francuski, była przedmiotem dość długi- ch przetargów.

19. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 28.

20. Maurice Rivoire, urodzony w 1891, przed wojną w służbie konsularnej.

liwy, przeto winni być wyżej opodatkowani. Ażeby odparować ten cios, najbardziej przebiegli zakamufłowali się stopniowo na stanowisku sekretarzy partii<sup>21</sup>”.

R. Garreau był pierwszym ambasadorem Francji w powojennej Polsce. W jego karierze zawodowej był to awans, spieszył się więc do tego tytułu. Dnia 29 czerwca 1945 roku de Gaulle uznał tymczasowy rząd w Warszawie, a 5 lipca Garreau, w telegramie do Paryża, prosi o bezzwłoczne przysłanie mu listów uwierzytelniających, które — jak pisał — pragnie „złożyć możliwie szybko prezydentowi Rzeczypospolitej polskiej<sup>22</sup>”. Przed tą prośbą, zapewne dla jej uzasadnienia, Garreau w tym samym telegramie twierdził: „Nigdy okoliczności nie były bardziej sprzyjające do umocnienia naszego wpływu politycznego i duchowego w tym kraju... Rząd polski, bardzo przejęty szybkim uznaniem przez rząd francuski, jest całkowicie gotów ułatwić moją misję we wszystkich dziedzinach<sup>23</sup>”.

Propaganda reżymu komunistycznego, usiłująca nakłonić do powrotu żołnierzy polskich na Zachodzie, nie odnosiła — jak wiadomo — skutku i wśród różnych informacji, zaczerpniętych przezważnie z oficjalnych źródeł i wysyłanych przez Garreau do Paryża, można przytoczyć dwa zdania z jego raportu do ministra Bidault, z 17 września 1946 roku: „Miałem wielokrotnie okazję zwrócenia uwagi Waszej Ekscelelencji na fakt, że odmowa powrotu do kraju licznych żołnierzy polskich za granicą nie przestaje niepokoić rządu warszawskiego i opinii publicznej<sup>24</sup>... Wasza Ekscelelencja zechce znaleźć w załączeniu tłumaczenie apelu do żołnierzy polskich za granicą, lansowanego przez marszałka Rolę-Żymierskiego<sup>25</sup>”. Treść załączonego, na trzech stronach, apelu była typowym wzorem komunistycznego żargonu, podobnie jak raport Garreau był typowy dla stylu tego dyplomaty.

Roger Garreau opuścił Warszawę dnia 12 listopada 1947 roku, Przed samym wyjazdem, w raporcie z 10 listopada — ostatnim jego raporcie z Polski<sup>26</sup>, Garreau tak ocenił sytuację: „Od kilku tygodni liczne oznaki dowodzą bez żadnej wątpliwości, że zarów-

---

21. Archiwa wyżej cytowane, Série: Z Europe 1949-1955, Dossier: Pologne nr 117.

22. Listy uwierzytelniające Garreau złożył w pierwszych dniach sierpnia 1945.

23. Archiwa wyżej cytowane, Série: Z Europe 1944-1949, Dossier: Pologne nr 54.

24. Chociażby to jedno zdanie świadczy, że Garreau — powołujący się na opinię publiczną — zupełnie nie orientował się w nastrojach Polaków.

25. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 27.

26. *Supra*, Dossier: Pologne nr 58.

no w Polsce, jak i we wszystkich demokracjach ludowych Europy wschodniej, panowanie sowieckie zacieśnia się z dnia na dzień coraz bardziej<sup>27</sup>”.



Po wyjeździe R. Garreau ambasadorem Francji w Polsce został Jean Baelen (urodzony w 1899), przedwojenny dyplomata. Do Warszawy przyjechał ze Sztokholmu, gdzie pełnił funkcję ambasadora. Dnia 23 stycznia 1948 roku Baelen złożył Bierutowi listy uwierzytelniające. Następnego dnia wysłał telegram do ministra Bidault, w którym zdał sprawozdanie ze swojej wizyty u Bieruta, pisząc: „Audycja prywatna trochę się przedłużała i jeden z urzędników ministerstwa Spraw Zagranicznych — w sytuacji osobistej niezbyt zresztą ustabilizowanej — starając się zachować szczerość zapytał mojego doradcę: 'O czym oni mogą rozmawiać, bo przecież między Francuzami i Polakami nie można odtąd poruszać ani spraw paszportów, ani paktu, ani stosunków handlowych i finansowych'. Istotnie, w ciągu trzech kwadransów rozmowy między prezydentem Rzeczypospolitej polskiej i mną mowa była jedynie o gospodarstwie rolnym, kooperatywach, mechanicznej uprawie etc. Nawet przez jedną chwilę rozmowa nie zeszała na stosunki francusko-polskie lub na ogólną politykę<sup>28</sup>”.

W raporcie z 14 kwietnia 1947 roku Baelen donosił o wytwarzaniu psychozy wojennej. „Prasa — pisze Baelen — wierna wyrazicielka haseł Kominformu, z każdym dniem gwałtowniej oskarża Amerykanów o podżeganie do wojny. Ale większość opinii publicznej ma trochę inne pojęcie o odpowiedzialności za obecne napięcie, przejawiając nastawienie antyrosyjskie, którego nie ma zamiaru się pozbyć. Nie jest łatwo wypowiadać się o przeważającym uczuciu narodu, który policja zmusza do milczenia, ale sądzę, że mogę zapewnić, iż spora część Polaków pragnie wojny, mając nadzieję, że Rosja ją przegra i że obecny reżym zawali się... Alianci robili sobie złudzenia, gdy w ostatniej fazie wojny zostawili Rosjanom europejski Wschód: złudzenia, że przewaga sowiecka będzie tam złagodzona. Otóż Wschód europejski jest teraz jednym wielkim trustem sowieckim. Złudzenia przysły, z czego nie wynika, że Wschód europejski byłby gotów i

27. Trzeba również zanotować, że Roger Garreau stracił w Polsce syna, Philippe Garreau, który zmarł w Szczecinie dnia 1 grudnia 1946 na zakażenie septyczne po operacji ślepej kiszki. Philippe Garreau sprawował funkcję *chargé* konsulatu Francji w Szczecinie.

28. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 2.



zdecydowany pójść jutro na wojnę przeciwko Zachodowi... To czego chce Kreml to, aby w strefie wpływów, jaką przyznano mu w Jałcie i w Poczdamie pozostawić mu swobodę działania według jego woli<sup>29</sup>”.

Dnia 3 lutego 1949 roku Baelen wysłał raport do Roberta Schumana, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, w którym pisał: „Jak podkreśla Yves Chataigneau<sup>30</sup>, Kreml potrafi wykazać, a nawet przechwalać się liberalizmem 'kulturalnym' i folklorystycznym wobec krajów uzależnionych od niego politycznie. Zabierając klucze od domu, Sowietci nie robią zastrzeżeń, ażeby satelici posługiwali się swoimi starymi meblami... Ta uwaga dotyczy szczególnie Polski. W danym wypadku taktyka Sowietów bardzo przewyższa zwykłe środki przymusu, jakimi musieli posługiwać się carowie. Narzucenie siłą Narodowi z tradycją *liberum veto* kultu obcego despotyzmu, zmuszanie do używania obcej mowy i przyjęcia obyczajów odwiecznego wroga — to trudne zadanie. W 1862 roku, w przeddzień rewolucji, jeden z polskich publicystów, Julian Klaczko, skreślił dość pełny w swojej zwięzłości obraz zniewag, wyrządzonych w Polsce przez okupanta rosyjskiego”.

Po przytoczeniu kilku ustępów z książki Klaczki, ambasador Baelen przyznaje: „Niewątpliwie większość skarg Klaczki pozostaje i dzisiaj aktualna. Kościół polski — filar tradycji — jest tak samo zagrożony jak dawniej, reżym policyjnej inkwizycji i cenzura zrobiły raczej postępy od ostatniego wieku... ale w końcu mówi się swobodnie po polsku w całej Polsce... Sowietci wyciągnęli nauczkę z fiaska rusyfikacji, przeprowadzanej siłą przez reżym carski. Przymus zastąpili propagandą, propagandą masową, która — przy uwzględnianiu miejscowych wartości wykazywałaby nieporównywalną potęgę kultury i organizacji sowieckiej... Ta szalona propaganda będzie miała wiele do zrobienia, żeby całkowicie zniechęcić naród polski do jego starej inklinacji do kultury zachodniej i do obecnego podziwu dla techniki anglosaskiej<sup>31</sup>”.

Wysyłając 20 kwietnia 1949 roku roczny raport o działalności i pracownikach ambasady oraz konsulatów Francji w Polsce, Baelen ubolewa nad utrudnianiem przez władze reżymowe pracy tych placówek francuskich. „Ważne jest — pisze Baelen — aby zwrócić również uwagę na ciężką atmosferę moralną, w jakiej nasi urzędnicy sprawują swoją funkcję. System policyjnej dyktatury zacieśnia się z każdym dniem i przedstawiciele zagraniczni

29. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 58.

30. Yves Chataigneau był wówczas ambasadorem Francji w Moskwie.

31. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 58.

są przedmiotem bacznej czujności i stałego szpiegowania. Stosunki z Polakami są coraz trudniejsze i rzadsze. Liczba osób, które odważają się na kompromitację z ludźmi z Zachodu zmniejsza się bez przerwy<sup>32</sup>”.



Oprócz raportów ambasadorów z Warszawy, ciekawe i wnikliwe raporty przysyłał Jacques Leguèbe<sup>33</sup>, konsul Francji w Szczecinie, od grudnia 1946 do jesieni 1948 roku. Zwłaszcza w kilku kilkunastostronicowych raportach Leguèbe przedstawiał szczegółowo i przeważnie z dość dużą, jak na cudzoziemca, znajomością tematu — palące problemy życia w Polsce. Dzisiaj wszystkie te problemy są doskonale znane, ale przytoczone niżej fragmenty są świadectwem, jak je widział wówczas Francuz, trzeźwo oceniający rzeczywistość.

W raporcie z 9 marca 1948 roku, wysłanym do ambasady w Warszawie, konsul w Szczecinie donosił — o czym rok później pisał ambasador Baelen w swoim sprawozdaniu do Paryża — że „wszystkie urzędy, które osobiście obdarzają nas sympatią, są zastraszone na samą myśl, że ściągną na siebie zarzut układania się z nami... Nadzór policyjny, który zapewne nigdy nie stracił nas z pola widzenia, odwołuje się do coraz bezczelniejszych metod. Wszystkie nasze rozmowy telefoniczne są podsłuchiwane a niektórzy nasi korespondenci natychmiast zapraszani do wyjaśnienia charakteru ich stosunków z nami. Służba bezpieczeństwa z pewną naiwnością usiłuje zbierać wszelkie plotki i informacje o działalności konsulatu. Wszystko to okazuje się niewiarygodną głupotą, gdy się ją ocenia z punktu widzenia intelektualnej uczciwości, ale może służyć każdej intrydze (w swoistym ujęciu moralności politycznej). Na ogół biorąc, jeżeli sytuacja będzie rozwijać się w tym samym kierunku jeszcze przez kilka miesięcy, znajdziemy się w warunkach uniemożliwiających sprawowanie naszych zwykłych czynności konsularnych, bez możliwości nawet protestowania, gdyż spotkamy się z niezliczoną ilością drobnych, nieokreślonych i prawie nieuchwytnych trudności<sup>34</sup>”.

Dnia 5 kwietnia 1948 roku Leguèbe wysłał raport o stanie szkolnictwa w Polsce. Kilka dni później, 9 kwietnia, wystosował 14-tostronicowy raport na temat fuzji PPR i PPS i różnych prą-

32. *Supra*, Dossier: Pologne nr 2.

33. Jacques Leguèbe, urodzony w 1909, przed wojną oficer służby czynnej.

34. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 2.

dów w tych partiach. Leguèbe nie miał wątpliwości, że opozycja PPS nie będzie miała żadnego znaczenia i zostanie zduszona, „bo PPR, władająca polityczną policją, złączona więzami terroru... posiada ku temu skuteczne środki”. Następnie pisał: „sądzę iż po półtora roku rozmów i kontaktów, mogę zapewnić, że idee marksistowskie nie zrobiły w Polsce żadnego postępu<sup>35</sup>...”.

Zgodnie z obowiązującą procedurą dotychczasowe raporty Leguèbe przekazywał do Baelena, ambasadora Francji w Warszawie, natomiast raporty z 12 kwietnia, z 6 i 24 września 1948 roku, o których będzie teraz mowa, wysyłał wprost do ministra Spraw Zagranicznych do Paryża, co jest również dość wymowne. Raport z 12 kwietnia dotyczy upadku nauczania języka francuskiego i wpływów Francji w Polsce: „Kontakt z myślą francuską nie jest już spontanicznie poszukiwany. Koniec wpływów Francji jest na ogół możliwy i jeżeli nie zmienimy metod propagandy, dojdzie nieuchronnie do zaniku wykształconych pokoleń, które mają dzisiaj więcej niż trzydzieści lat. Zasięg naszego wpływu ogranicza się obecnie do bardzo zredukowanej strefy, zostawionej tym pokoleniom w nowej organizacji społecznej... Jeżeli chcemy, ażeby nowe pokolenia Polaków były zainteresowane nauką naszego języka, trzeba je zapewnić, że język ten jest instrumentem uniwersalnej wymiany”.

„Ogromna większość ludności polskiej znosi obecny rząd, ale go nie lubi. Jest w dalszym ciągu przywiązana do humanistycznych zasad tradycyjnego Zachodu. Polacy są nastawieni na poszukiwanie solidnego oparcia moralnego poza swoimi granicami. Niektóre wartości amerykańskie są zbyt dalekie od mentalności polskiej, jeszcze bardzo europejskiej. Pozostają więc Francja i Anglia”.

„... Dla większości badanych Polaków, wśród wszystkich warstw społecznych, Francja — oceniana od oswobodzenia według jej postępowania w dziedzinie politycznej, moralnej i społecznej — straciła swoje znaczenie ostoji moralnej. Nasze wahania, nasza niestabilność polityczna i ekonomiczna dawały często do myślenia, że w krytycznych okolicznościach nie stawimy większego niż sama Polska oporu wobec wschodnich zakusów... Polacy — mówię nawet o środowisku robotniczym — oczekują od nas zachowania tradycyjnych wartości francuskich i uniwersalnych, a nie 'odnowy' przychodzącej ze Wschodu, która zawiera 'obietnice na przyszłość' tylko dla niektórych z nas”.

Podsumowując swój raport Leguèbe pisze: „Sądzę, że jest

---

35. *Supra*.

moim obowiązkiem zasygnalizować, iż z naszych licznych imprez Polacy odnoszą wrażenie, że wstydzą się sami przed sobą, że nie wierzą już w duchowe wartości, które zapewniły nam wpływy w tym kraju, i że w sumie stale usiłujemy usprawiedliwić się, że nie osiągnęliśmy jeszcze doskonałości wzorów, jakie widzimy w Związku Sowieckim i w Stanach Zjednoczonych. Francja w ogonie Stanów Zjednoczonych — taki jest argument oficjalnej propagandy rządu polskiego, argument dostarczany przez naszą prasę ze skrajnej lewicy. Mamy środki, by zbić ten argument. Co do naszej unizoności wobec sowieckich wartości, to wrażenia tego dostarczają prawie wszyscy propagandyści francuscy, którzy od półtora roku przyjeżdżają do Polski”. W związku z tym Leguèbe zapytuje: „Czy nie byłoby możliwe, ażeby subwencjonować jedynie prelegentów bardziej przywiązanych do problemów duchowych niż do polityki?<sup>36</sup>”.

Raport konsula Leguèbe z 6 kwietnia 1948 roku miał charakter bardziej ogólny. Jak sam pisze we wstępie, wypadki z ostatniego okresu wskazują, że Berlin i Niemcy wschodnie stanowią bezpośredni cel polityki Rosji w Europie i dlatego — zaznacza Leguèbe — warto poświęcić także trochę uwagi polityce sowieckiej w Niemczech, Czechosłowacji no i oczywiście w Polsce.

Zachód — pisze Leguèbe — a przede wszystkim Ameryka, dały się oszukać, pomagając materialnie tym krajom na warunkach politycznych, jakie Związek Sowiecki im narzucił; istotnie, bez tej pomocy nie mogłyby dokonać minimum odbudowy, która pozwala im ruszyć z miejsca... jest już za późno, ażeby jakakolwiek polityczna akcja międzynarodowa była zdolna zmusić te kraje do odwrotu...”.

W konkretnym odniesieniu do Polski Leguèbe stwierdził: „Obecny reżym podsyca wszystkie zużyte uczucia militarystyki, nacjonalizmu i ksenofobii, usiłuje pozbawić jednostkę wszelkich środków obrony, uczynić masy gotowe do każdego przedsięwzięcia bez względu na jego wartość moralną. Wszystko to celem zniszczenia dotychczasowego systemu gospodarczego, odbudowania go według nowych reguł i umieszczenia go w nowym, zawikłanym świecie, przyczyniając się w ten sposób do utworzenia dynamicznego zespołu takiego, jaki potrzebny jest Rosji. Ale tego rodzaju sytuacje nie mogą się długo utrzymać. Równia pochyła pociągnie w dół także sprawców<sup>37</sup>”.

36. *Supra*.

37. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 58.

W raporcie z 24 września 1948 roku konsul Leguèbe podsumował swoje obserwacje na temat upadku wpływu i zainteresowania Francją w Polsce. Jego wnioski wysnute z naszej historii nie zawsze są trafne. O okresie powojennym Leguèbe pisze: „Winniśmy zrezygnować z mniemania, zbyt często przez nas samych utrzymywanego, o kierowaniu się wyłącznie faktem istnienia jednej z najbardziej humanitarnych cywilizacji, której uniwersalny charakter uzasadnia z góry jej zasięg. Już dzisiaj Polska (młodzież) jest głucha na słowne demonstracje naszej doskonałości; każdego dnia będzie się zamykała coraz bardziej. Zostało nam tylko działanie, którego oddźwięku żadna policja nie będzie mogła powstrzymać: trzeba dowieść, że nasza nauka i nasza filozofia nie są rozrywkami społeczeństwa chylącego się ku upadkowi, ale że są one ustawicznym odbiciem rzeczywistości społecznej i ekonomicznej. W tym sensie jest niewątpliwie lepiej położyć nacisk na aspekty praktyczne naszego myślenia niż na jego fantazje artystyczne: nasi technicy być może zrobią więcej dla naszej reputacji niż profesorowie. Nie może być oczywiście mowy o zaprzestaniu innych form propagandy. Przy najbardziej nawet rozczarowującej na pozór sumie bezpośrednich rezultatów, formy tej propagandy zostawia ślady w sercach, które wbrew wszelkim nieprzychylnym okolicznościom uda się nam porużyć<sup>38</sup>”.



Wspomniany wyżej Achille Clarac<sup>39</sup>, inspektor generalny placówek dyplomatycznych i konsularnych, w raporcie z 30 stycznia 1948 roku pisał: „Wielu naszych urzędników w Polsce wyraziło chęć opuszczenia kraju. Życzenie ich przekazałem do departamentu, nie robiąc zbyt dużych złudzeń co do możliwości dania im satysfakcji. Trzeba jednak wziąć pod uwagę trudne warunki życia, w jakich się znajdują. Z wyjątkiem Krakowa i Poznania żyją patrząc na ruiny, w środowisku ludności niewątpliwie dzielnej, ale strasznie doświadczonej przez wojnę i która wskutek dużego wymieszania jest raczej koczującym plemieniem niż społeczeństwem. Rozrywki są rzadkie, komunikacja niepewna i trudna, zwłaszcza w zimie; bezpieczeństwo życia jest źle zapewnione. Nie można wreszcie zapominać, że nasi urzędnicy — wciśnięci

38. *Supra*, Dossier: Pologne nr 56.

39. Achille Clarac, urodzony w 1903, przed wojną pracował w dyplomacji.

między sympatią narodu, w 90 % będącego w opozycji, a potrzebę oszczędzania rządu — znajdującą się w sytuacji szczególnie delikatnej, której niebezpieczny brak stałości zmusza ich do ciągłej czujności<sup>40</sup>”.



Odnosnie późniejszego okresu — z uwagi na odmiennosc poruszonych problemów — warto przytoczyć wyjątki z raportu G. Raoula Duvala, *chargé d'affaires* w Warszawie. W raporcie tym<sup>41</sup>, z dnia 30 sierpnia 1951 roku, autor informuje ministra Spraw Zagranicznych w Paryżu: „Ostatnio pojawił się w propagandzie nowy temat, dotąd mocno zaniedbany, a jednocześnie bardzo efektywny. Chodzi tu o wewnętrzne spory emigracji. Zajądł walki, jakie ciągle prowadzą między sobą polskie czasopisma na emigracji, stanowią niewyczerpaną kopalnię argumentów dla ich przeciwników. Czasopisma periodyczne zależne od rządu londyńskiego (jak londyńskie *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, *Wiadomości* i paryska *Syrena*); pisma niezależne (jak bardzo interesujący miesięcznik *Kultura* z Paryża) lub te, które są rządowi londyńskiemu wrogi (jak *Narodowiec* z Lens) mnożą sięgające w przeszłość polemiki, których źródło leży zwłaszcza w roli odegranej przez p. Mikołajczyka w 1945 roku”.

W dalszym ciągu tego raportu czytamy: „Pozostał zresztą ulubiony temat emigracji, dotąd zupełnie nie wykorzystany przez rządową prasę: tematem tym są zarzuty stawiane przez emigrację Zachodowi. Oskarżenia, jakie podnoszą tak często emigracyjne czasopisma przeciw polityce amerykańskiej, a zwłaszcza przeciw polityce brytyjskiej, pogarda czasem okazywana Francji z diametralnie odmiennych powodów dziwnie zbiegają się ze sloganami warszawskiej propagandy. Trzeba niewątpliwie wziąć pod uwagę mentalność — znamienne dla każdej emigracji politycznej — i urazy jakie wywołują u dawnych kombatantów skutki Jałty, Poczdamu i — w mniejszym stopniu — militarnej klęski Francji w 1940 roku. Podobnie jak jałowe, wewnętrzne dyskusje emigracji polskiej, taki i jej retrospektywne oskarżenia polityki światowej świadczą o zamieszaniu, za które nie ponosi ona wyłącznej odpowiedzialności”.

Tadeusz WYRWA

---

40. Archiwa wyżej cytowane, Série: *supra*, Dossier: Pologne nr 2.

41. *Supra*, Série: Z Europe 1949-1955, Dossier: Pologne nr 36.

## POLSKA WALCZĄCA I JAPONIA

Tematem niniejszego artykułu są niektóre aspekty stosunków polsko-japońskich w świetle wydarzeń najnowszej historii, ze specjalnym uwzględnieniem tezy o zbieżności interesów narodowych Polski i Japonii. Bezpośrednim bodźcem do podjęcia tego tematu stał się bardzo ciekawy cykl artykułów zamieszczonych w prasie japońskiej w maju 1983 roku<sup>1</sup>. Reportaż Nakazono rzuca światło na niektóre mało znane sprawy w stosunkach polsko-japońskich tuż przed i po wybuchu drugiej wojny światowej, a zwłaszcza na:

- pomoc i wsparcie udzielane potajemnie przez członków poselstwa japońskiego w Warszawie formującemu się ruchowi oporu;
- współpracę wywiadów polskiego i japońskiego na odcinku ZSSR.

Głównym źródłem informacji autora są wspomnienia p. Jerzego Strzałkowskiego i żyjących jeszcze ówczesnych pracowników ambasady japońskiej w Warszawie, z którymi przeprowadził szereg rozmów w Warszawie i Tokio wiosną ub. roku.

J. Strzałkowski<sup>2</sup>, wybitny uczestnik ruchu oporu i Powstania Warszawskiego, założyciel młodzieżowych oddziałów powstańczych tzw. „Jerzyków”, odegrał znaczną rolę w krzewieniu kontaktów z Japonią w późnym okresie międzywojennym, a szczególnie tuż po wybuchu wojny z Niemcami. Urodzony w 1911 roku w Kijowie, oderwany od rodziny w czasie rewolucji bolszewickiej, dostaje się razem z masą innych sierot polskich na Syberię. Staraniem rządu japońskiego licznej grupie sierot<sup>3</sup> udaje się przedostać do Japonii, skąd z pomocą Japońskiego Czerwonego Krzyża oraz spółki charytatywnej Fakuda zostają stopniowo repatriowane do Polski w latach 1920/1921.

Pamięć Japonii przetrwała w Jerzym po powrocie do Polski. W roku 1928 zakłada razem z grupką przyjaciół z grona sierot syberyjskich Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu (ZMDW, jap. „Kyokutoo Seinenkai”), który zajmuje się między innymi krzewieniem wiedzy o Japonii w Polsce, rozwijaniem przyjaznych

---

1. Nakazono Ryuji: „Polska walcząca” („Tatakau Porando”, Yomiuri Shinbun, maj 1983).

2. Za udzielenie cennych informacji o osobie J.S. i jego „Jerzyków” jestem zobowiązany pani H. Czarnockiej ze Studium Polski Podziemnej w Londynie (Raport J.S.: „Ramowy zakres działalności P.O.S. 'Jerzyki' w okresie okupacji”, Warszawa 1958).

3. Źródła JCzK podają liczbę ok. 1.000 dzieci.

stosunków i kontaktów z Japonią itp. Atmosfera polityczna pod koniec lat 30-tych, kiedy to Japonia powoli staczała się w kierunku sojuszu z państwami Osi, zaciążyła nieprzyjemnie na działalności ZMDW, niemniej stosunki Jerzego i kolegów z Japończykami pozostawały serdeczne i przyjazne aż do samego wybuchu wojny. Oto fragment ze wspomnień p. Noguchi Yoshio, podówczas kanclerza w poselstwie japońskim w Warszawie:

„Nadal żywo pamiętam Jerzego i jego przyjaciół ze ZMDW jako młodych, gorących patriotów polskich, zdających sobie sprawę z nieustannego zagrożenia Polski ze strony Niemiec i Rosji. Dla Japonii żywili oni szczególną sympatię z tytułu zwycięskiej wojny z Rosją w 1905 roku. Zresztą sympatie te były przez nas w pełni odwzajemniane, imponowało nam zwycięstwo Polaków nad bolszewikami w roku 1920. Utrzymywaliśmy z Polakami zażyłe i serdeczne stosunki nawet w okresie zbliżającej się wojny z Niemcami, nasze sympatie były w pełni po stronie Polaków” (Tokio, kwiecień 1983).

Po upadku Warszawy w październiku 1938, w porozumieniu z prezydentem stolicy p. S. Starzyńskim, Jerzy przystępuje do zakładania oddziałów „Jerzyki”, rekrutujących się początkowo z młodzieży związanej z ZMDW, lecz później z najszerszego kręgu dzieci bezdomnych i sierot. Ważną pomoc moralną i wsparcie otrzymuje Jerzy w tym okresie od członków poselstwa japońskiego, z którymi pozostaje w bliskim kontakcie nawet po odwołaniu ambasadora Sakai do Tokio (w 1938 poselstwo podniesiono do rangi ambasady) po upadku Warszawy. Internaty i przytułki dziecięce stały się coraz częstszym obiektem obław Gestapo. Jak wynika z relacji Jerzego, dużo dzieci uratowano na skutek rezolutnej i skutecznej interwencji członków poselstwa, które brało je pod swą bezpośrednią opiekę. Szczególnie wyróżnił się na tym odcinku ówczesny pierwszy sekretarz ambasady Inoue Masutaro (po wojnie pracował dla JCzK, zmarł w 1980 roku w wieku 81 lat). Działalność ta stawała się jednak z czasem coraz trudniejsza na skutek obserwacji, jaką Gestapo otoczyło członków poselstwa. Nawet po formalnym rozwiązaniu placówki Japończycy nadal utrzymywali bliski kontakt z grupą Jerzego, udzielając często protekcji i schronienia w swych mieszkaniach uczestnikom ruchu oporu tropionym przez Gestapo, czy też przerzucając ich za pośrednictwem swych kontaktów za granicę (głównie do Portugalii).

Dlaczego Japończycy angażowali się w ten sposób w sprawy polskie, ryzykując często własnym życiem? Pomijając osobiste przyjaźnie z Polakami, należy sobie zdać sprawę, że nawałnica hitlerowska na Polskę zastała Japonię w okresie pomyślnego rozwoju współpracy między wywiadami obu krajów, zwłaszcza na odcinku ZSSR. Wywiad Japonii w tym kierunku był właśnie w tym okresie szczególnie wzmocniony z uwagi na przeciągające się zatargi terytorialne z Sowietami, zwłaszcza od incydentu



Nomonhan w Mandżurii w maju 1939. W latach 1938/1939 Japonia wydała znaczne sumy na rozbudowę sieci wywiadowczej na terenach Europy Wschodniej, szczególnie Finlandii, Węgier, Rumunii i Polski. Głównym ośrodkiem była jednak Warszawa, uważana przez Tokio, z racji osobliwej pozycji Polski wobec ZSSR oraz wysokiego poziomu wywiadu polskiego, za naturalne centrum koordynacyjne wywiadu sowieckiego. Do szczególnie bliskiej współpracy wywiadów Polski i Japonii doszło w kwietniu 1938, z chwilą objęcia stanowiska szefa oddziału w Warszawie przez Uedę<sup>4</sup>. Oto fragment wspomnień Uedy z tego okresu:

„Mieliśmy ustaloną opinię o najwyższym poziomie wywiadu polskiego na ZSSR. Najważniejszym źródłem informacji były dla mnie zawsze materiały dostarczane z Wydziału II Polskiego Sztabu Generalnego. Pakt Hitlera ze Związkiem Sowieckim był dla nas jednym z największych szoków. Przeczuliśmy, że szykuje się również uderzenie na Polskę ze strony Sowietów. Jeszcze w czasie działań wojennych, 6 września 1939, udałem się z kolegą Mori na tereny przy granicy rumuńskiej. Zauważyłem niezwykłą ilość wojskowych i agentów sowieckich w tym rejonie i czując, że na coś się zanosi ze strony Sowietów, udałem się do Rumunii celem połączenia się z Tokio. Nie mogłem już jednak wrócić, gdyż granica została zamknięta, a następnego dnia dowiedziałem się z radia Bukareszt o wkroczeniu Sowietów do Polski. Następnie udałem się do Paryża” (Tokio, kwiecień 1983).

Z relacji Uedy wynika jasno, że utrata placówki w Warszawie była dla Tokio olbrzymią stratą. Nie był więc zbyt zaskoczony, kiedy po przybyciu do Paryża otrzymał poufne zlecenie z Tokio, aby nawiązać kontakt z Polskim Sztabem Generalnym celem podjęcia rokowań na temat dalszej współpracy między wywiadami obu krajów. Jeszcze jesienią 1939 roku odbyły się w Paryżu tajne rozmowy między Uedą i sztabem polskim; w rezultacie Polacy zgodzili się na żądanie Tokio, aby wysłać do Japonii doborowych oficerów wywiadu polskiego. W styczniu 1940 wyłoniono piątkę oficerów, lecz pozostał problem sprowadzenia ich rodzin z kraju. W marcu 1940 Ueda udał się w tym celu ponownie do Polski, kończąc swą misję pełnym powodzeniem<sup>5</sup>. Wiosną 1940 grupka oficerów polskich wyjeżdża więc do Tokio. W międzyczasie Ueda wyjeżdża na Węgry celem reorganizacji punktu wywiadowczego na ZSSR, następnie wraca do Japonii. O dalszym losie Polaków nie ma niestety dokładnych wiadomości — według

---

4. Ueda Masao — jeden z twórców znanej akademii oficerskiej Nakano Gakkoo w Tokio. Odbywał służbę w Mandżurii, awansując do rangi generała majora. 28. 4. 1938 obejmuje stanowisko szefa misji w Warszawie. Objęcie takiego stanowiska na placówce warszawskiej równało się wówczas poważnemu awansowi służbowemu.

5. Według słów Uedy misja ta zajęła mu prawie półtora miesiąca, w trakcie którego „przewędrował Polskę od Litwy aż do granicy rumuńskiej”.

jego przypuszczeń zostali wysłani z misją do Harbinu w Mandżurii.

W przedstawionych tu relacjach japońskich może zastanawiać brak w nich wzmianki o współpracy polsko-japońskiej na osi Kowno-Berlin-Sztokholm-Praga (później Królewiec), konkretnie między „tandemami” kpt. A. J. Jakubianiec („Kuncewicz”) — Sugihara, oraz mjr Michał Rybikowski („Piotr Iwanow”) — Onodera (późniejszy szef wywiadu japońskiego na terenie Rzeszy), skupiających się wokół *attaché* u Mandżukuo w Berlinie. Wy tłumaczenie wydaje mi się proste: jeżeli chodzi o stronę japońską, to należy pamiętać iż Ueda, obejmując kierownictwo placówki w Warszawie, stanął na czele komórki koordynacyjnej na odcinek ZSSR. Owszem, jest nie tylko możliwe, lecz nawet bardzo prawdopodobne, że był on w ścisłej współpracy z Berlinem, gdzie mieściło się centrum wywiadu japońskiego na Europę. Niemniej jednak, w myśl japońskiego podziału kontynentu europejskiego na Europę i „Rosję” (*nota bene* stosowanego do dziś dnia), kierował on placówką w znacznej mierze niezależną od Berlina. Jest również mało prawdopodobne, by Onodera, który objął szefostwo w Berlinie już po likwidacji oddziału w Warszawie, był bezpośrednio zwierzchnikiem Uedy. Rozmowy Uedy z przedstawicielami polskiej „Dwójki” w Paryżu dotyczyły więc głównie wznowienia współpracy na odcinku ZSSR<sup>6</sup>.

Podobne wytłumaczenie nasuwa się również odnośnie Polaków. Mjr Rybikowski, przydzielony od roku 1933 (w ramach oddziału II SG) do tzw. Biura Studiów Niemieckich, specjalizował się głównie w wywiadzie antyniemieckim, jest więc mało prawdopodobne, by się kontaktował z Uedą. Inaczej ma się sprawa Jakubiańca, który, będąc oficerem KOP oraz kierując przez pewien czas placówką wywiadowczą w Grodnie, mógł mieć styczność z Uedą. Innymi słowy chodzi tu w pewnym sensie o różne, chociaż nachodzące na siebie okresy czasowe. Relacje Nakazono dotyczą okresu 1938-40, podczas gdy opis wydarzeń znanych mi ze źródeł polskich dotyczy głównie okresu lat 1940-1943<sup>7</sup>.

Relacje japońskie odnośnie „okresu warszawskiego” Uedy nie podają, niestety, nazwisk oficerów „Dwójki” z którymi był on w

---

6. Sprawa toczących się tajnych rokowań polsko-japońskich w Paryżu jest odnotowana w rozmowie między mjr. Rybikowskim i płk. Onouchi w Kownie na początku roku 1940, w trakcie której Rybikowski dowiadyuje się iż „Onodera, który ma wkrótce zostać generałem i objąć kierownictwo wywiadu w Berlinie, jest bardzo przychylny tym rozmowom” (patrz St. Strumph-Wojtkiewicz: „Tiergarten”, Warszawa 1966).

7. Sprawy Rybikowskiego i Jakubiańca są również krótko odnotowane w głośnej książce J. Nowaka „Kurier z Warszawy”, gdzie autor wspomina o swym spotkaniu z Rybikowskim w Sztokholmie. Relacje o Jakubiańcu i Rybikowskim znajdują się również w niedawno wydanej książce T. Żenyczkowskiego pt. „Generał Grot u kresu walki” (Londyn 1983).

styczności, ani oficerów z którymi prowadził rozmowy w Paryżu. Nieznane są również nazwiska oficerów polskich wysłanych do Tokio wiosną 1940<sup>8</sup>.

Bliskie kontakty i współpraca Japończyków z Polakami na początkowym etapie wojny mogą tylko na pozór wydawać się trudne do zrozumienia, biorąc pod uwagę założenia polityki japońskiej z tego okresu. Japonia, która już od lipca 1938 uwikłana była w „małą wojnę” terytorialną z Sowietami, długo nie mogła zrozumieć polityki Hitlera w Europie. Rząd Hiranumy chciał zawrzeć przymierze z Niemcami wymierzone przeciwko ZSSR (z ewentualnym dołączeniem Polski), lecz nie przeciwko mocarstwu Europy Zachodniej. W końcu Hitler mógł zawrzeć tylko dwustronną umowę z Włochami w maju 1939, a ujawnienie paktu Hitlera ze Stalinem było dla Japonii szokiem i ciosem trudnym do strawienia<sup>9</sup>. Oczywiście sytuacja zmieniła się w rok później, na skutek radykalnych przeobrażeń w założeniach polityki japońskiej pod rządami Konoye i Matsuoki.

Rozwój i bieg wydarzeń społeczno-politycznych w Polsce od lata 1980, tzn. od powstania ruchu „Solidarności”, stał się niewątpliwie mocnym katalizatorem w powolnym procesie „odrodzenia” zainteresowania sprawą polską w Japonii, szczególnie w kontekście wyjątkowo sprzyjającej koniunktury wewnętrzno-politycznej Japonii. Jednym z objawów „nowego klimatu” politycznego Japonii jest jej dążenie do bardziej aktywnego udziału i współpracy w ramach sojuszu demokracji zachodnich, zwłaszcza pod rządami obecnego premiera Nakasone, oraz niewątpliwie sygnały postępującej przewagi zwolenników bardziej stanowczego kursu wobec ZSSR w polityce zagranicznej i militarnej Japonii.

Janusz MONDRY

---

8. Nie udało mi się, niestety, znaleźć żadnych danych w tej sprawie w raporcie T. Romera, ówczesnego ambasadora RP w Tokio (1937-1941), który obejmował również teren Mandżurii, gdzie znajdowała się liczna kolonia Polaków, z konsulatem RP w Harbinie (Romer Tadeusz, *Diplomatic Activities*, Public Archives of Canada; kopie udostępnione w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie). Sądzę iż pewne wiadomości na ten temat będzie miał sam J. Strzałkowski (obecnie w Warszawie), a być może płk Rybikowski (obecnie w Kanadzie).

9. O ile Hitler uskarżał się Ribbentropowi na „zwariowanych Japończyków”, sentymenty takie były w Tokio w pełni odwzajemnione. Pakt ze Stalinem przyczynił się w znacznej mierze do rezygnacji Hiranumy, który „był bezradny wobec dziwacznych pociągnięć w polityce Hitlera w Europie Wschodniej”.

## NA MARGINESIE REFERATU O POLAKACH W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Sprawozdanie z referatu Edwarda Pawłowskiego na temat Polaków w armii sowieckiej, przedrukowane z *Wojskowego Przeglądu Historycznego* (nr 2/84) w *Zeszytach Historycznych* (nr 70), zawiera interesującą informację. Otóż, autor stwierdza, że jesienią 1940 roku, po wcieleniu Polski Wschodniej, Litwy i Łotwy do Związku Sowieckiego, w państwie tym zamieszkiwało około 6.150.000 Polaków. Z wiadomych względów nie mamy podstaw posądzać autora referatu, majora LWP, o chęć zawyżenia liczby Polaków w „zachodnich republikach Kraju Rad”, tym bardziej że oficjalne polskie statystyki z lat trzydziestych pozwalają przypuszczać, że liczba Polaków na tych terenach mogła być nawet wyższa. Przyjmijmy więc cyfrę 6.150.000 jako punkt wyjścia do przypomnienia o losach Polaków w Sowietach. Ostatni spis ludności Związku Sowieckiego, z 1979 roku, informuje że Polaków w ZSSR było tylko 1.151.000. Co się stało z 5 milionami naszych rodaków? Następujące, bardzo ogólne, czysto mechaniczne zestawienie (nie biorące, m.in., po uwagę przyrostu naturalnego) udziela częściowej odpowiedzi na to pytanie.

<i>Opuściło Sowiety</i>	<i>Rok</i>	<i>Okoliczności</i>
115.000	1942	Z Generałem Wł. Andersem
1.000.000	1945	Zwrot Polsce obszaru pomiędzy linią Ribbentrop-Mołotow a tzw. linią Curzona
* 1.485.000	1944-1946	„repatrianci” ( <i>Rocznik Stat. 1950</i> )
248.000	1956-1959	„repatrianci” ( <i>Rocznik Stat. 1962</i> )
<hr/>		
Razem: 2.848.000		

A więc z poszukiwanych 5 milionów odnajdujemy zaledwie niecałe 3 miliony. W ciągu 40 lat rządów sowieckich ponad 2 miliony Polaków żyjących na wschód od Bugu zniknęło z oficjalnych statystyk. Duża część tych 2 milionów to oczywiście ofiary planowej eksterminacji i nieludzkiej, konsekwentnej polityki społecznej i narodowościowej Sowietów, część to ofiary stonunkowo krótkiej, trzyletniej, okupacji niemieckiej — reszta to po prostu Polacy pominięci w ostatnim spisie sowieckim.

Maciej SIEKIERSKI  
Hoover Institution, Stanford

\* Cyfra ta chyba uwzględnia „armię Berlinga”, w której było ok. 50 tys. Polaków z ZSSR.

## BITWY I STRATY POLSKIE W CZASIE OSTATNIEJ WOJNY NA ZACHODZIE

*W numerze 2/84 Wojskowego Przeglądu Historycznego są zamieszczone dwie interesujące tabele, które zamieszczamy poniżej.*

Bitwy i operacje	Dane dotyczące jednostek polskich				Sprzęt			
	dywizji (brygad)	samodz. oddziałów	samodz. pododdzia- łów	żołnierze	dział i moż- dzierzy	czołg. i dział panc.	samolotów	pas działania w km
Bitwa o Narwik w 1940 r.	1	—	—	ok. 5.000	55	—	—	3 - 5
Bitwa w Belgii i w pñ. Francji w 1940 r.	—	—	4	ok. 400	48	—	50	—
Bitwa o Francję w 1940 r.	4	2	12	ok. 42.000	770	90	135	65
Działania w Libii w 1941 r.	1	2	1	ok. 5.000	52	27	—	6 - 15
Operacja w pñ. zach. Europie w 1944 r.	2	8	8	25.000	186	385	258	—
Bitwa o Rzym w 1944 r.	3	9	7	50.000	1.082	150	22	5 - 6
Bitwa w pñ. Włó- szech w 1945 r.	3	10	7	56.000	1.100	164	—	2 - 15
Operacja w pñ. Niem- czech w 1945 r.	1	8	8	2.000	186	415	258	20

**STRATY W LUDZIACH ZA CAŁY OKRES WOJNY  
W LICZBACH SZACUNKOWYCH**

Jednostka w kampanii	Zabici	Ranni	Zabici i ranni	
			Oficerowie	Szeregowi
S BSP* — Norwegia — 1940 r.	97	189	brak danych	
Wojsko Polskie we Francji — 1940 r.	1.330	4.670	180	5.820
SBSK** — Libia — 1940-1942 r.	156	467	60	578
2-gi Korpus Polski we Włoszech — 1944-1945 r.	2.301	8.543	809	10.570
1 DPanc. w Europie zachodniej 1944-1945 r.	1.290	3.823	453	4.682
1 SBSpad. w Wielkiej Brytanii i pod Arnhem***	221	346	32	189 tylko zab.
Komandosi i kompania grenadierów	6	27	brak danych	
Marynarka Wojenna	404	191	36	599
Lotnictwo	1.803	1.348	ok. 40	ok. 60 %
<b>O g ó ł e m</b>	<b>7.608</b>	<b>19.604</b>	brak danych	

\* Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich

\*\* Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich

\*\*\* 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa

## RECENZJE

Władysław BARTOSZEWSKI

### WIERNY KRAJOWI

Fakt istnienia w latach 1939-1945 polskiego ośrodka rządowego i naczelnego dowództwa sił wojskowych w Paryżu, Angers, następnie w Londynie powodował w naturalnej konsekwencji konieczność utrzymywania kontaktów z okupowanym krajem. Kilkuset ludzi dotarło w ciągu pięciu i pół lat do Polski i z Polski drogą lądową lub powietrzną, wielu z nich wykonało swą misję w obu kierunkach, inni zasilili trwale potencjał ruchu podziemnego. Dzięki Józefowi Garlińskiemu dysponujemy od kilkunastu lat („Politycy i żołnierze”, wyd. I — Londyn 1968, wyd. II, rozszerzone — Londyn 1971) łatwo dostępną dokumentacją całości kształtu tej formy polskiego wysiłku wojennego. Dzieło zbiorowe zaś „Drogi cichociemnych” (wyd. I — Londyn 1954, wyd. III — 1971) pozwala nam wyobrazić sobie przeżycia i doświadczenia tej grupy ludzi i poznać różnorodność spełnianych przez nich zadań. Wstęp do „Drogi cichociemnych” jest autorstwa Jerzego Lerskiego, jednego z kilkudziesięciu wysłanników politycznych z Zachodu do Warszawy. Trzej spośród tych wysłanników spełnili funkcję szczególną i z punktu widzenia interesów polskich w owym czasie znaczącą, jak też trwale zapisaną w najnowszej historii Polski: Jan Koziulewski, znany pod nazwiskiem Karski, Zdzisław Jeziorański, znany bardziej jako Jan Nowak, oraz Jerzy

Lerski. Jeszcze w czasie trwania II wojny światowej wydano w Stanach Zjednoczonych książkę — relację pamiętnikarską z misji Karskiego („Story of a Secret State”, Boston 1944), po polsku znaną dotychczas tylko z fragmentów dotyczących zagłady Żydów. W 1978 r. ukazał się w Londynie „Kurier z Warszawy” Jana Nowaka, wydany tamże potem po raz drugi, a ponadto parokrotnie w kraju poza zasięgiem cenzury, jak też po angielsku w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii i po francusku w Paryżu. Wiosną 1984 r. wreszcie pojawił się w Londynie w formie książkowej pamiętnik Jerzego Lerskiego, który wcześniej był tylko dla stałych czytelników miesięcznika *Orzeł Biały*.

Autor, urodzony w 1917 r. we Lwowie, w chwili wybuchu II wojny światowej po trzecim roku Wydziału prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, znany już był w tamtejszym środowisku akademickim jako przewodniczący Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej. Był też członkiem Rady Naczelnej niedawno powstałego Stronnictwa Demokratycznego. Powołany 1 września 1939 r. do czynnej służby wojskowej w Trauguttowie pod Brześciem jako ppor. artylerii przeciwlotniczej, uczestniczył w krótkotrwałej obronie przeciwlotniczej Brześcia nad Bugiem, by w toku nakazanej ewakuacji ku południo-wschodowi dostać się 20 września 1939 r. do niewoli sowieckiej w Brodach. Uszedłszy z transportu, wybrał Lerski po krótkotrwałym pobycie we Lwowie, jak wielu innych, tzw. „drogę turystów gen. Sikorskiego”, poprzez Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji. W kampanii francuskiej nie zdołał odegrać żadnej godnej uwagi roli. Należał do tych żołnierzy, których na pokładzie M/S „Sobieski” ewakuowano w końcu czerwca do portu Plymouth. W Szkocji, zachowując przydział wojskowy do artylerii przeciwlotniczej, wykorzystać mógł swoje wcześniejsze doświadczenie w pracy społecznej, prowadząc żywą działalność jako oficer oświatowy. Już w 1940 r. we Francji, po przypadkowym spotkaniu z przyjacielem ze Lwowa, Janem Koziulewskim-Karskim, który przybył tam właśnie jako kurier z kraju, i z jego rekomendacji, Lerski wciągnięty został przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na listę przyszłych kurierów rządu do Polski. Minister Stanisław Kot podtrzymał w Anglii tę decyzję i w trakcie pobytu w Szkocji Lerski przygotowywał się już do swoich przyszłych zadań. „Dnia 12 grudnia 1941 r. zameldowałem się definitywnie w Mi-

---

\* Lerski Jerzy, *Emisariusz „Jur”*, Londyn 1984, Polish Cultural Foundation, str. 254, 2 nlb., ilustr.



nisterstwie Spraw Wewnętrznych, otrzymując następnego dnia poufną nominację komendanta kurierów cywilnych — wspomina. — Zamieszkałem z przybyłymi wcześniej ochotnikami do służby krajowej przy 21 Nottingham Place w pobliżu niepozornej centrali brytyjskiego wywiadu przy Baker Street” (s.60). Po normalnym w tych przypadkach przeszkoleniu specjalnym, Lerski zgodnie z wyznaczonym mu zadaniem emisariusza politycznego, przygotować się musiał do spełnienia swej roli przez dokładne zorientowanie się w sytuacji politycznej w polskim Londynie, cywilnym i wojskowym, a równocześnie rozeznanie skomplikowanej problematyki ruchu podziemnego w kraju.

„W odróżnieniu od poprzedniej generacji, która stała na czele naszego narodu u progu niepodległości, a więc pokolenia Ignacego Daszyńskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Józefa Piłsudskiego, Władysława Sikorskiego oraz Wincentego Witosa, następcy, wywodzący się nierzadko spośród ich adiutantów i sekretarzy, wydawali się na ogół ludźmi niższego kalibru, bez zadatków na mężów stanu. Pamiętni prawdziwych czy wymaginowanych krzywd i pretensji, pełni wygórowanych ambicji przy braku wyobraźni i demokratycznej kultury, pomnażali anse i uprzedzenia swych szefów w nieustannych podejrzeniach i rozgrywkach. Niełatwa była więc w tych warunkach rola emisariuszy politycznych” — ocenia ówczesną sytuację Lerski.

W sprawach krajowych uzyskał cenną pomoc w wyniku ponownego zetknięcia się i dłuższych rozmów z Janem Karskim. Karski, skierowany tymczasem z Francji do kraju, po dłuższym tam pobycie, uwięzieniu przez Gestapo w drodze powrotnej w Słowacji, torturach i śledztwie i wykradzeniu ze szpitala w Nowym Sączu, dotarł ponownie na Zachód w listopadzie 1942 roku. Orientował się doskonale w zagadnieniach politycznych i personalnych Delegatury Rządu, stronnictw i grup politycznych, w poglądach dowództwa AK, a przy tym wiedział też dużo o sytuacji społeczeństwa w Polsce. Był ponadto — jak wiadomo — pierwszym wysłannikiem polskiego Podziemia przynoszącym na Zachód konkretne i udokumentowane materiały o masowej eksterminacji Żydów w Polsce w 1942 r.

Do obowiązków Lerskiego jako emisariusza Naczelnego Wodza, Premiera, Rządu RP i czterech stronnictw koalicji rządowej — SL, SN, PPS i Stronnictwa Pracy — należało szczegółowe zapoznanie się z poglądami i zleceniami do kraju czołowych londyńskich polityków. Rozmawiał więc ze Stanisławem Mikołajczykiem, Janem Kwapińskim, Adamem Ciołkoszem,

Karolem Popielem i Tadeuszem Bieleckim. 8 i 10 lutego 1943 r. odprawił go osobiście gen. Sikorski, przekazując mu dla komendanta AK gen. Roweckiego własną ocenę rozwoju wydarzeń wojennych. Jej zasadniczymi elementami były — słusznie, jak się okazało — przewidywania rychłego upadku Mussoliniego oraz nadmiernie optymistyczne przeświadczenie o zakończeniu II wojny światowej najdalej w 1944 r. Do jednoznacznych dyrektyw Sikorskiego należało też przekazanie przez AK przygotowywanej administracji zastępczej na wszystkich obszarach kraju Delegaturze Rządu. Sikorski, podobnie jak przedstawiciele PPS w Londynie, domagał się też przywrócenia PPS-WRN do reprezentowania ruchu socjalistycznego w Politycznym Komitecie Porozumiewawczej (PKP) w kraju, gdzie od jesieni 1941 r. zasiadała rozłamowa grupa lewicowa Polskich Socjalistów. Sikorski kazał wreszcie Lerskiemu nauczyć się „na pamięć” trzech dokumentów obrazujących jego zdaniem stosunek Anglosasów do Polski: Karty Atlantyckiej, tzw. deklaracji Czterech Wolności prez. Roosevelta, wreszcie osobistego listu Roosevelta do niego z początku 1943 r. („Generał przywiązywał szczególną, chyba przesadną wagę do tego listu” — pisze po latach Lerski). 21 lutego 1943 r. Lerski znalazł się, po dwukrotnym starcie i locie z perypetiami, w Warszawie. Pozostać miał w okupowanej Polsce do ostatnich dni stycznia 1944 r. W ciągu tych jedenastu miesięcy emisariusz „Jur” wypełniał może najistotniejszą część swojej wojennej misji w kraju, do którego lgnął i w którym pragnął się znaleźć, w centrum ruchu podziemnego. Usiłował spełnić swoje zadania zgodnie z ogólnym nastawieniem i radami przekazanymi mu w Londynie przez Karskiego.

„(...) w tej czułej służbie łączności winniśmy być nie tylko rzetelnymi „spowiednikami naszych przywódców po obu stronach frontu, lecz służyć jako sumienni listonosze oddający ze skrzynek pocztowych naszej pamięci ściśle przekazy pod właściwym adresem” — notuje Lerski (str. 66), podkreślając że zadaniem „łączników pomiędzy walczącym krajem a emigracją jest koić wszelkie animozje i uprzedzenia, a nie dolewać oliwy do ognia zadawnionych sporów, intryg i niesnasek partyjnych czy osobistych”.

Spotyka się więc Lerski z Kazimierzem Pużakiem, z Zygmuntem Zarembą, Leszkiem Raabe, Wincentym i Jadwigą Markowskimi („Wszyscy oni przyjęli w wyniku mojej argumentacji decyzję Komitetu Zagranicznego PPS, a ukoronowaniem tej misji było zastąpienie w mojej obecności Markowskiego przez Kazimierza Pużaka w Krajowej Reprezentacji Politycznej, w

której posiedzeniu uczestniczyłem na dalekiej Pradze w niedzielę 1943 r.”, str. 93).

Spśród ludowców — poza stałym kontaktem z Kierownikiem Walki Cywilnej Stefanem Korbońskim — prowadzi „Jur” rozmowy zarówno z Józefem Niecką, Marią Szczawińską i Janem Domańskim, jak i reprezentującymi odmienną orientację Kazimierzem Bagińskim i Wincentym Bryją. Rozmawia z ówczesnym prezesem Stronnictwa Narodowego Stefanem Sachą, z Władysławem Jaworskim, Stanisławem Jasiukowiczem, ks. Janem Stępnem, Wiktorem Trościanką. Wykonując zlecenia Karola Popiela odbył też Lerski szereg rozmów z różnego rodowodu działaczami Stronnictwa Pracy. Łatwiej poszło mu z doświadczonymi reprezentantami dawnej Chadecji i z rozmówcami z grupy „Unii” niż z grupą — jak pisze — „zerkających na marksistowską lewicę ambicjonerów ze 'Zrywu'” (str. 97):

„Jego głównym przywódcą był lewicujący działacz przedwojennego NPR, Zygmunt Felczak, ale najbardziej wygadany teoretykiem, obsesyjnie antykatolicki dr Feliks Widy-Wirski z poznańskiej ZPMD oraz komunizujący laryngolog dr Pomszykiewicz. Używali oni arcykatolickiego Stronnictwa Pracy, finansowanego hojnie przez rząd gen. Sikorskiego, jako krowy dojnej dla swych na wpół totalitarnych poczynań. (...) Ale ani na 'Zryw', ani na żadną inną konspiracyjną efemerydę nie dałem się nabrać, pamiętny, że muszę zachować odpowiedni dystans do wszystkich podziemnych polityków, co najmniej dopóki nie zamelduję się u Delegata Rządu i Komendanta Ak” (str. 86).

W pierwszych dniach marca 1943 r. doszło do spotkania Lerskiego z nowym Delegatem Rządu inż. Janem Stanisławem Janekowskim (poprzedniego, prof. Jana Piekałkiewicza, aresztowało Gestapo ledwie kilkanaście dni wcześniej, 19 lutego 1943). Delegat Rządu odniósł się pozytywnie do wszystkich postulatów premiera Sikorskiego przedstawionych przez „Jura” i wywarł na emisariuszu duże wrażenie: „Imponowały mi spokój i więźność, które charakteryzowały nowego szefa cywilnego podziemia” (str. 90). Nie bez trudności udało się dotrzeć Lerskiemu do Komendanta Głównego AK gen. Roweckiego. Trzygodzinną rozmowę z „Grottem” relacjonuje w swym pamiętniku dość wyczerpująco i z absolutną aprobatą dla rozmówcy: „Urastał on w mojej wyobraźni do niebotycznych rozmiarów prawdziwego Szefa Polski Walczącej i głównego ośrodka legendy” (str. 97).

Kontakty emisariusza „Jura” nie ograniczały się oczywiście do tu wymienionych. Do ważniejszych jego rozmówców nale-

zeli też m.in.: Roman Knoll, który na wyraźne polecenie premiera gen. Sikorskiego objąć miał kierownictwo nowotworzonego Departamentu Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu, Jezuita o. Elter, przewodniczący Rady Kapłańskiej przy Delegaturze Rządu, Zofia Kossak. W ramach uzyskanego przydziału służbowego został „Jur” na czas pobytu w kraju pracownikiem Departamentu Informacji i Prasy DR podległego Stanisławowi Kauzikowi. Bezpośrednim zwierzchnikiem Lerskiego był Kirył Sosnowski „Konrad” z katolicko-narodowej grupy poznańskiej „Ojczyzna”, szef nowopowstałej Sekcji Informacji i Propagandy (SIT) w tymże Departamencie Informacji. Lerski został kierownikiem działu informacji w tej sekcji.



Jerzego Lerskiego poznałem pod koniec jego misji w okupowanej Warszawie w jednym z lokali konspiracyjnych referatu żydowskiego Departamentu Spraw Wewnętrznych DR, nie pomnę już na Mławskiej czy na Lesznie, ale nie u dr. Stanisława Herbsta i bez związku z jego osobą. Jak wynika jednak ze wspomnień Lerskiego, mieliśmy — nie wiedząc o tym — dziesiątki wspólnych znajomych i obracaliśmy się w warunkach konspiracji w kręgu tych samych lub pokrewnych instytucji, komórek organizacyjnych, środowisk politycznych i zawodowych. Byłem w ciągu całego pobytu emisariusza „Jura” w Warszawie jako żołnierz AK pracownikiem Wydziału Informacji BIP KG, równocześnie w służbie cywilnej zastępcą referatu żydowskiego i zastępcą kierownika komórki więziennej w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu, członkiem Rady Pomocy Żydom przy DR, członkiem katolickiego Frontu Odrodzenia Polski i redaktorem jednego z czasopism tej organizacji. Sekretarzowałem także w pewnym sensie Zofii Kossak do chwili jej aresztowania we wrześniu 1943. Te okoliczności, jak również późniejsze moje badania historyczne umożliwiają mi poczynienie pewnych uzupełnień i sprostowań rzeczowych, nie odnoszących się jednak w żadnym przypadku do sfery poglądów i ocen autora. Sądzę, że zobowiązuje mnie do tego waga tematu wspomnień Jerzego Lerskiego i historyczna rola tego rodzaju pamiątek. Otóż: Roman Knoll nie stał nigdy „na czele elitarnego Frontu Odrodzenia Polski” (str. 72) ani w ogóle nie był członkiem FOP-u, choć rzeczywiście współkierował „elitarnym zespołem zwolenników gen. Sikorskiego zwanym Towarzystwem Patriotycznym” (str. 102). Towarzystwo Patriotyczne zawiązane było w pierwszej połowie 1941 r.

w środowisku inteligencji warszawskiej jako grupa liczebnie niewielka, ale skupiająca szereg osób ze świata polityki, nauki i sztuki. Prezesem Towarzystwa został ks. Tadeusz Jachimowski (w późniejszym okresie naczelny kapelan AK), wiceprezesami Konrad Olchowicz z *Kuriera Warszawskiego* i wspomniany już Roman Knoll, a sekretarzami dwaj działacze społeczni młodszej generacji, Władysław Minkiewicz i Edmund Moszyński. W skład Towarzystwa wchodził m.in. prof. Edward Loth, prof. Lech Niemojewski, pisarz Adam Grzymała-Siedlecki, publicysta i działacz Frontu Morges Mieczysław Rettinger, b. wojewodowie Piotr Dunin Borkowski i Władysław Sołtan, gen. dyw. WP w st. sp. Jan Wroczyński, prezes Związku Oficerów Rezerwy, adwokat Jerzy Wroncki. Uzasadniać by to mogło w pewnym sensie opinię Lerskiego o elitarności Towarzystwa Patriotycznego. Trudno jednak mówić o elitarności FOP, chyba że uznamy to określenie za tożsame z niewielką liczebnością. — Stanisław Piasecki nie był „wybitnym ONR-owcem” (str. 95), a nawet członkiem ONR. Był wybitnym działaczem Stronnictwa Narodowego w podziemiu, kierownikiem wydziału propagandy Zarządu Głównego SN, organizatorem i pierwszym redaktorem naczelnym tygodnika konspiracyjnego *Walka*. Aresztowany za to przez Gestapo 4 grudnia 1940, stracony został w lesie koło Palmir 12 czerwca 1941 r. — Jan Mosdorf, współtwórca ONR (str. 95), więzień polityczny Oświęcimia nr 8230 od 7 stycznia 1941 r., stracony został za kierowniczy udział w konspiracji obozowej 11 października 1943 r. w Oświęcimiu, przy czym nie „specjalnie za udzielanie pomocy żydowskim współwięźniom”, choć rzeczywiście całkowicie zmienił swoje przedwojenne stanowisko w tej sprawie i świadczył ludziom w obozie pomoc bez względu na ich pochodzenie czy wyznanie. — Kazimierz Andrzej Kott, Jerzy Gintowt Dziewałtowski, Józef Mrozowicki i Leon Stachórski nie „zginęli w słynnej akcji bojowej już w pierwszym roku wojny (str. 106). K.A. Kott, jeden z działaczy Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej, aresztowany w styczniu 1940 r., zdołał uciec z budynku Gestapo i usiłując opuścić teren GG przekroczył linię demarkacyjną niemiecko-sowiecką. Odtąd zaginął bez wieści. J. Gintowt-Dziewałtowski oraz L. Stachórski i J. Mrozowicki z Legionu Młodych ujęci przez Gestapo zginęli wspólnie w egzekucji w lesie koło Palmir w dniach 20-21 czerwca 1940 r. — Zofia Warzyńska „Krystyńka” aresztowana była pod nazwiskiem kennkartowym Alicja Pawlisiak wraz z Hanką Czaki nie przy przewożeniu „bibuły Stronnictwa Demokratycznego” (str. 98), lecz ważnej poczty

BIP, co wchodziło w zakres ich służby w AK. — Pismo konspiracyjne *Rzeczpospolita Polska*, nie *Rzeczpospolita*, organ Delegatury Rządu na Kraj (str. 85 i 113), było dwutygodnikiem a nie miesięcznikiem. — Działacz Stronnictwa Pracy Kaczorowski (str. 96) to Stefan a nie Michał, a rektor UW prof. Pieńkowski (str. 102) — Stefan nie Stanisław. — Maria Anna i Roman Lasoccy (str. 104) mieszkali przy ul. Brackiej 9 róg Nowogrodzkiej, a nie przy ul. Wspólnej. — W akcji uwolnienia więźniów pod Arsenalem 26 marca 1943 r. przez oddział Grup Szturmowych pod dowództwem Stanisława Broniewskiego nie „uczestniczyło paru cichociemnych” (str. 104). — Na czele Społecznego Komitetu Antykomunistycznego (str. 131) stał Franciszek Białas z PPS-WRN. Henryk Glass kierował innym zespołem, działającym w innym zakresie. — Gen. Sikorski zginął w Gibraltarze, jak wiadomo, w nocy z 4 na 5 lipca 1943 r., a nie 3 lipca (str. 111). — Zasłużona działaczka harcerska i pisarka podziemia Maria Kann nie była „przedstawicielką FOP w Delegaturze Rządu” (str. 94), uczestniczyła natomiast w bliskim związku z FOP w akcji pomocy Żydom. Również Bieńkowski nie był „przedstawicielem FOP w DR, choć był równocześnie działaczem FOP i urzędnikiem Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu.

Podzielałam pogląd Lerskiego o niezamordowanej działalności społecznej, energii i niedbania o „konspiracyjne zabezpieczenia” Zofii Kossak (str. 104 i 106), trudno ją jednak nazwać organizatorką Społecznej Organizacji Samoobrony (SOS). Można natomiast mówić o ważnym współudziale wybitnej pisarki w SOS, gdzie kierowała tzw. Wydziałem Ochrony Człowieka, zajmującym się rozległą akcją pomocy osobom biednym i prześladowanym. — Wspomniani przez Lerskiego bracia Męclewscy (nie Mencewscy) z Departamentu Informacji DR (str. 114 i 124), to w rzeczywistości Edmund (pseud. „Andrzej”) i Alojzy (którego pseudonimu nie pamiętam). — Wysłannik polityczny z kraju przybyły w kwietniu 1944 „Mostem” do Londynu pod nazwiskiem Stefan Stanisławski to naprawdę Stanisław (nie Stefan) Ołtarzewski (str. 124, 160, 187, 204-205). — Witold Kulerski ze Stronnictwa Ludowego (str. 45, 163, 219, 220), występuje też w książce (na str. 162) jako Wiktor.

Jerzy Lerski znany był już przed wojną ze zdecydowanego i czynnego przeciwstawiania się wszelkim przejawom antysemityzmu na terenie akademickim. Miał wielu kolegów i przyjaciół w środowisku inteligencji żydowskiej we Lwowie i nie tylko we Lwowie. Wiedział dużo o problematyce stosunków polsko-

żydowskich. Był więc moralnie jak najbardziej kompetentnym rozmówcą zarówno dla przedstawiciela Bundu w podziemiu dr. Leona Feinera (nie Fajnera), jak dla przedstawiciela kilku organizacji syjonistycznych reprezentowanych przez konspiracyjny Żydowski Komitet Narodowy w podziemiu — dr. Adolfa Bermana. Pamiętam też jego żywe zrozumienie dla problematyki sytuacji Żydów w Polsce, jakie przejawiało się w rozmowie, którą prowadziliśmy w grudniu 1943 lub w styczniu 1944. Toteż żał mi, że tak niewiele mówi Lerski o tych sprawach w swych wspomnieniach. W czasie swego pobytu w Polsce stykał się z Henrykiem Wolińskim (str. 94), kierownikiem referatu żydowskiego w Wydziale Informacji BIP KG AK, Witoldem Bienkowskim, kierownikiem referatu żydowskiego w Departamencie Spraw Wewnętrznych DR, i ze mną jako jego zastępcą, rozmawiał wielokrotnie z Zofią Kossak, Marią Kann, Marią Anną Lasocką, ale także Ferdynandem Arczyńskim ze Stronnictwa Demokratycznego (str. 122). Mimo to nie wspomina w ogóle o Radzie Pomocy Żydom, z którą miały ścisły związek wszystkie wymienione osoby, jak też wiele innych, dobrze Lerskiemu znanych. Jest to dla mnie charakterystycznym dowodem, jak skutecznie była zakonspirowana Rada Pomocy Żydom „Żegota”, co zresztą uchroniło ją od poważniejszych wysp.

Był też Lerski w Warszawie w okresie walki getta warszawskiego, którą nazywa „drugą beznadziejną bitwą warszawską tej wojny”. Kto pamięta te dni w Warszawie z własnych przeżyć, ten nigdy o nich nie zapomni i dlatego dobrze rozumiem refleksję Lerskiego o „poczuciu własnej niemocy”. — Autorowi, Lwowianinowi, który spędził w Warszawie zaledwie krótki czas, zatarły się jednak — co można zrozumieć, ale trzeba sprostować — pewne szczegóły topografii okolic getta. Otóż „wózki zastygłej w bezruchu karuzeli” (tak było! Karuzela była nieczynna od chwili wybuchu walk w getcie) widział na Placu Krasinśkich, a dwie flagi w pobliżu Placu Muranowskiego, nie zaś odwrotnie (str. 107).

Sprostować jeszcze trzeba, że wspólną reprezentację podziemia żydowskiego (str. 94) w okupowanej Polsce stanowiła od końca listopada 1942 r. Komisja Koordynacyjna Żydowskiego Komitetu Narodowego (ŻKN) i Bundu. Bund nigdy nie wszedł do ŻKN, byłoby to zresztą politycznie niemożliwe.

Trzecia i ostatnia część książki Lerskiego (cz. I — „Turysta gen. Sikorskiego”, cz. II — „W służbie Polski Podziemnej”) nosi tytuł „Sekretarz antyjałtańskiego premiera”. Lerski wrócił przez Francję, Pireneje, Hiszpanię w drugiej połowie marca

1944 r. do Londynu. Uczestniczył w Wielkiej Brytanii, wspólnie z Janem Nowakiem (również emisariuszem z kraju, przybyłym do Londynu w grudniu 1943) w akcji odczytowej zarówno w środowisku polskim jak angielskim i szkockim. Nowak polecał w końcu lipca 1944 r. do Polski. Jerzy Lerski przeżywał Powstanie Warszawskie z oddali, w Londynie. Po klęsce powstania, w fazie dalszego pogłębiania się kryzysu w stosunkach polsko-brytyjsko-sowieckich, po ustąpieniu premiera Mikołajczyka i objęciu tego stanowiska przez przybyłego z kraju Tomasza Arciszewskiego, autor pełnił od 10 grudnia 1944 funkcję sekretarza nowego premiera. Ostatniego, którego rząd miał być uznawany przez wielkich aliantów zachodnich. Kilkadziesiąt stron pamiętnika poświęconych temu okresowi pracy i doświadczeń Lerskiego wydaje się szczególnie cennym przekazem naocznego świadka wydarzeń tego czasu w polskim Londynie. Dysponowaliśmy wprawdzie do tej pory dużej wagi i istotnymi jako źródła wypowiedziami osobistości politycznych owej doby, Edwarda Kaczyńskiego („W sojusznicy Londynie”) i Adama Pra-giera, każdy jednak przyczynek dotyczący tak dramatycznego okresu najnowszych dziejów politycznych Polski ma dla badacza niezaprzeczną wartość!

Autor przedmowy do książki, Stefan Korboński, sam jak wiadomo ludowiec związany wówczas politycznie z Mikołajczykiem — ale także ostatni Delegat Rządu RP na Kraj od końca marca do końca czerwca 1945 r. — podnosi szczególną wartość rozdziałów poświęconych „osobie i polityce premiera Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Anglii Tomasza Arciszewskiego, którego (autor) oficjalnie był sekretarzem, a nieoficjalnie tłumaczem, opiekunem i przyjacielem”.

Lektura każdego pamiętnika jest obcowaniem z żywym człowiekiem. Żywy Lerski — to wciąż młody idealista, a nawet entuzjasta, życzliwy dla ludzi, ufny aż do granic łatwowierności, a zarazem nieugięty w obronie pryncypiów, którym wierność uważa za sens i motor swego życia. Emisariusz „Jur” z charakterystyczną konsekwencją wyraża w książce pogląd, że naczelną dyrektywą dla reprezentacji polskiej na emigracji winno być to, do czego dążył i o co walczył Kraj.

Polska Fundacja Kulturalna wydała książkę ładnie i starannie. Dzięki temu czytelne są nawet średniej jakości — dokumentarne przecież — fotografie amatorskie. Tylko dlaczego nie ma spisu treści tomu liczącego wszak sześćdziesiąt mających własne tytuły rozdziałików?

*Władysław BARTOSZEWSKI*



## NA TROPACH „KOTWICZA”\*

Książka Jana Erdmana zasługuje na omówienie z rozlicznych względów: merytorycznych, historycznych, warsztatowych, dla mnie — również osobistych. Jest to biografia Macieja Kalenkiewicza, „Kotwicza” — żołnierza i oficera sztabowego, partyzanta i skoczka spadochronowego, urodzonego w 1906 roku w Pacewiczach pod Wołkowyskiem, poległego w 1944 roku w Surkontach, na zachód od Lidy.

Jest to biografia osobista jednego, nieprzeciętnie zdolnego oficera, ale jednocześnie jest to książka o całym pokoleniu i o dramatycznych losach Polski w dobie drugiej wojny światowej. *Pars pro toto?* Nie tylko.

„Droga do Ostrej Bramy” to wielkie panoramiczne dzieło, oparte na pamiątkach rodzinnych i dokumentach zbieranych skrzętnie przez żonę i siostrę Macieja Kalenkiewicza, ale ponadto na wieloletnim wertowaniu dokumentów w instytutach naukowych i archiwach, na niezliczonych rozmowach przeprowadzanych na całym świecie z kolegami, przyjaciółmi, przełożonymi i podwładnymi, towarzyszami broni „Kotwicza”. Ogrom żmudnej pracy autora w dociekaniu prawdy historycznej. Pisał ją, uzupełniał, korygował, nie licząc poprzedniego okresu gromadzenia materiałów, chyba bez mała przez 10 lat. Pisał z temperamentem rasowego dziennikarza, wędrującego po tropach niedawnej, bezpowrotnie minionej przeszłości, ale dziennikarza szanującego ludzkie uczucia, gdy rozmówca, koronny świadek, prosi go, żeby z takich czy innych względów nie powoływał się na jego relację, nie ogłaszał jej w książce jako historycznego źródła. Gromadził te relacje, konfrontował ze sobą nawzajem, weryfikował. Starał się dotrzeć do nagiej prawdy — bez względu na to, czy była przykra i bolesna, czy była źródłem satysfakcji: osobistej, żołnierskiej, obywatelskiej.

W pierwszym rozdziale książki o „Kotwiczu” Erdman zwierza się: „Przystępuję do pisania tej książki, żeby postawić nagrobek, którego w Surkontach nie ma”. Wydaje mi się, że postawił nagrobek solidny, ze wszech miar zasługujący na uwagę, dał czytelnikowi pracę, która powinna znaleźć się w kanonie literatury historycznej związanej z drugą wojną światową.

Boźcem do zajęcia się postacią „Kotwicza” były dla Erdmana z pewnością również względy rodzinne. Kalenkiewicz oże-

---

\* Jan Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*. Wyd. Odnowa, Londyn 1984. Str. 437 + 27 fotogr. i 2 mapki.

nił się z jego siostrą, Ireną. „Poznałem go we wczesnych latach trzydziestych jako porucznika saperów i studenta Politechniki Warszawskiej” — pisze autor w pierwszym rozdziale książki. „Był średniego wzrostu, delikatny, szczupły, mówił tenorkiem, nie używał koszarowego języka, unikał alkoholu i wyglądał jak urzędnik bankowy. Albo jak Traugutt. Myślałem: Czy to może być dobry żołnierz?” Ale zaraz dalej przyznaje się Erdman do błędu, do niesprawiedliwej oceny szwagra. „Odpowiedź dała wojna. Rozwiązała wątpliwości, sprostowała sąd powierzchowny i prostacki. Kotwicz nie tylko był dobrym żołnierzem, ale stał się wzorem dla dobrych żołnierzy”.

Ten „ekspiacyjny” motyw przystąpienia do pracy nad książką o Kalenkiewiczu, chęć sprostowania sądu „powierzchownego i prostackiego”, oddania sprawiedliwości człowiekowi, któremu sprawiedliwość się należała — może budzić obawy. Czy autor nie zabrnę w hagiografię, czy nie zacznie portretu szwagra malować klęcząc, strojąc go w aureolę, ale za to niezgodnie z prawdą? Wydaje mi się, o tym będzie jeszcze mowa, że Erdman zdołał, może z pewnym trudem, ale zdołał uniknąć tej pułapki. Z drugiej strony sądzę, że kto jak kto, ale właśnie Erdman był najbardziej predestynowany do napisania biografii Kalenkiewicza. Związki rodzinne — to jednak ułatwiony dostęp do źródeł. Zamieszkiwanie poza Polską, lecz z możliwościami jej odwiedzania i odnajdywania różnych tropów wszędzie oprócz ZSSR, to sytuacja najlepsza z możliwych. Bo to, że książka o Kalenkiewiczu powinna była powstać, nie ulega wątpliwości. To wisiało w powietrzu. Mówiło się o tym w gronie kolegów-cichociemnych w Polsce. Wspominali o tym różni ludzie, którzy „Kotwicza” znali i bardzo cenili, uważając go za jedną z najwybitniejszych postaci w AK. Do nich należał gen. Tadeusz Pełczyński, „Grzegorz”, szef sztabu KG AK, który widział w „Kotwiczu” „uosobienie cnót żołnierskich i obywatelskich”.

Na dobro Erdmana trzeba zapisać, że potrafił dostrzec pewne wady swego nieskazitelnego bohatera: drażliwość, wielkie ambicje, trudności w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi, a także zapatrzenie się w swoje śmiałe koncepcje, co niekiedy przesłaniało mu rzeczywistość. Nie jest to więc bohater jednowymiarowy, ma swoje ludzkie słabostki.

Dlaczego postać Kalenkiewicza tak nas porusza? Jest symbolem walki o wolność na wszystkich frontach. Ten niezwykle zdolny oficer bił się z wrogiem w mundurze i w cywilu, w partyzantce i w regularnym wojsku, był na linii i pracował w sztabie, pisał instrukcje bojowe, memoriały do władz, usiłował parć się literaturą. Walczył za granicami i w kraju. Walczył do ostatka: nawet jako inwalida, z amputowaną ręką, nie skapitulował. I poległ od kuli „sojusznika”.

Sięgał po najtrudniejsze zadania. Natychmiast po kampanii wrześniowej jest u legendarnego Hubala-Dobrzańskiego. Niezbyt

długo. Przekrada się do Francji. Tam, i później w Anglii, stara się urzeczywistnić swoją *idée fixe*: utworzenia oddziałów spadochronowych i wzmocnienia łączności z okupowanym krajem przy pomocy samolotów i skoczków. Jest to podporządkowane jeszcze dalej idącej koncepcji: cały wysiłek zbrojny Polski walczącej na Zachodzie powinien zmierzać do wsparcia w odpowiednim momencie powstania sił zbrojnych walczących w Kraju. Koniunktury polityczne, a w pewnym stopniu i względy techniczne nie pozwoliły na przerzucenie do Polski nawet Brygady Spadochronowej, nie mówiąc już o innych oddziałach wyszkolonych na Wyspach Brytyjskich i na Bliskim Wschodzie. Tak więc śmiała koncepcja Kalenkiewicza służebności wojsk polskich wobec Kraju nie mogła być urzeczywistniona. Ale wówczas, po Teheranie i Jaćcie, Kalenkiewicza już w Anglii nie było.

Po przeszkoleniu spadochronowym wchodzi w skład drugiej ekipy skoczków przerzuconych do Polski. Ekipa ląduje „na dziko”, tzn. bez placówki odbiorczej, w dodatku na terenach przyłączonych do Rzeszy. Ranny w potyczce z niemiecką strażą graniczną, dociera jednak do Warszawy, melduje się z powierzoną sobie pocztą od Naczelnego Wodza w Komendzie ZWZ. Pracuje ponad dwa lata w Komendzie Głównej ZWZ, potem Armii Krajowej. Na początku 1944 roku zostaje wydelegowany do Okręgu Nowogródzkiego. Po spełnieniu bardzo trudnej i delikatnej misji nie wraca do Warszawy. Zostaje dowódcą Zgrupowania Nadnieńskiego. Opracowuje wraz z komendantem Okręgu Wileńskiego „Wilkiem” plan wyparcia Niemców z Wilna jeszcze przed nadciągającą ofensywą wojsk sowieckich. Zaplanowana operacja „Ostra Brama” to część składowa „Burzy”. Ale w walkach o Wilno udziału nie bierze. Ranny w rękę we wcześniejszej potyczce, traci prawe ramię wskutek gangreny. Choroba pozwala mu uniknąć zdradzieckiego aresztowania polskiego dowódcztwa, co nastąpiło po okresie współpracy bojowej i obietnicach dalszej wspólnej walki z Niemcami.

„Kotwicz” z małym oddziałem chroni się w Puszczy Rudnickiej. Kluczy przez pięć tygodni w lasach. Nie dociera do niego depesza radiowa z nominacją na komendanta Okręgu Nowogródzkiego i awansem na podpułkownika. Wreszcie obława sowiecka otacza go w Surkontach. Po kilkugodzinnej walce ginie wraz z 35 partyzantami.



Erdman bardzo ciekawie skonstruował biografię Macieja Kalenkiewicza, dał w niej ogromne bogactwo materiałów. Ale, być może, znalazło się ich aż za wiele, bardzo różnej jakości. Ta obfitość wynika poniekąd ze skromności autora, z braku pewności siebie, jest rezultatem trudności obiektywnych, jakie napotkał ustalając fakty do biografii „Kotwicza”. Sam zresztą wyznaje czytelnikowi swój autorski niedosyt:

„Nie jestem więc zadowolony ze swej roboty. Nie uważam jej za zakończoną. Jestem świadom luk, ubolewam, że strach knebluje ludziom usta. Może więc należało wstrzymać się z drukiem i czekać na lepszy klimat i dalszych świadków?

Może, ale przeciw czekaniu przemawiają także ważne argumenty. Czekaliśmy już długo. Od śmierci Macieja minęło trzydzieści kilka lat, całe pokolenie wyrosło pod innym słońcem. Świadców ubywa, pamięć się zaciera, weryfikacja faktów jest coraz trudniejsza. Mój wiek (jestem rówieśnikiem Macieja) również skłania do pośpiechu.

Po rozważeniu tych okoliczności doszedłem do przekonania, że należy ogłosić zebrane materiały, żeby — po pierwsze — uratować je przed zniszczeniem, a po drugie — zachęcić osoby, które miały z Kalenkiewiczem kontakty godne utrwalenia, do uzupełnienia luk.

Apeluję więc do osób, które znają jakieś istotne a nie uwzględnione tutaj epizody z życia Macieja Kalenkiewicza, do tych, które posiadają materiały dokumentalne albo fotograficzne jego dotyczące, a także do tych, które mogą uzupełnić lub sprostować dane zawarte w tej książce, by zechcieli materiały te przesłać pod moim adresem: Jan Erdman, Middlefield, N.Y. 13450, USA”.

Materiały te autor zamierza wziąć pod uwagę przy ewentualnym drugim wydaniu książki. Część materiałów już doczekała się takiej czytelniczej pierwszej weryfikacji dzięki opublikowaniu w *Zeszytach Historycznych* (nr 51 i 52) w 1980 roku rozdziałów „Wyrok na brata” i „Osierocone natarcie”. Książka ma szansę, aby ten krąg ludzi, którzy mają coś ważnego do powiedzenia o Kalenkiewicz, do sprostowania wątpliwości i uzupełnienia luk, znacznie rozszerzyć. Dobrze byłoby, żeby dotarła też do Polski, do kilku przynajmniej osób, które jeszcze żyją i mogłyby coś nowego wnieść do biografii „Kotwicza”. Chociaż nadal nie będzie to łatwe. Erdman wspomina o trudnościach:

„Bardzo często — zwłaszcza w Polsce, ale nie tylko w Polsce — dzielono się ze mną wspomnieniami pod warunkiem, że nazwisko informatora zachowam w tajemnicy. Jeden z nowogródzkich AK-owców powiedział mi wprost: — W Ameryce wam się wydaje, że to bardzo już późno na zbieranie wiadomości o tamtych czasach i ludziach, ale u nas ciągle jest na to za wcześnie”.

Niestety, tak to jest i tak zapewne będzie. Wobec tego Erdman stosuje metodę twórczą, która — w tej sytuacji — wydaje się najrozsądniejsza i najbardziej uczciwa. Pisze powściągliwie. Jeśli czegoś nie wie na pewno, stawia znak zapytania. Jeśli usilne badania doprowadzają do zarysowania odmiennych wersji wydarzeń, faktów, nawet dat — nieraz bardzo ważnych dat! — Erdman przedstawia je wszystkie, oceniając jedynie niekiedy ich prawdopodobieństwo. Różni się tym Erdman od wielu autorów, którzy z całkowitą pewnością siebie sypią faktami, nazwiskami, okolicznościami wydarzeń jak z rękawa, tworząc po prostu mity,

które nie wytrzymują weryfikacji ze źródłowymi dokumentami. A zatem warsztat pisarski Erdmana budzi sympatię i zaufanie. I jest — dla mnie przynajmniej — dodatkową atrakcją tego odgrzebywanego z zakamarków ludzkiej pamięci, rekonstruowanego z ułamkowych świadectw dokumentarnych życiorysu Macieja Kalenkiewicza. Mozolnego zbliżania się do historycznej prawdy. Niekiedy dotarcie do niej może być zgoła niemożliwe: sprawiają to luki w dokumentacji, zawodność ludzkiej pamięci, upływ czasu, a nade wszystko to, że zaraz po jednej okupacji nastąpiła druga — bardzo trudny i bardzo zafałszowany okres w najnowszej historii Polski, historii ostatnich miesięcy wojny i lat powojennych.

Bezpośrednim dopingiem dla autora do napisania książki były rozmowy inż. Zbigniewa S. Siemaszki z kpt. Stanisławem Szabunią, uczestnikiem partyzantki w Nowogródzkim, opublikowane w *Zeszytach Historycznych* nr 25 (Instytut Literacki, Paryż 1973). Ten wywiad — powiada Erdman — „otworzył mi oczy na rolę i działania Kalenkiewicza w ostatnim okresie jego życia, w tragicznej fazie dogasania Armii Krajowej w Nowogródczyźnie”. Ta rola Kalenkiewicza zapewne tak zafascynowała Erdmana, że całej książce dał niezbyt przylegający do biograficznej treści tytuł: „Droga do Ostrej Bramy”. Kalenkiewicz był rzeczywiście jednym z twórców planu operacyjnego „Ostra Brama”, lecz w jego bogatym życiu był to tylko epizod, a w samych walkach o Wilno, akcji przeprowadzonej niezgodnie z założeniami i w dużej mierze nieudanej, udziału nie brał. Może więc Erdmanowi chodziło o przywiązanie Kalenkiewicza do ziem północno-wschodnich, którym symbolem jest Matka Boska Ostrobramska? Dla mnie bardziej odpowiednim tytułem byłby po prostu piękny i tajemniczo brzmiący pseudonim Kalenkiewicza — „Kotwicz”.



Drogi piszącego to omówienie skrzyżowały się z drogami Macieja Kalenkiewicza co najmniej dwukrotnie.

Pierwszy raz w kampanii 1939 roku w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Narew” gdy — podobnie jak on — przeżywałem „dziwną wojnę” na Suwalszczyźnie w pierwszym tygodniu września. Gdy jeden zaledwie rozpoznawczy wypad niewielkiego zagonu kawaleryjskiego (w sile szwadronu? plutonu? 3 p. szwol. czy 2 p. uł.? — ach! jakże zawodna jest pamięć po tylu latach!) nie mógł dać satysfakcji okopanym na pozycjach żołnierzom, zwłaszcza wobec nadchodzących z Polski centralnej chaotycznych, sprzecznych ze sobą, lecz w sumie coraz tragiczniejszych wieści. Dowódca saperów przydzielonych do Dowództwa Suwalskiej Brygady Kawalerii jeździł wówczas na motocyklu, inspekcjonował umocnienia Brygady.

Gdy nadszedł rozkaz odwrotu, po forsownych marszach w kierunku Zambrowa, pierwsze zaczepne działania na nieosłonięte skrzydło i tyły nieprzyjacielskie przyniosły przejściowe sukcesy na terenach między Łomżą i Ostrowią Mazowiecką. Dalsze rozkazy skierowały SGO „Narew” w kierunku Brześcia z zadaniem obrony Bugu. Tymczasem Niemcy opanowali sytuację i uniemożliwili swobodny przemarsz na wschód. W tej sytuacji dowódcy postanowili, żeby przedzierać się na wschód małymi oddziałami, w kawalerii nie większymi od szwadronu, pod osłoną nocy. W ten sposób — zależnie od możliwości — część żołnierzy dostała się do Puszczy Białowieskiej (i wzięła później udział w walkach pod dowództwem gen. Kleeberga), część zaś dołączyła do formowanych w okolicach Wołkowyska pułków rezerwowych. Pułki rezerwowe z radością powitały rozbitków, którzy przyszli z końmi i uzbrojeniem. Sądzę, że w ten sposób — podobnie jak ja — kpt. Kalenkiewicz znalazł się w Wołkowysku u gen. Przeździeckiego. Dotarłem do swojej „zapasówki” 101 p. uł., zaś Kalenkiewicz dołączył na ochotnika do ppłk. Dąmbrowskiego.

Po raz drugi zetknąłem się już z legendą Kalenkiewicza, gdy zaciągnąłem się w szeregi skoczków spadochronowych szkolonych do akcji w kraju. Wiadomo było powszechnie w kręgach instruktorów „Szóstki”, wśród których było wielu kolegów i przyjaciół Kalenkiewicza, że to on właśnie wspólnie z Janem Górskim był jednym z głównych inspiratorów użycia przerzutów spadochronowych dla wzmocnienia kadry oficerskiej w Kraju. Przykłady udanych i nieudanych skoków podawano nam jako materiał szkoleniowy, m.in. analizowano historię zrzutu „na dziko” ekipy, w której skakał Kalenkiewicz.

Wreszcie po wojnie, w gronie kolegów-cichociemnych, tworzących Zespół Historyczny, słuchałem referatu dr. Paczkowskiego, „Wani”, o zasługach Kalenkiewicza dla otworzenia tej drogi przerzutów do Polski, a także o jego działalności w Okręgu Nowogródzkim AK. Zamierzaliśmy wtedy wydać jakieś uzupełnienie „Drog cichociemnych” i „Polityków i żołnierzy”. Myśleliśmy też o biografii Kalenkiewicza lub Kalenkiewicza i Górskiego. Niestety, plany te spełzły na niczym ze względów cenzuralnych. Zwłaszcza ostatnia faza działalności Kalenkiewicza była dla władz trefna.

Cieszę się więc, że ciekawa biografia Kalenkiewicza ukazała się tam, gdzie można było ją uczciwie napisać i wydać. Cieszę się też, że Jan Erdman tak dobrze swoje zadanie wykonał.

*Andrzej BOGUSŁAWSKI*

## „BOJOWNIK O WOLNOŚĆ”

Na półkach księgarskich w Melbourne pojawiła się kosztownie wydana, z piękną kolorową obwolutą, książka w języku angielskim, zatytułowana „Freedom Fighter” („Bojownik o wolność”) pióra Majora (sic) Alojzego Dziury-Dziurskiego. Liczę, że za pośrednictwem Pańskiego czasopisma masy polskie będą mogły dowiedzieć się o tym rewelacyjnym wydawnictwie, które ukazało się w małej mieścinie Portland na południu stanu Victoria.

Rewelacyjność sygnalizuje sam autor, który na IX stronie wstępu określa swoje doświadczenia jako posiadające wartość historyczną, ale będące w kolizji z ustalonymi faktami historycznymi (*of historic value but contradicting the established history*). Należy się też czytelnikom wyjaśnienie, że mimo iż walczący o wolność autor opisuje swoje wojenne i przedwojenne przeżycia, głównymi negatywnymi bohaterami są wcale nie Niemcy, tylko Żydzi.

Dowiadujemy się zatem w obszernym wstępie, że w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę żyjący w polskich miastach Żydzi musieli z nakazu starszyny i rabinów mieszkać w gettach, które miały swoje rady miejskie, sądy, szkoły, podatki etc. Ci z nich, którzy byli pobożni dzielili się na Żydów Krymskich — którzy nosili na głowach „krymki” i chasydów — którzy nosili lisie czapki. Władze polskie starały się Żydów wywabić z getta do rolnictwa, oferując pomoc kredytową, ale bezskutecznie. W Polsce żadnego antysemityzmu nie było (str. 2) poza młodzieżowymi incydentami na meczach piłkarskich, i to prowokowanymi przez Żydów. Co więcej (str. 4) w 1938 roku Polska przyjęła w Zbąszyniu 140.000 biednych niemieckich Żydów, gdyż inne kraje europejskie przyjmowały tylko Żydów bogatych. W dziedzinie międzynarodowej dowiadujemy się (str. 185), że międzynarodowe żydostwo zrobiło Stalina dyktatorem, zaś na stronie 2-iej, że syjoniści planowali i finansowali rewolucję Październikową.

Wybuchła wojna. Żydzi pod okupacją wolą mieszkać w gettach, bo tam sklepy są lepiej zaopatrzone (str. 59); Niemcy namawiają ich do przesiedlenia się w oddalone okolice, ale bez powodzenia.

Wszyscy wiedzą, że przesiedlanie z getta prowadziło na ogół do komór gazowych; może na upartego i zgodnie z duchem angielskiego *understatement* komory można określić jako oddalone okolice (*remote areas*), chyba jednak taki eufemizm byłby za

silny. Następnie dowiadujemy się nareszcie prawdy, dlaczego właściwie Niemcy wymordowali miliony Żydów. Okazuje się (na stronie VIII), że Niemcy wcale nie byli wrogami Żydów, ale gdy po wkroczeniu do Rosji zobaczyli, ilu Żydów jest w armii sowieckiej, zorientowali się, z kim mają do czynienia; a więc Żydzi sami sobie narobili biedy.

Szala wojny zaczyna się przechylać na stronę aliantów. Obozy koncentracyjne są wyzwalone, ale pierwsi wkraczają do nich (str. 213) syjoniści, zabierając kartoteki i zacierając prawdę, że tak mało ludzi zginęło.

Czytajmy dalej. Front się przybliży, walki toczą się na terenie Polski. Gestapo jest w panice. Autor, który — jak twierdzi — jest szefem dywersji AK (zdaje się na Miechowskie) zaczyna chodzić w Krakowie na Pomorską, pertraktować z Gestapo w sprawie współpracy (str. 185). Obie strony są zadowolone z rezultatów, ale Gestapo i Abwehra (str. 210) błagają autora o zacieśnienie kontaktów i (str. 212) oferują mu dowództwo nad oddziałami partyzanckimi pod egidą Gestapo. Jak twierdzi autor, Sztab Operacji Specjalnych AK jest zachwycony, akceptuje propozycję, autor dostaje awans na majora i Krzyż Zasługi z Mieczami.

Po wojnie autor chce wydać w Anglii swoje wspomnienia, ale gen. Bór-Komorowski zabrania (str. X). Znajduje się natomiast inny odbiorca, nie nazwany z imienia, ale łatwy do zidentyfikowania. Autor otrzymuje propozycje powrotu do kraju, pensji wojskowej i wyróżnień (*honours*), aby tylko wydał swoją książkę w Polsce.

Można w zasadzie powiedzieć, że propozycje przyjął i swoje arcydzieło wydał. Tyle że zrobił to w Australii, zaoszczędzając budżetowi PRL kosztów, mieszkania i pensji. Nawet z szansy orderu zrezygnował. Wiadomo, skromny patriota...

Wacław KROLAK (Melbourne)



## SPIS TREŚCI

Jan Krajowiec: <i>Czterdziestolatek</i> .....	3
Jan Michał Olita: <i>Polacy, Litwini, Rosjanie</i> .....	22

### DOKUMENTY

(j.a.): <i>Październik 1984</i> .....	35
<i>Akt oskarżenia przeciwko Jerzemu Aleksandrowi Popie- łuszce</i> .....	64
<i>Aneks do Aktu oskarżenia przeciwko ks. J. Popiełuszce</i> ..	78
<i>Oświadczenie Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego przeciw Przemocy</i> .....	116
<i>Przyjaciele Węgrzy</i> .....	118

### STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE

<i>Rozmowa z J.E. Metropolitą Szeptyckim</i> .....	119
<i>Sprawa ukraińska</i> .....	121
Jewhen Sztendera: <i>W poszukiwaniu porozumienia</i> .....	153

### CI, CO ODESZLI

Nina Kozłowska: <i>Profesor Hans Roos</i> .....	178
---	-----

### OKRUCHY HISTORII

Jan Nowak: <i>Zapiski więzienne Prymasa i raport policjanta</i>	181
	239

Tadeusz Wyrwa: <i>Pierwsze lata PRL w raportach dyplomatów francuskich</i> .....	194
Janusz Mondry: <i>Polska walcząca i Japonia</i> .....	212
Maciej Siekierski: <i>Na marginesie referatu o Polakach w Związku Sowieckim</i> .....	217
<i>Bitwy i straty polskie w czasie ostatniej wojny na Zachodzie</i>	219

## RECENZJE

Władysław Bartoszewski: <i>Wierny Krajowi</i> .....	221
Andrzej Bogusławski: <i>Na tropach „Kotwicza”</i> .....	231
Wacław Królak: <i>„Bojownik o wolność”</i> .....	237

---

Achévé d'imprimer le 25 janvier 1985  
sur les presses de l'Imprimerie Richard, 24, rue Stephenson, Paris 18<sup>e</sup>.  
Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trimestre 1985.  
N<sup>o</sup> d'imprimeur 6879.

Dar  
Instytut Polski  
w Sztokholmie

